

CHWALEBNY
ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA
BISKUPA I MĘCZENNIKA

PODŁUG
NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ NA NOWO
OPRACOWAŁ
KS. H. KOSZUTSKI,
DZIEKAN I PROBOSZCZ W MIELŻYNIE.

Dochód na ochronkę św. Wojciecha w Gnieźnie.

Cena 1 m. 50 fen.

GNIEZNO.
NAKŁADEM STRAŻY ŚW. WOJCIECHA.
W komisje Księgarni Katolickiej w Poznaniu.
1885.

Biblioteka Powiatowa

we Wrześni

Nr 7093

SIEDLEC



106056

IMPRIMATUR.

Pelplini, die IX^{ma} m. Martii a. 1885.

Episcopus Culmensis.

† Joannes.

G. V. 2586.



Przez zasługi św. Wojciecha
wysłuchaj nas Chryste, i za jego przyczyną
przybądź nam biednym na ratunek.

PRZEDMOWA

Straży św. Wojciecha w Gnieźnie.



Wydawnictwo dziełek pobożnych rozpoczęliśmy tak skromnym funduszem, że zaledwie wystarczał na ogłoszenie jednej książki. Przestrzegał nas znany pisarz ludowy i zapowiadał, że w naszych smutnych stosunkach tego rodzaju przedsięwzięcie doprowadzi do „zarywania“ własnej kieszeni. Przepowiednie nie ziściły się i lubo nie znaleźliśmy ani skarbów zakopanych, ani poparcia osób zamożnych, wydawnictwo istnieje rok czwarty i kilkanaście tysięcy książeczek między lud pocziwy się rozeszło.

Powodzenie to przypisywaliśmy po Bogu szczególniej opiece św. Wojciecha. Wdzięczność zatem domaga się głośno, byśmy naszego św. Patrona, osobną ucztą książką.

Na prośby nasze wygotował ks. H. Kosszutski, dziekan z Mielęyna nową zupełnie książkę, która będąc zarówno ludową jak gruntowną, zadowolni z pewnością słuszne wymagania roztropnych czytelników. Nie ma w niej czczych domysłów, nieplodnych morałów, tak mocno rażących u niektórych żywociarzy. Żywot świętego jest historią i jak w dziejach przeważa źródło, tak też w kreśleniu żywotów świętych źródła, dobrze użyte, na piękną złoży się całość. Na szczęście do żywota św. Wojciecha posiadamy obfity prawie współczesny materiał w żywocie zostawionym przez Kanaparza, Brunona i autora, którego rękopis stary ogłosił Dr. Kętrzyński w IV tomie „Pamiętników polskich“. Książka niniejsza pojawia się bardzo na czasie, opiera się na wyżej wymienionych, oraz na najlepszych innych źródłach i mimo skromnego zakresu swego posuwa pod względem naukowym o krok dalej dotychczasowy naukowy dobytek. O istnieniu bowiem zwłok św. Wojciecha przed wiekiem XV (przed Długo-

szem) w Gnieźnie, ma ta książka więcej dowodów, niż prace ścisłe naukowe Pekalskiego, Wulkowskiego, Polkowskiego.

Mamy niepełną nadzieję, że przez tę książkę wzrośnie jeszcze bardziej cześć św. Wojciecha. „Cóż w istocie rozsądniejszego, jak stanciac ludziom za wzór wielkich mężów Kościoła, wielkich dobroczyńców narodów! Alboż można wznieść umysł w górę a nie oderwać się od ziemi? I że i dobre przyciąga do siebie, jest zaraźliwe; i niepodobna, choćby myśla tylko obracać z jakimś świętym człowiekiem, a nie doznąć na sobie skutków tej błogiej zarazy¹⁾.”

Idź więc książeczko, w imię Boże, w świat szeroki i głoś chwałę i świętość wielkiego Męczennika: zapalaj serca miłością ku Niemu: ucz wzywać Jego potężnej pomocy, — aby błogosławieństwo większe spoczęło na nas, co dać Boże.

W GNIEŹNIE, dnia 2 marca 1885.

Ks. Łukowski.

¹⁾ Ks. Kalinka, O czei św. Patronów, str. 5.

Straż św. Wojciecha w Gnieźnie

założona w r. 1882 w celu wydawania książeczek pobożnych, po trzyletniej próbie prywatnej, przechodzi na własność zakładu **Domu Sierót i Ochrony św. Wojciecha** w Gnieźnie, której prawnym reprezentantem jest niżej podpisany Dozór.

Dziękując przedpłacicielom za gorliwe szerzenie książek wydawanych przez **Straż św. Wojciecha**, śmiemy uprzejmie prosić o dalszą życzliwość. Cel wydawnictwa pozostaje niezmieniony.

Straż nie jest towarzystwem, ani spółką na zyski obliczoną. Dochody z książeczek przeznaczają się na nowe nakłady, oraz na **Dom Sierót i Ochronę** naszej pieczy powierzoną.

Warunki. Kto w ciągu roku złoży 1 mk. 50 fen. przedpłaty, odbierze wszystkie książeczki w tym roku wydane, chociażby cena ich księgarska znacznie była większą; nadto ma prawo nabyć po cenie przedpłaty (1.50 mk.) roczniki książek, wydanych w latach ubiegłych, o ile są jeszcze na składzie.

Wyszły zaś dotychczas następujące książki: w r. 1882 *Marcina z Kochan.* Wykład *Ofiary Mszy św.* — *M. Hinczy*, *Zabawa z Jezusem przez Msza św.*; w r. 1883 *Czyścier. O Rossignoli.* *O. Wysockiego*, *Głosy serdeczne i rozmyślenia o Najśw. Sakramencie*; w r. 1884 *Baltazara Opcia*, *Żywot Pana Jezusa i Ségura*, *Piekło*; w r. 1885 *Żywot św. Wojciecha*, pióra ks. *H. Koszutkiego*; *Św. Cyryl i Metody* przez ks. dr. *Kantleckiego* i *Lekarstwo przeciw pijaństwu*.

Przedpłatę składać można: na rok (1 mk. 50 fen.), na kilka lat, wliczyscie.

Wliczysty przedpłaciciel składa raz na zawsze **50 mk.**, za co odbiera bez dalszych rocznych opłat wszystkie książki w roku zapisowym i w następnych latach przez cały ciąg istnienia Straży. W razie zwinienia

VIII

wydawnictwa wypłaci Straż 50 mk. napowrót, za przedłożeniem rewersu, wystawionego i podpisanego przez 2 członków Dozoru.

Zyski duchowne. W pierwszy czwartek każdego miesiąca odprawia się Msza św. przed grobem św. Wojciecha na intencję żyjących i zmarłych zwolenników całego przedsięwzięcia.

Gono przedpłacicieli jest co do liczby dostateczne.

Jest atoli więcej dusz takich, któreby z chęcią z tych książek korzystały, lecz o nich wcale nie wiedzą. Tu obszerne pole działania dla naszych zacnych przedpłacicieli. Ogień albo się rozszerza, albo gasnie. Rozniecajmy większy płomień przez

użyczenie książek,

pośredniczenie w zamówieniach.

Wydawnictwo Straży już pierwsze lody przełamało i jeżeli dawni przedpłaciele wierni pozostaną, rozwijać się nadal będzie mogło na chwałę Bożą i pożytek naszego zakładu.

Kto chce i może - - nich dopomoże.

Dozór katolickiego Domu Sierót i Ochronki św. Wojciecha w Gnieźnie.

Fr. Żółtowski. Ks. suhr. Andrzejewicz. Ks. Ziolkowski.

Wł. Wierzbicki. Dr. Wiczorek. Ks. Gdeczyk.

Ks. Łukowski.

P. S. We wszystkich sprawach wydawnictwa tego zgłosić się należy do upoważnionego przez nas Ks. Dr. Łukowskiego, w Seminarjum w Gnieźnie.



I. Naród czeski.

pośród licznych plemion słowiańskich najbliższe może pokrewieństwo zachodzi między Polakami i Czechami. Właśnie od czasu, jak święty Metody około roku 870 rozpoczął prace apostołskie pomiędzy poganami na Morawii i w Czechach¹⁾, zawięzywały się też przyjazne stosunki Czechów z Polakami. Granice ówczesnej Polski dochodziły na stronie południowo-zachodniej do ziemi czeskiej; a Czesi i Polacy mieli wspólnego wroga w Niemcach, którzy na cudzą własność czekali i nienasyconymi byli w swęj chciwości. To też dwa te narody sąsiednie i bratnie trzymały się razem, ażeby tem skuteczniej odpierać zachcianki niemieckie.

¹⁾ Porównaj: Święci Cyryl i Metody. Gniezno 1883 str. 36 i 46.

Bywały też niekiedy kłótnie i swary między Czechami i Polakami, lecz pomimo tego ścieśniał się węzeł bratniej miłości z każdym niemal wiekiem. Mieczysław I pojął Dąbrówkę za żonę, i jej zawdzięcza Polska nawrócenie sweje do Chrystusa. Czesi uciekają się pod opiekę Bolesława Chrobrego, a król polski zastania *szerzbem* narod bratni i rządzi nim po ojcowsku, nie troszcząc się o dąsy i zazdrość cesarza niemieckiego. Zapraszano na tron czeski Piastowiczów, ofiarowano kilkakrotnie Jagiellonom koronę świętego Wacława. Odwrotnie książęta i królowie czesey dzierżyli również herło polskie. Bywały nawet epoki, w których oba narody o mało nie zwały się w jeden, bądź pod wspólnym monarchą, bądź pod wspólną rodziną panującą; i to były dni świetne, dni odrodzenia się, albo już zdrowia i potęgi obu narodów¹⁾.

Pierwiastkowe dzieje narodu czeskiego przedstawiają nam się jako rzeczpospolita, jako możnowładztwo panów, którzy obszernie posiadali kraje. Ci to książkowie, lub hrabiowie wawowali sobie nad tysiącami ludu, jakoby udzielne książątka, nie troszcząc się o rozkazy naczelnego księcia czeskiego. Stosunki te nie zmieniły się po przyjęciu wiary chrześcijańskiej. Król czeski

¹⁾ Ks. Kalinka w Przeglądzie Lwowskim XXII 226. Morawski, Dzieje Tom I, 43, 70, 108, 190, 2.

nie posiadał żadnej władzy nad tymi panami, a ludu nie przypuszczano do najmniejszego udziału w rządach państwa. Tak było jeszcze w pierwszej połowie dziesiątego stulecia.¹⁾

Samowładni ci kniazikowie dochodzili do ogromnej potęgi. Ztąd powstały wojny domowe, na których lud knieci najgorzej wychodził, a niekiedy i sam wódz naczelny uciekać musiał z kraju, ścigany przez niechętnych sobie panów. Do takich to możnowładzców należały między innemi rodziny Sławników i Wersowiczów czyli Wrszowców,²⁾ które w nienastannych niemal z sobą żyły zatargach.

Starożytni dziejopisarze, mianowicie zaś łaciniści, nazywali dziarski ten naród pomiędzy Dunajem a Odrą po obu brzegach Łabą zamieszkały: — Sławianami Bohemańskimi, albo też krótko Boemami.³⁾ Z czasem przyswoił sobie ten naród słowiański powyższą nazwę; i już sam mianował siebie Boemami. Dopiero kiedy ro-

¹⁾ Joachim Lelewel. Narody na ziemiach słowiańskich. Poznań 1853 str. 709.

²⁾ Morawski l. c. I 40.

³⁾ Bohemare, in qua sunt civitates XV. Bohemer nieszkańcy krajiny Bohemia. Bechāini, Boemi, Behemi, Boemanni, Boemanni, Bohemenses: natio Slavorum. Lelewel l. c. str. 664.

dzina Zechów²⁾ z czasem wszystkich innych hrabiów i panów przeważała i całemu temu szczepowi słowiańskiemu przewodziła, natenczas Boemani nazywali siebie Zechami. [takim sposobem powstała nazwa Czechów, tego bratniego nam narodu słowiańskiego.

²⁾ Adam Naruszewicz. Historia narodu polskiego. Lipsk 1836. Tom IV str. 52.



II. Narodzenie Wojciecha.

W drugiej połowie dziewiątego stulecia rozciągnęło się hrabstwo libickie w zachodnio-północnej stronie Czech aż do samych granic ówczesnej Polski, i dochodziło do Kłodzka, dzisiejszego miasta śląskiego Glatz. Libiecz był stolicą hrabstwa libickiego¹⁾ a leżał tam, gdzie rzeczka Cydlina wpada do Łaby. Dziś jeszcze koło Podiebradów znajduje się czeskie miasteczko Libice. W owych czasach była tamtejsza okolica zalana wodą, a na ostrowie wśród jeziora mieli Sławnikowie swój zamek hrabiowski, otoczony wałami czyli nasypami ziemnymi. Tego rodzaju zamki ogrodzone lub wałami obsypane nazywano grodami. Po niejakiem czasie przeniosła hrabiowska rodzina Sławników

¹⁾ Acta Sanctorum. Parisiis et Romae apud Victor-
rem Palmae 1866. Aprilis Tomus III, pag. 182, annot 6.

mieszkanie swoje z grodu na małej wysepce na większą wyspę, gdzie w miejscu małego zameczka dawniejszego stanął właściwy dwór na tak zwanem przedgrodziu. I w tym to dworze na obszerniejszym przedgrodziu urodził się święty Wojciech.¹⁾

Z wiekami zmienia się bardzo wiele. Z tego hrabiowskiego zamku Sławników pozostało tylko grodzisko, czyli ślady wałów i gruzów.²⁾

Panem na Kłodzku około roku 890 był Sławnik herbu Poraj. Za żonę miał ten hrabia libicki siostrę króla rzymskiego i cesarza niemieckiego Henryka I.)

Panowie czescy poważali bardzo syna hrabiego na Kłodzku, a lud, ubodzy, kalecy i niedzarze sercem się do niego przywiązali. O nim świadek z dziesiątego stulecia pisze: „W owych stronach ziemi czeskiej, gdzie wiana chrześcijańska najpiękniej kwitła, był mąż imieniem Sławnik: znakomity wysoką cześcią i wielkimi bogactwami, odznaczający się rzadką miłością sprawiedliwości i uczynkami miłosierdnymi. Pośród wszystkich mieszkańców tej ziemi poważany był jako przedniejszy; a lubo opływał w złoto i srebro,

¹⁾ Fr. Benes, Libice a památky kultu sv. Vojtěcha. Památky archeol. Díl. VII. Sv. 4 1867 str. 250. cf. Maryana Sokołowskiego: „Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy“ str. 242.

²⁾ Sokołowski str. 126—129.

przestrzegał pilnie prawa Bożego wśród rozkoszy tego świata i postępował ściśle ścieżką przez kapłanów wytkniętą. Miły był tem całemu ludowi, lecz miłszy jeszcze ubogim jako wielki jałmużnik.¹⁾ Podobne pochwały znaleźć możemy w innych kronikach o tym hrabiu libickim, a nasz Długosz dodaje, iż to imię Sławnik w tłumaczeniu pospolitem oznacza — Chwalec.²⁾

Królem czeskim był natenczas święty Wa-

¹⁾ Jan Kasperza, Żywot św. Wojciecha cf. Augusta Bielowskiego Monumenta Poloniae historica I 162.

²⁾ Długosza Żywot św. Stanisława B. M., oraz Żywoty św. Patronów polskich, Przekład ks. Karzewskiego, Kraków 1865, str. 310.

Dr. Wojciech Kętrzyński, dyrektor zakładu nar. im. Ossolińskich, wydał w IV Tomie Monumenta Poloniae historica str. 206—438: „Vita et miracula sanctorum Poloniae Patronorum Adalberti et Stanisłai.” Tamże czytamy na str. 5, iż legenda de sancto Adalberto, episcopo znajduje się w rękopisie 101 biblioteki kapituły krakowskiej, a na str. 7 dowodzi autor, iż ta przez niego teraz drukiem ogłoszona legenda najpóźniej w XII wieku, może około 1127 r. napisana została. O Sławniku powiada też legenda: „fuit in Boemia vir nobilis nomine Zlaunc ex predecessorum imperatorum cognatione, sed nobilior sacre fidei institutis et morum honesta denotione.” str. 9. X Portret Skarbek Wazyński, w dwójakim zbiorze żywotów Świętych Pańskich z włoskiego języka na polsk przetłumaczonym, a wydrukowanym w Wilnie w drukarni XX. Bazylianów 1786 w Tomie V pod dnem XXIII kwietnia pisze: „A Ojciec jego imieniem Sławingus był Hrabią i Panem wielu Majętności znacznych.”

claw, syn Włodzisława I i Drahomiry. Ponieważ Drahomira zagorzała była poganką, zajęła się lalka Wacława, święta Ludmiła, wychowaniem swego wnuka, i kazała go potajemnie ochrzcić. Jako najstarszy syn był Wacław ulubieńcem Włodzisława, i jemu dostata się też korona czeska po śmierci ojca 926 roku, kiedy dopiero osiemnasty rok życia rozpoczął. Najpierwszą czynnością było młodego króla, iż do boku swego powołał hrabiego libickiego Sławnika, by go radą, doświadczeniem i wypróbowanemi cnotami swemi wspierał. Na to patrzyła Drahomira zazdrośnem okiem, pragnąc sama zagarnąć rządy w ręce swoje. W tym celu kazała siepaczom zgładzić potajemnie ze świata świętą Ludmiłę, co ci też 15 września 927 roku przez zaduszenie modlącą się wykonali.

Hrabia libicki Sławnik pojął za żonę jedną z czterech córek Wratysława czy tam Włodzisława I i Drahomiry. Wedle naszego Długosza było tej siostrze świętego Wacława i Bolesława I na imię Strzeżysława, co znaczy „Straż sławy i uczciwości.”¹⁾ Wszyscy zaś kronikarze wy-

¹⁾ Długosza Żywot św. Stanisława B. M. str. 310. Roczniki czeskie i polskie nazywają ją Strzeżysławą. Jan Kuręsz i Bruno wystawiają cnotę matki św. Wojciecha bez podania imienia. Bezimienny autor krótkiego żywota św. Wojciecha pod napisem: „Passio sancti Adalberti Martiris;“ prawdopodobnie z pierwszej połowy jedenastego

sławiają jednomyślnie wielkie a liczne cnoty tej księżniczki czeskiej, mianowicie zaś jej miłosierdzie dla wdów, sierót, ubogich i chorych, którym prawdziwą była matką i opiekunką. Z tą cnotą czynnego miłosierdzia szła w parze serdeczna pokora. Przestrzegając sumiennie zwyczajów i przepisów dworskich, obiecała się wprowadzić wedle stanu i godności swój hrabiowski, lecz nie przywieczywała serca swego do tego blasku zewnętrznego.

Pobożne to stadło małżeńskie ubłogosławił Pan Bóg siedmiorgiem synów, z których Poraj zasłynął w Polsce, stawszy się niejako patriarchą i założycielem domu Porajów. Z tego przesławnego domu Poraj wyszedł nieprzejezany zastęp znakomitych prymasów, biskupów, hetmanów, marszałków, wojewodów, starostów, słowem najwyższych dostojników duchownych i świeckich, jako też najslawniejszych pisarzy i poetów polskich. Herb Poraj ma za godło w tarczy białą różę o pięciu listkach w polu czerwonym. Nad hełmem i koroną znajduje się także róża.¹⁾

wieku, nazywa matkę naszego Patrona: „Adilbaro“ (Bielowski, Monumenta I 153.) Wytłómaczyłyby się to dało tem, iż podług Brunona l. c. 190 miał Sławnik znaczną ilość dzieci, i to z więcej niż z jednej żony. Tenże nazywa Gaudencynusza bratem św. Wojciecha „ex parte patris.“

¹⁾ Niesiecki VII 388. W Archiwum Trzemeszeńskiem, opisanem przez ks. Dr. Lukowskiego w Roczniku

O tym Poraju powiadają niektórzy kronikarze, iż około roku 965 przybył do Gniezna na dwór króla polskiego Mieczysława I w orszaku panów czeskich, jaki towarzyszył ciotce jego Dąbrówce do Polski.¹⁾ Imiona dalszych synów Sławnika i Strzeżysławy były: Sobiebor, Spicymir, Dobrosław, Gaudenty, po czesku Radim, po polsku Radzym,²⁾ i Czesław. Siódmy syn urodził się około roku 956.³⁾

Zdaje się to być wrodzone wszystkim rodzicom, że najmłodsze dziecko najbardziej kochają. Patriarcha Jakób szczególniejszą był przejęty miłością dla najmłodszego syna swego Benjamina. Sławnikowie na Libiezu szczególnież też miłowali nowonarodzonego siódnego syna Wojciecha. Był dziwnie piękny, silny i czerstwy. Zachwycony ojciec dziarstkością i urodą tego ostatniego

kach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, Tom XI str. 303- 415. znajduje się także opis „Mansolæum S. Adalberti. Ara antiquitus eximeta.” Na str. 392 czytamy między innemi: „erectum erat stemma gentilitium gloriosi martyris Poraj Rosa foliis in complam rotunditatem explicatis.

¹⁾ Niesiecki VII 397. Rocznik kapituły krakowski. Bielowskiego Monumenta II 792. Rocznik troski ibid. 828.

²⁾ Długosz X 145 ma „Zanisza.” Kosmas Pragski wymienia ich takim porządkiem: Sobebor, Spitimir, Bohuslaus, Poraj, Czesław,” cf. Acta Sanct. p. 180 n. 20.

³⁾ Jan Kanaparcz l. c. 163. Acta Sanct. p. 176 n. 1.

syna, postanowił go wykierować na sławnego wojaka, co też niezawodnie było powodem, że na Chrzcie świętym kazał mu dać imię Wojciecha, co znaczy „Wojska pociecha.”¹⁾

¹⁾ Bruno cit. Monumenta I 189 „quod nomen interpretatum sonat: „consolatio exercitus.”





III. Rzeczy Opatrzności.

Rzadka piękność Wojciecha z wiekiem wzrastała. Podziwiano i uwielbiano młodego Wojciecha, a Sławnik na dobre układał plany, aby go zrobić w świecie wysokim dostojnikiem.¹⁾ Majątek i ród jego też był przecież znakomity. Położna Strzeżysława nie wynosiła się wprawdzie z tego, iż rodzony brat jej Henryk I tron królewski zajmował: aleć jako matka życzyła dobrze własnemu dziecięciu, i nie sprzeciwiała się mężowi w jego bujnych widokach.

Światowe zamysły popchnęły rodziców do światowego wychowania najmłodszego syna. Nie-

¹⁾ Jan Kanaparz cf. Monumenta I 163: „Iste quantus esset futurus cum ignoratum fuerit, parentes pepererunt famae ejus, et prae nimia pulchritudine quam habuit destinaverunt eum serulo.”

odmawiano mu żadnej przyjemności, pozwalano mu na wszelkiego rodzaju zabawy, a w pokarmach i napojach mógł podług upodobania używać wszystkiego, co mu smakowało.

Była to słabość, lecz ją zwyciężyli, polecając nieustannie Wojciecha opiece Bożkiej, i prosząc o błogosławieństwo niebios dla niego. Wzywali również przyczyny Matki Bożej, aby Wojciechowi wyjednała u Bożkiego Syna swego potrzebne łaski do spełnienia przeznaczenia swego na ziemi.

Nie długo czekali też na wysłuchanie szczerych prośb swych. Opatrzność Bożka czuwa w nieskończonej dobroci swój nad wszystkimi ludźmi i opiekuje się każdym człowiekiem z osobna. W tej niezgłębionej miłości nawet złe na dobre obraca. Bracia zaprowadzili Józefa do Egiptu, a Pan Bóg obrócił zły postępек braci na ich własne ocalenie od śmierci głodowej. „Wyście o mnie złe myśleli; ale Bóg obrócił to w dobre.”¹⁾ Nieroztropne wychowanie Wojciecha nalażwiło go niebezpiecznej choroby,²⁾ tak iż najbliżsi lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu. Teraz dopiero otworzyły się oczy zroz-

¹⁾ 1 Mojżesza 1., 20.

²⁾ Jan Kanaparcz l. c. „*Cerneres namque infantuli corpusculum subita magnitudine excrevisse, et prae nimia inflatione ventrem toto corpore maiorem; sic in horas maiore dolore addito, periculum mortis imminere coepit.*”

paczonym rodzicom. Poznali, co znaczą dumne zamysły i wyniosłe marzenia choćby najpotężniejszych ludzi. Sławny wojownik i wysoki dostojnik królestwa czeskiego dogorywał na ich reku.

Już ulatywało życie z tego prześlicznego i rozkosznego chłopczyka, ale wiara w dobroć i wszechmocność Boga nie uleciała jeszcze z serca pobożnych rodziców. Strzeżysława niesie Wojciecha do kościoła i składa go na ołtarzu Boga-rodzicy, a Sławnik postępuje za konającym synem w szereg i głębokiej pokorze i skrusze. Tu w przybytku Pańskim wołają rodzice: „Nie nam Panie, nie nam niech żyje ten chłopiec, lecz jako sługa ołtarza niechaj na cześć Bogarodzicy nosi twoje jarzmo na pięknym karku.”¹⁾

Wysłuchał Pan Bóg szczerze i gorące błagania stroskanych rodziców. Wojciech odzyskał zupełne zdrowie, ale równocześnie uleczeni zostali Sławnik i Strzeżysława od samolubnych marzeń swoich. Już nie myśleli odtąd o tem, aby najmłodszego syna swego wychować dla świata, lecz starali się, ażeby Wojciech za łaską Bożą sposobił się na żołnierza Chrystusowego, sługę Bożego.

¹⁾ Brannona Żywot św. Wojciecha u Bielowskiego Monumenta I 190. „Non nobis Domine, non nobis vivat puer iste, sed clarius in Dei matris honore portet iugum tuum pulchra cervicem.” Dr. Kętrzyński 9.

Zaszła teraz zmiana na dworze hrabiego Sławnika. Chociaż tam wprowadzie i przed tem cudownem uzdrowieniem Wojciecha nie było żadnych zdrożności i zgorśnień, atoli hrabiostwo libiecy poświęcałi mniej już czasu na zabawy dworskie, i mniej rządzili się względami ludzkiemi i świata i całą duszą wyrzekli się durnych zamysłów swych co do Wojciecha.

Cudowne uzdrowienie na ołtarzu Bogarodziicy nie pozostało bez zbawionego wpływu na samegoż chłopczyka. Łaska Boża rozpoczęła tu również swoje działanie. Pobożni rodzice nie taili przed nim, iż owe nadzwyczajne rozszerzenie i nabrzmienie żołądka, co nasi lekarze nazywają teraz chorobą angielską; że ta choroba niebezpieczna wywiązała się w nim wskutek niewstrzemięźliwego używania pokarmów i napojów. Ponuczali go zarazem stósownie do wieku i pojęcia jego, że Pan Bóg najbardziej brzydzi się pychą, wyniosłością, a miłuje skromność i pokorę. Ażeby zaś od samćj młodości pokochał wyroki Prawdy nieomylnćj, przytaczali mu słowa Pisma świętego. Tłumaczyli mu tedy, że Pan Bóg dopuścił na niego owę chorobę, ażeby go uchronić przed nadętością serca i wyniosłością myśli.

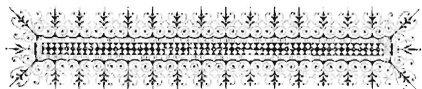
W sercu i umyśle Wojciecha nastąpiła przemiana. Już go nie zajmowały dziecinne zabawki. Chętniej a uważniej słuchał opowiadań o Panu

Jezusie, o Najświętszej Maryi Pannie i o świętych Męczennikach. Mężowie uczeni a wiarogodni, co osobiście znali świętego Wojciecha i jego żywot nam opisali, powiadają między innemi, iż jeszcze w domu rodzicielskim nauczył się na pamięć wszystkich Psalmów Dawida.¹⁾ Jużcie najczęściej rozważał on owe słowa Psalmisty Pańskiego: „*Z świętym święty będziesz, I z wybranym wybrany będziesz; a z przewrotnym przewrotny się staniesz.*”²⁾

Nadmieniliśmy wyżej, iż hrabstwo libickie graniczyło z ówczesną Polską. I w tem należy nam uwielbiać rzadły Opatrzności Bożkiej. Do słynącego pobożnością i uprzejmością domu Sławnika przybywali raz po raz sąsiedni panowie polscy w gościnę. Zresztą nie było w tej serdecznej łączności Polaków z Czechami nic dziwnego. Przecież Czesi i Polacy, to jakby bracia przyrodni. Dodajmy do tego, iż w owych czasach mowa czeska i polska mało co od siebie się różniły, a zwyczaje i obyczaje tych dwóch narodów pobratymczych były również do siebie zbliżone. Przy tej sposobności poznał święty Wojciech już w młodych latach Polaków na dworze rodzicielskim, a poznał ich z najlepszej strony, gdyż do domu tak znakomitego i cnotliwego wstępowały zaene tylko osoby.

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 163. „nec egressus est domum patris, donec memoriter didicit psalterium.” cf. Bruno l. c. 191.

²⁾ Psalm XVII 26, 27.



IV. Arcybiskup Adalbert.

od okiem rodziców uczył się święty Wojciech w zamku libickim aż do piętnastego roku życia. Nauczycielem jego domowym miał być Radla, zwany także Anastazym i Astrykiem, o którym nieraz jeszcze przyjdzie nam wspomnieć w niniejszem opowiadaniu.¹⁾

Tu poznali wszyscy pobożność głęboką młodego Wojciecha. Sławnik jednak, jako mąż roztropny, mniemał, że dla sług ołtarza sama pobożność nie wystarcza. Z gruntowną pobożnością łączyć się

¹⁾ Bielowski w przypisku 2 do Jana Kanaparza I 174, w słowach wstępnych do Brunona I 187 nazywa go nauczycielem, przyjacielem i towarzyszem św. Wojciecha. Bruno cap. 15 pisze: „sancti viri papatem Radlam sapientem et — quia frater carnis domino terre fuit.” — Ibid. I 202; zaś cap. 21 pisze Bruno: „Radla clericus consilium dedit.” Ibid. I 210. Porównaj także Baliński I, 418.

winna nauka. Z tego wychodząc, rozmyślał Sławnik, dokądby wysłać Wojciecha, ażeby należał się do wykształcenia w naukach duchownych.

W dzisiejszej pruskiej Saksonii na lewym brzegu Łaby, lub Elby, leży warowne miasto Magdeburg. Cesarz niemiecki Otton I postarał się o to, iż na soborze w Rawennie 967 roku Magdeburg stał się stolicą biskupią, a następnego już roku był Adalbert pierwszym arcybiskupem magdeburskim. Tam to nad pięknym brzegiem Łaby wznosił się kościół wspaniały, świętemu Maurycemu poświęcony, a przy nim sławna w owych czasach szkoła wyższa, do których żadna nauka młodzież z różnych krajów przybywała.⁴⁾

Sławnik do tej szkoły magdeburskiej postanowił oddać Wojciecha. Dla Strzeżysławy była to ciężka próba, jak dla każdej matki. Od Libiecha do Magdeburga mogło być wedle teraźniejszej rachuby, jakie pięćset kilometrów. Uważamy przy tem, że przed dziewięćsiuset latami nie znano ani kolei żelaznych, ani podobnego urządzenia porzty, jak teraz. Więc i przy największym majątku niepodobna było z takiej odległości często odbierać doniesienia o zdrowiu i powodzeniu najmłodszego syna. Jużci dla ma-

⁴⁾ Bielowskiego Monumenta I 163, 184, 191. Thietmanna Kronika. Ibid. 248.

cierzyńskiego serca była to zbyt wielka ofiara. Ależ Strzeżysława była niewiastą roztropną i szczerze pobożną, dla tego nie sprzeciwiała się w tak ważnej sprawie mężowi, szanując w nim głowę rodziny i lepsze rozpoznanie jej potrzeb.

Do Magdeburga odwiózł Sławnik najmłodszego syna w roku 972. Tu polecił go szczególnej opiece arcybiskupa Adalberta,¹⁾ który go jakoby syna do piersi swęj przycisnął i ojcem duchownym być mu przyrzekł. I któżby znowu nie uznał w tem zajęciu widocznych rządów Opatrzności Bożkiej? Adalbert był początkowo Benedyktynem w Trewirze. Ztamtań udał się na misyą do narodu moskiewskiego, gdzie atoli nikogo do wiary świętej nie zdołał nawrócić i zaledwie z życiem uciekł. Jako arcybiskup magdeburgski odznaczał się niezmordowaną gorliwością w służbie Bożej i wielkiem miłosierdziem dla ubogich, chorych i jakimibądź utrapieniami dotkniętych. Jaśniał on także gorącym nabożeństwem, nijnującą słodyczą i łagodnością dla bliźnich, a nieubłaganą surowością dla siebie. Kiedy 981 r. zakończył ten żywot pełen cnót bohaterskich i pogrzebany został w katedrze magdeburgskiej, objawiał Pan Bóg licznemi cudami, jakie przy grobie jego czynił, iż wierny Jego sługa Adalbert wybranem był naczyniem szczególniejszej łaski Jego, i że

¹⁾ Acta Sanct. p. 176 n. 1.

odebrał już grosz umówiony za sumienną pracę w Jego winnicy. Policzywszy go Kościół w poczet Świętych, obchodzi doroczną uroczystość jego dnia 20 czerwca.¹⁾

Przy boku i pod okiem takiego nauczyciela pomnażał się młody Wojciech z latami w mądrości, w łasce u Boga i u ludzi. Patrząc codziennie na ten żywy przykład gorącej pobożności, zupełnego zaparcia i dobrowolnych umarnień: przejmował się za łaską Bożą z wolna podobnemi zasadami i próbował na tej samej postępować drodze. I sprawdziły się na nim słowa Pisma świętego: „*Z świętym święty będziesz, a z mężem niewinnym niewinny będziesz.*“

Sławną szkoła magdeburka większego jeszcze rozgłosu nabrała w świecie uczonym przez filozofa Oteryka. Kronikarze ówczesni opisali z wielkiem umiesieniem gruntowną naukę tego zakonnika,²⁾ rozległą jego wiedzę i benedyktyńską iście pilność i wytrwałość. Zachęcał wykładami swoich słuchaczy,³⁾ którzy to coraz w większej liczbie z wszystkich krajów do Magdeburga napływali. Przy tylu natężonych pracach znalazł

¹⁾ Stadler I 24.

²⁾ Acta Sanct. p. 178 n. 10. Wazyński I. c.

³⁾ Bruno I. c. 191. „Scolis praeerat tunc Othricus quidam facundissimus, aetate illa quasi Cicero unus.“

Otaryk dość sił i czasu do napisania wień dzieł uczonych.¹⁾

Arcybiskup magdeburgski Adalbert posyłał młodego Wojciecha na wykłady Otaryka, a młodzieniec przyłągał całym sercem do mistrza wiedzy, i robił wielkie postępy w naukach. Z pomiędzy długiego szeregu sławnych później mężów, którzy razem z świętym Wojciechem byli uczniami Otaryka, wymieniam tu tylko Thietmara i Brunona,²⁾ którzy jako współcześni i świadkowie żywota świętego Patrona naszego, wiele czynów

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 164. „Ipso tempore erat magister scholarum Otricus quidam philosophus sub quo turba iuvenum et librorum copia multa nimis crescente studio, floruerunt” cf. Dr. Kętrzyński 10.

²⁾ Bielowskiego Monumenta I 184 podają w artykule wstępnym do żywota św. Wojciecha, napisanego przez Brunona: „Był wtedy arcybiskupem magdeburgskim Adalbert, nauczycielem w szkołach tamtejszych Geddo, a między uczniami jego znaleźli się jednocześnie Wojciech, Bruno i Thietmar; dwaj pierwsi wslawieni wkrótce jako apostołowie i święci, ostatni jako zakonnik swego czasu kronikarz.” Prócz tego, że Jan Kanaparz i Bruno nazywają sławnego nauczyciela magdeburgskiego Otarykiem, czytamy to samo w kronice Thietmara lib. IV cap. 19: „in eadem urbe ab Oltrico superius memorato litteris instructus.” (Woytech), cf. lib. VI cap. 26. Monumenta I. 258 et 281. Ciż sami wspominają na innem miejscu o nauczycielu św. Wojciecha, którego zowią: Radla, Anastazy, Astryk, Monumenta I 174, 187, 202, 210, cf. Acta Sanct. p. 185, n. 18, annotata 6. pag. 193, n. 15, annot. a. Może to był jego nauczyciel domowy na Libiezu.

i enót jego w pismach swoich nam przechowali. Pierwszy wysoko bywa ceniony pomiędzy uczonymi jako znakomity kronikarz. Drugi, Bruno, spowinowacony z domem cesarskim, był czas niejakiś kapłanem Ottona III, któremu towarzyszył w podróży do Rzymu. Poznawszy na jego dworze świętego Romualda, założyciela Kammedulów¹⁾, opuścił Bruno dwór cesarski i wstąpił do zakonu benedyktyńskiego, podobno u świętego Aleksego w Rzymie.²⁾ przyjąwszy imię Bonifacego. Gdy razu pewnego znajdował się w kaplicy królewskiej, wzniesionej na cześć św. Bonifacego Męczn., zawołał w umiesieniu świętém: „I ja Bonifacego mam imię, czemuż nie miałbym być męczennikiem i cierpieć dla Chrystusa?“³⁾ Odtąd wzdychał za apostołstwem między poganami. Papież Jan XVIII upoważnił go osobnem brawem do tej misyi, a Bonifacy stał się apostołem słowiańskim u Prusaków i Moskali. Ci ostatni ścięli go 19 czerwca 1008 roku, a Kościół zaliczył go do świętych Męczenników. My Polacy obchodzimy roczystość tego świętego arcybiskupa, apostoła Słowian, Męczennika i Patrona naszego w dniu 19 czerwca.⁴⁾

¹⁾ Obacz: Żywoty św. Pustelników w Polsce, Poznań 1865, str. 13—30.

²⁾ Bielowskiego Monumenta I 184.

³⁾ Ibidem 185.

⁴⁾ Stadler I. 505, cf. Officia propria SS. Patronorum Regni Poloniae et Sueciae, Ratisbonae, 1880 Pars aetiva p. 26.

Święty Bonifacy znał dokładnie życie i męczeństwo św. Wojciecha. Znał go ze szkół magdeburgskich, gdzie z nim na jednej zasiadał ławie. Zasłyszał wiele szczegółów z jego życia w klasztorze świętego Aleksego, gdzie przed nim święty Wojciech czas niejakiś przebywał. Dowiedział się o jego prawach apostołskich na Węgrzech, w Polsce i u Prusaków: boć sam chodził po ziemiach słowiańskich i ogłaszał Słowo Boże pogańskim Prusakom. Żarliwy ten apostoł słowiański nakreślił nam pięknem piórem swoim „żywot św. Wojciecha” bardzo szczegółowo.

Prawdziwie rzecz można: *święty* pisał o *świętym*.

Z tej to sumienniej a pięknie napisanej pracy Brunona, czyli ś. Bonifacego głównie też czerpiemy przy niniejszem kreśleniu żywota ś. Wojciecha.

O szczęśliwy zaiste młodzieniaszek Wojciech, że się dostał pod opiekę takiego męża, jakim był arcybiskup magdeburgski; że mógł czerpać nauki z takiego źródła, jakie znalazł w pobożnym zakonniku a sławnym filozofie Oteryku; że dostał mu się w udziale skarb tak rzadki a wielki — prawdziwy przyjaciel na ławie szkolnej — jakim był św. Bonifacy: „*Z świętym będziesz święty, a z mężem niewinnym niewinny będziesz: I z wybranym wybrany będziesz.*”

Pod opiekunictwem skrzydłami arcybiskupa magdeburgskiego świętego Adalberta postępował najmłodszy syn Sławnika ohocho na drodze cnoty.

Porywający znów wykład sławnego mistrza nauk Oteryka wywierał ogromny wpływ na żądłego wiedzy młodego Wojciecha. W krótkim stosunkowo czasie mówił biegle trzema językami: czeskim, niemieckim i łacińskim;¹⁾ podobnież w innych gałęziach naukowych znakomite robił postępy. Nie tylko spółuczniowie podziwiali jego bystrość w pojęciu, pamięć rzadką i pilność żelazną, ale sam Oteryk pochwalał raz po raz publicznie Wojciecha i stawiał go za przykład kolegom. Przez dziewięćioletni²⁾ pobyt w Magdeburgu przyswoił sobie święty Wojciech niebada biegłość w gramatyce, retoryce, dyalektyce, arytmetyce, geometryi, astronomii; zgłębił we wszystkich działach ówczesnej mądrości ludzkiej. Takie zdanie o zdolnościach wrodzonych i o pilności w naukach wypowiedzieli o Wojciechu współcześni pisarze Jan Kanaparz i Bruno. Inny znówu pisarz jego żywota z dwunastego stulecia powiedział o nim, iż z pamięci powtórzył bez zatknięcia się całą stronę wykładanego przedmiotu naukowego.³⁾

¹⁾ Bruno l. c. 192.

²⁾ Jan Kanaparz l. c. 165. Bruno l. c. 1 192.

³⁾ Jan Kanaparz l. c.: „quia saecularis philosophiae sat scientissimus erat, novimus omnes.” Dr. Kętrzyński 10: „Sub cuius disciplina puer ingenuis sensibus et natura subnixus et ratione, quod praeualt, immo divina prorectus suffragatione, adeo profecit, ut semel auditam totius pagine sententiam memoriter redderet absque hesitatione, sed non sine magna doctoris et sociorum admiratione.”

Młody Wojciech posiadał talent od Boga, którego nie zakopał.

Kiedy jego koledzy więcej światowi spieszyli na publiczne igrzyska, do domów zabawy lub na uczty wesole: w tym samym czasie klęczał święty Wojciech w kościele przed Najświętszym Sakramentem, lub nawiedzał groby świętych Męczenników.¹⁾ Tu polecał się przyczynie tych nieustraszonych szermierzy za Chrystusa i święty Jego Kościół i błagając ich pokornie, aby mu u Pana Jezusa wyjednali potrzebną łaskę i stałość w pokonywaniu wszelkich pokus, jakiby mu zkadkolwiek zagrażać mogły. I to były jego najmiłsze a jedyne zabawy i przechadzki za dnia: szkoła i kościół; nauka i modlitwa.

Nocną porą odwiedzał ubogich i chorych, którym nietylko obfitą dawał jałmużnę, lecz najniższe czynił im usługi. Doszły te nocne wyieczki i zabawy syna hrabiego Sławnika do wiadomości świętego Adalberta. Arcybiskup magdeburgski uwiadomił o tem rodziców, a ci nie żądowali złota i srebra, ażeby mu nie zbywało na środkach do zaspokojenia gorącej żądzy opiekowania się chorymi i ubogimi²⁾. Tyle bowiem zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, iż czynne miłosierdzie i gorliwe a chętne opiekowanie się ubogimi, chorymi i nieszczęśliwymi należy do

¹⁾ Jan Kanaparz l. 164. cf Długosza: Żywot św. Wojciecha str. 312.

²⁾ Jan Kanaparz l. c. l. 164.



Św. Wojciech jako student jałmużnikiem.

najpierwszych cnót wybrańców Bozkich i jest najpewniejszym znakiem rzeczywistej ich świętości. Wypływa ona bowiem z tego morza najczystszej i najdoskonalszej miłości, jaką jest Bóg; a czysta intencja uświęca właśnie to czynne miłosierdzie.

Świętemu młodzieńcowi dał święty jego opiekun i ojciec duchowny nowy dowód szczególnej swój łaskawości. Udzielając mu sakramentu Bierzmowania, nadał mu właśnie imię swoje¹⁾. Odtąd nosił najmłodszy syn Sławnika dwa imiona: z Chrztu świętego — Wojciech, z Bierzmowania — Adalbert.

Rok 981 stanowi nowy okres w życiu św. Wojciecha. Tego bowiem roku przenosi do wieczności arcybiskup magdeburski św. Adalbert. Tego samego roku powołuje Otton II. mistrza szkoły magdeburskiej Oteryka na dwór

¹⁾ Wspomnieliśmy wyżej, iż według bezimiennego autora hagiografii: „*Passio sancti Adalberti Martyris*,” matką św. Wojciecha była „*Adilbura*.” W przypisku 2 do tej hagiografii podaje Bielowski w *Monumenta* 1 153 swoje przypuszczenie, iż ta właściwa matka naszego Patrona była prawdopodobnie Niemką, której też imię nosił. Według tego przypuszczenia miałby najmłodszy syn Sławnika imię Adalberta z matki swój Adilbury, nie zaś z Bierzmowania. Na większą przecież wiarę zasługują społeczeńi św. Wojciecha hagiografowie jego Jan Kanaparz (l. c. I 164), Bruno (l. c. I 191) i autor XII wieku (Kętrzyński pag. 10), którzy jednomyślnie twierdzą, iż arcybiskup magdeburski Adalbert dał na Bierzmowaniu Wojciechowi swoje imię.

swój cesarski jako kapelana.¹⁾ Nadmienię tu bowiem wypada, iż Otton II jako siedemnastoletni młodzieniaszek na tron cesarski 973 r. wstąpił²⁾ a teraz może sławnego filozofa Ołeryka do swego boku przybrał, by się mógł oprzeć na takiej powadze uczzonego meża. Bądź jak bądź, święty Wojciech utracił w jednym roku w Magdeburgu wszystko, co go do tej miejscowości przywieszywało, i dla tego wrócił też tego samego jeszcze roku do Libicza, głowę zbagaciwszy pięknymi wiadomościami, serce uszlachetniwszy cnotami. Tak że trąbnie mówi o nim Skarga: „Dziewięć lat na nauce strawiwszy, stał się z niego uczony człowiek we wszystkich naukach, iż mało sobie równych towarzyszków w szkołach miał.”³⁾

¹⁾ Jan Kanapcz I. c. Ks. Pekańskiego Żywot św. Wojciecha. Kraków 1858 str. 12. Bruno I. c. „Post capella regis magistrum tulit.” Dr. Kętrzyński 10.

²⁾ Gortu VI 280.

³⁾ Ks. Piotr Skargi Żywoty Świętych. Wiedeń u OO. Moechitarystów 1842. Tom I 338.



V. Biskupstwo pragskie.

to lat upłynęło od tego czasu, jak święty Metody w roku 871 ochrzcił księcia czeskiego Bożywoja, żonę jego Ludmillę wraz z dziećmi i znaczną liczbę ludu czeskiego.¹⁾ Aż do roku 974 nie miały Czechy własnego biskupa. Biskupi niemieccy z Regensburga posyłali do Czech księży, i przez całe stulecie zarządzali biskupi regensburscy kościołem czeskim.²⁾

Wielki cesarz niemiecki Otton I naznaczył w r. 973 zjazd książąt i dostojników tak duchownych jak świeckich do Kwedlinburga na dzień 23 marca. Na ten zjazd przywiózł on ze sobą siedemnastoletniego syna swego Ottona II, uwię-

1) Obaez śś. Cyryl i Metody 55.

2) Bielowskiego Monumenta I 145.

ezonego sześć lat temu w Rzymie cesarską koroną, jakoby rychłą śmiercią ojciec przeczuwał. Przybyli do Kwedlinburga także nasz Mieczysław I i książę czeski Bolesław II Pobożny, brat naszej Dąbrówki, a syn mordercy Wacława, Bolesława I Okrutnego.

Wielorakie sprawy toczyły się na tym zjeździe kwedlinburskim, a między innemi poruszono także stosunki Kościoła św. w Czechach i w Polsce. Kroniki nasze wraz z Długoszem wspominają o tem, iż Dąbrówka w ósmym¹⁾ roku pożycia swego z Mieczysławem I spowodowała męża do starania się o utworzenie biskupstwa czeskiego. Nie byłoby w tem nic dziwnego. Przecież patrzyła na to, że Polska choć przeszło dziewięćdziesiąt lat później przyjęła Chrzest św., już miała własnego biskupa Jordana²⁾ w Poznaniu. Wjść jako Czeszka z rodu pragnęła jak najrychleń ujrzeć także w rodzinnym kraju własnego biskupa.

Owóż na tym to zjeździe kwedlinburskim był także obecny biskup regensburski Wolfgang, który zarządzał kościołem czeskim. Obydwaj

¹⁾ Ks. Polkowskiego. Katedra Gnieźnieńska 1874 str. 135.

²⁾ Thietmara kronika lib. II cap. 18 w Bielowskiego Monumentach I 248. „Jordan, episcopus Posnaniensis primus.” cf. Przegląd kościelny, Rok II str. 73. „Jordan 968 ÷ 982.”

Ottonowie, ojciec i syn, prosili Wolfganga, ażeby praw swoich duchownych do Czech ustąpił na rzecz oddzielnego biskupa, na co tenże się zgodził. Za przyzwoleniem Stolicy apostolskiej urządzono tedy biskupstwo pragskie, a pierwszym biskupem tej nowej dycezyi czeskiej został Dytmar, pobożny zakonnik saski, obeznany nieco z mową słowiańską.¹⁾

Do nowo urządzonego biskupstwa pragskiego oprócz ziem czeskich przyłączono jeszcze znaczny kawał ówczesnej Polski, mianowicie: Kraków z ziemiami swemi po źródła Bugu i Styru na wschód, a po rzekę Wag na południe.²⁾ To przyłączenie części ziem polskich do biskupstwa pragskiego stało się nie bez przyzwolenia naszego Mieczysława, i nie bez wpływu Dąbrówki.

Wróciwszy św. Wojciech 981 r. z Niemiec do kraju rodzinnego, zastał tam martwe już tylko zwłoki ojca swego Sławnika, który krótko przed tem był umarł.³⁾ Stosunki kościelne również były zmienione. Kościół św. Wita na Hradeczynie, co to go wystawił św. Wacław, zamieniony był teraz na katedrany, a w nim widział wspa-

¹⁾ Długosz I. c. „Dethmarus vir religiosus et monasticam vitam ducens, natione Saxo, in Slavonica lingua aliquantulum eruditus.

²⁾ Bielowskiego Monumenta I 145.

³⁾ Bielowski II 872. III 129.

nialy tron biskupi. Na utrzymanie biskupa, kapituły,¹⁾ jako też innego duchowieństwa katedralnego poczyniono zapisy licznych dóbr i włości.

Krótko zabawił w Libieczu po powrocie z Niemiec; niebawem udał się do Pragi. Tu przedstawił się biskupowi Dytmarowi i prosił o przyjęcie do liczby kleryków pragskiej dycezyi. Doświadczony znawca ludzi nie potrzebował długiego czasu, by zajrzeć do głębi serca Wojciecha, a mąż ten rozległej nauki i zakonnej ostrości poznał od razu, iż młodzieniec ten nie spędził wiosny życia swego na lekkomyślności. Niezwłocznie pomieścił go Dytmar między tymi, którzy pod jego okiem sposobili się do stanu duchownego.²⁾

Świeckie nauki w szkołach magdeburgskich nabyte posłużyły teraz św. Wojciechowi w Pradze za szczeble, po których z szybkością postępował. W krótkim stosunkowo czasie prześcignął innych kleryków, którzy dawno przed nim tych samych nauk słuchali, bogomyślnością i wielorakiemi cnotami wprawiał w zdumienie i kolegów i nauczycieli. Nasz Długosz opisał to słowami: „Pótem pod najpobożniejszym pragskim bisku-

¹⁾ Otacz. Żywot św. Stanisława B. M. Poznań 1867 Część I str. 33 i 36.

²⁾ Jan Kanaparz l. c. „Alumnus autem ille patriam carosque propinquos revisens, sub sacrae civitatis Pragae episcopo arma christianae militiae militaturus assumpsit.”

pem nazwanym Dytmarem, zaciągnawszy się do wojska Chrystusowego, był w podziwieniu u wszystkich swoją świątobliwością, niezwykłą obyczajów, powszechnem poważaniem i sławą.¹⁾

Biskup Dytmar dziękował często Bogu, że mu takiego szermierza przysłał do nowo założonej dyerezyi pragskiej. Nie czekał też długo, by go zaciągnąć pod sztandar żołnierki Chrystusowej. Nim rok upłynął, udzielił mu wszystkich święceń dla sług ołtarza potrzebnych, jakoby przeczuwał zbliżający się kres własnego życia. Opatrzność zaś Bożka przysposobiła dla biskupstwa pragskiego w Wojciechu godnego następcę Dytmara.

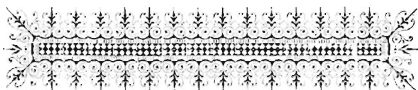
Krótko po wyświęceniu Wojciecha na kapłana zapada Dytmar na zdrowiu. Choroba wzmaga się szybko i staje się niebezpieczną, tak iż sam zważył o powstaniu z łoża boleści, i na śmierć się gotował. Całe życie jego było wprawdzie sposobieniem się na godzinę śmierci i umieraniem dla tego świata. W tym celu zamknął się w celi klasztornej, a opuścił ją na rozkaz prze-

1) Długosza Żywot św. Wojciecha I. c. str. 313 et. Jan Kanaparcz I. c. „Quem Dominus, credo, ad hoc humanae philosophiae studere voluit, ut post divinae sapientiae non minus factiorem gressu scandere posset; aut potius saeculi amara pariter potare debuit, ut post vir factus Dei dulcia avidius hauriret” w Bielowskiego Monumentach I, 165.

łożonych, by tem więcej ćwiczyć się w zaparciu samego siebie, w uciskach, kłopotach i pracach około dusz pasterstwa na stolicy biskupiej. Gdy jednakże śmierć w oczy zaglądała, niewymowna zdejmowała go trwoga.

Umierającego Dytmara na krok nie odstępował św. Wojciech, czcząc w nim drugiego ojca duchownego po śmierci arcybiskupa magdeburskiego Adalberta. Śmierć Dytmara nastąpiła w r. 983.





VI. Głos Boży.

Trwoga umierającego biskupa pragskiego poruszyła do głębi św. Wojciecha, i wywarła ogromny wpływ na czule a bogobojne serce jego. Delikatne sumienie nie wyrzucało mu wprawdzie żadnych zbrodni, ni zbroczeń, lecz trwoga konającego Dytmara stawiała przed pobożną wyobraźnią jego ważność obowiązku pasterskiego. Głos umierającego biskupa zdawał mu się być głosem Boga, wołającego doń: *A kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty, niech jeszcze będzie poświęcon.*"¹⁾ Wszakżeż znał świątobliwe życie, nieznurzoną gorliwość i wielorakie cnoty tego biskupa; a oto! stawając przed Sędzią sprawiedliwym, biadał nad tem, iż w ubie-

¹⁾ Objawienie św. Jana XXII 11.

glóm życiu swojem różnił się od tego, jakim pragnąłby być teraz.

Zdjęty świętą bojaźnią o zbawienie własnej duszy, wdział młody kapłan Wojciech tójże jeszcze nocy na siebie włosiennicę i wór pokutny; posypał swą głowę popiołem, a obchodząc kościoły w Pradze, czynił ostrą pokutę. Na tój nocnej pielgrzymce postanowił zupełnie i na zawsze zerwać z tym światem złudnym, a żyć jedynie dla Boga. W tój myśli rozdawał hojnie jałmużny ubogim, siebie zaś i zbawienie swój duszy polecił Bogu.¹⁾

Jakim zaś biskupem był Dytmar, o tem najwymowniej sze zdał świadectwo lud pragski, który nie mógł się utulić w płaczu i żalości ze straty tak dobrego pasterza,²⁾ będącego wzorem i zwierciadłem wszelakich cnót. To też w osieroceniu swoim nalegał na pobożnego księcia Bolesława II, by się czempnąć postarał o godnego Dytmara następcę.

Zaraz po złożeniu do grobu zwłok biskupa Dytmara zebrało się według ówczesnego zwyczaju duchowieństwo i lud z księciem Bolesławem II Pobożnym w bliskości Pragi na naradę,

¹⁾ Jan Kanaparcz l. c. 166.

²⁾ Ibidem 165. „factusque est planctus magnus super eum.” cf. Acta Sanct. p. 182 n. 6. annot. h. „obisse cum magno Bohemorum luctu” (scilicet omnium virtutum exemplar).

kogożby obrać na osieroconą stolicę biskupią. Jakoby z natchnienia Ducha św. wełali wszyscy jednomyślnie: „A kogożby innego, jak tylko ziemia naszego Wojciecha, którego czyny, życie i szlachetność urodzenia, dostatki, nauki i świętobliwość, godne są tego zaszczytnu. On to najlepiej wie, jaką drogą postępować należy; on też mądrze poprowadzi pasterstwo dusz naszych.¹⁾”

Świadek ówczesny, Jan Kanaparz, zakonnik w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego w Rzymie, gdzie ujrzymy również św. Patrona naszego, i Bruno, czyli św. Bonifacy, towarzysze Wojciecha w szkołach magdeburskich: przytaczają następującą legendę,¹⁾ jaką od ludzi poważnych zasłyszeli.

W tym samym czasie, kiedy w bliskości Pragi odbywa się obór biskupa, wpada do katedry św. Wita człowiek opętany, a stawając naprzeciw tronu biskupiego, wykrzykuje na całe gardło. Księża katedralni ulitowali się nad tym nieszcześliwym, a modlitwami i zaklinaniami świętymi starali się wypędzić złego ducha z opętanego. Wtedy zawołał szatan przez usta owego człowieka: „Co wam do mnie? Na co się zda miotać próżne słowa? Ja bowiem bardzo się boję

¹⁾ Jan Kanaparz 166.

²⁾ Obaż św. Stanisław Kostka i jego Wiek. Poznań 1882 Część II str. 160.

tego, który na tej stolicy ma zasiąść. Gdziekolwiek widzę jego osobę lub słyszę wspomniane jego imię, nie śmiem tam pozostać." Wypowiedziawszy te słowa, opuścił szatana nieszczęśliwego człowieka, który dotąd zupełnie był zdrowy. Gdy wiadomość ta rozeszła się między ludem, wysłał tenże moc Bożą, że duch nieczysty zmuszony był ogłosić obór nowego biskupa.¹⁾

Arceybiskup i Patron Słowian ś. Bonifacy podaje w napisanym przez siebie żywocie ś. Wojciecha, iż powyższą legendę ma od niejakiego Willikona, który jako prawy a roztropny kleryk, był eberny temu zajęciu. Kiedy tenże św. Bonifacy jeszcze jako Bruno był zakonnikiem w klasztorze rzymskim św. Bonifacego i Aleksego, przybył tam ów Willikon i podał opatowi tego klasztoru cudowny wypadek z opętanym w katedrze pragskiej św. Wita na piśnię. Szczegółowy opis tego zdarzenia czytał tamże Bruno, jak o tem wyraźnie nadmieniam. Później miał św. Wojciech jako biskup pragski tegoż Willikona przy swoim boku, i powierzył mu wysokie stanowisko pomiędzy duchowieństwem swej diecezyi. Świątobliwy ten kapłan Willikon stał się w końcu życia swego ozdobą zakonu Benedyktynów na górze Kasyno.²⁾

¹⁾ Jan Kanaparz 166. Bruno 193. Dr. Kępczyński pag: 11.

²⁾ Obacz Żywoty śś. Putschników w Polsce str. 153. Bruno l. c. 193.

Nazajutrz po oborze biskupa cała Praga radowała się, że męża tak dostojnego, uczonego i świętobliwego będzie miała swoim najwyższym pasterzem. Tylko św. Wojciech nie dzielił tych uczuć. Przed bujną jego wyobraźnią w groźniejszej jeszcze postaci stawał konający Dytmar, a ostatnie jego słowa brzmiały ustawicznie w delikatnem sumieniu jego jakoby głos trąby archanielskiej. Już rozmyślał o ucieczce i ukryciu się w jakiej pustyni niedostępnej, kiedy książę Bolesław II z duchowieństwem i ludem czeskim witają go jako przyszłego biskupa swego i składają mu najserdeczniejsze życzenia swoje. Nie pomogły żadne wymówki, ani upokorzenia, tak iż w końcu uznał w oborze swoim za biskupa pragskiego głos Boży i wyraźną wolę Najwyższego, której nie godziło się nadal opierać. Byłoby to bowiem fałszywą pokorą.

Cesarz rzymski czyli niemiecki potwierdzał w owe czasy nowoobраниch biskupów. Biskupi byli podług ówczesnego prawa niemieckiego zarazem posiadaczami dóbr.

Uważając tedy cesarze niemieccy biskupów za swoich lenników, ponieważ byli posiadaczami dóbr feudalnych: przeto przy zatwierdzeniu nowoobраниch biskupów dawali im inwestyturę jak innym panom lennym. Do tej inwestytury używali pastoralu i pierścienia, jako symbolicznych znaków ich godności. I nie było w tym

olrzędzie żadnego niebezpieczeństwa ani dla Kościoła świętego, ani dla jego sług, dopóki cesarze rzymsko-niemieccy przejęci byli duchem Konstantyna Wielkiego, dopóki spólnie z Kościołem świętym ten sam cel mieli przed sobą: większą chwałę Boga, a zbawienny pożytek społeczności ludzkiej.

Cesarzem był natenczas znany nam już Otton II. Do niego więc wyprawił książę czeski Bolesław II pod dniem 19 lutego 983 roku poselstwo, które miało prosić o zatwierdzenie na urządzie nowego biskupa prazskiego. Świętego Wojciecha zniewolono do towarzyszenia temu poselstwu. Wszyscy bowiem nalegali na niego, ażeby nie przedłużał czasu ich sieroctwa, ale by za jedną drogą odebrał z rąk cesarskich godła biskupiej godności.

Otton II był w tym czasie zajęty wojną we Włoszech. Pojawszy za żonę Teofanię, pasierbicę cesarza greckiego Nicefora Pokasa, dostał z nią jako wiano posiadłości greckie w dolnych Włoszech. Tymczasem nie chcieli Grecy posiadłości ustąpić, a pobici przez cesarza, wezwali na pomoc Arabów, czyli Saracenów. Przyszło do zaciętej walki pod Besentello 983 roku, gdzie Otton II na głowę został pobity i życie swoje tem tylko ocalił, że skoczył do morza i pływaniem pogoni saraceńskiej szczęśliwie uszedł.¹⁾

¹⁾ Cantu. VI 271, 280. Acta Sanct. pag. 183. n. 8. annot. c.

Po tej niebezpiecznej kąpieli morskiej odpoczywał cesarz w Weronie, gdzie się do krwawego odwetu sposobił. Tu zastało go poselstwo czeskie. Otton II przyjął takowe bardzo łaskawie, a obór świętego Wojciecha na biskupa pragskiego potwierdził tem chętniej, że babka jego była siostrą cesarza Henryka I. Więc obok tyłu cnót i przymiółów szlachejnych, zalecało go jeszcze pokrewieństwo z domem cesarskim. W téjże Weronie odbyła się inwestytura świętego Wojciecha, co znaczy, że cesarz wręczył mu łaskę pasterską i pierścień biskupi.¹⁾

Gdzie Bóg rządzi, i co się dzieje wedle woli Bożej, tam się wszystko należyte składa. Świadkiem tego miała być teraz Weronia. Nowo urządzone biskupstwo pragskie należało do arcybiskupstwa mogunckiego, a pierwszy biskup pragski Dytmar był sufraganiem metropolity mogunckiego. Od roku 977 był metropolitą mogunckim Willigizy, który umarł 1011 roku.²⁾ Owóż Bóg tak zrządził, że arcybiskup moguncki przebywał w tym samym czasie w Weronie, kiedy poselstwo czeskie stawia przed cesarzem. I ten to Willigizy wyświęca w przytomności cesarza świętego Wojciecha na biskupa w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 983 roku, uznając go równocześnie swoim sufraga-

¹⁾ Kanaparz I. c. 166. Brno 193.

²⁾ Acta Sanct. p. 183 n. 8. annot. c. Dr. Kętrzyński H.

nem.¹⁾ Tego jeszcze roku umiera Otton II dnia 13 grudnia, pozostawiając po sobie trzyletniego synka (Ottona.²⁾)

Posłowie czescy Werone po wyświęceniu Wojciecha na biskupa pragskiego niebawem opuścili. Spieszyli do kraju, by jak najrychlej ziomkowie na opróżnionej stolicy biskupiej mieli pasterza. Więc przysposobiono konie do podróży; bo konno odprawiano w owych czasach i najdalsze wycieczki.

Konie posłów książęcych odznaczały się bogatym rzedem, lśniącem się od złota, srebra i drogich kamieni. Pomiędzy nimi wyróżniał się tylko koń, na którym siedział święty Wojciech. Nie widziano tam ani łba wyniosłego, ani chodu pysznego, ani przyborów kosztownych. Miejsce uzdy zastępował zwyczajny powróż konopny, jakiego wieśniacy używają do konnej jazdy. I tym kierował biskup pragski Wojciech swego konia, siedząc na nim w głębokiej pokorze; a rozmyślając ostatnie słowa umierającego Dytmara, lękał się straszliwej odpowiedzialności, jaką wziął na siebie z godnością biskupią.

Przyjechawszy święty Wojciech pod miasto Pragę, zsiadł z konia, zdjął z nóg obuwie, a idąc boso, modlił się nieustannie z największą

¹⁾ Kanaparz I. c. Bruno 194.

²⁾ Cantu I. c.

skruchą. Do takićj pokory pobudzały go śmiertelne szczątki św. Wacława, które spoczywały w katedrze pragskiej.¹⁾ Wszyscy mieszkańcy Pragi z księciem Bolesławem II Pobożnym na czele i z duchowieństwem wyszli za miasto na przyjęcie nowego biskupa.²⁾ Nie było końca objawom radości i wielkiego mieszenia, z jakim witano pomazańca Pańskiego i pasterza osieroconej diecezyi. W pochodzie tryumfalnym prowadzono go na Hradczyn do katedry świętego Wita. Święty Wojciech szedł jakby na Golgotę, myśląc jedynie o cierpieniach i krzyżu Chrystusowym.

1) Dr. Kętrzyński str. 11.

2) Jan Kanapcz I. c. 167.





VII. Dobry pasterz.

Skończyła się uroczystość wprowadzenia nowego biskupa na osieroconą stolicę. Skończyły się zewnętrzne objawy szczerzej radości. Uciechły wesole okrzyki. Ale w całym nspособieniu świętego Wojciecha zaszła również zupełna zmiana. Nowy pasterz stał się także nowym człowiekiem. On, co przy głębokiej pokorze i serdecznej pobożności jaśniał zawsze żywym charakterem i ujmującą weselością; dziwnie jakoś teraz spoważniał.

Nikt nie dostrzegł odtąd uśmiechu na twarzy; nikt nie usłyszał z ust jego słowa żartobliwego;¹⁾ co tem więcej zastanawiało bliższych jego znajomych, iż nawykli już do budującej jego swo-

¹⁾ „nec ulli unquam voluptati animum dare valebat.”
Jan Kanaparz l. c.

body. Przy danój sposobności zapytał go się jeden z zaufańszych: „*Czegodny pasterzu, co może być powodem tej dla nas tak niepojętej odmiany w twojem usposobieniu?*” Na to odpowiedział św. Wojciech: „*Bardzo to rzecz łatwa i przyjemna nosić infusę na głowie i podpierać się pastorałem: ale straszliwa pomyśleć o tém, iż będzie trzeba zdawać rachunek Najwyższemu Sędziemu za każdą owieczkę całej diecezji.*”

Pierwszą czynnością nowój jego godności było, iż biskupie swoje dochody na cztery części podzielił. Pierwszą część przeznaczył na przyozdobienie swój katedry, jako też na budowę nowych kościołów w swój diecezji, lub też na ozdoby i naprawy już wystawionych. Druga część szła na przyzwoite utrzymanie kanoników i reszty duchowieństwa katedralnego. Trzecią część obracał na wspieranie ubogich i miłosierne neczynki. Czwartą część zatrzymał niabyto na własne potrzeby; lecz te wydatki na jego osobę były tak nieznaczne, że i z tej czwartej części nieomal wszystko dostało się ubogim.¹⁾

Już w Libiezu zaprawiał się święty Wojciech do cnoty miłosierdzia, mając tak szczytny przykład w pobożnych rodzicach, którzy wielkimi byli jałmużnikami. Z większą samodzielnością

¹⁾ Bruno l. c. 195. Dr. Kętrzyński 11.

ćwiczył się w tej praktyce chrześcijańskiej podczas pięcioletniego pobytu swego w szkołach magdeburskich pod przewodnictwem tak znakomitego jałmużnika, jakim był tamtejszy arcybiskup św. Adalbert. Teraz jako biskup pragski usiłował wedle udzielonej sobie łaski naśladować wielkiego nauczyciela narodów Pawła świętego, który przy żegnaniu się z biskupami greckimi w Milecie, rzekł do nich: *„Srebra i złota, albo szaty żadnemu nie pożądał, jako sami wicie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce. Wszystkom uważył, że tak pracując potrzeba podejmować służbę; a pamiętać na słowa Pana Jezusowe, że on mówił: Szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać.”*¹⁾

Trzymając się ściśle tej zasady apostoelskiej, korzystał św. Wojciech z każdej podanej sobie sposobności, by własną ręką zapracował sobie w porcie czola na kawałek chleba. Nie poprzestawał bowiem na tem, iż bez wytechnienia pracował na polu duchownem, czy w konfesyonale, czy przy ołtarzu, czy na ambonie, czy na wizytacyach pasterskich i przy szafowaniu Sakramentów św.; ale podczas siewów sam rzynał ziarno na role dóbr swoich biskupich. Przytem wynurzał do otaczających go robotników serdecz-

¹⁾ Dzieje Apost. XX 33—35.

czną radość, iż własnemi rękoma na chleb pracuje.¹⁾

Od czasu ujęcia łaski pasterskiej w swe ręce były cezy, serce, umysł i wszystkie zmysły św. Wojciecha w jedną zwrócone stronę. Tym jedynym przedmiotem jego rozmyślań, uczuć i pragnień był Bóg. A ponieważ we wszystkich dziełach Boga uwielbiał największy ład i porządek: więc pierwszą też było u niego czynnością na biskupiej stolicy, iż zaprowadził stały porządek w katedrze, w pałacu i w codziennem życiu swoim.

Przed wyjściem ze mszą św., przyjmował naglące sprawy urzędu biskupiego, albo miewał nauki dla ludu w katedrze zebranego, lub odmawiał sobie Psalmów Dawidowe, jeżeli nie było innych jakich posług duchownych. Podczas Ofiary niekrwawej wyłącznie był zajęty tą prze-najświętszą tajemnicą, i żadne słowo nie wyszło z ust jego do kogobądź z ludzi.²⁾ Dopóki jaka czynność była w kościele, nie opuszczał domu Bożego, ażeby wszyscy mieli dogodną sposobność zaspokojenia swoich potrzeb duchownych. Nigdy zaś nie opuszczał sposobności opowiadania ludowi Słowa Bożego, w czem niezmordowaną zawsze odznaczał się gorliwością.

¹⁾ Jan Kanaparz I. c. 168.

²⁾ Jan Kanaparz I. c. 168, Dr. Kępczyński II.

Niemniej stały porządek zaprowadził w pomieszkaniu biskupiem. Wróciwszy z katedry do domu, załatwiał sprawy bieżące, zatrudniał się pracą ręczną,¹⁾ albo oddawał się czytaniu świętemu z miłymi sobie kapelanami domowymi. Głównie zaś tego przestrzegał, ażeby ani jedna chwila nie przeszła bez pożytecznego zajęcia. Pamiętał bowiem o tej prawdzie niezaprzeczonej, iż można odzyskać utracone zdrowie, majątek, sławę, a nawet i łaskę Bożą przez szczerą pokutę i nieskończone zasługi Zbawiciela; lecz straconego czasu niezem i nigdy się nie powtuje. Ten zaginął na zawsze w bezdennem morzu przeszłości. W takim to przekonaniu przyswajał sobie i domownikom swoim tę zasadę: „nie pragnąć niczego, nie szukać niczego prócz Chrystusa.”²⁾

Do pałacu biskupiego miał zawsze wolny przystęp każdy dycieczanin bez różnicy stanu, a św. Wojciech słuchał z ujmującą słodyczą i cierpliwością przekładanych sobie prośb, lub udzielał rady, jakiej od niego żądano. Stałymi atoli gośćmi na jego pokojach byli ubodzy. Każdego dnia podejmował dwumastu ubogich przy

¹⁾ „Post aut opera manuum laborat, aut cum caris capellanis sacrae lectionis cibaria degustat.” Jan Kanaparcz l. c. 168.

²⁾ „Una cogitatio, unum studium erat, nihil concupiscere, nihil quaerere praeter Christum.” Bruno l. c. 196.

swoim stole biskupim, którym osobiście usługiwał. Tym sposobem pragnął uczcić pamiątkę dwunastu Apostolów, którym P. Jezus w wieczerniku nogi umywał, dodając te słowa: „*dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.*”¹⁾ W uroczyste święta przybywała wielka ilość ubogich do jego domu, których hojną opatrywał jałmużną. Niektórzy powiadają że bywało ich do pięćdziesięciu.²⁾

Chwile wolne od zwykłych zatrudnień obracał zwykle na wyszukiwanie chorych i nędznych, którzy kryli się przed światem z swoją niedolą i wstydzieli się wyciągać rękę po jałmużnę. Nikt też nie znał lepiej od niego, w której części miasta i w którym domu leżała chora osoba. Najczęściej odbywał nocną porą te wycieczki swoje do chorych i wstydliwych ubogich, i to zwykle przebrany do niepoznania. Nie chciał bowiem biedaków wprowadzić w kłopot ukazaniem się biskupa, nadto odwiedzając w nocy chciał się zastonić przed czezemi pochwałami tego świata, aby nie wiedziała o tem lewica, co czyni prawica.

¹⁾ Jan XIII. 15.

²⁾ „*Practerea omni die festo plurimos pauperes elemosinarios ad misericordiae opera vocat, quae eis necessaria erant affluente copia ministrans.*” Jan Kanaparz. l. c. 167. Acta Sanct. p. 183 annot. h: „*quinguagenos elemosinarios*”.

Szczególniejszą troskliwością pasterską otaczał więźniów. Często odwiedzał ich w podziemnych lochach, gdzie za swoje przestępstwa doczesną karę odsiadawali. Pierwszem staraniem św. Wojciecha było, ażeby ulżyć ich niedoli i znośniejszy los im zgotować. Potem dopiero wpływał na ich serca, i jednal ich z Bogiem. Łezba tych nieszczęśliwych była natenczas ogromna.¹⁾ Zważyć nam tu bowiem trzeba, iż ziarno ewangeliczne nie tak dawno zasiane zostało na roli serc czeskich, i że mnóstwo Czechów pograżonych jeszcze było w ciemnościach pogańskich. O ile zaś światło ewangeliczne nie rozproszyło wszystkich przesądów pogańskich, o tyle brały najdziksze namiętności i najohydliwsze zbrodnie górę. Nad tym to opłakanym stanem takich ludzi obalamuconych ubolewał dobry pasterz i pracował nad ich nawróceniem do Boga i cnoty. Wielu też z nich oddał społeczeństwu ludzkiemu jako zupełnie uleczonych: rozpaczających pocieszał i doprowadzał do szczerzej pokuty, zatwardziałych kruszył i przywodził do wyznania winy, a wszystkim wyjednał ulaskawienie.

Wielkie było miłosierdzie św. Wojciecha dla

¹⁾ „Lustraverat enim carcerem et carcere positos, quorum longa series et infinitum agmen erat.” Jan Kanaparz I, c. 167.

cierpiącej ludzkości. Wielka była jego pobłażliwość dla błądzącej braci i wielka wyrozumiałość dla podlegających różnym słabościom. Natomiast nieublaganym był sędzią względem siebie samego, a surowość jego dochodziła do rzeczywistego bohaterstwa. Ciało swoje trapił postami, i rzadko kiedy używał pokarmu w innym czasie, jak tylko wieczór, wyjąwszy jaką uroczystość, gdzie obsługując przy stole liczniejszych ubogich, częściej także posilał samego siebie.

W sypialni jego stało wprawdzie łóże najprzyzwoićiej ubrane, na którym jednak nigdy nie sypiał. W dzień widziały oczy ludzkie łóżo odpowiadające godności biskupiej: w nocy atoli spoczywał na niem brat jego Gaudencyusz czyli Radzym, lub pewien ślepy od urodzenia, albo też ktokolwiek inny z domowników. Sam święty Wojciech używał bardzo krótkiego smu na gołej ziemi, podsuławszy sobie włosienicę,¹⁾ kładł pod głowę kamień. Północ nie widziała go nigdy śpiącego. Zrywał się szybko do modlitwy nocnej z twardego posłania, zatapiając się w pobożnych rozmyślaniach, które nazywał chlebem swoim powszednim. Modlił się za siebie, za swoje owieczki, a najbardziej za zbłąkane.

Kochając się w milezeniu, unikał niepotrze-

¹⁾ X. Wazyński l. c. § 5.

bnych pogawędek z ludźmi, aby tem więcej mieć czasu do rozmawiania z Bogiem. Od komplety z ust jego żadne słowo nie wyszło, aż dopiero po skończonej prymie, jeżeli tego okazała się potrzeba.

Gdy pewnego razu święty Wojciech podług zwyczaju oddawał się po komplecie modłom, usłyszał silne pukanie do drzwi.¹⁾ Z jękiem boleści opowiedział ów nieszczęśliwy św. biskupowi, iż przez lotra napadnięty został, który mu prócz życia nie więcej nie zostawił. Mąż Boży ulitował się nad tym biedakiem; ale rozdawszy już przedtem wszystko ubogim, i nie mając nic pod ręką, czemby drzące od zimna członki jego mógł okryć, pobiegł do swej sypialni, wziął poduszkę pokrytą jedwabną poszewką, którą miał tylko jedną, a wytrząsnąwszy z niej pierze, zwinieły on karmazyn dał obdartemu przez otwór we drzwiach. Spostrzegłszy nazajutrz rzadzca domu biskupiego Myzl²⁾ pierze po sypialni porozrzucane, przypuszczał, że który z chłopców pałacowych skradł jedwabną poszewkę, i chciał już złodzieja poszukiwać. Św. Wojciech powstrzymał go od tego kroku, dodając: „nie uczynił tego

¹⁾ „miseris ululatibus templi ostia pulsat.” Jan Kanaparz l. c. 168.

²⁾ „Cujus furti auctor cum lateret, cumque Myzl dominus suae camerarius hoc inter pueros asperius requirere vellet.” Ibid.

żaden nieprzyjazny człowiek, ale będący w biedzie; może zabrał ten karmazyn dla zaspokojenia ostatniej nędzy.“ W r. 987, który był czwartym od czasu objęcia stolicy biskupiej w Pradze, umarła Strzeżysława, matka św. Wojciecha.¹⁾

¹⁾ Bielowskiego Monumenta III 212 i 243.





VIII. Biskup pątnikiem.

ięć lat z górą pracował św. Wojciech w diecezyi pragskiej z niezmordowaną gorliwością i z niesłychanem wyteżeniem.

Pomiędzy rozlicznemi czynnościami jego zapisano także, iż okrągły kościółek na Wyszehradzie poświęcił św. Janowi.¹⁾ Praga w rzeczy samej mogła nazywać się szczęśliwą, że takiego miała biskupa, a po ludzku sądząc, powinnyby owieczki pod łaską takiego pasterza odznaczać się w przeważnej liczbie pobożnością.

Inne atoli sądy ludzkie, a inne sądy Boże. Nie zawsze cieszy się dobry pasterz przeważnie dobrami owieczkami. Nieomylna Prawda wy-

¹⁾ Dyplomaty kapituły wyszehradzkiej z r. 1258 i 1261 cf. Sokolowski I, c. str. 261.

rzekła o sobie: „*Jam jest pasterz dobry.*” A ileż owiec słuchało głosu Jego? Ile poszło za nim? Ile znało głos Jego?

Na początku 989 roku zrobił św. Wojciech niejako szczegółowy obrachunek szafarstwa swego w diecezji pragskiej. Był to szósty rok jego rządów biskupich. Badał więc własne sumienie swoje, co też przez te pięć lat zdziałał. I jakże wypadł ten obrachunek? Oto bardzo przerażający dla tak gorliwego i świętego pracownika w winnicy Pańskiej. Przeważająca niemal część Czechów nie słuchała głosu swego pasterza i postępowała drogami nieprawości; żywiąc się zatrutą paszą ciemnoty i złośliwości pogańskich. Wielu z nich miało po kilka żon i pozostawiało uporeczywie w wielożeństwie. Za przykładem ludzi świeckich poszli niektórzy duchowni. Patrząc na gorszące obyczaje i szerzącą się zgniliznę moralną we wszystkich stanach, lamali także duchowni czescy nroczyście ślub dozgonnej czystości i brali żony. Znalazło się również nie mało takich ochrzczonych Czechów, którzy chrześcijańskich sług swoich dawali żydom, a ci znowu prowadzili tymi sługami chrześcijańskimi najstronotniejszy handel, jak bywało za czasów pogańskich.¹⁾ Jedni nie

¹⁾ Porównaj: Żywoty Świętych przez Przyj. cichu Dzieci. II. 147, 247, 111, 168, IV, 146, 150, VII, 13, 65, VIII, 39, 83, 96, 110, 198.

okazywali żadnego poszanowania dla obrzędów religijnych, ani dla uroczystości kościelnych; drudzy obchodzili dni świąteczne różnorodnem balałutnem nabożeństwem, pełnem pogańskich zabobonów, jakoby na większą jeszcze wzgardę wiary świętej. Imi znówu lekceważyli sobie posty przez Kościół nakazane.¹⁾

Smutny ten stan obyczajów wielu dycezyjan pragskich przeraził św. Wojciecha, i wywołał w nim nieomal te same uczucia, jakimi przepełnione było serce umierającego poprzednika jego Dytmara. Sumienie jego dawało mu wprawdzie świadectwo, iż przez te pięć lat zarządu biskupstwem pragskiem żadnych nie zaniedbywał środków, ażeby zbłąkane owieczki odszukać i przywieść do powierzonych sobie owczarni. Przepowiadał słowo, nalegał w czas, nie w czas; karał, prosił, łajał, z wszelką cierpliwością i nauką. Czuwał, we wszystkim pracował sprawnym uczynkiem Ewangelisty, usługiwanie swoje wypełniał. Był trzeźwy. Wszystkie swoje uczynki miłosierne, nocne czuwania i modlitwy, dobrowolne umartwienia a głównie wszystkie Msze św. ofiarował za owieczki swoje. Wiele czynił wszystko, co mógł, by ratować dusze spieszące na wieczną zgubę.

Mimo takiego przeświadczenia zalegał z ka-

¹⁾ Jan Kanaparz 169, Bruno 197.

żdym dniem coraz to większy smutek na obliczu świętego Wójciecha, a do serca jego cisnęła się jakaś niewymowna trwoga. Spoglądając z Hradczyna na miasto piękne, jaśniejące w promieniach słońca, przez które płynęła rzeka Moldawa, płakał nad zaślepieniem i zatwardziałością rodaków i owieczek swoich.

Do tych wielorakich zbrodni i występków, jakie panowały w jego dyecezyi, przyłączyły się jeszcze zatargi rodowe i kłótnie familijne. Wspomnieliśmy już na samym początku o potężnym rodzie Wrszowców, czy tam Wersowiczów, co to od niepamiętnych czasów ustawicznie łoczył spory z domem Sławników. Możliwość ród Wrszowców zazdrośnem patrzył na to okiem, iż najmłodszy potomek z domu Sławników wyniesiony został do najwyższej godności kościelnej w Czechach. Zrazu ukrywali Wrszowscy starannie tę zazdrość, lecz później knuli spiski przeciwko braciom św. Wójciecha.¹⁾ Skoro zaś tylko poznali, iż namiętności coraz bardziej się podnoszą w narodzie czeskim, a żywioł pogański górę brać zaczyna nad wiarą chrześcijańską, wtenczas wystąpili Wrszowscy jawnie z rodową nienawiścią swoją przeciwko świętemu biskupowi. Podburzali lud najohydliwszemi potwarzami i wypowiedzieli otwartą wojnę swojemu pasterzowi.

¹⁾ Acta Sanct. pag. 180. n. 20.

Ostatni ten wypadek uważał św. Wojciech za wskazówkę z nieba, ażeby poszedł za radą Zbawiciela: „*Ktobykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych; wychodząc przez z domu albo z miasta otrząśnijcie proch z nóg waszych.*”¹⁾ W szczerój pokorze czuł się niegodnym tak wysokiego urzędu w Kościele Chrystusowym i za słabym, ażeby tylu i tak groźnych pokonał nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej. Wierc postanowił ustąpić ze stolicy biskupstwa praskiego, aby godniejszy zajął to miejsce. Nie ufając atoli własnemu roznmowi, postanowił sprawę tę osobiście przedłożyć Ojcu św. Nie chciał bowiem kroku takiej doniosłości na własną brać odpowiedzialność, zwłaszcza iż na tę godność biskupią nie wdzierał się żadnemi drogami krętymi, ani podstępem, ani pychą. Stolica apostołska miała przeto rozsądzić, czy natchnienie jego pochodzi od Ducha św., czy też jest namidłem ducha ciemności.

Takimi zajęty myślami aż do późnej nocy, zasypia św. Wojciech na swój wlosiennicy wśród gorącej modlitwy. Nagle stawa przed nim osoba nadziemskiej świetności i majestatycznej powagi, która budząc go ze snu, rozkazuje mu wstać. Przelekniony Wojciech i widokiem poważnej osoby i połącznym rozkazem, zrywa się ze snu

¹⁾ Mateusz X, 14.

i wola: „Któż ty jesteś z taką rozkazującą powagą, i dla czego zmuszasz mnie sen przerwać?“ Na to odbiera taką odpowiedź: „Jam jest Jezus Chrystus, który niegdyś byłem sprzedany żydom, a oto teraz znowu jestem im sprzedany, a ty śpisz jeszcze!“¹⁾

Senne to widzenie wzruszyło do głębi św. biskupa. Resztę nocy przepędził na rozmyślaniu nad tem objawieniem i na modlitwie wśród łez obfitych. Z pierwszym brzaskiem udał się do proboszcza kapituły pragskiej. Był nim serdeczny przyjaciel jego Willikon, ów kapłan światobliwy, co to jako kleryk był świadkiem cudownego wypadku z opętanym w katedrze świętego Wita podczas obrotu Wojciecha na biskupa pragskiego. Temu to Willikonowi opowiedział święty Wojciech nocne widzenie i powtórzył mu słowa, jakie słyszał z ust Pana Jezusa. Cnotliwy prałat kapituły pragskiej wyłożył biskupowi swemu znaczenie tych słów w ten sposób: „Gdy chrześcijanie sprzedawani bywają żydom, wtedy sam Chrystus cierpi to sprzedanie jako w członkach duchownych swojego ciała tajemniczego.“ Dobry pasterz uznał słuszność tego wytłumaczenia słów Bożkiego mistrza swego, a równocześnie nabrał przekonania, iż dłużej nie wypada mu pozostać przy falińj owczarni, gdzie owce nie słu-

¹⁾ Jan Kalaparz l. c. 169. Dr. Kętrzyński str. 12.

chają głosu swego pasterza. Po dojrzałej przeto naradzie z Willikonem stanęło na tem, iż święty Wojciech miał łaskę pasterską zamienić na kij pątnieczy, i wybrać się z pielgrzymką do Rzymu.¹⁾

Gdy głuche wieści krążyć zaczęły po Pradze, że św. Wojciech zamierza opuścić stolicę biskupią i udać się z pielgrzymką do grobu świętych Apostołów Piotra i Pawła, wszyscy ludzie dobrej woli błagali dobrego pasterza, aby nie opuszczał swój owczarni. Mąż Boży ubolewał nad chwilowem sieroctwem dobrych owieczek swoich, które słuchały jego głosu; lecz oświadczył im stanowczo, iż postanowienia swego cofnąć nie może. Pocieszał ich zapewnieniem, że wróci na swe biskupstwo, jeżeli Stolica święta tak rozporządzi.

W tym samym czasie przybywa do Pragi Strachykwaz,²⁾ syn księcia czeskiego Bolesława I Okrutnego, a rodzony brat panującego księcia Bolesława II Pobożnego. Wstąpił on do zakonu benedyktyńskiego świętego Emmerama w Regensburgu,³⁾ gdzie wielkimi zasłynął cnotami, a teraz szedł do Rzymu w sprawie opactwa ra-

¹⁾ Dr. Kętrzyński. 12. to źródło mówi o pielgrzymce do Ziemi świętej.

²⁾ Długosz X 128 nazywa go „Strachwasz.” Ed Dobr. „Strachpuss.” Acta Sanct. pag. 193. n. 15 „Zradkwaz.” X Wazyński l. c. § 6. „Strachmirz.”

³⁾ Nowodworski V 15. Stadler II 60.

tyzbońskiego. Jako pokorny zakonnik odwiedził miejscowego biskupa, by mu złożyć swoje uszanowanie i poprosić o arcypasterskie błogosławieństwo na dalszą podróż.

Św. Wojciech widział w tem zdarzeniu nową dla siebie wskazówkę, ażeby czemprowadzając opuszczał Pragę. Opowiadawszy Strachykwasowi smutny stan swego biskupstwa i nocne widzenie swoje, odzywa się do niego: „Bóg zesłał tu ciebie do mojej owczarni, abyś mnie niegodnego zastąpił w urzędzie biskupim. Ja sam wybieram się do Rzymu z mocnem postanowieniem, żeby już więcej nie wracać do ludu tak zepsutego i zatwardzającego w swoich narowach, jeżeli Stołica apostolska tak postanowi. Ty jesteś bratem panującego książęcia; przeto lud ten będzie ciebie lepiej słuchał, niżli mnie, a przynajmniej łatwiej potrafisz go uskromnić przy pomocy książęcego brata twego. Nadto twoja nauka i światobliwość stanu czynią cię godnym biskupstwa, a ustępuję ci go chętnie.“

Wyrzekłszy te słowa św. Wojciech, zdejmował już pierścień swój biskupi z palca, by go wraz z pastorałem podać Strachykwasowi. Pokorny jednakże zakonnik odmówił stanowczo przyjęcia ofiarowanej sobie godności biskupiej. Z całą prostotą pocziwego serca odpowiedział św. biskupowi: „Ani godzien jestem, ani też zdolny do tego, ażebym przyjął na słabe barki

moje godność biskupią. Jako zakonnik umarłem światu."

Odmowna odpowiedź brata książęcego nie zachwiała św. Wojciecha w silnem postanowieniu jego. Zarząd dycecezyi pragskiej zdał tymczasowo na prałata i proboszcza kapitułnego Willikona, sam zaś wybrał się¹⁾ bez straty czasu w daleką podróż do Rzymu. Za jedynych towarzyszy wzięł ze sobą brata Gaudencjusza czyli Radzima i kilku sług najwierniejszych.

Do Rzymu przybył święty Wojciech szczęśliwie na początku 990 roku. Na stolicy apostoelskiej zasiadał Jan XV. Uzyskawszy posłuchanie, przedstawił papieżowi smutny stan swojej dycecezyi i prosił o radę, jak sobie dalej ma postąpić. Ojciec św. odpowiedział na to biskupowi pragskiemu: „Synu! skoro owieczki twoje nie chcą słuchać twego głosu i postępować za tobą, chroń się rzeczy szkodliwych. Zaczem radzę, żebyś się udał na spokojne ustronie, i jał się życia bogomyślnego wśród tych, którzy go na słodkich i zbawiennych zużywają ćwiczeniach i studyach.”²⁾

Rada Ojca św. zdała mu się być jakoby wyrokiem Bożkim. Już się w sercu cieszył na ten święty pokój, jakiego zażywać będzie

¹⁾ „Romani pedetemptim aggressus est.” cf. *Passio s. Adalberti Martiris* w *Monumentach Bielowskiego* I 153.

²⁾ Jan Kanaparcz I. c. 169.

w gronie sług Bożych przy jakim klasztorze. Już naprzód kosztował owych rozkoszy bogomyślnego życia cichych a pokornych zakonników. Już w myśli żegnał się z Pragą i zgiełkiem światowym, a tulił się do stóp krzyża w ciasnej celi klasztornej. Pragnąc atoli przysposobić się należycie do tego życia św. w zaciszu klasztor-nem, postanowił poprzednio odbyć pielgrzymkę do Ziemi św. i zrosić łzami serdecznej skruchy te miejsca, które P. Jezus uświęcił życiem, cudami i krwawą Męką swoją. W ręce tedy Biskupa wszystkich biskupów złożył władzę swoją biskupią i prosił Ojca św. o błogosławieństwo apostołskie na podróż do Palestyny.

Z posłuchania papieżkiego wyszedł święty Wojciech jakoby drugi Symeon z świątyni jerozolimskiej po wyrzeczeniu onych słów: „*Teraz paszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego.*”¹⁾ Stał pełen radości przed bratem Radzymem i służbą czeską, którzy niecierpliwie go wyczekiwali i rzekł: „Prośby moje wysłuchane, nadzieja moja spełniona. Ty bracie drogi zostaniesz przy mnie, i towarzyszyć mi będziesz do miejsc świętych; wy zaś słudzy wierni wracajcie do ziemi i domów swoich, i powiedziecie nieszczęśliwym rodakom, że dawny ich pasterz za radą i zezwoleniem najwyższego

¹⁾ Łukasz II 29.

dusz Pasterza zamienił pastorał na laskę pielgrzymią, mitrę na kapelusz, a płaszcz biskupi na płaszcz pątniczy, dopóki i tego wszystkiego nie zamieni znowu na kaptur i habit zakonny.“

Radzimy wysłuchał spokojnie przemówienia braterskiego, uznając w zajęciu wolę Bożą. Służba afoi biskupa prazskiego głośnym wybuchła płaczem i nie dała się utulić w bolesnej żałości. Podczas tej długiej pielgrzymki do stolicy chrześcijaństwa pocieszali się zawsze nadzieją, że Ojciec św. rozkaże ich biskupowi wrócić do swych owczarni. Tem większy był teraz ich smutek, kiedy św. Wojciech hojnie ich obdarzył pieniędzmi na podróż z powrotem i na dalsze utrzymanie przyzwoite; a żegnając ich czule, ostatniego udzielił im błogosławieństwa pasterskiego.

Wyprawiwszy ukochanych a wiernych sług swoich z powrotem do ojczyzny, rozdał resztę zasobów pieniężnych pomiędzy ubogich. Sam zaś postanowił z miłości dla ubogiego Jezusa ubogie i umartwione prowadzić życie, które zdawało mu się być nie tyle pracą i utrapieniem, ile raczej niezmierną słodyczą i najmiłszą nad wszystko rozkoszą dla ukochanego Zbawiciela.¹⁾ W tejże intencji zamierzał popłynąć za dalekie morze do ludów nieznanych.²⁾

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 170.

²⁾ „ultra mare concupiscens exulanti.“ Passio s. Adalberti l. c. 153.



IX. Biskup zakonnikiem.

Rzymie bawiła w tym samym czasie znana nam już cesarzowa Teofania, żona Ottona II. Do stałego pobytu w mieście wiecznem po śmierci męża spowodowały ją uczucia pobożne. Tu na grobach króci męczenników modliła się godzinami za duszę męża swego i rozdawała bogie jałmużny. Aczkolwiek krótkie było życie Ottona II i krótkie jego panowanie: wiele przecież krwi niewinnej przelał w licznych wojnach, i wiele rodzin pozbawił mienia, doprowadzając je do ostatniej nędzy i do kija żelaznego. I tak trzy lata przed swoją śmiercią spalił 980 r. przedmieście Paryża, chcąc Francją zniewolić do wyrzeczenia się Lotaryngii.¹⁾ Podobnych nadużyć dopuścił się nie mało, a któż

¹⁾ Cantu VI 280.

policzy owe lzy, jakie wyciskał tysiącom nie-
szczęśliwych wdów i sierót. Postępowanie jego
względem Kościoła i widzialnej jego głowy
również nie zawsze było sprawiedliwe i nace-
lowane tą czcią i tą uległością, jaka się na-
leży Matce od syna wiernego.

Dowiedziawszy się cesarzowa Teofania, że
biskup prącki Wojciech z bratem swoim Ra-
dzymem wybierają się na pielgrzymkę do Ziemi
świętej: kazała dwóch tych znakomitych pątni-
ków poprosić do siebie. Na tem posłuchaniu
błagała cesarzowa dostojnych pielgrzymów, ażeby
przy zwiedzaniu miejsc świętych, a głównie naj-
świętszą Krwia Zbawiciela skropionych, pamię-
tali o duszy Ottona II.¹⁾ Odprawiając ich od
siebie, dała Radzymowi na potrzeby podróży „tyle
srebra, ile młody a siłny ten mężczyzna zale-
dwie mógł unieść.”

Tejże jeszcze nocy rozdał święty Wojciech
srebro cesarzowej tak wiernie ubogim,²⁾ iż ani
jednego szeląga dla siebie nie zachował; gdyż
jako ubogi pątnik chciał o żebraczym chlebie
tę podróż odbyć. Jedynym zbytkiem, na który
z własnych jeszcze zasobów sobie pozwolił, było
to, że kupił osła dla dźwigania juków podróżnych
i że biskupie szaty zamienił na skromną odzież
pątniczą.²⁾

1) Jan Kanaparcz l. c. 170. Dr. Kętrzyński 12.

2) Długosza. Żywot św. Wojciecha 319.

Nazajutrz poscili się też nasi pielgrzymi ku Neapolowi, a po drodze wstąpili do sławnego klasztoru benedyktyńskiego na górze Kasyne.¹⁾ Opatem był tam od roku 987 do 997 Manso, spokrewniony z Pandulfem, księciem Kapuy.²⁾

Opat Manso przyjął naszych pielgrzymów z właściwą wszystkim zakonom gościnnością. W klasztorze kasynieńskim zabawił święty Wejciech z trzema towarzyszami³⁾ dni kilka. Zwierzyl się opatowi, kim jest; co go spowodowało do opuszczenia swęj diecezyi, i w jakim celu wybrał się do Ziemi świętej za zezwoleniem Stolicy św. Na to odebrał od Mansona taką radę: „Droga, którą obrałeś dla zdobycia sobie szczęśliwości wiecznej, daleka jest od tej, która wiedzie do błogosławionego żywota. Nie przeczę temu, że potrzeba do tego wielkiej ery i wzniosłego umysłu, ażeby pogardzić światem i znikomem a zwodniczem jego szczęściem, ale nie mogę też pochwalać ciągłej zmiany miejsca i chodzenia po świecie. Jak wzburzone morze żeglarzom grozi rozbięciem i zatopieniem: podobnież narażają się namiętni pielgrzymi na utratę

¹⁾ Ołacz Żywoty śś. Pustelników w Polsce 153.

²⁾ Acta Sanct. pag. 185. annot. c. Ks. Skargi. Roczne dzieje kościelne, wybrane z Baraniusza, str. 888.

³⁾ Długosza. Żywot św. Wejciecha. 319. X. Wazyński l. c. § 7.

głębszej bogomyślności. Staraj się zbierać owoce
cnót w miejscu, w którym cię Bóg postawił.
Zresztą nie my ale nauka przodków i wytrwale-
ich przykłady najlepiej przekonują, jak na
jednem miejscu niebiańskiej pociechy swobodnie
zażywać można.¹⁾

Św. Wojciech słuchał słów tych niezno-
szonego opata Benedyktynów z głębokiem wzruszeniem.
Już począł się chwiać w postanowieniu pielgrzy-
mowania do Palestyny. Już cisnęły mu się do
głowy różne myśli: czy pozostać w sławnem
klasztorze kasynońskim, czy też w innym jakim
miejscu skromniejszem i jeszcze bardziej od
świata odcieciem oddać się bogomyślności. Pod-
czas tej walki wewnętrznej przytacza Manso
słowa Psalmisty: *„na wszystkich miejscach panno-
wanie Jego, błogosław duszo moja Panu.”*²⁾
I jakoby jeszcze nie było dosyć tych wywodów
dla ucznia sławnego filozofa Otryka i dla świę-
tobliwego biskupa pragskiego, przypomina mu
opat zdanie jednego z najpobożniejszych pustelni-
ków i pielgrzymów po Ziemi Świętej, a oraz
wielkiego Doktora Kościoła świętego Hieronima:
„Nie pielgrzymuj do Jerozolimy, lecz dobre

¹⁾ Jan Kanaparcz I, c. 170. Dr. Kętrzyński 12.

²⁾ Psalm C II, 22.

*życie w Jerozolimie chwalebne i zbawienne jest.*¹⁾

Ostatnie słowa Hieronima przywodziły mu na pamięć, co tenże Ojciec Kościoła sam o sobie napisał: „Czy ja śpię, czy ja czuwam, zawsze odbija się o uszy moje ów głos straszliwy: „Począstujcie umarli i stawcie się na sąd.“²⁾ I kiedy tak walczy z sobą na górze Kasyno, co dalej ma uczynić, wyprowadza go Opatrzność Bożka z tej wątpliwości.

Pewnego dnia otacza go kołem grono zakonników i prowadzi z świętym biskupem swobodną rozmowę. Zdawało im się bowiem, iż mąż Boży zdecydował się już pozostać na zawsze z nimi i tu złożyć kości swoje. Niektórym z nich snuły się nawet różne myśli po głowie. Opactwo kasynecyńskie doszło przez cztero wiekowe istnienie swoje do znacznej już rozległości. Miało liczne posiadłości, w których nowe kościoły wznosiło. Miało zawsze dużo nowicjuszków i kleryków, którym trzeba było udzielać święceń kapłańskich. Więc cieszyli się już w duchu, że teraz będą mieli własnego biskupa w zgromadzeniu swoim zakonnem. Jeden nawet Benedyktyn odezwał się do św. Wojciecha z większą

¹⁾ „Non Hierosolimis venisse, sed Hierosolimis bene vixisse laus sive salus est.“ Bruno, l. c. 200.

²⁾ Stauffer, II. 702.

serce czności; niż rozważa: „Dobrze Ojciec, że z nami tu zostaniesz, a jako biskup i kościoły nasze poświęcać, i naszych kleryków będziesz mógł wyświęcać.”¹⁾

Nieogłędne słowa dobrodusznego zakonnika otworzyły oczy św. Wojciechowi i dały mu poznać, że nie ten klasztor przeznaczony dla niego. Opuścił swoją dycecezyę, złożył godność biskupią w ręce papieża jedynie w tym celu, ażeby mógł zagoić głębokie rany swój duszy czy to w pielgrzymce pokornej, czy też na bogomyślności w zaciszu klasztornej, a tu każą mu znowu być jakoby biskupem w posiadłościach klasztornych. Podziękowawszy zatem opatowi za uprzejmą gościnność, i pożegnawszy zakonników, puścili się nasi pielgrzymi w dalszą drogę na południe ku Neapolowi.

Niedaleko Bari we włosci kapuańskiej był klasztor bazyliński św. Michała.²⁾ Opatem tego klasztoru od r. 978 do 994 był św. Nil, mąż wielkiej pobożności i głębokiej nauki, który podczas groźnych klęsk i ciężkich oparów jaśniejącą był pochodnią i silną dźwignią dla całych Włoch. Urodzony w Rossano w Kalabryi 910 r. z familii greckiej, oddał się św. Nil po

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 171.

²⁾ Jan Kanaparz w Monumentach Bielewskiego str. 171. przyp. 1.

ukończeniu wyższych nauk życiu pustelniczemu. Pan Bóg czynił przez tego wybrańca swego tak liczne cuda, że mnóstwo mężczyzn różnego wieku i stanu pozostało przy nim na puszczy, ażeby pod jego przewodnictwem ćwiczyć się w doskonałości chrześcijańskiej. Z tego powodu zniewolony bywał przenosić się raz poraz na inne miejsca, gdyż w krótkim stosunkowo czasie zapełniało się nowo-obrane pustkowię samcami domkami pustelniczemi.

Najznakomitsze osoby udawały się do św. Nila po radę w sprawach ważnych lub zawitych, a wszyscy odchodzili od niego oświeceni, pocieszeni i pokrzepieni na duchu.

Do pustelni więc tego wielkiego cudotwórcy na ziemi włoskiej skierowali rasi pielgrzymi swe kroki, i tam pragnął św. Wojciech pozostać na zawsze z towarzyszami swoimi.





X. Klasztor św. Aleksego w Rzymie.

Koro do tego świętego Nila przybył święty Wojciech z trzema towarzyszami, a rzuciwszy się do nóg, prosił usilnie, aby przyjęć go raczył do liczby uczniów swoich; św. opat odpowiedział mu na to: „Przyjąłbym cię miły synu! lecz przyjęcie twoje zaszkodzi nam tylko, a tobie jak uważam na mało się przyda: ziemia albowiem którą zamieszkujemy, własnością jest tych, od których umyślnie uciekasz¹⁾; a gdyby się dowiedzieli o twojem przyjęciu, dla ciebie wygnanoby mię zład z synami najmilszymi²⁾. Zresztą ja grecki człowiek, a łacinników lepiej ci się spodoba. Idź więc do Rzymu, i pytaj się tam o zanego opata Leona.

¹⁾ Królestwo neapolitańskie i czeskie należały do cesarza.

²⁾ Jan Kanaparcz I, c. 171.

przyjaciela naszego.“¹⁾ To rzekłszy, napisał list do Leona, w którym mu gorąco polecił pobożnych pielgrzymów.

Zbyt wysoko cenił biskup pragski św. Nila, ażeby rady męża takiej sławy rozległej i takiej cnoty wypróbowanej nie miał przyjąć z największą pokorą jakoby rozkazu Bożkiego.

Stanawszy znówu w Rzymie, pytał się św. Wojciech, w jakim klasztorze jest opatem Leon. Wskazano mu klasztor Benedyktynów św. Bonifarego i Aleksego na Awentynie. Gdy tam list św. Nila oddał, przyjął go Leon z wyłączeniem sercem; boć znał od dawna Nila sędziwego opata Bazylianów z Valleduce, który częstym a tak miłym był gościem w klasztorze św. Aleksego. Nadto starzec dziewięćdziesięciopięcioletni, stojący nad otwartym już prawie grobem, a którego żywot długoletni był nieprzerwanem pasmem cnót bohaterskich, cudów rozlicznych i dowodów rzadkiej mądrości nadprzyrodzonej; starzec taki nie mógł lekkomyślnego zdania umieścić w liście swoim. Więc też nie wahał się Leon ani chwili poleconych sobie przez św. Nila pielgrzymów policzyć pomiędzy nowicuszów swego klasztoru, ale nie spieszył się z podaniem tymże sukni zakonnej.²⁾

¹⁾ Bruno I. c. 200, Dr. Kętrzyński. 12.

²⁾ Jan Kanaparcz I. c. 172.

Mimo polecającego listu św. Nila, doświadczał Leon ze swęj strony przysyłanych mu pielgrzymów. Św. Nil pisał bowiem w swym liście, że nie pamiętał, aby kiedy widział żyjącego człowieka, taką palającą miłością Chrystusa Pana, jaką znalazł w biskupie pragskim. Tymczasem opat Benedyktynów na górze awentynskiej, biegły w doświadczeniach zgłaszających się do jego zakonu, z całą bystrością długoletniej wprawy swojej śledził zakonne powołanie zgłaszających się kandydatów.¹⁾ Nasamprzód okazywał św. Wojciechowi wielkie oburzenie z tego powodu, że opuścił powierzone sobie przez Boga i Kościół św. owieczki²⁾ a szukał wygodnego spokoju w murach klasztornych. Potem wyliczał mu wszystkie upokorzenia, ciężkie i najpodrzedniejsze prace, posty i wszelkiego rodzaju trudy i umartwienia, jakie czekają go wedle ostrej reguły zakonnej św. Benedykta.

Im dłużej atoli Leon doświadczał biskupa praskiego i na im większe wystawiał go próby: tem dokładniej przekonywał się o sprawiedliwym wyroku św. Nila: o tym rzadkim człowieku. Wszystkie bowiem te próby rozniecały tylko jeszcze bardziej w św. Wojciechu żar miłości

¹⁾ „primum recepiisset illum, arguta arte cuncta explorat.” Jan Knaparz 172.

²⁾ „Primum coepit indignationem simulare.” Ibidem.

Chrystusowój i pragnienie zupełnego poświęcenia się Bogu w zakonie św. Benedykta. Nie chcąc atoli w tak ważnej sprawie działać na własną rękę, udał się Leon do Ojca św., by jego zasięgnąć rady, czy może przyjąć do swego klasztoru biskupa, który opuścił swoją dycecezyą. Jan XV uspokoił sumiennego opata, iż biskup pragski Wojciech już poprzednio uzyskał od niego zezwolenie wstąpienia do jakiegokolwiek bądź zgromadzenia zakonnego.

Usunąwszy tym sposobem czełogodny⁵⁷ opat wszelkie wątpliwości, zaznaczył Wielki Czwartek 990 roku¹⁾ na dzień, w którym zamierzał włożyć habity zakonne na przysyłanych sobie od św. Nila pielgrzymów czeskich. „Dwaj towarzysze

¹⁾ Przypisek drugi Bielowskiego, Monumenta I. 154. Tenże rok 990 podaje ks. Skarga w dziele swajem: Roczne dzieje Kościoła wybrane z Baroniusza w Krakowie 1603. Na str. 886 i pod rokiem 990 pisze tenże: „Wojciech Praski Biskup wrócił się tego roku do Rzymu do klasztoru św. Bonifacjusza, zażywając duchownych pociech i ćwiczenia z onymi na on czas wielce sławnemi zakonnikami św. Benedykta: Gdzie byli y Grekowie domowemi w Grecyey niepokoyani do Rzymu wprowadzeni: iako Grzegorz Abbas, y Nilus, y Jan, y Stratus. A z Łacinników przednieyszy byli Jan y Theodoras, y drugi Jan niewinny, y Leo, który gotów był zawsze do kazania. Przenieszał tam św. Wojciech drugie pięć lat, na onych Rayskich roskoszach między świętymi, sam nie mnieyszey świętobliwości.”

świętego Wojciecha znikli nagle bez śladu.¹⁾ gdy się dowiedzieli o stanowczej chwili obłóczyn zakonnych. Widocznie przerazili się ostrością reguły św. Benedykta; a nie czując w sobie powołania do życia zakonnego, woleli wrócić do kraju. Radzym poszedł za przykładem św. Wojciecha, i przyjął sukienkę zakonną razem z młodszym bratem swoim.

Opatrzność Bożka zachowała nam aż do dni naszych ślub zakonny św. Wojciecha, własną jego ręką napisany, w tych słowach: $\frac{1}{4}$ „*Ja Wojciech przyrzekam stałość moję, i odwołanie moich obyczajów, i posłuszeństwo, według reguły św. Benedykta, wobec Boga i wszystkich Jego Świętych, i w przytomności opala Augustyna.*”²⁾ Droga tę pamiątkę po św. naszym Patronie pokazują dotąd w Brzewnowie, koło Pragi, w klasztorze św. Małgorzaty, napisaną na skrawku pergaminu, od starości bardzo już nadwątlonego.

Cztery lata z górą patrzyli synowie św. Benedykta na górze awentyńskiej, z jak wielką św. Wojciech sumiennością dotrzymywał ślubów za-

¹⁾ Jan Kanaparcz l. c.

²⁾ „ $\frac{1}{4}$ Ego Adalbertus promitto stabilitatem meam, et conversionem meam meorum, et obedienciam, secundum regulam sancti Benedicti, coram Deo et omnibus sanctis ejus, et abbate Augustino presente.” cf. Bielowskiego Monumenta I. 172. przyp. 1.

konnych. Z odmianą zewnętrznego przydziania nastąpiła u niego wewnętrzna odmiana obyczajów. „Ukazał się jako światło jaśniejące, i wzrósł w pełnię jako dzień doskonały.”¹⁾

Świątą cudę pokory nad wszystkie inne umiłował, i w niej najgorliwiej się ćwiczył. Na wyścigi z ostatnimi bracijszkami zakonnymi czynił najniższe zawsze posługi. Codziennie nosił na ramionach swoich wodę na potrzeby kuchni, i na umycie rąk braci.²⁾ I było to dla niego rozkoszą okrywać się brudem kuchennym, i czyścić wszystkie naczynia. Słowem nie znalazła się w całym klasztorze żadna posługa choćby najuczciwlejsza i najpospolitsza, którejby św. Wojciech nie spełniał gotowem sercem a skorym umysłem.

Wielokrotnie byli Benedyktyni na Aweny nie świadkami łask nadzwyczajnych, jak wspomina ów zakonnik Jan Kanaparz z klasztoru św. Aleksego, co to opisał życie naszego Patrona. I tak opowiada między innemi, iż często zdarzało się św. Wojciechowi, że niosąc w glinianem naczyniu wodę albo wino, potykał się i wypuszczał naczynie z rąk na ziemię. Pokorny zakonnik podnosił z ziemi nieuszkodzone naczynie, płynem napełnione do samego wierzchu.

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 173.

²⁾ Bruno l. c. 294. Dr. Kętrzyński 13.

Benedyktyni przy pracy.



„Gdy dnia pewnego niósł do stołu banie winem napelnioną, wywrócił się na nią w samym progu, a uderzeniem jej o marmurową posadzkę takiego narobił loskotu, iż się zdawało, że stłukł naczynie. I przeor i bracia zakonnicy słyszeli ten upadek. Mąż Boży oblewa się rumieńcem wstydu i na klęczkach prosi przeora o przebaczenie. Opatrzność Bożka użyła tymczasem tego upadku za środek, by na nowo okazać światu, jak miła jej jest szczerza a serdeczna pokora, bo i naczynie i wino ocalało, właśnie jakoby się żaden wypadek nie był wydarzył.“¹⁾

Pewna znakomita niewiasta, imieniem Konstancya, miała tak wielką odrazę od chleba, że przez siedm lat takowego już przelknąć nie mogła. Zasłyszawszy o licznych cudach, jakie Pan Bóg za pośrednictwem pokornego zakonnika Wojciecha czyni, przybyła do klasztoru św. Bonifacego i prosiła go, aby się nad nią zlitował. Mąż Boży podał jej kawałek chleba, nad którym zrobił znak krzyża świętego, a Konstancya zjadła takowy z wielką przyjemnością, i nie czuła odtąd żadnej już do chleba odrazy.²⁾

Córka naczelnika Rzymu³⁾ Jana dręczona była przez uporczywą febrę. Gdy środki lekar-

¹⁾ Jan Kanaparz l. c. 173.

²⁾ Tenże.

³⁾ „Urbis praefectus.“ Tenże.

skie okazały się bezskuteczne, przyprowadzono ją do klasztoru benedyktyńskiego i proszono św. Wojciecha, ażeby się nad nią pomodlił. Zaledwie pokorną zakonnik ręką swą na nią położył, odzyskała zupełne zdrowie. Tak to wywyższył Pan Bóg wiernego sługę swego przed ludźmi, który w szczerzej a serdeczniej pokorze uważał siebie za pośmiewisko ludzkie i wzgardę współstwa!

Jedną jeszcze pamiątką po św. Wojciechu z czasów jego czterolletniego pobytu w klasztorze świętych Bonifacego i Aleksego się przechowała. Jest to homilia czyli wykład ewangelii na uroczystość św. Aleksego, jaką nasz Patron ułożył i w tamtejszym kościele z ambony wygłosił. Napis tej homilii jest taki: „W uroczystość św. Aleksego wyznawcy. Czytanie świętej Ewangelii według Matusza. Onego czasu rzekł Szymon Piotr do Jezusa: Panie ośmieszmy opuścić wszystko, i poszliśmy za tobą: coż nam tedy będzie?“¹⁾

¹⁾ Homilia ta przechowała się w jednym z rękopisów klasztoru kaszyńskiego z następującym napisem: *In natale S. Alexii confessoris, Lectio S. Evangelii secundum Mattheum. In illo tempore dixit Symon Petrus ad Jesum: Domine ecce nos reliquimus omnia, et secuti sumus te: quid ergo erit nobis: et reliqua.* Część tej homilii wydrukowali Bollandyści: *Acta SS. Julii 17, T. IV, str. 257, cf. Bielowskiego Monumenta I, 170, przyp. 4, Acta Sant. Aprilis III, pag 186, n. 20.*



XI. Święte posłuszeństwo.

Założywszy ś. Wojciech trwały fundament pokory, wznosił się już teraz coraz wyżej i wyżej. Pierwsze miejsce zajmowało między nimi święte posłuszeństwo, owa cnota ewangeliczna, którą Pan Jezus aż do śmierci krzyżowej z takim zaparciem siebie samego wykonywał, i którą tak gorąco uczniom swoim zalecał. Widocznie i pod tym względem prowadziła Opalrność wybrańca swego drogą wyższą doskonałości, przyspasabiając go do spełnienia wielkich dzieł w Kościele Chrystusowym.

W ojczyźnie św. Wojciecha wzrastały nieporządki, dzikość, okrucieństwa, mordy i najsprosniejsze obyczaje z każdym rokiem, od czasu jak stolica biskupia w Pradze była bez pasterza. Hirabiowie czescy wyłamywali się coraz

więcej z pod władzy książęcej¹⁾, aż w końcu zupełnie wypowiedzieli posłuszeństwo Bolestawowi II. Pobożny książę czuł najdotkliwiej to osierocenie tronu biskupiego u św. Wita na Hradczynie, i dla tego rozmyślał często nad tem, jakimby sposobem św. pasterza mógł znowu do osieroconej owczarni sprowadzić. W tym celu zasięgał rady rodzonego brata Chrystiana Strachykwasa, co to był Benedyktynem w klasztorze Eimuerana w Regensburgu.

Mimo wielkiego rozprzężenia porządku społecznego, karności obywatelskiej i obyczajów, budziła się nawet pomiędzy spogańszczonymi Czechami tęsknota za św. Wojciechem. Niejednemu z nich otwierały się teraz oczy, że poznawał nieobliczone spustoszenia, jakie nieokielznane namiętności sprowadzają na kraj, w którym wiarę i cnotę nogami depta. Nie zbywało w tym czasie również na klęskach dotkliwych, jakie Pan Bóg na grzeszny naród czeski przepuszczał, aby zatwardziały skruszyć a zaślepionych do upamiętania przywieść. To zatargi wojenne z sąsiadami,²⁾ to głód i choroby zaraźliwe, to powodzie, a w piątym roku po wydaleniu św. biskupa z kraju nawiedziły ziemie czeskie takie susze, że wszystko się wypalało. Słoń-

¹⁾ Naruszewicz. IV, 52.

²⁾ Tamże.

ce rzuciło jakoby żywy ogień na urodzajną glebę św. Warława, przepalając trawy, zboża, krzewy a nawet stare drzewa i wysuszając jeziora, stawy, strumyki i źródła w niektórych miejscach wyżej położonych.¹⁾

Aczkolwiek św. Wojciech umarł już dla świata w zaciszu klasztoru i wyłącznie żył w Bogu i dla Boga, to przecież i do celi jego doszły smutne wieści z jego kraju. Raz poraz przybywał ktoś do miasta wiecznego z jego stron rodzinnych. Kłęski rodaków nie mogły mu być obojętne. Wszakże to był Czech, Słowianin; a więc nasz pobratymiec. W żyłach jego płynęła krew, krwi polskiej równa. A wiecie mili czytelnicy, z własnego doświadczenia, że Polak po Bogu najwięcej przywiązany do swjej ziemi, do ukochanj ojezyny. Choćbyś mu złote stopy sypał, choćbyś go w jedwabie, atlasy i purpury ubierał, choćbyś przed nim najwytworniejsze potrawy i napoje zastawiał; — na obcej ziemi czuć się będzie zawsze, jak ów ptak w złocistej klateczce.

Podobne uczucia budzić się mogły również w bogomyślnem sercu św. Wojciecha, których nie miał potrzeby przytłumić, ani też odpychać od siebie, bo nie były grzeszne, owszem uświę-

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 201. n. 5.

cone przykładami ich pasterchów, proroków, apostołów, a nawet samego Boga-człoweka.

Św. Wojciech przenosił się w duchu do grodów i siel cześcił, do zanków w hrabstwie hłbeckim, do swęj katedry na Hradezynie i do innych kościołów swęgo biskupstwa. I kiedy przed żywą wyobraźnią jego poruszały się wszystkie one kłeski i spustoszenia, jakie niedowiarstwo, bezbożność i ohydne występkі na nieszczęśliwą jego ojczyznę spowodowały: och! natemczas obfity strumień łez wypływał z ocz jego. Czy to przy pasterzach kapłańskich w choroze zakamnym, czy to przy Mszy św., czy też przy najposłedniejszych posługach klasztornych: wszędzie i zawsze modlił się gorąco za obłąkanymi redakow, zebrawie dla nich o miłosierdzie Boze i o łaskę nagimientia. Pamiętał bowiem na rozkaz Zbawiciela: „*z się zawsze modlit' po-trzech, a nie ustanie*”.

Powiedziliśmy wyżej, iż biskupstwo pragskie było sufraganią archybiskup mogunckiego. Zył jeszcze archybiskup moguncki Willigizy, co to św. Wojciecha w Wigonię na biskupa wyświęcił. (Owóz w r. 994 padził Chrystyan Strachywas książęcemu bratu swęmu Bolesławowi II, ażeby sprawę osierocony dyceżył polecił Willigizowi, jako przełożonemu nad biskupem pragskim. Bolesław Pobożny usłuchał rady braterskiej i posłł archybiskupa mogunckiego, ażeby się

zająć raczył przywróceniem osieroconym owieczkom pragskim prawowitego ich pasterza Wojciecha. Willigizy zebrał radę znakomitych osób duchownych i świeckich, na której wybrano posłów do Stolicy św. Na czele tego poselstwa stanęli Chrystyan Strachykwas i dawny nauczyciel św. Wojciecha Radla.¹⁾

Do Rzymu przybyło poselstwo czeskie tego samego jeszcze r. 994. Uzyskawszy posłuchanie u papieża Jana XV, złożyło mu błagalne listy od księcia i dostojników czeskich, jak też od arcybiskupa moguńskiego. Następnie przedstawił wynowny zakonnik Strachykwas papieżowi smutny stan diecezji pragskiej i przerażający obraz spustoszenia materialnego i moralnego w całym kraju czeskim. Przemawiał także gorąco w tej samej sprawie uczony Radla i błagał Ojca św., aby byłemu jego uczniowi rozkazał powrócić do owieczek opuszczonych. Obydwaj mówcy zapewniali papieża, że lud czeski żałuje za występki swoje, przyrzeka zle naprawić i w dobrem się ćwiczyć.²⁾

¹⁾ Odwołując się do naszego przyp. (2 na str. 21) dodajemy, że Jan Kanaparz l. c. 173 i Bruno l. c. 202 połączają rok 994. Ks. Skarga zaś w Rocznych dziejach kościelnych kard. Baroniusza str. 889 przytacza sprawę niniejszą pod r. 1006 za papieżstwa Grzegorza V. Bielowski w Monumentach t. 174 przyp. 2 pisze, że towarzyszem Chrystyana był Radla, nauczyciel św. Wojciecha, zwany też Anastazym i Astrykiem.

²⁾ Bruno l. c. 202.

Na wymowne wywody posłów czeskich odpowiedział papież, iż rzecz ta jest zbyt ważna i wymaga już dla tego samego zbadania dokładnego i dojrzałej rozwagi. Posłuchanie zakończył Jan XV oświadczeniem, iż zwoła oddzielny synod, któremu w mowie będąca sprawa przedłoży.

W oznaczonym przez papieża dniu zebrało się starsze duchowieństwo rzymskie na synod, na który zapozwany został także opat Benedyktynów Leon i posłowie czescy. Zdania radzących były długi czas podzielone. Posłowie czescy przemawiali z wielkim zapalem i przekonująco za powrotem biskupa do swęj diecezyi. Ale duchowni rzymscy bronili z równym zapalem prawnego pobytu biskupa w zakuszu klasztor-nem, skoro owce słuchać nie chcą głosu swego pasterza. Do tych prawnych wywodów przyłączyła się jeszcze serdeczna miłość i głęboka cześć, jakiej św. Wojciech zażywał w całym Rzymie. Tem większa przeto boleść nappełniała serca wielbicieli tego męża Bożego na samo już wspomnienie, że mają go utracić na zawsze.

Gdy walka na tym synodzie, prowadzona powagami prawa,¹⁾ nie przechylała się na żadną

¹⁾ „Cumque invicem pugnantibus sententiis utraque pars diu decer taret... Tum apostolicus non tam voluntate quam iure Dei permotus talia respondit.” Jan Kanaparz l. c. 174.

stronę zwycięzko; wtedy zabrał głos sam Ojciec św. i rozstrzygnął ją w sposób następujący, zwracając mowę swoją do posłów czeskich: „Przywracamy wam waszego biskupa, jednakże z tym warunkiem, żeby lud słuchał jego nauki i korzystał z jego przykładów. Jeśliby zaś lud ten trwał nadal w swój złości, tedy wolno mu będzie opuścić niepoprawne owieczki dla ocalenia wiecznego życia swego.“

Wyrok papieżki napelniał niewymowną radością posłów czeskich, ale zarazem głębokim smutkiem opata i wszystkich Benedyktynów na Awentynie. Gdy Leon oznajmił św. Wojciechowi, iż skończyła się jego klanzura klasztorna i że na rozkaz Ojca św. wracać ma do swój dycecezyi, sługa Boży zalał się łzami,¹⁾ lecz tejże chwili poddał własną wolę rozporządzeniom papieża i opata. Święte posłuszeństwo nakazywało mu chętnie a prędko spełniać wolę przełożonych, wierząc iż takowe Bogu miłsze jest niż ofiara.

Powiadają jeszcze niektórzy, iż przy pożegnaniu się z opatem prosił św. Wojciech Leona o dwumastu zakonników, których zabrał z sobą do Czech, już to dla własnej pociechy, już też

¹⁾ „Amhorum, pape et abbatib, imperio parvus, fracto suo libitu illeus episcopus ad episcopium redit.“ Bruno l. c. 202. Dr. Kętrzyński 13.

dla tego, żeby mieć gorliwych pracowników w zdziczałej winnicy pragskiej. Nie wspominają przecież o tem ani Jan Kanaparz, ani św. Bruno czy tam Bonifacy w swoich opisiech żywota naszego Patrona św.

→ : : ←



XII Zastarzały nałóg.

święte posłuszeństwo wyprowadza pokornego zakonnika Wojciecha z ciasnej celi klasztornej na Awentynie za mury wiecznego miasta. Towarzyszą mu posłowie czesey, Benedyktyni i nieodstępny brat rodzony Radzym. Najróżnorodniejsze uczucia cisną się do jego serca, a głowę jego usiłują zamącić sprzeczne z sobą myśli i rojenia. Z jednej strony pociąga go miłość ojczyzny do rodzinnego kraju: boć piąty rok już dochodził, jak opuścił Pragę. Z drugiej strony żał mu było tego szczęścia i swobody, jakiej zażywał w klasztorze uczonych Benedyktynów na głębokiej bogomyślności i przy bogatym księgozbiornie, gdzie miał najpiękniejszą sposobność zatapiać się w ścisłych naukach. Najwięcej atoli niepokoila go ta niepewność, czy jego dycieczanie rzeczywiście upokorzyli się pod

chłostą sprawiedliwości Bożej, i czy będą chcieli postępować za głosem swego pasterza.

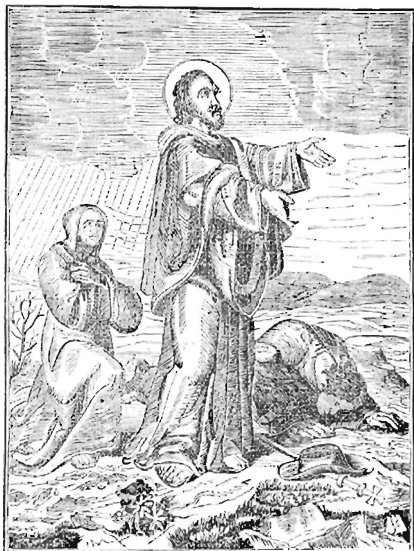
Walka wewnętrzna nie długo przecież trwała. Habit zakonny został na Awentynie, a za mury Rzymu wyszedł biskup pragski.

Długo trwała podróż z Rzymu do Pragi. Już przeszli dzisiejszą Bawaryę i znaczny kawał ziemi czeskiej, a dłuższy znowu odpoczynek naczynają sobie na ziemi ojczystej w dzisiejszym obwodzie pilzeńskim, gdzie obecnie leży miasto Nepomuk, sławne z urodzenia Męczennika i Patrona czeskiego św. Jana Nepomucena.

Niedaleko dzisiejszego miasta Nepomuk wznosi się majestatycznie piękna góra, jakie tysiąc przeszło stóp nad powierzchnią morza. Na tej górze stał naówczas mały klasztor, albo raczej pustelnia, jaką dla siebie i swój braci założył niejaki pustelnik Brzymota w roku 977¹⁾. Św. Wojciech wszedł z towarzyszami podróżny na sam szczyt tej góry, zkad swobodny miał widok na wszystkie strony. Teraz dopiero oglądał na własne oczy straszliwe skutki kary Bożej, jaka spadła była na nieszczęśliwy naród czeski, a o której kilka tylko szczegółów zasłyszał w klasztorze rzymskim.

Sędziwy, już natenczas starszek Brzymota

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 201, n. 5. pag. 202, n. 7, et 8. cf. Votka I. c. 78.



Św. Wojciech błogosławi na Zieleniej
górze ziemię czeską.

I puścił się ciepły, ciepły i rześisty deszcz. (str. 92.)

wychodzi z pustelnikami swoimi z klasztoru na powitanie tak znakomitego gościa, w którym od razu poznał męża wielkiej doskonałości; święty Wojciech nie spostrzegł go wcale. Zatopiony bowiem w rozważaniu klęsk i nieszczęść, jakie spadły na biedną jego ojczyznę, wyciąga szeroko ręce swoje, jakoby całą rodzinną ziemię z wszystkimi jego mieszkańcami do serca swego chciał przytulić i woła z rozrzewnieniem: „O moja droga i kochana ojczyzno! znowu cię oczy moje ujrzały. Ale zostawiłem cię bogatą i kwitnącą, a grzechy twoich dzierci doprowadziły cię do nędzy i zniszczenia. Oczy ich obeszły z łez i żalu; wyschły też i wody twoje, a deszcze i rosa zamknęły się w sklepieniach niebieskich.” Po tym jeku bóleści zaczął się mąż Boży modlić, a powstawszy z ziemi, uczynił znak krzyża św. na wszystkie cztery strony świata, wymawiając te słowa: „Ziemio moja rodzinna, ojczyzno kochana! błogosławię cię w Imię Ojca, i Syna, i Ducha św.”

Tejże chwili zaczęły z różnych stron na pogodne niebo nadbiegać chmurki. I puścił się cichy, ciepły i rześisty deszcz, który nasyciłwszy spragnione role i ogrody, pokrył pola, łąki i lasy dawno niewidzianą zielonością. Na pamiątkę tego cudu miejsce to nazwano „Zieloną górą.”¹⁾

¹⁾ „Zelena hora, Viridis mons, Grunberga.” Acta Sanct. l. c.

a później wystawiono na tej górze kościół pod wezwaniem św. Wojciecha. Do Pragi będzie z tego cudownego miejsca może jakie sto trzydzieści kilometrów, idąc w kierunku północno-wschodnim.

Pobożny lud czeski przechowuje kilka innych jeszcze legend o św. Wojciechu z okazji tego cudu. Dzisiejsze miasto Nepomuk, leżące u stóp Zielonej góry, miało w tym właśnie czasie powstać i nosić nazwę „Pomuk,” co by oznaczało gród deszczem pomaczany, użyzniony. Tamże znajduje się cudowna studzienka św. Wojciecha, wytryskująca ze skały, której woda zawsze zimna a jak kryształ czysta, mnóstwu chorym zdrowie przywróciła. W niedzielę przewodnią wychodzi aż dotąd duchowienstwo i lud pobożny w uroczystej procesyi z chorągwiami i obrazami do tej studzienki. Na szczycie Zielonej góry stoi dziś wspaniały kościół Matki Bożej; przy wielkim ołtarzu po stronie ewangelii przechowuje się kamień, na którym wyciśnięte są stopy świętego Wojciecha.¹⁾

Podług innej legendy zasnął św. Wojciech na bardzo twardej skale,²⁾ zmęczony nie tylko trudami podróży, lecz więcej jeszcze głębokiem

¹⁾ Acta Sanct. l. c. pag. 202. n. 7. cf. Vorka l. c. 79.

²⁾ „solummque fessus de via coepit in petra durissima.” Acta Sanct. l. c. pag. 202. n. 8.

wzruszeniem, jakiego doznał na widok takiej nędzy w nieszczęśliwej ojczyźnie swojej. Skala ta była na jakie cztery kilometry od Zielonej góry odległa. Na wieczną pamiątkę pobytu sługi Bożego w tych stronach, i ażeby naród czeski nigdy nie ustawał w czci tego biskupa, który modłami i zasługami swemi wyjednał mu odwrócenie tyłu klęsk: owóz na utrwalenie tych cudownych wydarzeń podobalo się Opatrzności pozostawić na tej twardej skale najwyraźniejsze ślady spoczynku św. Wojciecha. Cała postać męża Bożego jest na tym kamieniu jak najwyraźniej wyryta, tak iż nawet członki pojedyncze dokładnie rozpoznać można.¹⁾

Burgrabia czeski Adam Sternberg wystawił nad tą skalą prześliczną kaplicę w stylu włoskim pod wezwaniem św. Wojciecha, którą arcybiskup pragski poświęcił. Żona Sternberga, Marya Maksymiliana, z hrabiowskiego domu Hohenzollernów, wykończyła to arcydzieło architektury włoskiej, i przyozdobiła je obrazami Patronów czeskich. Pobożny starzec jest zawsze stróżem tej kaplicy, która aż dotąd zwiedzana bywa przez licznych pielgrzymów. Gorliwi wielbiciele św. Wojciecha całują te ślady jego spoczynku w skale wyryte, i obdarzają jałmużną

¹⁾ „Spectantur hodieque jacentis Divi lineamenta, et fila membrorum omnia.” Ibid.

wiernego stróża tej pamiątki religijnej i narodowej.¹⁾

Cudowne zroszenie spieklą ziemi czeskiej na gorące modły św. Wojciecha było jakoby ową gwiazdą, oznajmującą Prażanom, iż dobry pasterz wraca do osierogonych owieczek swoich.²⁾ Zaraz też wzięto się w Pradze do przygotowań olbrzymich, aby powracającego na swą stolicę biskupa przyjąć z daleko większą okazałością, niż się to stało przed jedenastu latami, kiedy z Werony jako nowo-wyświęcony biskup odbywał swój ingres do katedry św. Wita.

Dniem i nocą czuwały poustawiane czaty daleko poza Pragę, które mieszkańców stolicy czeskiej miały wcześniej zawiadomić, kiedy ich biskup zbliżać się będzie do murów miasta. Skrzętne zabiegi nwieńczone też zostały pomyślnym skutkiem. Przyjęcie wracającego biskupa wypadło bardzo uroczyście. Ludzie wszelkiego wieku i stanu wyszli z weselem naprzeciw niemu. Wszysey witali go z jednakowem uczuciem i gorącym zapalem. Wszysey przyrzekali głośno i uroczyście, że poprawią dawne życie według rady i rozkazu św. biskupa.³⁾

Wierny uczeń a gorliwy naśladowca świę-

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 202 n. 8.

²⁾ Ibid. n. 7.

³⁾ Jan Kanaparz I. c. 174.

tego Pawła wierzył przyrzeczeniom Prażan, gdyż miłość *„wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadzieiwa, wszystko wytrwa. Nie jest czi pragnęca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego.”*¹⁾ Z taką to tedy miłością apostołską podejmuje św. Wojciech na nowo przerwana pracę w diecezyi prażskiej. Nie szczędził trudu ani znojew, nie zaniedbywał żadnych środków przez Chrystusa Pana i Apostołów wskazanych, by tylko owieczki swoje mógł doprowadzić do tego najlepszego dusz Pasterza.

W zbyt krótkim atoli czasie przekonał się św. biskup, iż owe moczyste zarzekania, wylane były niuemanęj skrucy i obietnice poprawy: że to wszystko było tylko wynikiem chwilowego wzruszenia i żalem z powodu doznanych klęsk i straszliwéj kary Bożéj. Gdy chłosta zagniewanego Boga minęła, wracali do dawnych narowów. Nie bowiem zgubniejszego nad zastarzale nalogi.

O pokucie szczeréj a wytrwałéj nie myśleli owi Czesi, którzy św. biskupa swego zniewolili do opuszczenia powierzónéj sobie diecezyi. Objawiana przy jego powrocie boleść zewnętrzna nie pochodziła ztąd, jakoby ubolewała nad obrazą Boga i zatrutą dusz swoich, lecz żalowali oni

¹⁾ I Kor. XIII 5 - 7.

jedynie tego, iż ściągnęli na siebie różne uciski i karę doczesną. Z tego to powodu nie myśleli nawet o wewnętrznem odrodzeniu się i naprawie obyczajów. Wnet też wrócili do zastarzałych nalogów swoich, i stały się im ostateczne gorsze niż pierwsze.¹⁾ Zamożny ród Wrszowców podniósł wysoko głowę i ohmyślał środki zupełnej zagłady nienawistnego sobie domu Sławników. Namiętny zaś gniew nie ma spokoju, dopóki swój żądz nie nasyci. Dogodną do tego sposobność podał następujące zdarzenie.

Żona jednego z Wrszowców czy tam Wersowiczów sprzeniewierzyła się mężowi. Sprawę tę wytoczono przed sąd publiczny, a rodzina obrażonego małżonka postanowiła barbarzyńskim ohyczajem ówczesnym głowę jój uciąć.²⁾ Nieszczęśliwa niewiasta w trwodze swój śmiertelnej skrycie uciekła do biskupa, błagając o pomoc. Ten zamknął ją w klasztorze pańieńskim św. Jerzego,³⁾ opasany silnemi murami i ukrył w kościele za ołtarzem, a klucz od świątyni powierzył zaufanemu dozórcy.

Św. Wojciech poszedł tu za przykładem Bożkiego Mistrza swego, który schwytaną na uczynku i przywiedzioną przez faryzeuszów do

1) II Piotra św. II 20.

2) Bruno I. c. 203.

3) Jan Kanaparz 174.

siębie cudzołożnicę ocalił od ukamienowania temi słowy: „*Kłóź z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.*”¹⁾ Jeżeli zaś w kościele schronił żalującą grzesznicę, by jej dać czas i sposobność do zbawiennęj pokuty: to i tu pokazał roztropność chrześcijańska. Od czasów Konstantyna Wielkiego były kościoły chrześcijańskie bezpiecznem schronieniem dla każdego przed brutalną zemstą ścigających go nieprzyjaciół. Biskup stawał zwyczajnie jako pośrednik między wymierzającym sprawiedliwość a winowajcą. Kapłani zanosili pokorne wyznanie winowajcy przed ołtarz, i błagali Chrystusa Pana o odpuszczenie dla niego; lewici zaś otoczywszy go, dawali za niego rękojnię i obiecywali w imię jego poprawę. Lud wierny, widząc to, płakał i błagał za nim, i nie rzadko brał nawet część kary na się, iżby tem pokazał, że owego winowajcę i pokutnika uznaje za brata swego. Oto obraz chrześcijańskiego schronienia po kościołach, które nie są przeznaczone na to, aby stawać w obronie zbrodni, ale na to, żeby zbrodnie z korzeniem wyniszczyć a zbrodniarzy z Bogiem pojednać i w żywych członków tajemniczego ciała Chrystusowego przeistaczać.

Gniew zastarzały zaślepił Wrszowców do tego stopnia, iż gorszymi się stali od samych

¹⁾ Jan VIII 7.

pogan, którzy jakąś część zachowywali dla swoich balwanów i wystawionych tymże bóżnic. Zbie-
rali sprzymierzeńców, podburzali i namawiali
przeciw biskupowi wszystkich, co najgorszych
gdziekolwiek wynaleźć mogli, i na czele takiej
zgrai wyruszyli do pałacu biskupiego. Tam na
dziejnie biskupin¹⁾ wszechynała roznamiętniona
tłuszcza szalone krzyki i groźby, wołając: „Gdzież
ten wilk w owczej skórze, co ukrywa codzolo-
żnicę wbrew przykazaniu Bożemu i prawu mał-
żeństwa?”

Była to północ, a święty Wojciech bawił
w kościele na modlitwie z ukochanym Williko-
nem i kilku jeszcze innymi kapłanami. Usły-
szawszy te wrzaski na dziedzińcu, zrozumiał, co
one znaczą i kto ich sprawcą. Chciał przeto
natychmiast wydać siebie samego w ręce sza-
leńców, by własną śmiercią ocalić nieszczęśliwą
niewiastę od zemsty zaślepionych Wrszowców
i przedłużyć czas jej pokuty tu na ziemi. Od
zamiaru odwiódł go Willikon, przypominając
swemu biskupowi, iż roztropność chrześcijańska
zakazuje niepotrzebnie narażać się na niebezpie-
czeństwo. Dopiero kiedy rozwścieklone tłumy
obległy kościół katedralny i zaczęły się do-
bierać do bram zamkniętych, wtenczas uściskał

¹⁾ „episcopale forum irruperunt.” Jan Kanaparz
l. c. 175.

i ucałował św. biskup modlących się z nim kapłanów; a żegnając ich, rzekł: „Bądźcie zdrowi i zanoście za mnie biednego pobożne modły do Chrystusa.“

Dawszy braci święty pocałunek pokoju, wyszedł mąż Boży pewnym a odważnym krokiem ze swęj katedry, gotowy na śmierć męczeńską. Powaga i anielski spokój biskupa wpawiły Wrszowców w zdumienie. Wszysey stali jak wryci, a św. Wojciech doszedł aż do samego środka¹⁾ rozmienionego tłumu. Tu zatrzymawszy się, rzekł: „Jeżeli mnie szukacie, oto jestem.“

Słowa biskupa przywróciły przytomność jednemu z tłuszczy, który nibyto w imieniu wszystkich odpowiada: „Nie ciesz się nadzieją męczeństwa, bo na nas spadłby grzech, a ty okryłbyś się chwałą; ale wiedz o tem, że jeżeli nie wydasz nam tęj nierządnicy, mamy w swych rękach braci twoich, na których familiach, żonach i dobytku pomścimy krzywdę naszą.“

Nie uląkł się mąż Boży tęj groźby, ale jak filar nieporuszony stawał w obronie żalującej grzesznicy. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Nieszczęśliwa grzesznica nabyta była najdroższą Krwią Pana Jezusa; Jego więc była własnością. W żywej pamięci stały

¹⁾ „ac medium agmen intrepido gressu incedens.“ Jan Kanaparz l. c. 175.

przed nim słowa Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam: *Pókiście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili.*“¹⁾ Gdzie przeto chodziło o Chrystusa i świętą sprawę Jego: tam nie dał się biskup krepować żadnemi względami ludzkimi, ani też zważał na węzły pokrewieństwa.

Znalazł się atoli zdrajca, który złotem²⁾ przekupiony, prowadzi Wrszowców do kościoła św. Jerzego i wskazuje tego, któremu klucz od skrytki był oddany. Zbrojni ludzie chwytają dozorcę i grożą mu śmiercią, jeżeli im nie wyda ukrytę w kościele niewiastę. Trwożliwy dozorca wydaje klucz Wrszowcom i wskazuje miejsce ukrycia. Napróżno nieszczęśliwa niewiasta ima się oburzać świętego ołtarza. Rozjuszony tłum porywa ją gwałtem, stawia przed mężem i żąda, żeby własną ręką cios śmiertelny jej zadał. W mężu odezwało się w tej chwili uczucie przyrodzone i wzdrygał się wykonać czyn tak nie-ludzki na własnej żonie. Tymczasem jakiś poddany jego przyskakuje do nieszczęśliwej niewiasty i ucina jej mieczem głowę.³⁾

¹⁾ Mateusz XXV 40.

²⁾ „ecce corruptus auro proditor adest.“ Jan Kanaparz l. c. 175.

³⁾ Jan Kanaparz 175. Bruno 203.





XIII. Powrót do Rzymu.

Dowiedziawszy się św. Wojciech o tem zbuczeszeniu domu Bożego i o barbarzyńskim zamordowaniu nieszczęśliwej niewiasty: zalał się łzami. Podwoił żarliwość swoją arcypasterską w diecezyi pragskiej. Przyznawał sobie dobrowolnych umartwień: przedłużał nocne modlitwy za obłąkane owieczki swoje; hojniejsze wydzielał jałmużny, by niemi przyspieszyć nawrócenie zatwardziałych diecezyan. Nie wzruszenie bowiem wierzył zapowiedzi Ducha świętego, iż „*jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności.*”¹⁾

Dokonana tymczasem zbrodnia w świątyni Pańskiej rozzuchwalała jeszcze więcej możnowła-

¹⁾ Tobiasz. IV. 11.

duych Wrszowców. Ale nie koniec na tem. Widząc lud pospolity i motloch uliczny, jak to najszlachetniejsze zamiary św. biskupa i chrześcijańskie jego miłosierdzie brutalną przemocą zniweczono zostały: poczęły teraz i te najniższe warstwy społeczeństwa podnosić głowę przeciwko najwyższemu dostojnikowi duchownemu. Złe brało wszędzie górę nad dobrem, a głos dobrego pasterza mknął w tej hałaśliwej wrzawie rozkiełzanych namiętności.

Święty Wojciech nie mogąc doczekać się spodziewanej poprawy swych dyceezjan, opuścił w roku 995 powtórnie stolicę swą biskupią, pomny na słowa papieża, który nakazując mu powrót do swęj dyceezyi, rzekł do posłów czeskich: „Jeśli by lud trwał nadal w swęj złości, tedy wolno mu będzie opuścić niepoprawne owieczki dla ocalenia wiecznego życia swęgo.” Przypuścić nawet można, iż Pan Bóg cudownym sposobem rozkazał wiernemu słudze swemu udać się do Węgier, by księcia tamtejszego Gejzę wraz z synem jego Wajkiem ochrzcił¹⁾, i lud węgierski do owczarni Chrystusowej wprowadził.

Tyle zdaje się być rzeczą niewątpliwą według świadectwa biskupa ratybońskiego Hartwika, iż Pan Bóg w nocnem widzeniu zapowiedział pogańskiemu księciu węgierskiemu przybycie męża,

¹⁾ Bielowskiego Monumenta I. 174.

którego gościnnie miał przyjąć i we wszystkim pojsć za jego wskazówkami.¹⁾ Wszakżeż Anioł Pański rozkazał Korneliuszowi przywołać świętego Piotra z Joppy, by jego wraz z całym domem ochrzcił, a księcia Apostołów ponczył Pan Bóg w cudownem widzeniu, ażeby pogan przyjął do Kościoła Chrystusowego.²⁾ Bądź jak bądź, św. Wojciech nie obrał powtórnej drogi swęj do Rzymu na Bawaryą, lecz zborzył do Węgier, gdzie Gejzę, dziewierza naszego Mieczysława I, wraz z synem jego Szczepanem ochrzcił. Nowo-ochrzcony książę Gejza z żoną swoją Adelajdą, rodzoną siostrą Mieczysława I, zabrali się rączo do wznoszenia kaplic i kościołów na ziemi węgierskiej, a lud pogański słuchał ciekawie nauk św. Wojciecha, porzucał bałwany, rozwałił ich ołtarze, korzył się przed Bogiem prawdziwym i żądał Chrztu świętego.³⁾

I na ziemi węgierskiej przechowały się liczne legendy o św. Wojciechu, świadczące o wielkiej czci tego Apostoła Słowian w stronie południowo-wschodniej. My tu przytaczamy jedno tylko zdarzenie dla czytelników naszych.

Nad rzeką Dunajem, w pobliżu stolicy węgierskiej Budy czy tam Budzynia, zbierały się

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 194. annot. b.

²⁾ Dzieje Apostolskie: X. 1-48.

³⁾ Długosz. X. 148. cf. Bruno I. c. 241. Thietmara kronika w Monumentach Bielowskiego I.313. lib. VIII. cap.3.

wielkie tłumy pogan na znaczniejsze uroczystości. Tam bowiem znajdował się najznakomitszy balwan, sławniejszy nad inne bożyszcza węgierskie. Było to coś na podobieństwo wyroczni delfickiej. Częstośkroć dawali tu bowiem szatani z tego bożyszcza tajemnicze odpowiedzi, co zwabiało ciemny lud pogański z najodleglejszych stron Węgier na to miejsce. Jużci kapłani pogańscy utwierdzali biedny lud węgierski w tym zabobonie i balwochwalstwie, ponieważ mieli się z tego dobrze.

Razu pewnego wyszedłszy św. Wojciech z palacu książęcego na zwyczajne swoje wycieczki misyjne, dostał się niespodzianie na owo miejsce, temu balwanowi poświęcone. Zdziwiły go nieprzeprzane te tłumy ludu tamże zgromadzonego. Wiele począł się wypytywać, co by to znaczyło, i dowiedział się, iż w tym czasie i na tem miejscu obchodzono jedną z największych uroczystości tego najslawniejszego bożyszcza.

Żarliwy apostoł Chrystusa uważał przybycie swoje na to miejsce za zrządzenie Opatrzności Bożkiej. Bez długiego namysłu porwał rozpaloną pochodnię; a gotów najstraszliwsze podjąć męczeństwo za wiarę świętą, przystąpił z nieustraszonem mężstwem do ołtarza, skruszył i roztrącił owego balwana, a potem pochodnią go zapalił. Kapłani i lud pogański stali jak wryci; bo nie mogli tego pojąć, jak jedyny jeden cudzoziemiec

najpotężniejszego ich Boga w pyłach rozsypał i spalił.

Z tego to osłupienia skorzystał mąż Boży. Do tych licznie zebranych tłumów pogańskich rozpoczął teraz naukę o prawdziwym a wszechmocnym Bogu, którego niezdolnym i niegodnym nazwał się sługa. Ognistą wymową swoją kruszył serca jednych a zapalał drugich, tak iż mnóstwo pogan uwierzyło w Chrystusa.¹⁾

Założywszy fundamenta Kościoła św. na Węgrzech, wybrał się mąż Boży w dalszą podróż ku Rzymowi. Gdy zakolatał do furty klasztornej świętych Bonifacego i Aleksego na Awentynie w roku 995, nie posiadali się z radości synowie św. Benedykta, że tyle ukochany biskup pragski na nowo staje się ich bratem zakonnym. Żył jeszcze opat Leon, i wybierał się w daleką podróż do Tracyi jako poseł.²⁾ Na ogólne tedy życzenie braci zakonnej poleca mu opat swoje zastępstwo i czyni go przełożonym nad całym zgromadzeniem. Wszyscy bowiem oświadczyli jednomyślnie, że Wojciech we wszelkiej enocie był doskonałym, i że mu nie brakowało prócz męczeństwa. O ile zaś w oczach ludzkich nważany był za wyższego, o tyle sobie samemu zdawał się być godniejszym pogardy.

¹⁾ Dr. Kętrzyński. II. 28.

²⁾ Bielowski w przypisku 1 do Jana Kamaparza, I. c. str. 175.

Łaska Bozka występowała też coraz to silniej i widoczniej w pokornym służbie Chrystusowym. Im bardziej on sam upokarzał siebie, im głębiej a rzetelniej uznawał siebie niegodnym względów ludzkich i dobroci Bożkiej, gdyż nie umiał rządzić dyceczyą sobie powierzoną, nie umiał paść owieczek sobie oddanych; tem więcej uwydatniał Pan Bóg licznemi cudami, jak miłym w obliczu Jego jest biskup pragski Wojciech. U furty klasztornej zalegały znowu liczne tłumy ubogich strapiionych i chorych, jak tylko po mieście wiecznem wieść się rozeszła, że biskup pragski Wojciech wrócił na Awentyn. Każdy prosił o jego modlitwy, każdy domagał się, by orędownictwem swoim wyjednał mu u Boga ulgę w cierpieniach, pomoc w potrzebach.

Córka pewnego obywatela rzymskiego cierpiała od dawna na oczy. Św. Wojciech uwolnił ją od tej dolegliwości przez samo położenie rąk i modlitwę. Święty Bruno podaje w napisanym przez siebie żywocie św. Wojciecha takie zdarzenie. Mąż Boży miał przy sobie niejakiego kleryka Ascheryka.¹⁾ Był to człowiek popedliwy, nawet gwałtowny, a przytem bardzo gadatliwy i skłonny do podejrzliwości. Uniosłszy się razą jednego niechęcią przeciwko św. biskupowi, posunął się w gwałtownem usposobieniu swoim

¹⁾ Skarga I. c. I. 340 nazywa go: „Asteryzynsz”.

aż do łajania i słów obelżywych; a potem dosiadł konia i chciał biskupa swego na zawsze opuścić, namówiwszy jeszcze inną osobę do towarzyszenia mu w tej ucieczce. Pan Bóg atoli sprawił, że cały dzień błądzili i kawał w nocy wrócili do Rzymu. Ascheryk uznał w tem zasłużoną karę Bożką, przeprosił biskupa swego i nałożył sobie za ten wybryk długą a ciężką pokutę.¹⁾

Razu pewnego św. Wojciech wyjechał konno za miasto. Spotyka go uboga wdowa i woła: „Sukni nie mam“. Obejrzawszy się w tę stronę, z kąd ow głos go doleciał, spostrzega niewiastę, bardzo lichą przyodzianą. „Jutro przyjdź do klasztoru, powiedział jej, bo tu nie z sobą nie mam“. Ale po słowach tych zasmucił się głęboko, gdyż zasadą jego było, nie opuszczać żadnego ubogiego. Skinął potem na towarzyszków podróży i prosił, aby tę niewiastę do niego przywołali, dodając: „Kto wie, czy jutra doczekam. Niech jej dziś dobrze uczynię, abym ja na sąd u Boga, a ona na szkodę nie była wystawiona.“ Gdy owa wdowa nadeszła, zdjął z siebie wierzchnią szatę i okrył nią uszczęśliwioną z tego daru wdowę.²⁾

Inny dowód szczególniejszej łaski swój okazał Pan Jezus pokornemu słudze swemu Wojciechowi przez następujące noce widzenie. Pod-

¹⁾ Bruno I. c. 205.

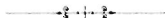
²⁾ Bruno I. c. 204 i 205.

czas bytności opata Leona w klasztorze św. Bonifacego widzi św. Wojciech w zachwyceniu dwa rzędy niebian: jeden w czerwonym a drugi w białym odzieniu. Każdy szereg odmienną był postaci; miał również oddzielną zasługę i właściwą sobie nagrodę. Obydwom atoli szeregom wspólny był żywot wieczny, a ich uciechą pobyt w niebie, pokarmem zaś i napojem pochwały wieczne, śpiewane Stwórcy. I głos stał się do niego mówiący: „Pomiędzy obydwoma jest miejsce dla ciebie i największa cześć i współbiesiadnictwo u stołu.“¹⁾

Pokorny biskup pragski opowiedział widzenie swoje opatowi, ażeby czasem anioł ciemności nie użył tego zachwycenia za sidła, w któreby go uwikłał i pociągnął za sobą.

Opat wyłożył mu znaczenie tego widzenia w sposób następujący: Szereg niebian w purpurowe szaty przybrany przedstawia Męczenników a drugi w szatach śnieżnych, Wyznawców. Zaslugą Męczenników jest krew za wiarę świętą przelana; zasługą Wyznawców ustawiczne umartwienie ciała z jego żądzami i namiętnościami.

¹⁾ Jan Kanapcz l. c. 176. Bruno l. c. 210.





XIV. Pobyt na dworze cesarskim.

Rok 996 był obfity w nader ważne wypadki w cesarstwie niemieckiem, jako też w dziejach św. Kościoła katolickiego. W żywocie św. Wojciecha stanowi również tenże rok jakoby główną epokę jego wybrania na szczególne narządzie łaski Bożkiej i na Patrona królestwa polskiego.

Na czele olbrzymiego cesarstwa rzymsko-niemieckiego stał zaledwie szesnastoletni młodzienaszek Otton III, który przy śmierci swego ojca Ottona II dopiero miał trzy lata. I to trzyletnie pachole uznano 983 roku królem i cesarzem, mającym rządzić tylu krajami i różnoplemiennemi narodami pod opieką swej matki Teofanii. Za nauczycieli wybrano dwóch biskupów: Bernarda hildeheimskiego i Gerberta re-

meńskiego. Pierwszy został potem biskupem paderbornskim, a drugi papieżem Sylwestrem II. Z powodu rozległej nauki, zamiłowania sztuk pięknych i pobożności nazywano Ottona III „cudem świata.“ Szczególniejszym zaś był on wielbicielem i znawcą starożytnych języków, greckiego i łacińskiego — jak w ogóle wszystkiego, co starożytne.¹⁾ Co do jego pobożności, to wspomnieliśmy już o budujących jego odwiedzinach u św. Nila.

Jeszcze Alpy grubym pokryte były śniegiem, kiedy z pierwszą wiosną 996 roku Otton III bardzo liczne wojsko z Niemiec do Włoch przez te niebotyczne góry przeprowadza.²⁾ Pod Rawenną rozkłada się olbrzymi ten obóz. Kapelanem nadwornym cesarza był ksiądz niemiecki Bruno, syn księcia frankońskiego Ottona. Ojciec tego księcia Konrad, miał za żonę Luidgardę, córkę Ottona I Wielkiego. Tym sposobem był Bruno spokrewniony z domem cesarskim. Nadto był tenże Bruno obdarzony wielkimi zdolnościami, a poświęciwszy się stanowi duchownemu, otrzymał staranne wychowanie i wysokie wykształcenie.

W kwietniu 996 roku przybywa do obozu cesarskiego pod Rawenną poselstwo od senatu

¹⁾ Cantu. VI 281.

²⁾ Jan Kanapcz l. c. 176.

i przedniejszych obywateli rzymskich z listami, w których proszą Ottona III, aby do Rzymu przybył i doradził im, kogoby wybrać mieli na opróżnioną przez śmierć Jana XV Stolicę apostolską. W obozie cesarskim byli także arcybiskup moguński Willigizy i biskup wormacki Hildebald. Naradziwszy się tedy cesarz z dostojnikami duchownymi i świeckimi, zalecił swego kapelana Brunona na papieża, a dwaj biskupi wyżej wymienieni odprowadzili go z poselstwem rzymskim do stolicy świata chrześcijańskiego.

Całe duchowieństwo z ludem rzymskim powitali kapelana cesarskiego z ogromnym zapale, a Bruno obrany papieżem, przyjął imię Grzegorza. Konsekracya jego odbyła się 3 maja. Był to pierwszy papież z rodu niemieckiego, liczący dopiero dwadzieścia cztery lat, gdy jako Grzegorz V wstąpił na stolicę Piotrową.¹⁾

Otton III wybrał się z obozu swego do Rzymu krótko po koronacyi nowego papieża a w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 21 maja otrzymał z rąk jego namaszczenie i koronę cesarską.²⁾ Mimo swęj młodości kierował Grzegorz V łódką Piotrową na tem wielce wzburzonym morzu ręką silną a wprawną.³⁾

¹⁾ Nowodworski VI 486.

²⁾ Bruno I. c. 206.

³⁾ „multum fervidae inventutis.” Jan Kanaparz I. c. „quantum permisit vaga inventus.” Bruno I. c.

W trzy tygodnie po swój koronacyi odprawił dnia 25 maja synod w kościele św. Piotra, na którym także cesarz się znajdował i gdzie od razu wszyscy poznali, jaką stanowczość i odwagę nieustraszoną ożywia młodego papieża. Ciężkie to bowiem były czasy dla Stolicy św. Nie tylko książęta świeccy gwałcili samowładnie tu i owdzie ustawy Kościoła św., ale za ich przykładem poszli nawet niektórzy dostojnicy duchowni. Tak biskupi francuzcy lekceważyli sobie władzę papieżką, a na swoich synodach pozwalali sobie odsądzać biskupów kanonicznie ustanowionych od katedr i mianować nowych. Przeciwno takim bezprawiom wystąpił młody papież z apostołską iście pawągą na tym pierwszym zaraz synodzie rzymskim.

Podczas swego pobytu w Rzymie odwiedzał Otton III często św. Włodziecha na Awentynie i miewał z nim długie rozmowy,¹⁾ budując się jego wysoką doskonałością chrześcijańską i rzadkimi cnotami heroicznymi. Ile razy odchodził z tego młodego ustronia, wzmagало się w nim pragnienie, aby tego męża Bożego mógł dłuższy czas mieć przy boku swoim na dworze cesarskim.

Arceybiskup moguncki Willigizy korzystał

¹⁾ „crebro alloquitur sanctum Adalbertum.” Jan Kapaparz I. c. 177.

również z pobytu swego w Rzymie i starał się usilnie o to, aby jego sufragani Wojciech wrócił powtórnie do swjej dycezyi pragskiej. Sprawę tę wytoczył na owym synodzie w kościele św. Piotra, gdzie do zebranych pod przewodnictwem Ojca św. dostojników duchownych i świeckich bardzo gorąco przemawiał. Między innemi rzekł: „Ciężkim to jest grzechem, że kiedy wszystkie kościoły mają swoich pasterzy, sama tylko pragska katedra smutnem dotknięta sieroctwem. Zepsute obyczaje, zakorzenione nałogi, największe nawet występki dycezyan nie mogą upoważnić biskupa, aby swoją dycezyę opuszczał. Wszystkie tego rodzaju choroby moralne powinny raczej lekarza dusz pobudzać do tem większej pieczy i troskliwości o ich ocalenie. Prawda, że obowiązki pasterskie połączone są z trudami, przykrościami i ofiarami rozlicznemi, a życie zakonne jest bezwątpienia daleko spokojniejsze. Atoli nie za spokojnością, lecz za zbawieniem dusz wzdychać powinien biskup. Dla tego poważam się prosić Cię Ojze św. najpokorniej, iżbyś Wojciechowi do Pragi powrócić kazal.”¹⁾

Wymowne słowa arcybiskupa mogunckiego wywarły głęboki wpływ na papieża i cały synod. Po dłuższej naradzie oświadczył Grzegorz V Willigizowi, że nakaże Wojciechowi wrócić do swjej dycezyi.

¹⁾ Jan Kanaparcz l. c. 177.

W czerwcu 996 roku wyjechał Otton III z Rzymu¹⁾, gotując się do powrotu do Niemiec. Towarzyszył mu arcybiskup moguncki. Niespokojny atoli o swego sufragana, czy tenże opuścił miłe sobie zacisze klasztorne, i wybrał się w podróż do Pragi: pisał jeszcze z drogi Willigizy listy do Rzymu, w których ciągle o to samo prosił.²⁾ Rozkazawszy tedy papież przywołać do siebie świętego Wojciecha, przedłożył mu nieuchronną konieczność powrotu do asierocnej owezarni. Mąż Boży opowiedział Ojcu świętemu okropne ale prawdziwe stosunki w dyecezyi pragskiej, i wyznał w całej pokorze i szczerości serca, iż czuje się za słabym, aby cokolwiek wskórał u ludu tak twardego karku i zawziętego serca, a niepodobna znów, aby z rękoma założonemi patrzył na takie zbrodnie i swawole wyuzdane. W końcu prosił o tę jedną tylko łaskę, aby mu wolno było udać się do pogan, jeżeli Prażanie nie usłuchają głosu jego.

Ojciec święty był do łez wzruszony tem opowiadaniem wiernego syna Kościoła i żarliwego biskupa. Pragnąc go pocieszyć i na duchu wzmacnić, odezwał się do niego pełen dobroci:

¹⁾ Nowodworski VI 487.

²⁾ „Rursum ex itinere quo versis est ad patriam, continuis litteris hoc idem reiterare non cessat.” Jan Kanapcz 1. c.

„Synu drogi, uczyn jeszcze raz ofiarę z siebie i idaj się do swych zbłąkanych owieczek, a może ci Pan Bóg pozwoli doczekać się pomyślniejszych owoców twój pracy. Jeżeliby gorliwe twe nauki i życie przykładne nie zdołały nagiąć twardych karków i rozproszyć zaślepienia ludu czeskiego, natenczas upoważniam ciebie, abys na zawsze porzucił tę niewdzięczną rolę, a obrócił się do pogan, jak to Zbawiciel Apostołom był polecił.“ Serdeczne przemówienie swoje zakończył Grzegorz V udzieleniem apostołskiego błogosławieństwa dodając: Mężu Boży, nie lękaj się niczego. Mając sprawiedliwą sprawę przed sobą, idź śmiało naprzód. Gwiazda morza poprzedzać cię będzie na drodze twój, a wódz dobrych, najwierniejszy Piotr będzie twoim towarzyszem.“¹⁾

Nie trudno będzie każdemu się domyśleć, z jakim to zaparciem siebie samego poddał się święty Wojciech rozkazowi Stolicy apostołskiej. Bolesne było wzajemne rozstanie się w klasztorze awentynskim męża Bożego z kochającymi go zakonnikami; lecz świętemu posłuszeństwu ustępować musiały wszelkie inne uczucia, chociażby najwznioślejsze i najszlachetniejsze. Z biskupem lionskim Notkierem²⁾ i bratem Radzymem opisał

¹⁾ Bruno I. c. 206. Dr. Kętrzyński 14.

²⁾ Jan Kanaparz I. c. 177 „Notherio episcopo.“ W Długoszowym żywocie św. Wojciecha ma ks. Karczewski: „odjeżdżał z biskupem mianowanym notaryuszem.“ str. 325.

Rzym, zdrażając na północ ku Alpom. Przeszło ośm tygodni trwała podróż, zanim w miesiącu wrześniu 996 roku przybyli do Moguncyi, gdzie arcybiskup i cesarz z upragnieniem wyglądali Wojciecha.

Wracając Otton III z Włoch do stolicy cesarstwa niemieckiego, zatrzymał się dłuższy czas z całym dworem swoim w Moguncyi, jakoby czcąc na świętego Wojciecha. Natychmiast zaprosił też meża Bożego do siebie, by jak najdłużej mógł korzystać z głębokiej nauki, wielkiego doświadczenia i wysokiej doskonałości tego szermierza Chrystusowego. Św. Wojciech przyjął zaprosiny, zwłaszcza iż kochał młodego cesarza jakoby Beniaminka pomiędzy książętami świeckimi dla dobrych cności jego. Atoli bawiąc na dworze tego najpotężniejszego monarchy, dalekim był od pochlebstwa lub pobożania choćby najmniejszym słabością ludzką. Bezinteresowną natomiast a świętą palając ku niemu miłością, był mu najsumienniejszym powiernikiem i najżyczliwszym towarzyszem, wspólnym z nim mieszkając.

Cesarz umiał ocenić to poświęcenie się służy Bożego dla jego osoby, i dla tego przyjmował też z należytą czcią i wdzięcznością roztropne jego rady. Bogomyślny zaś biskup kierował we dnie i w nocy młodym cesarzem przez święte napomnienia, pobudzał go do pogardy świata,

do miłości Chrystusa, i do pożądanja ojczyzny niebieskiej. Oświecał go także, jak się sprawować powinien w zarządzie rzeczy publicznej, i we wszystkich swoich czynach przed Bogiem i ludźmi. W takich to rozmowach pouczał go, ażeby się nie wynosił z tego, iż jest cesarzem, ale pamiętał raczej, że śmiertelnym jest człowiekiem. Następnie polecał mu, ażeby wdowom zastępował męża, a dla ubogich i sierót był ojcem. Boga kazał mu się bać jako sprawiedliwego a surowego sędziego, a miłować Go jako źródło miłosierdzia, odpuszczającego łaskawie winy żałującym. Głównie zaś zwracał mu na to uwagę, że droga, wiodąca do żywota wiecznego, jest wązka, i że bardzo mało tą drogą postępuje.

Na podobnych rozmowach pobożnych i uczynkach miłosiernych schodził św. Wojciechowi dzień cały; noc spędzał na modlitwie i ćwiczeniach pokornych. Kiedy wszyscy spali, czyścił obuwie dworzan, zaczawszy od odźwiernego domu, a skończywszy na cesarzu. Podobnież pełnił inne posługi w pałacu cesarskim, a czynił to jedynie w tej świętej intencji, aby ciało i zmysły swoje upokarzał. Jednakże te posługi upokarzające uniały znowu tak skrycie wykozywać, że nie byłby się o tem nikt dowiedział, gdyby dworzania cesarski Wolfary prawdy nie był wysłuchiwał.

Bawiąc tak na dworze Ottona III w Moguncyi, miał Wojciech pierwszej nocy sen, w którym mu się zdawało, jakoby przybył do zamku swego brata. Tu na środku dziedzińca stał pałac prześliczny, a ściany jego i dach lśniły się jasną białością. Wewnątrz gmachu widział on dwa łóża: jedno dla siebie, drugie dla brata Radzyna przysposobione, oba pięknie i bogato zastlane. Łóże dla niego przeznaczone było wspanialsze, albowiem całe purpurą i jedwabną materją zdobne, w głowach zaś prześlicznym złotogłowem było pokryte. U góry znajdował się złoty napis: „Ten upominek czyni ci królowna.“¹⁾

Noce to widzenie opowiedział św. Wojciech kilku zaufanyszyn przyjaciołom w przytomności cesarza. Biskup pałacowy Leon rzekł na to: „Rychło znajdziesz, czego szukasz. Za pośrednictwem Dziewicy bez wątpienia zostaniesz Męczennikiem.“ To usłyszawszy, uradował się Wojciech wielce i składał serdeczne dzięki Chrystusowi i Najświętszej Maryi Pannie, łaskawej Pani swojej, którą od dzieciństwa swego zawsze osobliwszą cześcią i uwielbieniem otaczał. Nareszcie jakoby w zachwyceniu zawołał głośno: „Chwała Tobie Bogarodzico, gwiazdo morza,

¹⁾ „Munus hoc donat tibi filia regis.“ Bruno l. c. 208.

któraś na nimie, służyć najniższego, jako Pani
laskawa spojrzeć raczyła.¹⁾

Już oddał nie miał miłn św. Wojciech na
dworze cesarskim. Spieszno mu było podążyc
do dyceczyi. Rozłączyli się ze Izumi i z wielką
sercą boleścią.

Św. Wojciech odbył jeszcze pielgrzymkę na
miejsca cudami uświęcone, ażeby tam zaczer-
pnąć nowych sił i łaski Bożej do spełnienia tru-
dnego posłannictwa swego. Z bratem Radzy-
mem udał się tedy naprzód do grobu św. Mar-
cina w Turonie, następnie do grobu św. Dyo-
nizego w Paryżu, potem do grobu św. Benedykta
w Floryaku, a w końcu do grobu św. Maura
pod Moguacją. Wszędzie błagał tych Świętych
Pańskich, aby mu u Boga wyjednali potrzebne
męztwo i błogosławieństwo niebios przy spra-
wowaniu obowiązków pasterskich.

¹⁾ Jan Kanaparcz l. c. 177-178. Bruno l. c. 206-208.



XV. Apostoł na Śląsku.

Przez Bawaryę zdązał święty Wojciech, w październiku 996 roku do nieszcześliwej dycezyi swojej pragskiej. Jeszcze nie doszedł do granicy czeskiej, kiedy się dowiaduje o straszliwej zbrodni, jaka popełniona została w rodzinnem gniaździe jego na zamku libickim.

Rocznicę śmierci męczeńskiej świętego króla Wacława obchodzili Czesi 28 września bardzo uroczyście. Na tę uroczystość zjechała się do Libiecha cała rodzina Sławników, jaka jeszcze w Czechach przebywała. Składała ona się zaś już z czterech tylko braci: Sobiehora, czy tam Sobiesława,¹⁾ Spicymira, Dobrosława i Czesława. Poraj był w Polsce, a Radzym z Wojciechem na

¹⁾ Thietmar mianuje go w swj kronice lib. VI cap. 9. „Zelidzlowo,” cf. Bielowskiego Monumenta I. 276.

misyi. Z czterema braćmi Sławnikami przybyły do Libicza na tę uroczystość ich żony, dzieci, wnuki i domownicy. Taki bowiem był zwyczaj u Słowian, że na większe święta zjeżdżali się familia do jednego domu, przez co się zgoda i miłość rodzinna odnawiała i utrwalała.

Kto ma w sercu złego ducha, ten nie może ścierpieć miłości. Do szalonej nienawiści pobudzała faryzeuszów niewyczerpana miłość Zbawiciela, i prędzej nie mieli miru, dopóki nie widzieli go do krzyża przybitego. Podobnie nie dała Wrszowcom spokoju owa miłość chrześcijańska, jaka zagrzewała serca Sławników do czynów szlachetnych i wyalanego miłosierdzia. Dowiedziawszy się tedy, że na uroczystość świętego Wacława mają się wszyscy tego roku razem zebrać w Libiczu, uważali to za dogodną dla siebie sposobność, by się od razu pozbyć tego zniechęconego rodu.

Uroczystość św. Wacława przypadła 986 roku w poniedziałek.¹⁾ Wigilię tę największej w Czechach uroczystości obrali sobie Wrszowcy za dzień, w którym najhaniebniejszej dokonać mieli zbrodni. I tak w niedzielę 27 września napadli niespodzianie na warowny zamek libicki, który z łatwością zdobyli. Zebrane tu licznie

¹⁾ „tunc 27 Septembris cadebat in diem Dominicam.“
Acta Sancti, pag. 197 annot. b.

duchowieństwo stało jak wryte, że nawet niedzieli obojczy nie możnawładzey czesey nie szanują.¹⁾ Niewiasty, dzieci i starcy podnoszą krzyk rozpaczliwy, i toną we łzach. Wyprobowani w rzeczywych bajach bohaterowie z rodu Sławników wraz z dzielną służbą swoją nadaremnie byłiby się kusili zasłonić mieczami swemi Lez-bronnie kobiety, dzieci i duchowieństwo. W tem doradza kleryk Radla²⁾ ucieczkę do kościoła Najświętszej Panny, dokąd przecież chrześcijanie z dobytą szablą nie poważą się wtargnąć.

Przyjęto słowa Radly. Wszysey pospieszyli do kościoła zamkowego, i tu przed ołtarzem Bogarodzicy polecali się Jej opiece, by im uprosiła obronę Wszechmocnego. Wyszowcy zawahali się wtargnąć zbrojno do świątyni Pańskiej i zbezczęścić dom Boży rozlewem krwi ludzkiej. W świeżej jeszcze pamięci mieli powszechne oburzenie ludu czeskiego i srogi gniew książęcy z tego powodu, że nieszczęśliwą onę niewiastę od ołtarza oderwali i zamordowali. Więc uciekają się do podstępui. Prostudusznych Sławników wywabiają z kościoła kłandiwemi obietnicami, a potem mordują wszystkich, nie przepuszczając dzieciom, niewiastom, starcom, ani domownikom.

¹⁾ „stat silentium speculantium clericorum.“ Bruno I. c. 209.

²⁾ „Radla clericus consilium dedit.“ Ibid 210.

Prześlizchny zamek zniszczono do szczytu, a piękne i warowne miasto Libiecz na zawsze przepadło. Świątyni i zamożny gród Sławników jest dziś ubogą wiościną nad rzeką Cydliną i liczy zaledwie pięćset mieszkańców.

Mordy i pożogi w samem gniaździe Sławników były tylko początkiem najobrzydliwszej zemsty i najkrutniejszej wojny domowej. Po zburzeniu warownego grodu zabrano się do mordowania wszystkich Sławnikom przychylnych rodzin w całym hrabstwie libickim, a ich dobytek puszczano z dymem. Z hrabstwa libickiego rozlała się ta czerń morderców i podpalaczy po innych hrabstwach czeskich, gdzie Sławnicy mieli swoje posiadłości, i tam prowadziła dalej łaniębnę swoje rzemiosło tępienia wszystkiego co znienawidzony im ród Sławników przypominało.¹⁾ Krzyczeli wszędzie na całe gardło wśród tych mordów i pożog: „Jeżeli waszym Świętym jest Wacław, naszym jest bezwątpienia Bolesław.“²⁾ Miało to znaczyć, że Wrszowcy obrali sobie za patrona i przewodnika w swoich działaniach okrutnego bratobójcę Bolesława I, pozostawiając Sławnikom i ich sprzymierzeńcom za Patrona św. Wacława.

Takie to wieści doszły św. Wojciecha, gdy

¹⁾ Jan Kapaparz I, c. 179.

²⁾ „Si inquit vester sanctus est Ventizlavius: nostrumque est Bolizlavius.“ Bruno I, c. 209.

w końcu października 996 roku stanął nad granicą nieszczęśliwej ojczyzny swojej.¹⁾ I cóż miał teraz uczynić? Czy podobna mu było wniknąć do kraju, w którym całą jego rodzinę tak okrutnie wymordowano? Czy mógł wstąpić na ziemię, która zbiedzona była krwią własnego rodu jego i na której same tylko spotykał zgłiszczę popalonych zanaków, grodów i włości do Sławników należących? Czy wśród takich stosunków mógł się spodziewać, że słuchać będą słowa Bożego, jeżeli takowe wyjdzie z ust Sławnika? Zatoпивszy się w głębokiej modlitwie, prosił Boga o natchnienie i oświecenie, jaka Jego wola najświętsza.

Nie opuścił Pan Bóg wiernego sługi swego. Tejże chwili przypomina sobie Wojciech, że prócz Radzyna został jeszcze przy życiu drugi brat Poraj na ziemi polskiej, gdzie od czterech lat chrobrzy książę Bolesław dzielnemu a szlachetnemu przewodzi narodowi. Więc do Polski zwracają się myśli św. Wojciecha. Zresztą poznał i pokochał on Polaków już w pierwszym zaraniu życia swego, kiedy jeszcze bawił w domu rodzicielskim.

Powiadają niektórzy, iż św. Wojciech z Moguncyi przez Saksonią²⁾ wszedł do Polski, nie-

¹⁾ Ks. Pekałski l. c. str. 130.

²⁾ „Saxonica tellure in breui recedens, in Poloniam regionem cursum direxit, et ad Mestris locum directus,

dotykając wciąż granicę czeskiej. Na pograniczu między Ślązkiem a Wielkopolską czyli dzisiejszem Wielkiem Księstwem Poznańskim miał niedaleko Międzyrzecza na górze żelaznej założyć klasztor Benedyktynów, któremu Ascheryka dał za opata.¹⁾ Z Międzyrzecza miał tę część dawniej Polski przejść na poprzek od strony za-

cenobium illi construxit.“ *Passio sancti Adalberti Martiris c. 3.* w Monumentach Bielowskiego I 154. Dr. Colmar Grünhagen, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, Breslau 1868. Band IX S. 202.

¹⁾ Bielowski I. c. w tekście bezimiennego autora „*Passio*“ ma: „ad mestr f.“ a w przypisku 4 do tego pisze: „Zamiast „montis ferrei.“ Ze to przez kopistę pomylone nazwisko tak czytać wypada, okazuje się z Hartwika żywota św. Stefana, gdzie powiedziano: *Asericus abbas cum suis honorifice susceptus, ad radicem montis ferrei cenobium sub titulo sancti, patris Benedicti construxit.*“ W tekście zaś autora „*Passio*“ za „*illi construxit*“ stoi dalej: „*monachosque quamplures congregans Aschri-cumque abbatem eos ad regendum constituit.*“

Kroniki czeskie przedstawiają założenie tego klasztoru pod inną nazwą i w innym czasie. Miało to być około roku 993, iż św. Wojciech w tak zwanym świętym gaju założył klasztor Brawnów pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, błogosławionych Benedykta i Aleksego. Opatem tego klasztoru mianował nauczyciela swego Radę czyli Astrika. W języku łacińskim nazywano go Anastazym. Klasztor Brawnów miał w krótkim czasie zapelnąć się zakonnikami, którzy podług reguły świętego Benedykta żyli. Opat Anastazy został później biskupem ostrzyhońskim, cf. Monumenta Bielowskiego III. 741.

chodnio-północnej ku stronie wschodnio-południowej. Wszędzie po drodze opowiadał Słowo Boże. Przechodząc z psalterzem w ręku przez wieś Rudę, leżącą w Kalfickiem, miała mu sroka przeszkodzić w odmawianiu pacierzy. Według ludowego podania tamtejszego niewidziało odtąd nieżyje oko tego płaka we wsi Radzie.¹⁾

Więcej stosunkowo legend o św. Wojciechu przechowało się na Śląsku, gdzie również rok przed śmiercią swoją męczeńską miał apostołować. Między innymi opowiadają tam na Górnym Śląsku pobożni włościanie następujące zdarzenie.

Pewnego dnia już pod wieczór przybył św. Wojciech z Radzymem do wioski zwanój Opole²⁾ Czując się mocno zmęczonym podróżą, zakolatał do chaty, prosząc o gościnność. Była to zagroda jakiegoś setnika, poganina, którego natenczas nie było w domu. Co tylko był on wyszedł na pobliską górę, gdzie pogańskim zwyczajem bogom swoim ofiary palił. W chacie krzątała się sama jeno gospodyni, imieniem Złotka, która staropolskim zwyczajem bardzo mile w dom go przyjęła.

¹⁾ Lacyan Siemicki. Podania. Legendy. Poznań 1845, str. 71.

²⁾ Dr. Grünhagen Codex diplomaticus Silesiae Tom. VII. Regesten zur schlesischen Geschichte. Breslau 1868. Theil I. S. 2. cf. Dr. Wahner. Ist der heil. Adalbert.... in Oppeln gewesen? Oppeln 1868.

Przenikliwy mąż Boży poznał od razu, iż uprzejmą gospodynią ciężki smutek jakiś przygnębia; więc zapytał się jej, co by ją dolegało. Złotka otworzyła drzwi do komory i wskazała na łóżko, na którym jedyna jej córka już konająca leżała. Św. Wojciech zbliżył się do chorej, upadł na kolana, i w gorącej modlitwie polecał miłosierdziu Bożkiemu konającą dziewczynkę. Powstawszy potem z modlitwy i pobłogosławiwszy chorą w imię Jezusa Chrystusa, rzekł do stroskaniej matki: „Uspokój się, córka twoja z tej choroby nie murze.“

„Oby tak sprawili bogowie,“ zawołała Złotka. Z tych słów poznał św. Wojciech, iż do pogańskiego dostał się dom. Natychmiast zabrał się przeto do pracy apostołskiej, i począł strapionęj matce wystawiać niemoc bałwanów a wszechmocność Boga prawdziwego. Gospodyni słuchała tych wywodów z wielkiem zajęciem, a zbolalej jej serce uczuwało niepojętą pociechę i dziwną ufność w potęgę tego nowego Boga, o którym dotąd nie jeszcze nie słyszała.

Już pierwsze promienie łaski Bożkiej uprzedzającej zaczęły oświecać zaciemniony pogaństwem rozum Złotki i rozgrzewać jej serce ciepłem wiary świętej. Już wydobywały się z jej piersi głębokie westchnienia do nowego Boga wszystko mogącego, aż tu uchyłają się drzwi od izby, i wchodzi mąż Złotki, a z nim niejaki Wi-

Wizymir, narzeczony umierającej dziewczyny. Gospodyni wita ich słowami pociechy, iż jest nadzieja ocalenia córki od nieuchronnej śmierci, jeżeli dotychczasowych bogów swoich porzucią, a uwierzą w nowego Boga, dotąd im nieznanego. Następnie przedstawia im swoich gości Wojciecha i Radzyna, którzy jej tę pocieszającą nowinę w dom przynieśli.

Święty Wojciech skorzystał z tego przedstawienia Złotki, i przejąwszy jej nowę, rozpoczął przybyłym mężczyznom wykladać naukę o jedynym, prawdziwym Bogu. Na to odezwał się Wizymir: „Nie wierzę temu, ażeby ten nowy i jedyny tylko Bóg twój zdołał nam dopomódz, skoro nasi potężni bogowie, co ich tylu mamy, nie mogą nas pocieszyć w tem nieszczęściu.“

Głęboki badacz a doświadczony znawca serc ludzkich, jakim był biskup pragski, przejrzał od razu pociętość Wizymira. Z całą prostotą wyznał Wizymir pogańską wiarę, gdyż inną nie znał; lecz nie okazał najmniejszego wstrętu przeciwko innej wierze, ani też nie miał błaznierstw, złorzeczenia lub klątwy na wyznawców innej wiary. Ta pocięta prostota całego domu pogańskiego w Opolu rozrzewniła świętego Wojciecha, tak iż z cichą łzą w oku błagał Pana Jezusa, ażeby tej rodzinie pogańskiej podobnej udzielił łaski, jakiej dom Korneliusza, rotmistrza cezarejskiego, doznał.

Po krótkiej ale gorącej modlitwie przemówił św. Wojciech do rodziny pogańskiej: „Wielka moc prawdziwego Boga może uratować chorą dziewczynę, i uratuje z pewnością, bylebyście całym sercem i całą duszą w Niego uwierzyli. On jeden jest wszechmocny. On jeden stworzył niebo i ziemię, i to co jest na niebie i na ziemi: wszystkim rządzi i wszystkim się opiekuje. Wasi bogowie są niezem, i nie wam nie pomagają. Na próżno paliliście im oliary, daremny był wasz płacz, daremne wasze prośby. Wszakże chora z każdą dobą miała się gorzej i śmierć oto stoi u jej łóża. A teraz patrzcie, co może Bóg, którego ja wam ogłaszam.”

To rzekłszy, wziął mąż Boży oczy i ręce ku niebu, westchnął głęboko, przystąpił do łóża chorej i zawołał głosem silnym: „W imię Boga przedwiecznego Ojca, Syna i Ducha świętego rozkazuję ci córko — wstań.”

I stał się cud. Dziewczyna zaraz ozdrowiała. Wszyscy domownicy padli na kolana, uwierzyli w Pana Jezusa i poczęli głosić chwałę jedynego prawdziwego Boga, który przez sługę swego objawił się im w miłości i wszechmocności swojej.

Wiść o cudownem uleczeniu konającej córki setnika polskiego rozeszła się lotem błyskawicy po całej zagrodzie. Wszyscy byli ciekawi oglądać cudownego męża, i posłuchać jego nauk o nieznanym sobie Bogu.

Poczeiwy lud górnoślązki opowiada dalej. Kiedy cała osada opolska zbiegła się do chaty swego setnika, wyprowadził ich święty Wojciech na ową górę, gdzie była świątynia pogańska. Tam stanął na kamieniu oliarnym, i z tego kamienia niby z ambony, ogłaszał zgromadzonemu ludowi pogańskiemu wiarę świętą, a lud słuchał, korzył się i nawracał.

Podług tejże legendy pozostały na tym kamieniu oliarnym głęboko wyciśnięte ślady stóp świętego Wojciecha. Kamień ten ma się dotąd znajdować w katedrze wrocławskiej niedaleko kazalnicy.

Kazanie św. Wojciecha na górze opolskiej miało pogańskich Słazaków taką zapalić żarliwością o chwałę prawdziwego Boga, iż własnymi rękami pogruchołali wszystkie kamienne posąжки bałwanów pogańskich, a na miejscu bóżnicy pogańskiej postawili krzyż, gdzie później stanęła kapićca pod wezwaniem św. Wojciecha.

Różne podania bardzo dawne wspominają jeszcze o tem, iż św. Wojciech miał także w dzisiejszym Ślązku austryackim ogłaszać naukę Pana Jezusa, że Pan Bóg także endownym sposobem błogosławił jego pracom apostołskim. Między innemi miał poświęcić kościół w Cieszynie, który potem imię jego otrzymał.¹⁾ Bądź co bądź, tyle

¹⁾ Baliński, I. 419.

jest rzeczą niezaprzeczoną, iż na całym Śląsku była od najdawniejszych czasów cześć świętego Wojciecha bardzo rozpowszechniona. Świadczą o tem liczne kościoły pod jego wezwaniem w różnych stronach Śląska wystawione, jakie po dziś dzień tamże znajdujemy.

Z Śląska pospieszył biskup pragski do sąsiedniego Krakowa, zwłaszcza iż w owym czasie gród Krakusa nie miał jeszcze własnego biskupa, ale należał do dycezyi pragskiej.¹⁾ Więc poczuwał się św. Wojciech niejako do tego obowiązku, ażeby we własnej dycezyi głosił Słowo Boże, i odbył tamże wizytacyą pasterską.

W końcu października 996 roku stanął mąż Boży z nieodstępным towarzyszem swoim Radzymem na ziemi krakowskiej. Im dalej zaś zapuszczał się w ten kraj uroczy, tem więcej rozszerzało się pobożne serce jego. Wszędzie spostrzegał serdeczną a skromną weselość, która najlepszą jest oznaką czystego serca i spokojnego sumienia. Oh! jakaż boleść ogarnęła własne serce jego, gdy ten wesóły lud krakowski porównał z ponturemi a dzikimi twarzami nieszczęśliwych rodaków swoich, do których nie mógł powrócić z powodu szalonych wybryków i barbarzyńskiego okrucieństwa. Wszędzie widział lud pracowity, zadowolony, szczęśliwy i swobodny.

¹⁾ Boliński I. 419.

a przywiązany całym sercem do zagrody i miliej ojczyzny.

Gdy się w Krakowie dowiedziano, iż biskup pragski Wojciech zbliża się do ich grodu, wyszli mieszczanie z duchowieństwem naprzeciwko wielkiemu apostołowi Słowian. Do sławnego grodu Krakusa wprowadzono go z najczulszemi oznakami radości. Każdy risał się do meża Bożego, by ucałować jego ręce, nogi lub szaty; bo i do Krakowa doszła już wiadomość o wysokości świętobliwości i o licznych cudach jego.

Z téj radości i z tego umieszczenia pocziwych Krakowian korzystał św. Wojciech po Bożemu. Zaprowadzony w tryumfalnym pochodzie na obszerny rynek, gdzie sterczały jeszcze runowiska świątyni pogańskiej, która nie tak dawno zburzoną została: na szczycie tych gruzów pośpieszył żarliwy Apostół Chrystusów z młodzieńczą niemal chyżością, i z téj kazańnicy przemówił do nader licznych słuchaczy w języku czeskim. A że ta mowa czeska w owych czasach bardzo była zbliżona do mowy polskiej, więc łatwo sobie możemy wystawić, z jaką to uwagą i radością słuchali Krakowianie kazań świętego biskupa swego. To też z każdym dniem wzrastała liczba ciekawych słuchaczy; bo z wszystkich stron Krakowa spieszył lud pobożny, by usłyszał słowo Boże z ust takiego kaznodziei.¹⁾

¹⁾ Długosz. X. 149.

Alisei nie długo pobawił mąż Boży w grodzie Krakusa. Lecz i ten krótki pobyt pozostał przez długie wieki w pamięci wdzięcznych Krakowian. Po śmierci męczeńskiej św. Wojciecha stanął na tem samem miejscu, gdzie do ludu kazał, kościół pod jego wezwaniem. Kto go wystawił, o tem nie ma żadnej pewnej wiadomości w naszych kronikach:¹⁾ ale tyle wiemy, że go wystawił ten sam lud polski, co z wdzięczności usypał na ziemi krakowskiej do dziś dnia trwające mogiły Krakusowi. Wandzie i Kuściesze: co w licznych a wspaniałych kościołach krakowskich, liczniejsze jeszcze powznosił pomniki dla królów, hetmanów i znakomitych mężów swoich.

Smutek niewymowny malował się na twarzach pociętego ludu krakowskiego, gdy się dowiedział, iż dobry pasterz zamierza opuścić owieczki swoje, by w dalszą udać się podróż. Bolesć ta była tem większa, że podczas krótkiego pobytu w tej polskiej dzielnicy swego biskupstwa Pan Bóg niezliczoną moc cudów i łask nadzwyczajnych wyświadczał posłusznym owieczkom jego. Wedle świadectwa naszego Długosza odzyskało za pośrednictwem św. Wojciecha wielu chorych zupełnie zdrowie, wielu strapiionych i rozpaczających dziwnie pocieszał, różnemj dolegliwościami

¹⁾ Długosz l. c.

i niemocami dotkniętych cudownie ratował, a serca nałogowych i zatwardziałych grzeszników mocą słowa Bożego kruszył i do szczerzej pokuty doprowadzał.¹⁾

Jeżeli świetne a radosne było wprowadzenie Apostoła Słowian do Krakowa, daleko świeńiejsze było jego pożegnanie, lubo wspaniały ten pochód poza okopy starożytnego grodu nosił na sobie piętno nieutulonego żalu i najserdeczniejszej boleści. Całe duchowieństwo z nieprzejrzanemi tłumami ludu odprowadziło św. Wojciecha daleko poza Kraków, oplakując rzewnemi łzami rozstanie się z nim.²⁾ I prędyj nie utulono się w tym serdecznym żalu po stracie takiego Apostoła, pokąd za Bolesława Chrobrego nie stanął na rynku krakowskim kościółek świętego Wojciecha.

¹⁾ „multi enim in aegritudinibus, languoribus et necessitatibus suis ab illo susceperant votiva solatia. Pidem.

²⁾ „multitudine cleri et populi ejus discessum deplorante et in longa spatia illum comitante.” Długosz I, c. 150.





XVI. Naczynie wybrane.

anim światło ewangeliczne zabłysło na ziemiach słowiańskich, już nieomal dwieście lat przedtem zapuszczali się misyonarze katolicycy do krajów niemieckich i głosili tam słowo Boże. Właściwym Apostolem Niemiec był Anglosaksonieczyk Winfryd, którego papież Grzegorz II wyświęcił na biskupa Niemiec 723 roku, nadając mu imię Bonifacy. Starzy atoli Germanowie z przyjęciem chrztu św. nie przeistoczyli się w „nowe stworzenie,¹⁾ i nie przyjęli nowego przykazania miłości, która „nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czi pragnieniem, nie szuka swego....

¹⁾ II Kor. V. 17.

*nie raduje się z niesprawiedliwości.*¹⁾ Zatrzymawszy starego człowieka cheiwości i lakomstwa, używali religii chrześcijańskiej za sposobność do podbijania i ujarznienia nieochrzczonych jeszcze narodów słowiańskich. Celem tych ochrzczonych Niemców była zdobycz cudzych krajów, a środkiem do tego ewangelia. W którym kraju Niemiec stanął z ewangelia, ten kraj uważał już za swoją własność.

Przeciwno takiemu nadużyciu świętej wiary katolickiej do zaspokojenia niskich żądz lakomstwa i pychy, wybrała sobie Opatrzność naród polski za tarczę i puklerz, którym inne ludy słowiańskie przed cheiwością germańską zasłonić chciała. Ku temu celowi dał Pan Bóg temu Benjaminskiemu pomiędzy narodami chrześcijańskimi takiego przewodnika, jakim był Bolesław I Chrobry, syn bohaterskiego Mieczysława I i żarliwej krzewicielki chrześcijaństwa w Polsce, Dąbrówki.

Urodzony 967 roku, miał Bolesław przy śmierci ojca dwadzieścia pięć lat życia, gdyż Mieczysław umarł 25 maja 992 roku. We wszystkich żyłach jego płynęła czysta krew słowiańska, gdyż ojciec był prawnukiem Piasta, a matka rodzoną siostrą św. Wacława. I tego to na

¹⁾ I Kor. XIII, 4—6.

wskroś słowiańskiego księcia wzywał cesarz niemiecki Otton III, aby mu pomagał pogańskich Słowian nawracać.

Zrozumiał Bolesław Chrobry, o co to chodziło Niemcom: więc wymówił się delikatnie połącznemu cesarzowi potrzebą z Rusinami.¹⁾ W sercu atoli rozmyślał nad tem, jakby to bez oręża bratnim narodom słowo Boże zanieść można. Polska zaledwie trzydzieści lat temu chrześcijaństwo przyjęła, i sama jeszcze miała pogan, a kapłanów mało: i to cudzoziemców po większej części; boć w tak krótkim czasie nie podobieństwem było wychować sobie dostateczną ilość duchownych z własnego narodu.

Uczciwój pracy w świętej myśli podjętej Pan Bóg błogosławi. Pod koniec roku 996 przybywa do Gniezna,²⁾ gdzie to na górze Lecha Bolesław Chrobry książęcą obrad sobie stoląc, biskup pragski Wojciech. Niewymowną radość Piastowicza łatwo sobie wyobrazimy, jeżeli sobie przypomnimy, że matka św. Wojciecha Strzeżysława i matka Bolesława Chrobrego, Dąbrówka rodzonemi były siostrami. Dodajmy do tego duchowe pokrewieństwo tych

¹⁾ Morawski, I, 39.

²⁾ Długosz, X, 150. Może w końcu listopada Dr. Kętrzyński, 15, 68.

dwóch mężów chróhrych, których ta sama myśl szlachetna napędiała, ten sam zapał religijny do czynów bohaterских zagrzewał, ażeby pokrewne im ludy słowiańskie poznały Chrystusa bez krwi rozlewu. To też przyjęcie św. Wojciecha w Gnieźnie przez Bolesława I. było daleko jeszcze świetniejsze i serdeczniejsze, aniżeli w grodzie Krakusa. Tak bowiem świadczą o tem najdawniejsze kroniki nasze, dodając zarazem, iż książę polski słuchał nabożnie kazani tego misyonarza słowiańskiego, i że sumiennie wykonywał jego polecenia i ustawy w sprawach kościelnych.¹⁾

Na dworze księcia polskiego przebywał Poraj, rodzony brat świętego Wojciecha, jakieśmy to już wyżej poznali. Jakaż więc znowu radość być musiała biskupa pragskiego i Radzyna, kiedy tego jedynego jeszcze potomka z tak liczego i zamożnego rodu Sławujków do serca

¹⁾ „Ipse (gloriosus Boleslavus) etiam beatum Adalbertum in longa peregrinatione et a sua rebellis gente Bohemica multas iniurias perpassum, ad se venientem cum magna veneratione suscepit, ejusque praedicationibus et institutionibus fideliter obediuit. Gallia Kronika I, 6 w Monumentach Bielowskiego I 400. „Hic [Mesconides Boleslavus] ad emulatum religionis patrem sanctitatis ac patronum beatum Adalbertum, infinitis Bohemorum affectum iniuriis devotissime suscepit, reverentiam exhibet, omni studio veneratur. Mierzwij Kronika cap. 22 w Monumentach II 189 et. Kronika sinqżat polskich. Ibid. III 439.

swego przycisnąć mogli. Jużci było tu zapytań i wywiadywań bez końca, gdyż długi szereg lat upłynął, jak Poraj gniazdo rodzinne opuścił, które okrutni Wrszowcy w kupę gruzow zamienili.

Stolica książęca w Gnieźnie nie miała dotąd własnego biskupa. Na całą ówczesną Polskę był jeden tylko biskup Unger,¹⁾ który swoją stolicę miał w Poznaniu, i uznawać musiał nad sobą władzę arcybiskupa magdeburskiego. Takie bowiem prawo rościli sobie Niemcy do zawojowanych przez siebie Słowian już od Karola Wielkiego, a więc od końca ósmego stulecia. Gdzie tylko kraj jaki słowiański przemocą zdobyli, tam stanowili zaraz biskupstwa, czyli dycezye; zakładali katedry biskupie; a mianowani przez cesarzy niemieckich biskupi słowiańscy byli sufraganami metropolitów niemieckich, co znaczy, że zależeli od arcybiskupów tego niemieckiego narodu. Nazywając rzecz właściwem imieniem, służyła tu religia jedynie za środek, ażeby dopieć zabobczego celu swego. I ten to Unger był biskupem polskim a sufraganem niemieckiego arcybiskupa od 982 do 1012 roku.

Podobne nadużywanie najświętszych skarbów niebios do ziemskich spraw i zachcianek oburzało Bolesława Chrobrego. Chociaż nie był

¹⁾ Thietmara kronika IV, 28 w Bielowskiego Monumentach I, 259, cf. Ks. Likowskiego Katalog biskupów poznańskich w Przeglądzie kościelnym II, 65.

wolny od niektórych wad i usterków swego wieku, zwłaszcza iż ciągle najazdy sąsiadów zmuszały go do życia obozowego, i że sam wojennym telmał duchem: najzacieśsi przecież nieprzyjaciele Polski nie odmawiali mu szczerzej religijności, a naród polski uczył go nazwą „Sermierza Chrystusowego.”

Przybycie świętego Wojciecha do Gniezna uważał Bolesław Chrobry za wskazówkę Opatrzności, że nadeszła chwila, w której katolicka Polska wyswobodzoną zostanie z pod jarzma niemieckich uroszczeń. Prosił tedy biskupa pragskiego, ażeby pozostał w Gnieźnie, i jako słowiański pasterz słowiańskie pisał owieczki. Już wtenczas bowiem nosił się Bolesław I z myślą, ażeby w stolicy swej książęcej mógł założyć arcybiskupstwo, do którego by jak sufraganie należało biskupstwo poznańskie i wszelkie inne biskupstwa, któreby w przyszłości w ziemiach polskich powstały. - - Równocześnie napomknął gorliwemu Apostołowi słowiańskiemu i o tem, iż z arcybiskupiej stolicy gnieźnieńskiej będzie mógł bardzo korzystnie kierować nawracaniem pogańskich dotąd szczepów słowiańskich. O to wszystko chciał się postarać u Stolicy świętej, dokąd niezwłocznie przyrzekł wyprawić poselstwo od siebie.

Podobne przedstawienia mogły się podobać człowiekowi zwyczajnemu. Inaczej atoli zapamiętywał się na to wszystko mąż Boży, żyjący

z wiary. Na pierwszym miejscu stało u niego święte posłuszeństwo. Przypominał sobie trzy tylko słowa świętej ewangelii: „był im poddany.”¹⁾

Kiedy więc Bolesław Chrobry wspominał o poselstwie do Rzymu, prosił go święty Wojciech, ażeby do Pragi wysłał mężów roztropnych, którzyby tańtejszym owieczkom jego oświadczyli, że na rozkaz papieża Grzegorza V i z polecenia arcybiskupa mogunckiego Willigizego „gotów wrócić do swęj owczarni.”)

Z tych słów męża Bożego przekonał się książę polski osobiście, jak prawdziwe były wszystkie wiadomości, które go dochodziły o wysokiej doskonałości biskupa pragskiego. Podobne posłuszeństwo, z takim zaparciem samego siebie, może być jedynie owocem głębokiej pokory. Wier nie opierał się dłużej usilnym prośbom Wojciecha, jeno czempredźej wyprawił poselstwo do Pragi.

Poselstwo polskie pospieszyło z wielką serdecznością do bratniego narodu, który mu dał Dąbrówkę, a z nią i wiarę świętą i chrobręgo księcia Bolesława. Ale jakież było zdumienie dostojników polskich, gdy stanęli w Pradze! Po oznajmieniu Prażanom, z jakim orędziem

¹⁾ Łukasz II, 51.

²⁾ Bruno cap. 23. Bielowskiego Monumenta I, 210. Dr. Kętrzyński, 14.

do nich przybyli, spostrzegli zmianę do niepoznania na twarzach czeskich. Zamiast słowiańskiej szczerości, zamiast wrodzonej wszystkim pokrewnym szczepom uprzejmości i gościnności, okazali Prażanie świetnemu poselstwu polskiemu brutalną niechęć i szorstkie oburzenie. Narodziwszy się na przedzie pomiędzy sobą, odpowiedział główny przewodzca wzburzonych Czechów tonem gwałtownym i w słowach pełnych rozjątrzenia:

„Powiedziecie księciu waszemu i Wojciechowi, iż jesteśmy grzesznikami i narodem twardego karku a nieposkromionego serca, Biskup zaś mężem świętym i ulubieńcem Bożym: niechaj przeto pomiędzy nami nie będzie nic wspólnego. Taki mąż, jakim jest Wojciech, nie zniesie towarzystwa i obcowania z niegodziwymi. Wiemy my dobrze, co ta udawana pobożność w sobie ukrywa i przeczuwamy, że nie gorliwość o nasze zbawienie, ani też głos sumienia prowadzi go do opuszczonych owieczek, lecz chęć pomśzczenia się za wyrządzone krzywdy braciom i rodzinie jego. Stąd wypływa, że ani Wojciecha, ani umiejętności dróg jego nie pragniemy: słowem, że nie ma nikogo w Pradze, kto by przyjął Świętego.”¹⁾

¹⁾ Jan Kanaparcz t. c. 179. Bruno t. c. 210.

Z niewymownym smutkiem opuściło poselstwo polskie stolicę Czech, ubolewając szczerze nad głębokim upadkiem moralnym spokrewnionego sobie narodu. Wróciwszy do Gniezna, opowiedzieli panowie polscy księciu przyjęcie swoje w Pradze, i w jego przytomności powtórzyli świętemu Wojciechowi odpowiedź, jaką mu nieszcześliwe jego owieczki przez usta ich przesyłają. Maż Boży nie zmieszał się wcale taką szorstkością zatwardziałych dyceczyan swoich, gdyż sumienie dawało mu świadectwo, iż wszystkim używał środków godziwych, by uratować tę powierzoną jego pierzy owiecznię. Zawolałszy tedy z prorokiem Izajaszem: *„Co jest com więcej mił czynić winnicy mojej, a nie czyniłem jej?”*¹⁾ rzekł dalej:

„Potargaleś Panie więzy moje, Tobie składam ofiarę chwały i objatę uwielbienia, ponieważ ich odrzucenie méj osoby uwolniło mię od jarzma i kłopotów pracy pasterskiej. Wyznaje dzisiaj, o słodki i dobry Jezu, żeś jest Twoim zupełnie i Tobie poddanym. Nie chciałeś, abym był pożyteczny tym, którzy Tobą pogardzają. Tak więc Tobie Panie, Władco potężny i Królu chwały, należy się uwielbienie i chwała, cześć i panowanie. Nie chciałeś tych, którzy Cię nie chcą; opuściłeś tych, którzy Cię opuścili i któ-

¹⁾ Izajasz V, 4.

rzy drogą dobrą nie postępują, lecz idą za grzechami swoimi. Już teraz nie lękam się ani odwołującego się Papieża, ani zasmucających mnie listów Arcybiskupa. Wszak ciż sami, którzy niegdyś do ucieczki mnie zniewolili, jawnie teraz mówią: Nie chcemy cie."¹⁾

Wzniosłe te słowa świętego Wojciecha, wyrzeczone jakoby w zachwyceniu, wywarły ogromne wrażenie na Bolesławie Chrobrym. Tem usilniej ponawiał błagania swoje, aby mąż Boży pozostał w jego kraju i sprawował urząd biskupa w Polsce, skoro własni rodacy nim pogardzili. Za pośrednictwem takiego bowiem pomazańca Bożego spodziewał się tem prędzej osiągnąć cel upragniony, iżby w jego dziełnicy książęcej założona została metropolia czyli archybiskupstwo polskie. Do tego wszystkiego przychodziła jeszcze i ta okoliczność, iż święty Wojciech dobrze był znany w Rzymie.

Nie wymawiał się sługa Boży od prac apostołskich na ziemi polskiej, skoro nie chciano go przyjąć we własnym kraju. Stanowczo przecież oświadczył Bolesławowi, iż w księstwie jego krótki tylko czas zabawi, ponieważ trzeba mu iść za głosem Ojca świętego, który przy ostatnim pożegnaniu wyrzekł do niego: „A jeżeli cię twoi nie przyjmą, będziesz się mógł udać

¹⁾ Jan Kanaparcz i Bruno l. c. Dr. Kętrzyński 14.

do pogan i tam ewangelią ogłaszać." Potem wyznał księciu, iż w duchu swoim rozmyśla nad tem, do którego ludu nadbałtyckiego ma się udać: czy do Lutyków, czy też do Prusaków.¹⁾

Widząc tedy chlubny książę, iż silnej woli męża Bożego przełamać nie zdoła, radził świętemu Wojciechowi, ażeby apostołstwo swoje rozpoczął z Prusakami, którzy z księstwem jego sąsiadują, a Pana Jezusa jeszcze nie znają. Sługa Boży zgodził się na to i spieszo mu było z rozpoczęciem tego dzieła, za którym od tylu już lat z takim upragnieniem wzdychał. Tymczasem zwrócił mu Bolesław na to uwagę, iż najprędza i najbezpieczniejsza przeprawa do Prus jest Wisła na łodziach: więc należy czekać do wiosny, aż kry z rzeki odpływną. I na to przystał święty Wojciech.

Alé co robił mąż Boży przez całą zimę w Polsce? Czy odpoczywał po dalekich i męczących podróżach swoich po tylu krajach? Czy na dworze książęcym w Gnieźnie zażywał wczasu i swobody wśród gwaru i hucznych zabaw rycerstwa polskiego? A że u stołu książęcego zasiadali liczni zawsze rycerze obok książąt wę-

¹⁾ „animo deliberare coepit; utrum Lutienses, quos christianorum praeda miserrimisque hominum dampna pascent, ac Pruzzorum fines adiret, quorum dens venter est et avaricia inuncta cum morte." Jan Kanaparcz l. c. 180.

gierskich, czeskich, ruskich i niemieckich, o tem niejednokrotnie wspominają nasi dziejopisarze. Stoly uginały się od potraw na kosztownych półmiskach, a roztruchan krążył gęsto z miodem lub piwem.¹⁾ Nie taka zabawa człowieka sumiennego; bo inne jego przeznaczenie na ziemi.

Każdy człowiek sumienny wierzy niewzruszenie, iż po upadku i utracie raju, skazany został do pożywania chleba w potę czola. Praca stała się dla niego obowiązkiem przyrodzonym, obywatelskim i religijnym. Sama już przyroda, istota jego nakazuje mu pracę sumienną; bo jak ptak odebrał skrzydła do latania, a ryba pletwy do pływania, podobnież ma człowiek ręce, aby nimi pracował.

Jakiego rodzaju była praca świętego Wojciecha na ziemi wielkopolskiej, ile przez tę jednę zimę zdziałał, i jakie owoce ta praca jego czasu swego wydała; o tem świadczą po dziś dzień bardzo liczne studzienki, źródelka, kamienie i inne pamiątki w różnych stronach ziemi naszej z pobożną czcią przechowywane. Wskazując lud wielkopolski na tę drogą spuściznę po świętym Wojciechu, opowiada zarazem budujące legendy o tym gorliwym Apostole. Przypominając one Polakom od pokolenia do pokolenia, co naj-

¹⁾ Obaez Józefa Szujskiego Dzieje Polski. Lwów 1862. Tom I., str. 71.

dawniejsi kronikarze i naoczni świadkowie na kartach zapisali o świętym Wojciechu, że on nie umiał i nie chciał próżnować, że życie jego na ziemi było nieprzerwanym łańcuchem, którego ogniwą tworzyły modlitwa i praca. A coż dopiero powiemy o tych setkach kościołów, kaplic i ołtarzy, jakie pod wezwaniem świętego Wojciecha dotąd na ziemi polskiej istnieją?

Przez całą tedy zimę z roku 996 na rok 997 odprawiał gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej misye po dzielnicy Bolesława Chrobrego, a lud polski słuchał ze skrucłą w sercu tego porywanego głosiciela słowa Bożego. Słuchał go z tem większym skutkiem, że mowę czeską bez trudności rozumiał; a co z serca, przejętego miłością Boga i bliźniego płynęło, trafiało również do serca.

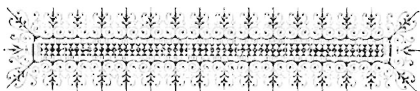
Dwa głównie miejsca w Wielkiej Polsce poświęcone tej pamięci i czci świętego Wojciecha: Gniezno i Trzemeszno. Oba te miasta dziewięćset blisko już lat wiernymi są stróżami świętych zwłok tego Męczennika i Patrona Polski. Przy tych drogich szczytkach Świętego przechowują się także inne jeszcze pamiątki, świadczące o pobytych i pracach apostołskich tego męża Bożego na ziemi wielkopolskiej. I tak przy kościele trzemeszeńskim znajduje się kronika przed dwustu przeszło latami na podstawie dawnych źródeł napisana, w której obok wielu innych wiadomości, dotyczących się świętego Wojciecha, także i o tem

zachodzi wzmianka, iż przodkowie nasi z wielkim pożytkiem słuchali nauk tego Apostoła, rozumiejąc czeską jego mowę, i że w pieśni Boga Rodzica podał im główne artykuły wiary świętej.¹⁾ W zapuszczony swój niewód nalowił też Rybitwa ten Pański wielką mnogość ryb, a święty Kościół katolicki doznał niemałego wzrostu w ziemiach polskich przez apostołstwo świętego Wojciecha.²⁾

¹⁾ „S. Adalbertus quoque, cuius sermo non difficile intellectu a populo uberes fructus in novella plantatione in dies adferebat, cum per tempus aliquantum praedicando laborasset ac Polonis compendium dogmatis christiani rhythmo vernaculo Boga Rodzica pro testamento consignasset, ...” Ks. Dr. Lukowskiego opis Archiwum Trzemeszeńskiego I. c. 391. — O pieśni „Boga - Rodzica” pisali w ostatnim czasie szczegółowo: Dr. Rymarkiewicz, Rocznik Tow. P. N. w Pozn. t. X. 331; Dr. Kalina; Dr. Bobowski; Przegląd Katolicki warszawski w roczniku 1824 i w. i.

²⁾ „Sanctus vere martir igne caritatis et zelo praedicationis accensus, ut aliquantulum iam in Polonia fidem pullulasse et sanctam ecclesiam excrevisse conspexit, intrepidus Prusiam intravit” Galla kronika I. 6. w Monumentach Bielowskiego I. 400.





XVII. Legendy wielkopolskie.

pieśnią Bogarodzica na ustach przechodził św. Wojciech dzielnicę Bolesława Chrobrego porą zimową 996 roku.

Liczne istnieją legendy, o działaniu św. Wojciecha. Ażeby przyszłe także pokolenia o nich nie zapominady, podajemy tu czytelnikom naszym podług wydanego rękopiśm. starego przez Dr. Kętrzyńskiego.

Zdążając święty Wojciech z Krakowa ku stolicy Bolesława Chrobrego, pytał się w jednej wsi o drogę do Gniezna. A ponieważ miał na sobie habit benedyktyński i mówił po czesku, wybuchliowi wieśniacy szyderezym śmiechem i nie dali mężowi Bożemu i jego towarzyszom żadnej odpowiedzi. Zasmuciła św. biskupa taka lekko-myślność ludu wiejskiego. Idąc tedy za przykładem św. Pawła Apostoła, ukarał ich na ciele,

aby duch był zachowany.⁴¹⁾ Dla pobudzenia ich do skruszy a przestrogi innych rzekł pełen Ducha św.: „ponieważ mówić nie chcecie na cześć i chwałę Bogu, Imieniem Jego rozkazuję, abyście zaniemówili.“ Tejże chwili dotknął ich pałec Boży, a oni w płaczu i narzekaniu pokutowali za tę swawolę.

W drugiej wsi spotkała sług Bożych podobna znuwaga. Na zapytanie o drogę do Gniezna odpowiadzano im rubasznem nałgrywaniem się z czeskiej ich mowy i zakonnego ubrania. Równa też kara spotkała ich za równe przewinienie, boć i tych prostaczków pragnął pozyskać dla Chrystusa.

Nareszcie za przybyciem do trzeciej wsi zostają bardzo uprzejmie przyjęci i serdecznie ugośczeni. Kiedy św. Wojciech opowiedział im cel swój podróży i prosił o wskazanie drogi do Gniezna: opowiedzieli mu poczciwi kniutkowie z nadzwyczajną grzecznością i przychylnością, którądy iść wypada, jaka droga najkrótsza i najbezpieczniejsza. Podziękowawszy mał Boży właścicielom za tę uprzejmość i gościnność, puścił się z towarzyszami swymi w dalszą drogę, a po niejakiem czasie stanął szczęśliwie na górze Lecha.

Niezbyt długo to trwało, jak sława świętego

⁴¹⁾ 1 Kor. V, 5.

Wojciecha porzuciła się rozehodzić po dzielnicach Bolesława Chrobrego. Doszła wieść o żarliwych jego naukach i rozlicznych cudach także do owych dwóch wsi, gdzie ten sługa Boży takiej doznał zniewagi i gdzie mieszkańcy tych włości mowy byli pozbawieni, lecz słuch zatrzymali. Bez straty czasu wybrali się w podróż, by odzyskać tego męża Bożego i za jego pośrednictwem przebłagać obrażony Majestat Najwyższego.

Przecisnęli się przez te tłumy zachwyconych słuchaczy; rzucili się do nóg słudze Bożkiemu, a westchnieniami, płaczem i różnemi znakami prosili o przebaczenie winy swojej.

Widząc św. Wojciech leżących na ziemi tak skruszonych winowajców, zaprzestał dalszej swój nauki do ludu, a zwracając mowę swoją do tych nieszczęśliwych, rzekł z anielską dobrocią i łagodnością: „Wiem bracia, wiem kto jesteście. Widzę, że was dotknęła ręka Pana, który dał wam ten rozum, abyście uznali grzech wasz i zbliżyli się do Tego, który uzdrawia skruszonych na sercu. Ogłaszam wam, że z tej także przyczyny sam Bóg miłosierny, którego ja jestem sługą, przebaczył wasz błąd: dla czego i ja sługa Jego, w imię samego Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, Stwórcy wszystkiego, przywracam wam władzę języka.“

Po tych słowach uczynił znak krzyża św., a natychmiast rozwiązała się związka ich języka,

i zaczęli mówić w obec wszystkich zdumionych. Jużci nie mówili o niczem innem, jak o Jezusie Chrystusie i o żywej a gorącej wierze, w Jego moc i dobroć Bożką. A kiedy jednogłośnie zażądali chrztu św., obznałmił ich w krótkości wedle ich pojęcia z najgłówniejszemi zasadami wiary św. i odrodził ich z wody i z Ducha św.

Wszyscy obecni temu zdarzeniu mieli też zarazem być świadkami, iż od czasu zstąpienia Ducha św. na Apostołów i na pierwszą gminę chrześcijańską moc Jego nie zesłała. Nowo-ochrzczeni odezwali się do św. biskupa: „Sługo wszechmocnego Boga! świętości twojej błagamy jednomyślnie, abys za nadużycie, za pogardę i za śmiałość naszą, których się dopuściliśmy przeciw tobie umysłem zaślepionym i szalonym, nałożył na nas coś wielkiego za pokutę zbawienną na zadosyćuczynienie i na pamiątkę naszym potomkom.“

Rozradowało się serce św. Wojciecha na te słowa odrodzonych kniołków, tak iż z rozpromienionem obliczem odezwał się do nich: „Chwałę was synowie, że upokarzacie się pod ręką Bożką, jednakże bądźcież zapewnieni, że ten grzech wasz jak i wszystkie inne zostały wam odpuszczone w sakramencie chrztu św. Odtąd czuwajcie tylko nad tem, abyście do dawnych grzechów nie powrócili, albo też w jeszcze gorsze nie popadli, przez co utracilibyście łaskę otrzymaną.“

Gdy pocięwi włościanie nie przestali nalegać na św. Wojciecha, ażeby im zbawienną pokutę naznaczył, polecił im przez jeden rok przedłużyć czas wielkiego postu na dziewięć tygodni, to jest trzy niedziele przed popiełem, czyli od tak nazwanej niedzieli Starozapustnej, jak to było zwyczajem u niektórych gorliwych chrześcijan. Z głęboką pokorą i wielką radością przyjęli to przykazanie i nie jeden rok, ale przez całe życie swoje strzegli go pilnie i wiernie. Nadto starali się przekazać takowe potomności do zachowania jakoby prawem dziedzicznym.

Około dwieście pięćdziesiąt lat zachowywali Polacy nieprzerwanie ten dziewięćtygodniowy post, wstrzymując się od pokarmów mięsnych dla uczczenia św. Wojciecha i na pamiątkę cudownego przywrócenia mowy kmiotkom onych dwóch wsi. W roku 1248 złagodził post ten na synodzie w Wrocławiu legat papieżki Jakub, archidyakon leodyjski, który roku poprzedniego przybył do Polski, a 1261 jako Urban IV zasiadł na Stolicy świętej.¹⁾

Już za Mieczysława I przyjęło bardzo wielu Polaków chrzest św., bo wyznać należy, iż książę ten z wielką żarliwością starał się o wypiętowanie zasad pogańskich w dzielnicach swoich i o rozkrzewienie świętej wiary chrześcijańskiej.

¹⁾ Dr. Kętrzyński 6, 15- 17, 29- 31.

W ślady pobożnego ojca wstępował syn chrolący. Mimo to było немало zaślepionych i zatwardziałych pogan pomiędzy Polakami, którzy ani proźbami ani groźbami nie dali się odwieść od zastarzałych błędów i nalogów swoich. Takich to właśnie zabłąkanych owieczek szukał przedewszystkiem św. Wojciech. Z czasu jego polityki na Śląsku przytoczyliśmy cudowne nawrócenie Wizymira. Tu opowiemy pozyskanie dla Chrystusa daleko zatwardziałszego poganina.

Pewien rycerz polski, imieniem Goraj, był sobie bardzo zamożny. Posiadał on warowny zamek z liczną załogą wojskową; a prócz tego miał jeszcze kilka miast i dużo zagrod czyli wsi, z których ogromne ciągnął zyski. Żona jego uwierzyła w Pana Jezusa i zaszczepliła te same zasady w jedynaka swego Radogosta, lecz Goraj trwał uporeczywie w pogaństwie.

Krótko po przyjęciu chrztu św. polecił Mieczysław I ochrzcenym rycerzom swoim, ażeby go wspierali w nawracaniu pogańskich jego poddanych. Każdy rycerz chrześcijanin miał być niejako apostołem Chrystusa Pana, zwłaszcza iż Polska w początkach swego nawrócenia nie miała dostatecznej liczby kapłanów. W tym młodzieńczym zapale poszedł nowo-ochrzczony książę polski nawet tak daleko, iż wydał rozkaz ażeby poddani jego w przeciągu jednego roku wyrzekli się błędów pogańskich i przyjęli wiarę

chrześcijańską, jeżeli nie chcą się narazić na jego niełaskę. Goraj zamknął się w swoim zamku warownym, a posłom książęcym kazał powiedzieć, iż o nowej wierze nie wiedzieć nie chce, i że wołałby się dać pogrzebać w gruzach swego zamku, niż odstąpić rodzinnych bogów swoich.

Pobożny książę ubolewał nad zaślepieniem jednego z najbitniejszych i najzamożniejszych rycerzy swoich. Wysłał przeto nowych orędowników do niego, którzy mieli na imię naprowadzić go drogę. Goraj przyjął ich jak najgorzej i rzekł: „Powiedźcie mojemu panu, że podły ten, kto zmienia wiarę przodków swoich; ja tego nigdy nie uczynię.”

Mieczysław uważał dumną odpowiedź Goraja za obrazę majestatu książęcego, której nie godziło się puszczać płazem. Więcej atoli oburzyła pobożnego księcia zniewaga Bożkiego Majestatu przez jego poddanego. Taką to nihy gorliwośćią o chwałę Bożą umiesiony, wysłał Mieczysław i znaczny oddział swego wojska przeciwko krnąbrnemu poddanemu i zatwardzialemu poganinowi. Goraj bronił się mężnie z wiernem mu rycerstwem; pobił wojsko książęce i rozproszył. Wiedocznie nie podobало się to Panu Bogu, że Mieczysław orężem chciał pogan do przyjęcia św. wiary chrześcijańskiej zmuszać. Dopuszczeniem tem przypominał niejako Pan Jezus gorącemu krzewicielowi i obrońcy chrześcijaństwa na

ziemi polskiej, co niegdyś rzekł do żarliwego Piotra św.: „*Obróć kord swój na miejsce jego: albowiem wszyscy klórzę miecz biorą, mierzem poginą.*“¹⁾ O tym to Goraju przechowała się następująca legenda:

Za panowania Bolesława Chrobrego nie zmienił Goraj w niczem sposobu myślenia i postępowania swego. Przy zasadach pogańskich szczęściło mu się w jego zabiegach ziemskich: rósł w majątek i poważanie u równomyślących, ale też w pychę i zapalczywość przeciwko chrześcijaństwu. Środze uciemniał swoich poddanych, napadał sąsiednie zamki, pustoszył majątki, burzył świątynie chrześcijańskie.

Na zamku Goraju zbierał się stek podobnych jemu pogan i zuchwalców, rozpastując i biesiadując po nocach. W ciemnych piwnicach podziemnych jęczeli chrześcijańscy jeńcy bez nadziei wyzwolenia się ztamtąd. Z jednej strony szalone biesiadników krzyki, dzikie śpiewy pogańskich guślarzy i modlitewników, z drugiej strony jęk, płacz i wyrzekania ciemnionych jeńców rozlegały się z zamku Gorajowego.

Czarna, groźna chmura gniewu Bożego zawisła nareszcie nad owym przybytkiem rozpusty i okrucieństwa pogańskiego. Nikt nie śmiał się zbliżyć pod mury tego zaklętego grodu, w któ-

¹⁾ Mateusz XXVI. 52.

rym szatańskie odbywały się gody. Jeden tylko mąż święty, wezwawszy Boga na pomoc, przeszedł bez ostrza progi zamkowe, i z słowem Chrystusa na ustach stanął wpośród biesiadników. Był to św. Wojciech.

Na widok poważnego meża w szacie duchownej, zdumieni się zebrani na zamku poganie. Sam tylko Goraj nie poddał się ogólnemu wrażeniu; ale nastroiwszy pogańską butę swoją aż do zuchwałości, rozkazał słuzalcóm swoim pojmać świętego biskupa, i wtrącić go do piwnicy.

Lecz o cudło! Wkrótce mąż święty ukazuje się znouu w kole pogan i mówi do Goraja: „Cóż znaczą twe warowne twierdze w obec żywej wiary w Chrystusa? Ochrzczij się sam i cały dom twój, albowiem powiadam ci: wkrótce nie zostanie kamień na kamieniu z tego groda, w którym sądzisz się bezpiecznym; a syn twój najulubieńszy w dzień swego imienia zginie od pioruna, jeśli dłużej trwać będziesz w pogańskich błędach.“ To powiedziawszy św. Wojciech zniknął z oczów bałwochwalców.

Przerażenie pogan było ogromne. Łaska Bozka zaczęła się gwałtem dobywać do sere niektórych. Duż postanowili szukać świętego Apostoła, i wyznać przed nim swe błędy. Jeden znouu Goraj stał nieporuszony w zaślepieniu i zuchwalstwie swoim. Powstrzymawszy towarzyszków, i naśmiewając się z dziecinnego ich

przestrachu, rzekł do nich szyderezo: „Zobaczemy, czy piorun będzie silniejszy od żelaza.”

Bez straty czasu rozwinał dumny pozamił nadzwyczajną czynność. Otworzył ogromne swoje skarby. Zapozwał z bliska i z daleka kowali i hutników, i rozkazał im wybudować grubą a silną piwnicę z żelaza opodal zamku. Sam doglądając roboty, przykazał wszystkim milczenie o tem, co się dzieje pod ziemią. Już poprzednio załadowiał tych biesiadników, którzy byli świadkami strasznej zapowiedzi przez poważnego kapłana chrześcijańskiego, do jak najgłębszej tajemnicy. Każdemu zaprzysiął na bogów rodzinnych śmierć wśród najwyszukanniejszych mąk, z którego ust wyszłaby wieść o tem, iż Radogost w dzień swego imienia ma zginać od pioruna.

Dzień gniewu Bożego był już bliski, a nieszczęśliwy i szczęśliwy młodzieniec nie przeczuwał, co go czeka. Matka odumarła go bowiem w pierwszych latach młodości, nauczywszy go modlić się do jednego Boga, który jest Stwórcą wszystkiego i najlepszym Ojcem wszystkich. Wiele z tej strony nie mogli żadnego mieć ostrzeżenia. Podani ojcowscy kochali go wprawdzie serdecznie, gdyż Radogost wyssał z piersi matki łagodność, pokorę, miłość i cichość, i dla tego rozmówił on się z każdym nawet pacholkiem i ciurą zamkowym jakoby z bratem rodzonym. Aliści oni

sami nie nie wiedzieli o grożącym mu niebezpieczeństwie.

W oczach Goraja uchodził Radogost za wyrodnego syna, gdyż w niczem nie był mu podobny. Stronił od ofiar bogom rodzimym składanych. Nie chciał należeć do rozpustnych biesiad rycerstwa zamkowego i sąsiedniej szlachty pogańskiej, a natomiast litował się nad jęczącymi w piwnicach chrześcijanami, i jak mógł osadzał im ich niedolę. Mimo to wszystko kochał go stary Goraj nad życie, jako jedynaka. Najgorętszem też było jego pragnieniem, ocalić go od śmierci zapowiadanej; i dla tego im bliższy był ów dzień sądu Bożkiego, tem większą trwogą napębiało się serce ojcowskie.

Nadszedł nareszcie dzień urodzin Radogosta. Stary Goraj przywołał syna do siebie, i objawił mu przepowiednię kapłana chrześcijańskiego, jako też przeznaczenie wystawionej piwnicy żelaznej. Radogost spokojnie wysłuchawszy ojca, odrzekł z łagodnością: „Moje życie jest w rękę Boga, który ogromny ten świat stworzył z niczego, i który go w niwecz obrócić może. Niczem zatem piwnica w obec Jego wszechmocnej potęgi.“

„Czyń więc co chcesz“ — odpowiedział zdumiały słowami syna ojciec. Młodzieniec, zamiast pójść schronić się do piwnicy, wyszedł na otwarte pole, i tam upadłszy na kolana pod

jasnem nieba sklepieniem, złożone do modlitwy ręce podniósł do góry, i tak wołał do Boga: „Ojcie niebieski! któryś Syna swego zesłał dla odkupienia ludzkiego rodu: wejrzyj na niego-dnego sługe swego Radogosta, i przyjmij go dziś do Raju.”

Nagle czarna nad zamek nadeciągnęła chmura; z strasznyim hukiem i trzaskiem wypadły z niej pioruny, i w mgnieniu oka zniszczyły żłazną piwić, a w lochach zamkowych pokruszyły pęta z rąk niewolników. Radogost ocalał na polu, w gorącej zatopiony modlitwie. Ojciec zaś jego przeleknięty wybiegł ze zamku, i gdy znalazł go żywego na polu, ukląkł obok niego, aby z nim razem wielbić Boga chrześcijańskiego, który tak jawnie okazał cudowną moc swoją.

Tejże chwili zjawia się nagle obok ojca i syna, klęczących na modlitwie, ten sam poważny kapłan chrześcijański, co to był śmierć od pioruna zapowiedział Radogostowi. I podniósłszy rękę nad ich głowami, połał je św. Wojciech wodą, wymawiając te słowa: „Ja was chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.”

Zachodzące słońce złocistym promieniem oświeciło klęczących ojca i syna, a Bóg spoglądał z nieba na ten cud swój wszechmocy, błogosławiąc polskiej ziemi. Był to chrzest osta-

tniego poganina Polaka.¹⁾ — Takimi słowy kończy się ta budująca legenda z czasów Bolesława Chrobrego i św. Wojciecha. A podobnych legend zasłyszysz i dziś jeszcze nie mało w różnych stronach Wielkiej Polski, i znajdziesz tam czy to kamienie, czy źródełka, czy też wreszcie kościoły, o których ci zaraz cudowne zdarzenia z czasu pobytu św. Wojciecha w tych stronach zacząć opowiadać. Jużcie są to nieustające, bo żywe świadectwa o gorliwości apostołskiej tego Patrona naszego na ziemi polskiej, jak z jednego pokolenia na drugie przechodziły, aż się do naszych czasów przechowały.

Pomiędzy Gnieznem a Wągrowcem leży miasteczko *M i e ś c i s k o*. Jadąc od Gniezna spacerując po lewej stronie Mieściska wieś szlachecką *B u d z i e j e w o*, będącą obecnie w posiadaniu Świnarskich, herbu Poraj.

W stronie wschodniej od wsi i pałacu budziejewskiego wznosi się małe wzgórze, na którym włościanie budziejewscy powystawiali zabudowania swoje gospodarskie. Na końcu tych tak nazwanych hub budziejewskich stoi schludny kościółek murowany pod dachówką z sygnaturką, do którego następująca przywiązana jest legenda.

Kiedy św. Wojciech 996 roku apostołował po ziemi wielkopolskiej, przybył także i w te

¹⁾ Staszica Powiastki historyczne polskie, str. 18—24.

strony, gdzie leży dzisiejsza wieś Budziejewo. Na tem samem wzgórzu, na którem stoi dzisiejszy kościółek św. Wojciecha, leżał kamień ogromnych rozmiarów. A ponieważ za tym gorliwym Apostołem Słowian liczne zawsze postępowały tłumy ludu i na ziemi polskiej, więc mąż Boży obrał sobie ten kamień za ambonę, i z niego przemawiał do tej licznej rzeszy.

Już zwłoki św. Biskupa i Męczennika kilkanaście lat spoczywały w katedrze gnieźnieńskiej, kiedy kapituła gnieźnieńska zapagnęła drogą tę pamiątkę po św. Wojciechu sprowadzić na górę Lecha. Ale była to nielatwa sprawa, przewieźć tak ogromny głaz o pięć mil drogi. Więc naradzano się długi czas z takimi ludźmi, którzy się na takich rzeczach znali. W końcu stanęło na tem, iż tylko na saniach możnaby ten kamień z Budziejewa do Gniezna przeprowadzić.

Spodobata się ta rada prześwieconej kapitule. Bez straty czasu rozmierzono kamień budziejewski i kazano zbudować odpowiednie sanie. A kiedy nastala tego zima i ogromne spadły śniegi, zajęto się raźnie tą sprawą. Szczęśliwie dostano olbrzymi ten kamień na sanie; założono kilkadziesiąt silnych wołów i ruszono z góry ku Gnieznu. Alieści o jakie sto kroków od góry ugrzęzły sanie z kamieniem tak głęboko, że wydostać ich nie było można, i trzeba było wszystkiego zaniechać. Nieszczęśliwym bowiem sposobem

zjechano z góry na łakę. Tak opowiada sobie lud tę legendę.

Nie wchodźmy w to, ile prawdy zawiera to opowiadanie ludowe; ale więcej zajmują nas dzieje tego kościółka św. Wojciecha w Budziejewie, który dotąd w wielkiem jest poszanowaniu u wszystkich wiernych w całej tamtejszej okolicy, i do którego w dzień 23 kwietnia każdego roku liczne przybywają kompanie z obrazami i chorągwiemi. Około dwumastu kapłanów słucha tam spowiedzi świętej, a setki pobożnych przystępują do Stołu Pańskiego.

Wiarygodne wiadomości o kościółku św. Wojciecha w Budziejewie sięgają do chwili powstania osiemnastego stulecia.¹⁾ W tym czasie byli dziedzice Podlesia, gdzie jest kościół parafialny, zarazem właścicielami Budziejewa. Wizyta dekanalna z roku 1775 opiewa, iż kościółek św. Wojciecha w Budziejewie do tego stopnia podupadł, iż dożywołała Pani wsi Budziejewa, wielmożna Rydzińska, nowy kościółek na gruncie budziejewskim wystawiła, a za zezwoleniem Konsystorza Gnieźnieńskiego do kościoła w Podlesiu takowy przyłączyła. Na mocy tegoż zezwolenia konsystorskiego należał ołtarz kościółek św. Wojciecha w Budziejewie do zarządków plebana w Podlesiu. Takież sprawozdanie zawiera wizyta.

¹⁾ Wiadomości zaczępnęliśmy na miejscu z akt kościoła w Podlesiu kościelnem.

odbyta przez księdza dziekana Zalewskiego w roku 1798 w kościele podleskim.

W kilka lat potem zarządzał czas niejakiś pleban mieściski kościołkiem św. Wojciecha. Kiedy ksiądz Pułkonik był plebanem w Mieścisku, zażądał 1808 roku dziedzie Podlesia i Budziejewa od niego kluczy od kościółka św. Wojciecha, które tenże dobrowolnie wydał. Podobnież umieił wyżej wspomniany ksiądz dziekan Zalewski w odbytej 1819 roku wizycie dekanalnej, iż kapliczka budziejewska przez długi przeciąg czasu zarządzana bywała przez plebana mieściskiego.

Następca księdza Pułkonika w Mieścisku, ksiądz Słęciechowiec zapisał w aktach kościoła mieściskiego pod dnem 22 stycznia 1820 roku, iż kaplica św. Wojciecha w Budziejewie należy do zarządu każdego czasowego plebana w Mieścisku. Około tego czasu był dziedzicem Budziejewa pan Hendeł, który walczył się znowu kościółek drewniany św. Wojciecha trwale naprawił. Odnowiony ten kościółek poświęcił ksiądz dziekan Zalewski, a za upoważnieniem władzy duchownej oddał zarząd takowego księdzu komendarzowi w Popowie kościelnem 1822 roku. Powodem do tego była to okoliczność, iż Budziejewo należy do parafii popowskiej, i że dziedzic Budziejewa własnym kosztem ten kościółek odnowił.

Odnowienie to musiało być bardzo niedostateczne, gdyż zaledwie po dziesięciu latach zagrażało kapliczce św. Wojciecha zupełne rozpadnięcie się. Pleban mie-

śeiski zamierzał nawet kościółek ten drewniany rozebrać a drzewo z niego obrócić na oparkanie cmentarza i wystawienie dzwoniicy w Mieścieisku. Gdy się o tem dowiedział ówczesny dziedzie Budziejewa i Podlesia, pan Janicki, wystósował protest przeciwko temu do władzy duchownój. Zajął się tą sprawą gorąco areybiskup Marcin Dmín, który pod dniem 11 kwietnia 1838 roku polecił dziekanowi i kanonikowi Siemiątkowskiemu, ażeby pana Janickiego spowodował do naprawy walącego się kościółka św. Wojciecha.

Siedmnaście znown lat pozostała sprawa tego kościółka w zawieszeniu. Teraźniejszy dopiero rządca parafii popowskiej ksiądz Framski wystósował pod dniem 11 października 1855 roku wniosek do konsystorza gnieźnieńskiego, ażeby kapliczkę św. Wojciecha raz na zawsze przyłączono do kościoła w Popowie. Władza duchowna poleciła tę sprawę księdzu dziekanowi Dydyńskiemu z Kłecka, który w swoim obszernem i na historycznych dowodach opartem sprawozdaniu z dnia 24 listopada 1855 roku poparł wniosek księdza Framskiego.

Zostawszy ksiądz Framski jako pleban popowski zatwierdzony stałym zawiadowcą kaplicy św. Wojciecha w Budziejewie, zajął się teraz z chlubną gorliwością wystawieniem nowego kościółka. W sam dzień Oktawy świętych Trzech Króli 13 stycznia 1858 roku wysłał ks. Framski prośbę do swoich parafian i sąsiednich wielbicieli świętego Patrona

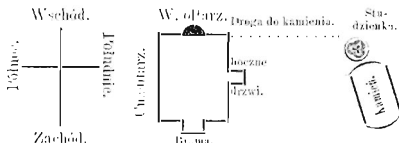
Archidiecezyi gnieźnieńskiej i Królestwa polskiego o dobrowolne składki na nowy kościółek św. Wojciecha w Budziejewie. Oprócz datków pieniężnych ofiarowano cegłę, dachówkę i drzewo. Z równą ofiarnością dostarczono furmanek do zwożenia materiałów i ręczną robotę.

W niespełna dwóch latach stanął na wzgórzu budziejewskim piękny kościółek murowany, czterdzieści i cztery stopy długo, a dwadzieścia i cztery stopy szeroki. Ściany wewnętrzne wynoszą szesnaście stóp wysokości, fundament zaś wystaje trzy stopy ponad ziemię. Obraz w wielkim ołtarzu przedstawia św. Wojciecha każącego z owego kamienia olbrzymiego. Lud pobożny słucha rozkłęchony około tegoż kamienia. Z dwóch pobocznych ołtarzy jest jeden poświęcony Matce Boskiej Porcieńa a drugi świętej Rozalii. Znacznych rozmiarów cmentarz około tej publicznej kaplicy św. Wojciecha służy do grzebania zmarłych w czasach zaraźliwego powietrza. Poświęcenia tego kościółka dokonał ksiądz dziekan Dydyński dnia 23 kwietnia 1860 roku.¹⁾

Nowo ten wystawiony kościółek św. Wojciecha na łubach budziejewskich za staraniem księdza Framskiego, zwrócony jest wielkim ołtarzem ku wschodowi, a facyatą i główną bramą ku zachodowi.

1) Tygodnik katolicki Tom. I str. 149.

W ścianie południowej znajdują się drugie drzwi wchodowe mniejszych rozmiarów. Dwieście kroków w stronę południowo-wschodnią leży na łące olbrzymi kamień św. Wojciecha, a w końcu północno-zachodnim tegoż kamienia znajduje się owa studzienka, z której osoby położone w różnych przygodach wodę czerpią, doznawszy za przyczyną św. Wojciecha niejednej łaski jako owoc żywej wiary w wszechmocność Boską. Dla dokładniejszego rozpoznania rzeczywistego położenia tych budzących pamiętek po św. Patronie naszym, podajemy tu skromny rysunek.



Gospodarze budziejewscy zaczęli z czasem odrywać po kawałku z ementarza w kółko kościółka św. Wojciecha, a drogę, prowadzącą od ementarza do kamienia na łące zagrzezłego, zupełnie zaorali. Krzątający się z taką gorliwością około zachowania tych pamiętek po św. Wojciechu proboszcz popowski ks. Prauski, ubolewał nad tym przemysłem gospodarzy budziejewskich nie będącym na swoim miejscu. Porozumiał się z trzeźwiejszą właścicielką cmentarza

dziejewskich panią Swinarską, a sprowadziwszy w roku 1876 mierzniaka, kazał niejśce, otaczające kościółek św. Wojciecha, okopcować. Przy tej sposobności zeznała gmina budziejska, iż od niepamiętnych czasów istniała zawsze dróżka, prowadząca od kościółka do kamienia św. Wojciecha. Z tego zeznań korzystał ks. Framski, i zrobił wniosek, ażeby oświadczenie to urzędowicie zostało spisane. Na tej czynności urzędowej podpisała się cała gmina budziejska, a mierzniak określił na mapie drogę cztery metry szeroką, która wraz z cmentarzem sądownie zabezpieczona została.

W każdoroczną uroczystość św. Wojciecha przemawiają kapłani z tego kamienia, a pobożni słuchacze korzą się tu przed potęgą słowa Bożego i wychwalają Pana Zastępów w Świętych Jego. Pieśń Bogarodzica kończy to rzewne a tak podniosłe nabożeństwo przy kamieniu św. Wojciecha. Wszystko zaś zawdzięcza tamtejsza okolica niezmordowanym zabiegom zacnego księdza Framskiego, plebana w Popowie.

* * *

W zachodnio-północnej stronie Kłocka leży wieś kościelna Pomarzany, obecnie własność radzcy sprawiedliwości w Gnieźnie, pana Wiktora Chełmińskiego. W lasach wsi Wilkowyi, należącei dawniej do dóbr pomarzańskich, leżał od niepamiętnych czasów kamień 75 centymetrów długi, 17 cm. szeroki a 12 centymetrów wy-

soki z wyżłobioną stopą ludzką. Oweczesny dziedzic dóbr pomorzańskich Wojciech Chelmiecki a brat teraźniejszego, kazał ten kamień wywieść z lasu i umieścić u stóp krzyża, który wystawił na folwarku parcowskim, należącym do Pomarzan. Obecnie stoi krzyż ten z owym kamieniem pomnikowym tuż nad żwirowką z Klecka do Kamieńca prowadzącą.

Do stopy ludzkiej na tym kamieniu wydrążonej wiąże się legenda o św. Wojciechu, który w tych stronach apostołując, miewał kazania z tego kamienia. Ksiądz dziekan Dydyński pokazywał mi u siebie gipsowy odcisk tej stopy.

*

*

Blisko Trzemeszna znajduje się dotąd przy starym trakcie gnieźnieńskim źródło, do którego różne wiążą się legendy. Na samym zaraz początku swego przybycia do Gniezna odprawiał św. Wojciech częste podróże misyjne w okolicy Trzemeszna. Zresztą już od trzydziestu lat osiedlili się tam przed jego przyjściem na ziemię polską zakonnicy reguły świętego Augustyna.¹⁾ Wzię i to było powodem, że święty Wojciech z Gniezna do Trzemeszna raz poraz pieszo się puścił, gdzie z tymi zakonnikami o rzeczach duchownych rozmawiał. W tych to

¹⁾ Archiwum Trzemeszeńskie opisał ks. Dr. Łukowski w Rocznikach Towarzystwie P. N. P. Tom XI str. 377.

podróżach swoich pił często z tego źródła tuż przy drodze tryskającego, lub chłodził i obmywał sobie nogi.

Jakie dziesięć kilometrów na zachód historycznego jeziora Gopla leży miasto Strzelno w ziemi kujawskiej. O trzech kamieniach strzelińskich, bardzo kształtnych, opowiadają sobie ludzie różne rzeczy. Dwa kamienie są w ziemię wkopane przed kościołem, po obu stronach bramy. Jeden kamień wyraźny ma znak, jak gdyby koło wozowe po nim przeszło. Pobożna legenda opiewa, że kiedy święty Wojciech tamtędy na wozie przejeżdżał, kamień ten leżał tak w drodze, iż go woźnica nie mógł ominąć. Zaledwie atoli koło na niego się wtoczyło, zmiełł tak jak gdyby był z ciasta, ażeby mąż Boży żadnego nie doznał szwanku. I odtąd zachował nazawsze ślad koła na sobie. Na drugich dwóch kamieniach miał święty Wojciech odpoczywać, modlić się i z nich lud nauczać.

Według innego podania ludowego miał św. Wojciech z Gniezna na misję pruską jechać na wozie przez Strzelno. Wjechawszy woźnica niebacznie na ten kamień, spowodował wywrócenie pojazdu z świętym Wojciechem. Od tego czasu pozostał na tym kamieniu ślad koła wozem wytłoczonego.¹⁾

¹⁾ Jępkowski. O Zabytkach Kraszewicy i t. d. str. 180

Dalej opowiada legenda, iż lud pobożny długie wieki cześć i przywiązanie do tych kamieni okazywał, jako do drogiej pamiątki po mężu tak świętym. Przychodzili do Strzelna chorzy, zbierali z tych kamieni mech i rdzę, gotowali to i pili jako lekarstwo przeciw febrze. Przez to ciągłe skrobanie położyły się dolki w kamieniach, w których zbierała się woda. Tą wodą nacierali sobie oczy bolące, także rany na twarzy, rękach lub nogach i przychodzili do zdrowia.

Sława świętego Wojciecha, przywiązanie do tych legendowych kamieni i dziecięca wiara w skuteczność modlitwy wielkiego Apostoła i Męczennika słowiańskiego, przechodziły z pokolenia na pokolenie. Dziś jeszcze zażywają te kamienie powszechnego poszanowania w Strzelnie. Podobna wiara prosta a szczerą u ludu pobożnego nie jest bynajmniej zabobnem. Poczciwi ci ludzie, żyjący z wiary, naśladują tu w dziecięcej prostocie swojej niewiastę ewangeliczną, cierpiącą niemoc przez lat dwanaście, która cały swój majątek na lekarzy straciła, a dopiero za dotknięciem się kraju szaty Zbawiciela zdrowie odzyskała. Nie szata, lecz wiara uzdrowiła ją, jak to powiedział Pan Jezus.¹⁾

Nikt nie będzie twierdził, żeby błoto sku-

¹⁾ Matcz. IX. 20-22.

tecznem było lekarstwem na ślepotę. A oto święta ewangelia powiada nam, iż Pan Jezus człowiekowi ślepeemu od narodzenia przywrócił wzrok, uczyniwszy błoto z śliny i pomazawszy błotem oczy jego.¹⁾

Sami przecież innowiercy twierdzą, iż jedynie w czasach apostołskich wiara chrześcijańska była czysta i wolna od wszelkich przymieszek, dodatków i przesądów ludzkich, że ówczesni wierni dalekimi byli od łatwowierności i zabobonów. A co czytamy w Dziejach Apostołów? „*I więcej przybywało mnóstwa wierzących w Jemu, mężów i niewiast, tak iż na ulice wynaszali niemocne, i kładli na łóżach i łózkach; aby gdy Piotr chodził, przegnatymieć cich jego zaczął którego z nich; a byli uzdrawieni od niemocy swoich.*“²⁾ Już cię Piotrowa nie uzdrawiała tych niemocy ludzkich, lecz żywa a silna wiara chorych i tych, co to ich na ulice wynaszali. To samo powiedzieć możemy o chustkach i pasach świętego Pawła Apostoła, które wierni kładli na chorych i opętanych: „*i odchodziły od nich choroby i duchowie zli wychodzili.*“³⁾

Choć i takie opowiadania ludowe, jak przytoczone powyżej legendy o świętym Wojciechu,

¹⁾ Jan. IX. 1—7.

²⁾ Dzieje Apost. V. 14 i 15.

³⁾ Tamże, XIX. 12.

nie są wedle rozumienia Kościoła katolickiego nieomylną prawdą i nie wolno im takiej nadawać wiary, jak objawieniu Bożkiemu, cośmy już tylekrotnie wyjaśnili; to przecież zbieramy chętnie podobne podania pobożne. Zapisujemy je w naszych kronikach i przekazujemy je następnym pokoleniom do czytania jako drogie pamiątki po naszych przodkach. Są one wymownem świadectwem o prostej, dziecięcej i szczerzej, ale też żywej i gorącej wierze ojców naszych i o głębokiej ich pobożności.

Bądź jak bądź, o tem mamy jednakże bardzo liczne i jednoznaczne zapiski w najstarszych kronikach, że święty Wojciech wielu Polaków do świętej wiary katolickiej nawrócił, a już ochrzczonych w tejże wierze utwierdził.¹⁾ Odprawiając blisko pół roku z apostołską gorliwością misye w różnych dzielnicach ówczesnej Polski, pozostawił św. Wojciech wszędzie wielkimi niezatarte ślady bohaterskich cnót swoich, które Pan Bóg licznemi cudami jeszcze głębiej wyryl i w pamięci ludzkiej i w dziejach naszego narodu i w martwej nawet przyrodzie.

Zasiawszy tedy zdrowe ziarno ewangeliczne

¹⁾ „Sanctus Adalbertus veniens Gnesnam, fidem catholicam in Polonia roboravit, et plures Polonos et Prutenos ad fidem catholicam convertit, predicando eis fidem christianam.” Rocznik świętokrzyski w Monumentach Bielowskiego, III, 61. Kronika Nizząt polskich, Ibid. 439.

na urodzajnej glebie polskiej, wybrał się mąż Boży do pogańskich Prusaków, gdzie wedle wyroków nieba miał odebrać grosz umówiony za gorliwą a sumienną pracę w winnicy Pańskiej i palmę zwycięstwa. Ażeby zaś czytelnicy nasi dokładniej mogli sobie przedstawić obraz tej ostatniej działalności świętego Apostoła i Patrona naszego, nieodzowną będzie rzeczą, ażeby choć pobieżnie poznali kraj, zwyczaje i obyczaje ówczesne tych szczepów nadbałtyckich.





XVIII. Ludy nadbałtyckie.

Na północ od Polski Bolesławowój. tam gąźcie nasza Wisła wody swoje kilku korytami wlewa do Bałtyku. nad brzegami tego morza wschodniego siedziały za czasów Chrobrego różnorodne ludy, które z wiekami zbliżyły się religią, zwyczajami i obyczajami do plemion słowiańskich. Nie były to ludy napływowe, koczujące, ale od wieków tam już zasiedziały. Znali je starzy Rzymianie, i opisali nam różni uczeni te ludy nadbałtyckie podług swego pojęcia i zrozumienia. Z kronikarzy słowiańskich pisze jeden: „Lechowie i Prusy i Czudowie przytykają do morza waregskiego.“¹⁾ Imi

¹⁾ Latopis Nestora w Monumentach Bielowskiego t. 551.

nazywają te nadbałtyckie ludy: Pollexianami,¹⁾ Pruthenami,²⁾ Sembi, a nadają im blizkie pokrewieństwo z Lettonami.³⁾ Tymczasem nazwy: Pollexiani, Prutheni, Sembi, oznaczają jeden i ten sam lud nadbałtycki, który w dziejach polskich znany jest powszechnie pod imieniem Prusaków. Ci zaś Prusacy za czasów Bolesława Chrobrego mieli podobieństwo w mowie, zwyczajach, obyczajach i obrzędach religijnych ze Żmudzinami i Lettonami czyli Litwinami.

Owi tedy Prusacy mieszkali między błotami i jeziorami, jakoby warownemi zamkami osaczeni, tak iż przystęp do ich osad nadzwyczajnie był trudny.⁴⁾ To też bronili się dość długo przeciwko najazdom cudzoziemców, zwłaszcza gdy

¹⁾ Wincentego Kadłubka Kronika u Bielowskiego II, 421.

²⁾ Kronika Boguchwała i Godysława Paska u Bielowskiego II, 559, Długosz X, 151.

³⁾ Lelwela Narody na ziemiach sławiańskich 195, 213. „Sembland, na której mieszkają Sembi (Ziemiańie) czyli Prutzi, Prusacy.” Długosz l. c. pisze: „speciale habens idioma, a Latino tamen aliquantulum derivatum et quod cum Lithuanico habet concordantiam aliquam et paritatem.”

⁴⁾ „Terra enim illa lacubus et palludibus est adeo communita, quod non esset vel castellis vel civitatibus sic munita, unde non potuit adhuc ab aliquo subingari, quia nullus eduxit cum exercitu tot lacubus et palludibus transportari.” Galla Kronika lib. II, cap. 42, w Monumentach Bielowskiego I, 455, 478.

przez ludy germańskie w gościnności swojej boleśnie zawiedzeni zostali. Przy takim położeniu kraju nie można było zrazu myśleć o zakładaniu miast, wsi lub rozleglejszych zagrod, ani też o jakim wspólnym rządzie. Nie mieli przeto ani książąt, ani wodzów, ani też jakiegokolwiek przełożonych; ale żyli sobie swobodnie, jako proste dzieci przyrody. Z tego powodu przedstawiali ich niektórzy kronikarze jako lud dziki i barbarzyński.¹⁾

Najważniejszą częścią domu pruskiego był próg. Stawiając Prusak dom nowy, zakopywał zwykle pod progiem jakiego bałwana i drogą jaką pamiątkę po przodkach. Kto ten próg przestąpił, i wszedł do domu pruskiego, uważany był za osobę nieetykalną, za gościa, którego bogowie przysłali. Chociażby wróg największy próg przestąpił, już go Prusak nie uważał za wroga, ale za przyjaciela; taka tam święta panowała gościnność według wyobrażeń pogańskich.²⁾

Nie sami tylko kronikarze i ciekawi podróżnicy po krajach nadbałtyckich opisali nam w księgach swoich tę rzadką gościnność, uprzejmość i łagodność Prusaków. Misjonarze chrze-

¹⁾ Kronika Boguchwała l. c. II, 537, Długosz, X, 154.

²⁾ „Kłanstwa żadnego, gościnność wszelka.” Lelewel l. c. 226.

ścijańscy zdawali podobne świadectwa o tych szlachetnych przymiotach tego szczepu, który mieszkając w sąsiedztwie ludów słowiańskich, przejmował się zwohna zwyczajami i obyczajami tych plemion słowiańskich. Między innemi czytamy w takich kronikach o Prusakach: „Choć żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby za-
 eniejszym był i dobrotliwszym.¹⁾

O innym ludzie nadbałtyckim, najbardziej zbliżonym do Prusaków, czytamy: „Lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziej wygórowaną nie była, niż u Rugian, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiar gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyświadcują. Nie ma też ani jednego ubogiego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego albo choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane.“²⁾

Z tej to gościnności ludów nadbałtyckich korzystały plemiona germańskie. Podstępny sposóbem

¹⁾ Obaez: Dzieła Karola Szajnochy. Warszawa. 1876. Tom IV, str. 43. Lelewel l. c. 292.

²⁾ Szajnocha IV. 43. cf. Długosz. X. 154.

weiskali się Goci¹⁾ pomiędzy te bagna i jeziora niedostępne zbrojnym hufcom, a kulturą swoją germańską usiłovali dobrodusznym Prusaków pod swoje zagarnąć panowanie. Daleko niebezpieczniejszemi stały się późniejsze plemiona niemieckie dla tych synów natury, którzy pokój i zgodę lubili, a złoto i srebro za nic sobie mieli.²⁾ Chciwość zdobywcy i nienasycona żądza podbojów tych ludów niemieckich doprowadziła Prusaków do ostateńej nędzy materialnej i moralnej.

Było to w drugiej połowie ósmego stulecia (r. 783), jak Karól Wielki niespokojnych i pogańskich Sasów w bitwie pod Verdun na głowę pobił i cztery tysiące pięćset szlachty saskiej na śmierć przez ścięcie skazał.³⁾ Liczne rodziny, osiadłe w Saksonii nad Łabą, opuściły ziemie nadelbiańskie i popłynęły na łodziach do pokrewnych sobie szczepów nadbałtyckich.⁴⁾ Nie byli to Sasi, ale Słowianie w Saksonii za-

¹⁾ Lelewel I, c. 153, 183, 280, 535—550. Porównaj także: Żywoty Świętych przez Przyjaciela Dzieci III, 98, IV, 143, 226, X, 129, 177.

²⁾ „Aurum argentumque pro minimo ducunt.” Lelewel I, c. 293.

³⁾ Contu V, 90f.

⁴⁾ „Populus iste cum navibus de Saxonia transieavit, et regionem istam et regionis nomen occupavit.” Kronika Galla II, 42 w Monumentach Bielowskiego I, 455.

mieszkań,¹⁾ zarażeni duchem germańskim, a trwający uporczywie przy zasadach pogańskich.

Taki ciągły napływ cudzoziemców wpływał bardzo niekorzystnie na stopniowy rozwój przyrodzonego charakteru szlacheńskich Prusaków. Pierwotna gościnność dla cudzoziemców zamieniła się w podejrzliwość. Kogo Prusak nienawidził, a dowiedział się wcześniej, że ma przyjść do niego, temu żadnym sposobem nie pozwalał przestąpić progu domu swojego; bo się lękał, aby niegodną swoją stopą nie skałał tego miejsca, któreby bogowie pod jego strzechę wchodziła. W każdym domu była osobna czysta izba, nazwana izbą gościnną. Dniem i nocą bywała ona otwarta, a w niej stał stół, białem płótnem nakryty, z chlebem i solą dla gości.

Niemiecki kronikarz Helmold wyraźnie pisze, iż nienasycona chciwość Niemców stała zawsze na zawadzie skutecznemu zaszczerpieniu chrześcijaństwa.²⁾ I tenże Helmold powiada o gościnności Słowian: „W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław, książę Obotritów, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał nieco opodal. I przyjął nas z wielką radością i hojną uciechą nam sprawił. Przyniesiono nam stół, zastawiony

¹⁾ Lelewel I, c. 291.

²⁾ Tamże. 723.

od razu dwudziestu daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi do-
tyła tylko ze sławy wiadome było, iż nie masz
w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian.
W podejmowaniu bowiem gości jeden przed dru-
gim, jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie
gospody szukać nie potrzebujesz.”¹⁾

Jeżeli owi Prusacy tak gościnni, szlachetni,
lubiący spokój, pracę, rzędnosć, a serdecznie
przywiązani do wszystkiego, co rodzinne; jeżeli
mówię lud ten: rzeźki i wesoly zmienil się z wie-
kami do niepoznania; to cała wina spada na cu-
dzoziemców, którzy chciwością swoją i obłudą
samolubną nauczyli ich nienawidzić wszystkich,
którzy zkadkolwiek do nich przybywali. Od
tego czasu bywał też każdy Prusak bardzo
ostrożny; nie zaprzyjaźnił się tak łatwo z obcym
człowiekiem, ani nie odkrył mu tajemnicy, póki
go dobrze nie poznał i nie doświadczył.

Wyobrażenia religijne Prusaków zbliżały się
bardzo do pogańskiej wiary ludów słowiańskich,
z którymi jako sąsiadami żyli w przyjaźni. Od
najdawniejszych czasów oddawali oni cześć
ogniowi, pod nazwiskiem Żnie za. Był to święty,
wieczny ogień, którego nigdy nie gaszono. Żniec
dnem i nocą palił się na ołtarzach dla rozli-
cznych bóstw, pod strażą kapłanów czyli waj-

¹⁾ Szajnocha IV, 13.

dełotów i kapłanek czyli wajdelotek. Dziewice bogom poświęcone podsycały nieustannie ogień święty; a jeżeli z ich winy zgasł, bywały śmiercią karane.

Uważając słońce za źródło ognia, czcili takowe w postaci boga, zwanego *Sotwaras* albo *Swajtestriks*. Bóg ten był światłem i duszą całego świata i wszystkich bogów.¹⁾

Najwyższym bogiem był *Pramżimas*, bóg nieba i ziemi, morza i piekła, który rządził losami ludzi i bogów. Pod opieką *Pramżimasa* rządziło trzech bogów: *Perkun*, władca piorun; *Poklus*, bóg piekła, karzący zbrodniarzów i *Atrimpos*, pan morza i wszystkich wód, którego czcili w postaci węża. Trzej ci bogowie przedstawiali niebo, ziemię i piekło, stanowiąc rodzaj trójcy pogańskiej, jak to zwyczajem jest upadłych aniołów przedrwiewać objawienie Bożkie i dzieła Wszechmocnego. Apostoł narodów powiada: „*sane szatan przemienia się w anioła światłości.*“²⁾

Pogańscy Prusacy nie stawiali dla balwanów swoich żadnych pagóg ani świątyń, jeno poświęcali im całe obszary pola lub łąki, dębami obrosłe. Pod najstarszym dębem³⁾ ustawiano posągi

¹⁾ Lebewel I. c. 226. Szajnocha IV. 37-40.

²⁾ II. Kor. XI. 14.

³⁾ Szajnocha IV. 41.

bożków i składano im także ofiary. Zwiedzając wyspę Rugię, oglądałem tamże, niedaleko Stoppni kamiennych (Stubbenkammer), w bukowym lesie kamień ofiarny, jezioro i rodzaj warowni, poświęcone niegdyś bogini Hercie.

W dawniej prowincyi pruskiej Natangii,¹⁾ leżącej między dzisiejszą Warmią, rzekami Pregel i Ailą, znajdowało się najstarsze i najznakomitsze miejsce bogom poświęcone. Nazywało się one Romowe, a leżeć miało jakie trzydzieści kilometrów w stronie północno-zachodniej od dzisiejszego Królewca, niedaleko morza bałtyckiego pomiędzy Pilawą i Fyszhausen. Niektórzy pisarze twierdzą, iż Prusacy to miejsce, poświęcone wszystkim bogom rodzinnym, nazwali Nowym Rzymem (Roma nova — Romowe — Romowe).²⁾ Jak bowiem w starym Rzymie miało Pantcon,³⁾ w którym ustawiono wszystkich bogów podbitych i zawojowanych narodów, podobnież Romowe pruskie miało być miejscem ofiarnem dla wszystkich bogów krajowych.

Wśród rozległej lasem otoczonej doliny, wznosił się odwieczny dąb, którego rozłożyste gałęzie obszerną ocieniały przestrzeń. Pod tym dę-

¹⁾ Lelewel I. c. 226. Moraczewskie o. Starożytności polskie. Poznań 1842. Tom II, str. 171.

²⁾ Długosz X. 152.

³⁾ Obacz: Żywoty Świętych przez Przyjaciela Dzieci I. 67, II. 53, IV. 111.

bem stał posąg Perkuna, wyobrażający starca, trzymającego w dłoni pioruny. Przed posagiem Perkuna palił się wieczny ogień — Żnierz. Z prawej strony Perkuna stał mściwy bóg piekielny Poklus, który wychudłym obliczem, siwą brodą i dzikim spojrzeniem lud przerażał. Przed nim wisiały trzy czaszki: ludzka, wołowa i końska, jako godła śmierci i potęgi Poklusa. Po lewej stronie boga piorunów stał posąg łagodnego Atrympa, bożka morza i wody, w postaci młodzieńczej. Godłem Atrympa było naczynie z wodą snopem nakryte. W tem naczyniu chowano węże wodnego. W podobnym porządku były poustawiane posągi reszty bogów pruskich.¹⁾

Okolo świętego dębu i trójcy pogańskiej zawieszona była kosztowna opona, czyli plachta jedwabna, ośm łokci wysokości i tyleż szerokości mająca. Zaslona ta tworzyła jakoby namiot, pod którym przechowywano i czczono największe świętości krajowe. Pod karą śmierci wzbroniony był komukolwiek wstęp do tego najświętszego przybytku, prócz najwyższego kapłana i wspierających go niższych kapłanów przy ofiarach. Kto zaś z innych pogan pragnął widzieć bożków, albo też ofiarę im złożyć, naten-

¹⁾ Szujski l. c. I. 37.

czas odechylono część opony, a ciekawy poganin z daleka tylko mógł oglądać owe bałwany.

Święte miejsce Romowe otoczone było drewnianym parkanem. W narożnikach tego parkanu stały posągi podrzędnych bogów, a święte węże cłowano w norach pod dębem. Do koła parkanu stały w pewnych odstępach domy, przeznaczone na mieszkanie dla kapłanów, a pomiędzy temi domami wznosiły się stopy suchego drzewa, przeznaczonego do zasilania ognia świętego Żnieza.

Na czele wszystkich kapłanów pogańskich Prusaków i Litwinów stał arcykapłan Kriwe-Kriwejto.¹⁾ Dzierżył on zarazem władzę najwyższego sędziego nad ludami nadbałtyckimi.

Dla nadania sobie tem większej powagi, nie pokazywał się wcale ludowi, a doszedłszy późnej starości, dobrowolnie palił się na stosie. Znamieniem jego godności była laska z trzema hakami u góry. Zawsze miał stołicę swoją w Romowe, gdzie w kosztownie urządzonej mieszkaniu przebywał.

Najpierwsze miejsce po arcykapłanie zajmowali tak nazwani Kriwez. Ci kapłani nie mieszkali w Romowe, jak Kriwe-Kriwejto, lecz przy pagodach po miastach i większych włościach. Znamieniem ich godności była laska

¹⁾ Lelwel l. c. 226, Długosz X. 152.

o dwóch baczynkach u góry, a biały pas płócienny na zwykłej sukni odróżniał ich od reszty ludności. Prócz sprawowania obrzędów kapłańskich służyło im prawo godzenia i rozsądzania sporów między ludem.

Wajdelocy byli kapłanami niższego rzędu. Rozsypani po całym kraju, czynili ofiary każdemu bogu i na każdym miejscu; uczyli lud pewnej moralności, zapowiadali dni świąteczne, oznaczali pory roku, błogosławili pracom lub przedsięwzięciom, objawiali wolę bogów, tłumaczyli niezwykłe wypadki, utwierdzali mieszkańców w wierze przodków. Od ludu różnili się oni mało co ubiorem, tylko przy sprawowaniu ofiar kładli sobie wieńce zielone na głowę. Więcej natomiast niż książęce było znaczenie Wajdeloty, a wpływ jego na lud pruski był niezmierny. On to był właściwym nauczycielem i prorokiem, lekarzem chorych, pocieszycielem strapionych, przodownikiem i przywódcą na wojnie, podtrzymując zapal religijno-narodowy między ludem.¹⁾

Głęboko zakorzeniona religijność między Prusakami nie poprzestawała na urzędowych kapłanach i ofiarnikach. Mając każda rodzina swoich bogów domowych, którym każdego dnia ofiary składać pragnęła, czuła tem samem potrzebę

¹⁾ Szujski l. c. I, 38.

oddzielnego ołtarnika we własnym domu. Z tej powszechnej potrzeby religijnej wytworzył się nowy rodzaj ołtarników domowych, których nazywano Wirszajtos. Takim Wirszajtos bywał zwykle najstarszy członek w rodzinie lub osadzie.

Mimowolnie przychodzi mi tu na myśl słowa wielkiego niegdyś mędrca pogańskiego Justyna,¹⁾ który po nawróceniu swoim stał się gorliwym obrońcą chrześcijaństwa, a świętą wiarę katolicką przelaniem własnej krwi swojej zaznaczył. Owoż ten to święty Apologeta i Męczennik twierdzi w dziełach swoich, jakie w obronie chrześcijaństwa napisał, iż nawet pod grubą warstwą pogańskiego popiołu tu i owdzie ukrywała się isierka Słowa Bożego.²⁾ Należy to tak rozumieć. Zdarzało się nieraz, iż mędracy pogańscy mimo wiedzy i woli prawdziwie nieomyłnej hold oddawali i pogańskimi ustami odwieczną prawdę ogłaszali.

Święty Paweł wpośród Arcopazu wyrzekł do Ateńczyków o ołtarzu, na którym było napisane: *Nieznajomemu Bogu*: „*Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam*.”³⁾ To samo dałoby się pod niejednym względem zastó-

¹⁾ Ołacz: Żywoty Świętych przez Przyjaciela Dzieci. I. 49.

²⁾ Tamże. IV. 82. VIII. 107. X. 7.

³⁾ Dzieje Apostolskie. XVII. 23.

sować do pogańskich Prusaków. Bałwochwalcza ich wiara o trzech najpotężniejszych bogach była niejako przezwyciężeniem artykułu wiary o Trójcy św. Nieprzewyciężona potrzeba codziennej ofiary w każdym domu, na każdym miejscu, była wskazówką na nieodzowną potrzebę nieustającej Ofiary niekrwawej Nowego Zakonu, o której już prorok Malachiasz przepowiedział: „*a na każdym miejscu poświęcają imieniowi mojemu ofiarę czystą*“.¹⁾ To samo da się zastosować do wiary pogańskich Prusaków w nieśmiertelność duszy. Wierzyli oni bowiem w przyszłe życie, w nagrodę i karę na drugim świecie, jak to już wypływa z ich czei bogów, nieba i piekła. Dla tego też zalecali im kapłani zgodę, przyjaźń, gościnność i skromność w obyczajach.

Obok kapłanów mieli Prusacy także kapłanki. Były to dziewice bogom poświęcone na podobę Westalek rzymskich.²⁾ Nazywały się Wajdelotkami. Utrzymywały one święty ogień na ołtarzu bogini Praurine, opiekunki Znicza, i czyniły pewne ofiary z właściwemi obrządkami.

Oprócz całego tego szeregu kapłanów i kapłanek mieli jeszcze Prusacy wróżbitów, czarowników, guślarzy, śpiewaków, którzy śpiewając i wróżąc, waleśali się od domu do domu.

¹⁾ Malachiasz I. 11.

²⁾ Obacz: Żywoty Świętych przez Przyjaciela Dzieci. III. 197. V. 8.

Rozlicznym hołstwowi odpowiadała rozmaitość przedmiotów ofiarnych. Składano w ofierze balwanom: zboże, owoce, mleko, miód, woły, owce, drób, zgołą wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe i płastwo.¹⁾ Ofiara kozła należała do najuroczystszych. Dla przeblagania Poklusa, albo celem wywróżenia, jaki będzie wypadek wojny, zabijano niekiedy ludzi. Los ten spotykał zwykle rycerzy zabranych na wojnie do niewoli, albo misjonarzy, którzy przychodzili opowiadać im wiarę chrześcijańską.

Podług opowiadania Helmolda miała krew chrześcijan miłą być ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan jej krew, sądząc, iż przez to tym zdolniejszym do zrozumienia wroźby się stanie. Wielu bowiem mniema, iż duch najłatwiej krwią przywabić się daje.²⁾

Przed wszystkimi innymi nienawidzili Prusacy najbardziej misjonarzy. Gdy którego w ręce dostali, bili go kijami, potem oprowadzali go po kraju dla pośmiewiska. Żądali od niego, ażeby się wyrzekł Chrystusa, a skoro wierny sługa Chrystusowy tego nie uczynił, ucinali mu ręce, nogi, w końcu głowę. Kadłub wyrzucali na rozstajne drogi, głowę poświęcali bożkowi

¹⁾ Szajnocha. IV. 41.

²⁾ Tamże.

na ofiarę. Podobny los spotkał kilku misjonarzy w ziemiach nadbałtyckich.

Obchody pogrzebowe u Prusaków miały dużo podobieństwa do pogrzebów Słowian, z którymi sąsiadowali i których obyczaje zwolna przejmowali. Wierząc, iż umarli na drugim świecie zatrzymują tę samą godność, te same potrzeby i zwyczaje, jakie mieli na ziemi: przeto z książętami, panami i bogatą szlachtą palono razem ich służbę, szaty, klejnoty, konie, charty, ogary, sokoly, łuk z sajdakiem, szablę, włócznię, zbroję: zgola wszelkie rzeczy, w których się zmarły za żywota kochał. Z rzemieślnikami palono ich narzędzia rzemieślnicze, a z rolnikami narzędzia rolnicze.¹⁾

Samobójstwo najwyższego kapłana Kriwe-Kriwejty, który w sędziwej starości na stół wstępował i w płomieniach żywcem bogom się poświęcał: barbarzyńska ta zbrodnia miała licznych naśladowców między pogańskimi Prusakami. Dobrowolne spalenie się w chorobie lub w innych jakich cierpieniach uważali za rzecz piękną i pobożną. Dzieci, młodzieńców i młode dziewczęta, zwłaszcza ze znakomitych rodzin, palili na stosach, ilekroć stracili wszelką nadzieję ich wyzdrowienia. Przytem śpiewali: „Idźcie w świat lepszy, służyć bogom, nim rodzice pospieszą za wami.

¹⁾ Długosz X, 152.

Znany nam już towarzysz z ławy szkolnej św. Wojciecha — Bruno, a późniejszy Apostół Słowian św. Bonifacy pisze w jednym ze swoich listów: „Wendowie tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innymi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzala stosie”.¹⁾

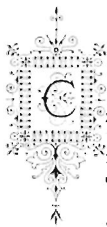
Do innego rodzaju śmierci gwałtownej u pogańskich Prusaków używano nawet oddzielnych kapłanów nazwanych Sygarotami. Ci Sygaroci dusili poduszkami za zgodą krewnych osoby śmiertelną chorobą złożone. Podobną śmierć gwałtowną uważano nawet za miłą w obliczu bogów. Jeden z kronikarzy pisze: „Niewiasty słowiańskie celują wstydlivością i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów własną śmiercią być sądząc, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia”.²⁾

Takie mniéj więcéj były zwyczaje, religia i obyczaje pogańskich Prusaków za panowania Bolesława Chrobrego w Polsce, kiedy św. Wojciech wybrał się w kraje nadbałtyckie, by tam wiarę świętą ogłaszać.

¹⁾ Szajnocha, IV, 43.

²⁾ Tamże, 42.





XIX. Misya pomorska.

Żyтелям naszym nie jest obcy wyraz Pomorze, oznaczający kraje nad morzem położone. Pomorze w obszerniejszem znaczeniu zajmowało kraje od ujścia rzeki Łaby czyli Elby aż do Gdańska. Kraje te były zamieszkałe przez różne ludy słowiańskie, mianowicie przez Obotrytów i Łantyków. Dziejopisarze nasi wspominają nam o innem jeszcze Pomorzu, rozciągajacem się od ujścia Odry aż do Gdańska, a mającym dwóch samodzielnych książąt: szczecińskiego i słupskiego, z którymi królowie nasi częste mieli zatargi. Było to właściwe Pomorze. Od tego zaś Pomorza właściwego różnić należy polskie Pomorze, którego stolicą był Gdańsk.¹⁾

¹⁾ „Pomeraniam superiore, ejus urbs capitalis Gdansk nominatur.” Kronika Boguchwała i Godysława Paska w Monum. Bielowskiego II. 530.

Wielu naszych kronikarzy utrzymuje, iż Gdańsk założony został przez księcia polskiego Wizimira, jednego z wnuków Lecha, około szóstego lub siódmego stulecia. Miał on z Duńczykami szczęśliwie wojować na morzu, a pobranymi jeńcami zaludnić miasto, które ztąd imię G—dańska¹⁾ wzięło. Mniejsza zresztą, kiedy i przez kogo ta stolica polskiego Pomorza założoną została; lecz tyle jest niezaprzeczoną prawdą, iż za Bolesława Chrobrego Gdańsk znaczny już handel prowadził i ludnem był miastem. Od tego też czasu wzrastała zamożność tej stolicy Pomorza polskiego z każdym wiekiem, a Gdańsk stał się jedną z najsilniejszych warowni polskich.²⁾

Pod względem handlu nie mogło być lepszego położenia od tego, jakie miał Gdańsk. Wznosząc się na rozległych nadwiślańskich równinach, przetrzyniety jest jeszcze rzeczką Motławą. Po tej rzeczce wpływają do samego miasta z naszćj Wisły statki polskie zbożem obciążone, a z morza bałtyckiego płody zagraniczne. Ale i druga jeszcze rzeka Radunia toczy tam swoje wody, wpadając w samym Gdańsku do Motławy. O jakie czterdzieście kilometrów na północ po

¹⁾ Danskwik (twierdza duńska) Morawski Teodor, I, 20, Naruszewicz III, 63, Moraczewskiego starożytności, I, 301.

²⁾ „Gdańsk castrum firmissimum.” Kronika Gdylst. Pasca I, c. 597. Rocznik wielkp. u Bielowskiego III, 38.

lewéj stronie Wisły, tam gdzie matka rzek polskich do morza wpada, leży jedno z najwygodniejszych miejsc portowych, dziś Nowym portem nazwane.

Rzecz więc bardzo prosta, iż do takiego miasta przybywały wodą statki kupieckie ze wszystkich stron świata; boć natenczas nie znano kolei żelaznych, a nawet bitych gościńców czyli tak zwanych żwirówek jeszcze nie było. Jedyne prześrodek ułatwienie dalszych przewozów stanowiła komunikacya wodna, to też do Gdańska nie tylko Wisłą płynęły nasze łodzie z głębi Polski, ale napotykałeś tam kupców z Francyi, z Niemiec, z Grecyi, a nawet z Azyi. Powtarzano sobie zwykle, że nie nazwiesz żadnej pięknej lub rzadkiej rzeczy, którejbyś nie dostał w owym polskiem mieście. Za towary gromadziły się wielkie bogactwa w Gdańsku, czego ślady mamy po dziś dzień w wykopywanych tamże pieniądzach angielskich, duńskich, niemieckich, francuzkich lub innych jeszcze krajów.

Na początku marca 997 roku wrócił św. Wojciech do Gniezna ze swoich podróży apostołskich w dzielnicach Bolesława Chrobrego, i oświadczył księciu, iż się zabiera do wykonania woli Ojca świętego. Bolesław nie powstrzyma-

wał dłużej meża Bożego w ziemiach swoich; boć jako „Szermierz Chrystusów” pracował on także nad tem, ażeby wszędzie i we wszystkiem wola ludzka poddawała się woli Bożkiej. Więc nie tracąc czasu, rozporządził przygotowania do tej wyprawy apostołskiej na wybrzeżu Bałtyku do pogańskich Prusaków.

Pożegnanie i rozstanie się dwóch szlachetnych mężów było nader rzewne. Przeczuwając niejako, iż na tym świecie oblicza swego już więcej oglądać nie będą, polecieli wzajemnie sobie i sprawy swoje Opatrzości Najwyższego, i dali sobie pocałunek chrześcijańskiej miłości.

Zabrawszy z sobą dwóch towarzyszy: nieodstepnego brata rodzonego Radzyna i kapłana Bogusze¹⁾; przybył z nimi pod brzeg Wisły. Są-

¹⁾ Bezimienny autor Męczeństwa św. Wojciecha ma wyrazić: „congressoribus suis Radim et Bogusse;” w Monumentach Bielowskiego I, 154. Kiedy Jan Kanaparz. l. c. I, 80 nazywa go Benedyktem, a Bruno l. c. 212, ogólnikowo się wyraża: „Duos socios”; pierwszy podaje imię krajowe Bogusza. Tamże, I, 152. W kronice o Piotrze Właście u Bielowskiego III, 762 również czytamy: „cum fratre Gaudentio et Benedieto.” Niektórzy hagiografowie zaliczają tegoż Benedykta do św. Pustelników i Męczenników Kaźmierskich. Podobnie wyraził się Jan Kr. Votka w swjej broszurce: *Św. Wojciecha grob a ostatki na Hradzie Pražském*, V Praze 1880 str. 36. Podług źródeł nam dostępnych wykazaliśmy, iż św. Romuald przysłał Jana i Benedykta do Polski, cf. *Żywot św. Pustelników w Polsce*, str. 29.



Bolesław Chrobry żegna się ze św. Wojciechem.

dząc z dawnego podania, utrzymującego się dotąd nad Wisłą w okolicy miasta Fordonu, leżącego jakie piętnaście kilometrów na wschód Bydgoszczy, domyślamy się, że czekała łódź Bolesława na św. Wojciecha przy starym Wyszogrodzie, tam gdzie Brda wpada do Wisły¹⁾. Tak przynajmniej opowiadają sobie ludzie, iż stary kościół wyszogrodzki, który był matką parafialnego kościoła w Fordonie, poświęcony został przez św. Wojciecha wtenczas, kiedy tedy przechodził do Prus. Stał ten kościół na otwartem polu, niedaleko Wisły, w odległości od miasta piętnaście staj. Owóż do tego kościoła miał wstąpić biskup pragski i poświęcić go.

O tym Wyszogrodzie pomorskim wspominają nasze dzieje jeszcze w trzynastem i czternastem stuleciu, zowiąc go nawet często miastem. Był on też siedzibą wyszogrodzkiego kasztelana, i uchodził za klucz bezpieczny do Pomorza. Z tego to powodu toczyły się częste boje o ten stary Wyszogród pomorski, aż wreszcie krzyżacy w roku 1329 takowy na wieczystą zagładę skazali. Od tego czasu sławny w dziejach naszych Wyszogród pomorski nigdy już z gruzów swoich nie powstał. Tylko na kartach minionej przeszłości naszej zapisano krwawemi głos-

¹⁾ Długosz, X, 151 pisze: „ac flumine Ossa, qui et ipse in Wislam decidit.”

kami, iż pomorski Wyszogród należy również do liczby tych niezliczonych ruin i dzieł barbarzyńskiego wandalizmu, jakimi krzyżacy odwdzięczyli się Polsce za to, iż dogorywający zakon niemiecki na ziemi swojej w gościnę przyjęli¹⁾.)

Tam to zastał św. Wojciech przygotowaną już łódź wygodną i trzydziestu zbrojnych ludzi²⁾ Jużci nie dał mu ich książę polski, aby pod jego berło zagarnęli nadbałtyckie kraje Prusaków, lecz jedynie dla osobistego bezpieczeństwa ukochanego biskupa pragskiego. Bo jakżeż mógłby wysłać zbrojne hufce z misyonarzami do pogan celem ich zawojowania ten, który z taką odrazą patrzył na niezgodne z duchem chrześcijańskim owoce misyi niemieckich. Zresztą sama już szczupła liczba trzydziestu zbrojnych najwymowniejszą było wskazówką, w jakim celu taka straż przydana była Apostołowi Prusaków.

Łódź z misyonarzami zatrzymała się pod Gdańskiem, należącym już wtedy do obszernych ziem Bolesława. Tu wysiedli wszyscy z łodzi dla zaopatrzenia się w żywność na dalszą drogę. Wiara chrześcijańska nie była wprowadzić zu-

¹⁾ Ks. Fankidejski. *Utracone kościoły i kaplice w diecezji chełmińskiej*. Płpłin 1880, str. 281.

²⁾ Jan Kanaparcz l. c 180. Długosz, X. 154. Morawski l. 10.

pełnie już obra w tem mieście kupieckiem: lecz po krótkiem rozpatrzeniu się poznał święty Wojciech, iż więcej było balwochwalców jak wier-
nych. Rozpoczął przeto głosić słowo Boże.

Bolesław Chrobry wysłał świętego Wojciecha głównie z tego powodu mianowicie na polskie Pomorze, ponieważ tamczasy książę Światopelk był jego zięciem,¹⁾ i to już ochrzczonym. Gdy bowiem tenże starał się o rękę jego córki, żądał Bolesław od niego, by poprzednio przyjął chrzest święty.²⁾ A że święty Wojciech w tym samym czasie apostołował w dzielnicach polskich, kiedy Światopelk bawił na dworze Chrobrego: więc też przez tegoż Apostoła Słowian książę pomorski ochrzczony został.³⁾ Skoro tedy święty Wojciech przybył do stolicy księcia pomorskiego, przyjął go tenże jako ojca chrzestnego i jako wysłannika swego teścia z nadzwyczajną uprzejmością. Nadto nie szczędził Światopelk żadnych trudów ani zabiegów, ażeby poddani jego jak najliczniej gromadzili się około tego służy Bożego. Gdańszczanie słuchali go też z wielkiem zajęciem, a łaska Bożka nie napotykała tu na opór ludzi złej woli. Wielkie tłumy przyjęły wiarę i zażądały chrztu świętego.⁴⁾

¹⁾ Morawski. I. 47.

²⁾ Dr. Kętrzyński. 17.

³⁾ Dr. Kętrzyński. 31.

⁴⁾ Jan Kanaparcz l. c. 189. „*captizabantur hominum multae catervae.*”



Św. Wojciech apostołuje na Pomorzu.

Aczkolwiek krótki był pobyt świętego Wojciecha w stolicy polskiego Pomorza, to przecież zasiew słowa Bożego padł tu na rolę urodzajną, i wydał stokrotny owoc. Przez całe wieki krzewiła się święta wiara katolicka z wielkiem powodzeniem w ziemiach pomorskich, a pamięć i cześć świętego Wojciecha przechodziła z pokolenia na pokolenie. Dowodem tego liczne kościoły, kaplice publiczne i ołtarze, jakie na polskim Pomorzu pod Jego wezwaniem aż do zeszłego stulecia jeszcze tu i owdzie się wznosiły. I tak istniała poblizko Gdańska parafia świętego Wojciecha.¹⁾ W Dąbrowce istniał od dawna kościół pod wezwaniem świętego Wojciecha, który rząd świecki dopiero 1817 roku kazał rozebrać, zniósłszy zarazem parafię dąbrowiecką.²⁾

Mimo tylu wysiłen z różnych stron, ażeby zatrzeć zupełnie na Pomorzu wszelkie ślady apostołskiej pracy świętego Wojciecha, przetrwało to ziarno słowa Bożego, przez niego tam rzucone, wszystkie burze dziewięciowiekowe. Poczciwy lud kaszubski,³⁾ aż do dni naszych serdeczną

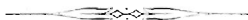
¹⁾ Ks. Fankidejski 183, 184, 192.

²⁾ Tamże 233.

³⁾ Kronika Mierzwy w Monumentach Bielowskiego, II. 164. Boguchwała i Godysława Paska, Tamże II. 470, 476, 554, 565, 583. Jana z Czarnkowa, Tamże II. 653 689, 688, 726, 729. Rocznik wielkopolski pisze: „per quosdam Kaszubit., s. qui serviebant duci Boleslao.” Tamże, III. 39.

częcią przyjęty dla tego Apostola Prusaków, i on też głównie strzegł ten święty ogień katolickiej wiary na dawnym Pomorzu polskim i na dzisiejszej ziemi pruskiej.

W drugiej połowie naszego stulecia stanął w Nowym porcie za staraniem ludu kaszubskiego z okolicy Gdańska nowy kościół katolicki. Kiedy wspaniały ten przybytek Pański w roku 1862 zaczęto wewnątrz malować i ozdabiać; odmalowano na jednej stronie tuż przy wielkim oltarzu tego szczególniejszego Patrona pobożnych Kaszubów, jak pogańskim Prusakem słowo Boże opowiada. Z ust Kaszuby usłyszysz tam różne, wielce budujące legendy o świętym Wojciechu, które jako najdroższą spuściznę po swoich przodkach przekazuje znowu młodemu pokoleniu swemu.





XX. Misya pruska.

Odprawiawszy święty Wojciech mszą świętą w Gdańsku¹⁾ pożegnał go-racem przemówieniem pobożnych mieszkańców stolicy polskiego Pomorza, podziękował za gościnne przyjęcie, i udzielił wszystkim z głębi serca błogosławieństwa arcypasterskiego. Następnie wsiadł z towarzyszami do łodzi, a płynąc ku ujściu Wisły, zniknął na zawsze z oczu pojeźdźców Kaszubów, dostawszy się na otwarte morze.

Niebo sprzyjało naszym żeglarzom po falach Wielkiego morza, jak Kaszubi Bałtyk nazywają.

¹⁾ „Ibi, missarum solemnitas celebrans. Patri immolat Christum, cui non post multos illos dies se ipsum pro hostia fuerat oblaturus.” Jan Kanaparz. l. c. cap. 27. „Postera autem die salutatis omnibus in conj. ponitur carinae et pelago, et tollitur ab eorum oculis, nunquam postea videndus” Ibid. cap. 28.

Przy pomyślnym wietrze przybyli w krótkim stósunkowo czasie do brzegów Hłafu. Na ziemię pruską wysiedli z łodzi na samym północno-wschodnim krańcu tego jeziora nadbrzeżnego, które Niemcy nazywają „Pryszes Hlaf.” Było to mniej więcej pomiędzy dzisiejszą Pilawą i Fyszhanzen, może jakie czterdzieści kilometrów na zachód od dzisiejszego Królewca.

Skoro tylko św. Wojciech na ziemi pruskiej stanął, rzucił się na kolana i w gorącej modlitwie błagał Boga, ażeby błogosławić raczył jego misyi wśród narodu pogańskiego. Następnie otworzył księgę z Psalmami, która nieodstępny był jego towarzyszem, i naprzemian z Radzymem i Boguszą zaczął śpiewać: *„Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał? Pan obrońcą żywota mego, kogoż się będę lękał? Gdy się przybliżają na mnie szkodnicy, aby żarli ciało moje. Którzy mnie trapią nieprzyjaciele moi: sami zemdleli i upadli. Choćby stały przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje.”*¹⁾

Po prześpiewaniu całego Psalmu podniósł się mąż Boży z ziemi; podziękował żołnierzom polskim za to, iż go bezpiecznie do celu jego podróży przywieźli; pożegnał ich i kazał wracać do zagrody domowej. Nie chciał on bowiem

¹⁾ Psalm XXI. 1—2.

ani jednego człowieka zbrojnego mieć w swoim otoczeniu, by tem nie zrazić Prusaków, którzy już i bez tego podejrzliwem patrzeli okiem na każdego cudzoziemcę. Dla siebie i dwóch towarzyszyów zatrzymał cokolwiek tylko żywności na pierwszy początek misyi, i jedną małą łódkę z tych, które przyczepione były do większego statku.

Równocześnie jak okręt Bolesława Chrobrego z załogą zbrojną wracał na otwarte morze Wielkie, posuwała się mała łódka z trzema żeglarzami rzeką Preglą¹⁾ w głąb błotnistych osad poganijskich Prusaków. Wreszcie zatrzymała się na wysepce naprzeciwko dzisiejszego miasteczka Brandenburga. Tak przynajmniej wnioskują nasi badacze z opisu żywota świętego Wojciecha przez Jana Kanaparza. Tu wysiada mąż Boży po raz drugi z Radzymem i Boguszą z małej łódki na ziemię pruską.

W tym samym czasie rozeszła się wieść po sąsiednich osadach, że jacyś goście nieznanymi obyczajów przypłynęli morzem nad ich brzegi.

¹⁾ Voigt, *Gesch. Preuss.* I. 266. i nast. mniema, że to była rzeka Pregla, sądząc z słów Kanaparza cap. 28: „*intrauit parvam insulam, quae curvo amne circumvecta formam circuli ademptibus monstrat.*” Na karcie 6 Bizziego Zamoni'ego atlasu polskiego z roku 1772 naznaczone są ślady tych wyseppek, które woda Pregli z czasem splukała cf. *Acta Sanct.* I. c. pag. 188. n. 28. annot. c. f.

że większy statek wrócił na morze, a na łódce puściło się kilku ludzi rzeką w głąb kraju. Garstka tedy krajowców wsiada do małej łódki, dostaje się Przeglę 1) pod ową wysepkę, i skrada się cichaczem między zaroślami aż do tych trzech mężów modlitwą zajętych. Naraz wypadają nagle z ukrycia i badają endzoiemców, skąd i po co tu przybyli. Podczas gdy towarzysze św. Wojciecha niezrozumiale się tłumaczy, śpiewa mąż Boży niewzruszony dalej pieśni z psalterza. W tem jeden z krajowców, który najbliżej stał biskupa, uderzył go wiosłem tak siłą między łopatki, iż psalterz wysunął się z rąk jego, a święty padł jak nieżywy na ziemię, całując takową.²⁾ Przy tem krzyczał namiętnie ów poganin: „Jeżeli czempredzėj zład nie odejdziecie, przypłacicie zuchwałość waszą życiem po długich a strasznych mękach.“

Nie zważając na dzikie krzyki pogańskie, zaczęli Radzym i Bogusza trzeźwić leżącego na ziemi świętego. Jak tylko mąż Boży z omdlenia przyszedł do siebie, zawołał z anielskim wdziękiem na twarzy: „Dzięki Ci Panie, że dla ukrzyżo-

1) Długosz nazywa tę rzekę Ossą: „Superanti flavium Ossa.“ X. 153.

2) „ipse humistratus dat oscula viri conj. di terre.“ Brano I. c. 213. Kętrzyński, 15.

wanego Zbawiciela choć to jedno uderzenie odnieść zasłużyłem.” Tak wielka radość przepełniała jego serce, iż czuł gwałtowną potrzebę wymurzenia jej słowami. „Albowiem z obfitości serca usta mówią”.¹⁾

Owóż to pierwsza zbrodnia dokonana na wysepce pomiędzy dzisiejszemi miastami Brandenburgiem a Królewcem odebrała czasu swego zasłużoną karę doczesną. Kiedy niemiecki zakon krzyżaków nie mógł zawojować pogańskich Prusaków, przywołał na pomoc książęta i królów niemieckich. Między innemi pomagali krzyżakom tępieć lud pruski margrabia brandenburski Jan i król czeski Ottokar. Bronili wprowadzić pogańscy Prusacy jak lwy domów swoich. Oj lała się to, lała obficie krew pruska niby to w imię wiary świętej, jak gdyby to Pan Jezus naukę swoją świętą mieczem i ogniem rozszerzać nakazał. Ale było to dopuszczenie Bożkie za znieprawę wyrządzoną przez pogańskich Prusaków prawdziwemu głosicielowi prawdy objawionej.

Naprzeciwko tej samej wysepki na której Prusacy świętego Wojciecha wiosłem ugodzili, wystawili krzyżacy po zgnębieniu Prusaków dwa zamki. W stronie północnej zbudowali zamek królewski na rozkazenie króla czeskiego Ottokara, który nazwali „Koenigsberg.” Jestto dzisiejszy Królewiec. W południowej stronie tej wysepki stał zamek na cześć

¹⁾ Jan Kanaparcz l. c. 180. et. Bruno l. c.

marzabiego brandenburskiego Jana, który otrzymał nazwę: „Brandenburg.”

Dwieście lat czekał Bóg na upamiętanie się pogańskich Prusaków, i posyłał do nich mężów świętych jak Brunona czyli Bonifacego. Dopiero po wyczerpięciu wszystkich środków łaski i miłosierdzia swego pozostawił ich Pan Bóg własnej przewrotności. Uplynęło bowiem dwieście lat od tego czasu, jak święty Wojciech uderzeniem wiosła na ziemię powalony został na owęj wysepce, że chciwy zdobywcy zakon krzyżacki lettoński szereg Prusaków wypędził. Zamiast ogłaszać słowo Boże i chrzcić, wycinali krzyżacy okrutnym mieczem swoim w pień zasiadłszy tu plemię lettońskie, zabierali jego role, siedziby i cały dobytek, a w ich miejsce sprowadzali Niemców. Och! jak nieogarnione sądy Boże i nie-dościgłe drogi Jego.

Dopełniwszy zbrodni na bezbronnym Apostole, wsiedli owi krajowcy do swęj łódki, i wrócili do siedzib swoich. Święty Wojciech ucałował jeszcze raz tę ziemię, na której pierwszą odebrał zapłatę za poświęcenie swoje dla zbawienia dusz ludzkich, a potem pospieszył z towarzyszaniami do łódki, by z tego miejsca niegościnnego przenieść się w inne strony. Po wodach szumiącej Pregli sunęła się cicho łódka dalej, niosąc ludom pogańskim skarby wiary, nadzieji i miłości. Długo niestrudzona przerzynała wód powierzchnią, aż wreszcie pelhana silnie trojgiem wiosel pod

wodę, zatrzymała się na drugiej stronie rzeki¹⁾ u podnóża góry zielonój, piętrzącej się ponad wybrzeżem.

I wysiadło z łodzi trzech ubogich misyonarzy, i ukłękli wszyscy razem, wznosząc serca do nieba: a podziękowawszy Bogu za szczęśliwą przeprawę, zapuścili się w głąb kraju wąską jakąś ścieżką. Było to w sobotę. Długo szli, nie napotykając nikogo, aż około wieczora²⁾ spotkał ich pewien możny krajowiec z przyległej osady, i zaprowadził do wsi poblizkiej. Wedle podania, utrzymującego się w Warmii, i podług zapisków w kronikach warmijskich, miał to być niejakiś Luksetus, naczelnik Sambian³⁾, prawy syn Samlandyi, w którego żyłach czysta krew letońska płynęła, i którego serca ludzkoziemskie zasady Gotów i innych szepców germańskich jeszcze nie skaziły. Gdy mu święty Wojciech opowiedział, kim jest i skąd przybywa, zaprosił go z towarzyszymi do siebie; a skoro próg domu jego przestąpili, już tam jako goście byli bezpieczni.

¹⁾ „Transiens vero in aliam portem fluminis, stetit ibi sabbato.” Jan Kanaparz l. c. Według Voigta l. c. 238 byłaby to Sambia czyli Samlandia.

²⁾ „Vespere autem facto, dominus villae divinum heroa Adalbertum transduxit in villam.” Jan Kanaparz l. c.

³⁾ „Cum in Sambiam Prussiae provinciam venisset, Luksetum Ducem conatus est ad veram Christi fidem convertere, ab eoque permissus est ibidem consistere.” Acta Sanct. l. c. pag. 178. n. 13

Przyzwolił też na ich pobyt w tych ziemiach, nad któremi miał zwierzchność, i słuchał nauk męża apostołskiego, który usiłował pozyskać go dla Chrystusa.

Inni znowu powiadają, iż zamożny ten Prusak znalazł także mowę polską, i że świętego Wojciecha uczył mowy pruskiej. Apostoł bowiem Słowian wstępował w ślady Apostoła narodów, który napisał o sobie: „*Wszystkim stałem się wszystko; abym wszystkie zbawił.*“¹⁾ Wykładając przeto temu poganinowi zasady wiary chrześcijańskiej, uczył się zarazem od niego języka Prusaków, by tem lepiej od nich mógł być zrozumianym. Poganin ten dobrzej woli miał uwierzyć w Chrystusa, lecz tał się z tą wiarą przed krajowcami, by tem dłużej mógł służyć świętemu Wojciechowi na tej misyi pomiędzy Prusakami.²⁾

Krótki przecież był spokój, jakiego mąż Boży zażywał w domu gościnnego gospodarza. Skoro tylko krajowcy dowiedzieli się o przybyciu cudzoziemców do ich osad, gromadzili się z wszystkich stron do swego naczelnika; otoczyli gromadnie jego dom i z wielkim krzykiem i hałasem domagali się, by im wyjaśniono, z kąd przybyli, w jakim celu, i jak długo zabawić tu zamysłają.

¹⁾ 1 Kor. IX. 22

²⁾ Dr. Kętrzyński 18. 32.

Nie chcąc narażać świętości progu gościnnego poganina u gospodarza swego, wyszedł św. Wojciech z domu do roznamiętnionój tłuszczy. Tu przemówił do hałasującego tłumu: Z rodu jestem Słowianinem; imię moje jest Wojciech, ze stanu jestem zakonnikiem, niegdyś sprawowałem urząd biskupa, teraz zaś jestem waszym apostołem. Przybyłem ze ziemi polskiej, którą chrześcijański książę Bolesław sprawuje. Przychodzę do was dla waszego zbawienia. Jestem sługą Tego, który stworzył niebo i ziemię i morze ze wszystkiem co tylko żyje. Przynoszę wam zbawienie, abyście porzucawszy błędy, poznali waszego Stwórcę, który sam tylko jest Bogiem: abyście obmyci chrztem świętym, narodzili się w Chrystusie, i osiągli przezeń odpuszczenie grzechów i królestwo niebieskie.¹⁾

To przemówienie świętego misjonarza wproważyło w poruszenie zebrany tłum ludu. Jedni naśmiewali się z mowy, której nie rozumieli. Drudzy lżyli i przeklinali sługę Bożego. Inni miotali najohydniejsze bluźnierstwa na Boga chrześcijan; a byli i tacy, co grozili Wojciechowi i jego towarzyszom śmiercią. Maczugami drewnianemi bili w ziemię, wywijali niemi nad jego głowę, krzyczeli namiętnie: „Poczytaj to sobie za wielkie szczęście, iżś bezkarnie aż

¹⁾ Jan Kanaparcz i Bruno L. c.

dotąd dotarł; ale jeżeli się natychmiast ztąd nie wyniesiesz, zginiesz rychło śmiercią okrutną. Mamy swoje własne prawa i obyczaje, według których żyjemy; innych nowych nam nie potrzeba; wy zaś, co macie inne, nam nie znane prawa, jeżeli tej nocy jeszcze nie nastąpicie, na-
zajutrz spadną głowy wasze.”¹⁾

W tłumie hałasującej dziczy znajdowali się także pogańscy kapłani, wróżbitowie i czarownicy. Ci to głównie łatwowierny lud podburzali przeciwko misyonarzom chrześcijańskim; boć wiedzieli dobrze, iż za ukazaniem się pierwszych promieni światła ewangelicznego, rozproszone zostaną ciemności pogańskie. Korzystali tedy z zabobonnego usposobienia pogan, a jako fałszywi prorocy zapowiadali różne kleski i nieszcześcia. „Dla obecności tych ludzi, wołali, ziemia nasza odmówi urodzaju, drzewa nie rozwiną się, trzody rozpladzać się przestaną, a stare bydła wyzdychają. Wychódźcie przeto czemprędzej z naszych granic.” Ale i tym, którzy głosicielom nauki Chrystusa pozwolili wstąpić na tę ziemię i przekroczyć nawet bogom poświęcone progi, zagrozili śmiercią, spaleniem domu, zabranie dobytku i sprzedaniem żon wraz z dziećmi.²⁾

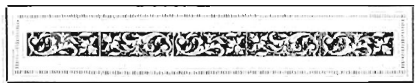
¹⁾ Jan Kanaparcz l. c. 181.

²⁾ Bruno l. c. 214.

Zatem tejże samej nocy, wsadzony na łódkę, wraz z towarzyszami wygnany został z głębi ziem pruskich. Zdało się, że płynąc z wodą, wrócili znów rzeką Preglę do zatoki fryzkiej, i przybili do wioski jednej, co między teraźniejszemi miastami Pilawą i Królewcem leżeć musiała.²⁾

¹⁾ Jan Kacaporz l. c. 181.





XXI. Śmierć męczeńska św. Wojciecha.

Byłto siedemnasty dzień kwietnia 997 roku, kiedy łódka z trzema misyonarzami po bystrych nurtach Pregli było pędziła ku Bałtykowi. Zatrzymali ją nasi misyonarze niedaleko od brzegu zatoki fryzkiój, i wysiedli tamże na ląd sambijski. Podziękowawszy Bogu za szczęśliwe wylądowanie w gorących modłach, rzucili się na ziemię i zasnęli: gdyż wszyscy trzej byli nadzwyczajnie zmęczeni.

Po przebudzeniu się ogarnął św. Wojciecha wielki smutek. Pobożne serce jego trapiło się tem, iż tego ludu nawrócić nie może. Zaczął tedy już nad tem rozmyślać, czyby nie należało innych misyonarzy naśladować: zmienić ubranie duchowne, zapuścić brodę, przybrać strój i obyczaje krajowców, żyć z nimi pospólnie, i własną ręką uprawiać rolę, a tak dopiero żyjąc między

nimi, powoli pracować nad ich zbawieniem. Z drugiej strony zastanawiał się nad tem, czy też Pan Jezus nie woła na niego: „*I ktobykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych: wychodząc przez dom albo z miasta, otrzusićcie proch z nóg waszych.*”¹⁾ Może jest woła Zbawiciela, ażeby się udał do innego szczepu letońskiego: do Litwinów lub Żmudzinów, którzyby go lepiej przyjęli i głosu Bożego usłuchali.²⁾

W tym samym czasie, kiedy nad Bałtykiem trzej nasi misjonarze łamią sobie czołwę nad tem, co by począć dalej, w Rzymie na awentynskiej górze objawia Bóg Benedyktynom, co postanowił względem św. Wojciecha. Znany nam już zakonnik Jan Kanaparz widział bowiem od wierzchu nieba, jakoby dwa płótna najczystsze białe, jako śnieg ku ziemi spływające, i podnoszące z ziemi dwóch mężów, i w najszybszym biegu wzbijające się ponad gwiazdy. Jednym z tych mężów był św. Wojciech; drugiego nie wielu znało, oprócz tego który go widział.

Wtedy także św. Nil opat z innego klasztoru, wzmiankowanemu czeigodnemu mężowi Janowi, któremu Pan Bóg okazał pomienione widzenie, posłał list do Rzymu, zawierający treść

¹⁾ Matensz X, 14.

²⁾ Tamże I, c. 214.

taką: „Wiedz najmilszy synu, że nasz przyjaciel Wójciech postępuje z Duchem świętym, i najszcześliwszym końcem z tego świata do nieba odejdzie.“¹⁾

Piątego dnia pobytu na owem wybrzeżu nadbałtyckiem, a więc 22 kwietnia miał Radzym w nocy dziwny sen. Opowiadając świętemu bratu i biskupowi to nocne widzenie swoje rzekł: „Widziałem ojcie, widziałem mówię, na środku ołtarza kielich złoty, napełniony winem do połowy, nikt zaś go nie pilnował. Gdy przeto zaraz chciałem pić to wino, sprzeciwił mi się sługa ołtarza. Z powagą rozkazującą nie dozwolił mi wykonać zuchwałego zamiaru mego, i ani mnie ani kogokolwiek z ludzi nie chciał przypuścić do skoszlowania z tego wina, ponieważ takowe zachowane było na jutro dla ciebie na posiłek duchowny.“²⁾

Na to odpowiedział święty biskup: „Synu mój! Bóg niech pomyślnem uczyni to widzenie; wszakże snem uludnym nikt wierzyć nie powinien.“ Następnego zaś dnia 23 kwietnia, zaraz po ukazaniu się jutrzeńki, powstali trzej mężowie apostołscy ze snu, i puścili się w dalszą drogę, śpiewając naprzemian psalmy. Był to piątek.³⁾ Zrazu szli wzdłuż brzegów morza, które

¹⁾ Jan Kanaparz. 181. cf. Dr. Kętrzyński 18.

²⁾ Rocznik Stanisława Naropińskiego w Monumentach Bielowskiego III. 220 „die Veneris nona Calendas Maji“ cf. Długosz X. 153.

szaloną wrzało burzą. Potem zwrócili kroki swe cokolwiek na wschód dalej od Bałtyku, i szli przez gęste gaje i niebezpieczne wąwozy. Nie mało to trudów sprawiało im przedzierać się przez dzikie zarośla i knieje pruskiej puszczy, kędy może noga ludzka jeszcze nie była postąpiła. Chociaż to niby była już pora wiosenna, lecz w tantych stronach leżały tu i owdzie grube warstwy śniegu zimowego, a mroźny wiatr północny przewiewał po nich w najlepsze.

Gdy słońce doszło ku południowi przybyli na pole otwarte.¹⁾ Z natchnienia Bożego wiedział św. biskup, że jego godzina wybiła: że po długich znajach i licznych utarczkacli, podjętych za Imię Chrystusowe, już teraz odejść mu przyjdzie z tego świata. Na tem samem przeto miejscu rozkazał Radzymowi odprawić Mszę św.; sam zaś podczas niekrwawej ofiary przyjął najświętszy Sakrament z największą pobożnością, mając wkrótce zostać ofiarą Chrystusową.²⁾

¹⁾ „Inde nemora et teralia lustra limpentcs, sole ascendente ad meridiem campestris loca adierunt.” Kalendarz 182. Złaniem Voigra l. c. 660 był to tak zwany bógaj, czyli miejsce bogom poświęcone.

²⁾ Nieznany dotąd hagiograf twierdzi, iż św. Wojciech odprawił Mszę św. „Prius enim quam quintam oroscopos tangeret umbram, sacrum celebrabat officium, l. c. 155. Miejscowość tę nazywa Cholinum: „Acque finito, abstracta tantum casula reliquo episcopalis vestimenti ornamento indutus, comitatu cum parvo urbem, que Cholinum vocatur, inopavidus adiit.”

Podług innej legendy odprawił na tem miejscu niekrawą Ofiarę św. Wojciecha. Spostrzegłszy to krajowcy, podnieśli straszliwy zgiełk i zaczęli krzyżeć: „Ten oto człowiek przyszedł do nas, ażeby czarami i zaklęciami swemi nam zlorzeźczył i wszelkiego rodzaju klęski na nas spowodował. Chódźmy przeto i zabijmy go, by ocalić siebie i naszą ojczyznę.”

Gdy tedy jak szaleni biegają ku miejscu, gdzie maż Boży Mszę św. odprawiał, i już okrażają ołtarz, ogląda się jeden z nich po za siebie i widzi całą osadę, z której przybyli, w płomieniach. Z całego więc gardła krzyczy na towarzyszków: „Wieś nam się pali.” Wszyscy odwracają się od ołtarza i spieszą ku swęj osadzie. W drodze przekonują się, iż żadne zgoła niebezpieczeństwo nie zagraża ich mieniu. Wierze z tem większem roznamietnieniem wracają do ołtarza, mówiąc jeden do drugiego: „Było to złudzeniem, cośmy widzieli; a sprawiły to czary tego cudzoziemca.”

Już dolatują do ołtarza z kamieni ustawionego, przy którym sługa Boży sprawuje przen. Ofiarę. Już mają wyrzucić na nim swoją wściekłość, kiedy cała wieś ukazuje im się na nowo jak najwyraźniej w jasnych płomieniach. Każdy widzi, jak rozszalały ten żywioł pochłania jego dobytek. Wszyscy znowu pędzą, co żywo, do swej zagrody, by choć cośkolwiek uratować ze swej chudoby. Na samem dopiero miejscu prze-

konują się powtórnie, że niepojęte jakieś złudzenie opanowało ich umysł i wszystkie naraz zmysły. Kiedy wracają do tego mniemanego czarodzieja, była Msza św. już skończona.“¹⁾

Po Mszy św. pokrzepili trzej mężczyźni apostołscy skromnym pokarmem długą a uciążliwą podróżą zmęczone ciało swoje; a gdy na podziękowanie Panu Bogu za ten posiłek odmówili antyfonę z psalmem, wstał św. biskup i odszedł od swych towarzyszków jakoby na rzut kamienia. Tu usiadłszy, zasnął natychmiast, gdyż dla zbytńskiego zmęczenia sen go zmorzył. Podobnie towarzysze jego w głębokim śnie byli pogrążeni, nie wiedząc, na jakim miejscu zażywali spożyciu i jakie groziło im niebezpieczeństwo.

Święci misjonarze zaszli bezwiednie pod samo Rómuwe i przekroczyli już pogański bóg a.j. co znaczy miejsce bogom poświęcone. Strażnicy owego pola świętego, widząc, że obcy jacyś ludzie przestąpili miedzę, rzucili się na śpiących i skrepowawszy powrozami, poprowadzili do swoich kapłanów. Gdy ich tak związanych wywiedli na wierzchołek góry, spostrzegł święty Wojciech, że towarzysze jego niemal się przelekli losem niespodzianym, jaki ich spotkał. Począł ich tedy pocieszać mówiąc: „Bracia moi najmilsi! nie smućcie się, sami bowiem wiecie, że nie dla czego innego to cierpimy, jak tylko dla wiary i chwały Boga i Pana naszego Jezusa

1) Dr. Kętrzyński 18. 32.

Chrystusa, który sam jest Panem życia i śmierci, którego moc wyższa jest nad wszelką potęgę, ozdoba nad wszelką piękność, władza nieokreślona, dobroć niewypowiedziana, miłosierdzie szczególne. Coż bowiem nad to jest mocniejsze, co piękniejsze, co miłsze i co godniejsze, aby życie, które posiadamy, położyć za Najśłodszego Jezusa Chrystusa?¹⁾

Słowa te wydały skutek pożądany. Radzym i Bogusza uspokoiłi się, a zdając się zupełnie na wolę Bożą, czekali cierpliwie, co ich dalej spotka. W tym czasie nadbiegały coraz liczniejsze tłumy krajowców, otaczając do koła św. Męczenników. Zabobonną nienawiść ku chrześcijańskim misyonarzom rozdmuchiwały jeszcze bardziej kapłani pogańscy w sercach i umysłach zaślepionej tłuszczy. Krwiożerczą dzikością przewyższał wszystkich innych ofiarnik Syggo²⁾. Zaledwie św. Wojciech ostatnich słów domówił, wyskoczył Syggo z pośrodku pogan i utopił ogromną włócznią swoje w okolicy serca męża apostołskiego, dodając szyderczo: „Ciesz się teraz i raduj, gdyż wedle własnych słów twoich niczego tak gorąco nie pragnąłeś, jak położyć życie za swojego Boga.“ Zdawało się bowiem szaleńcowi, iż jako kapłan balwochwalecy i wódz

1) Jan Kanaparz l. c. 182.

2) Jan Kanaparz pisze: „Sieco“, a Pekałski l. c. 37: „Siggo“.

tej pogańskiej fluszczy obowiązany był pierwszy cios wymierzyć w misjonarza chrześcijańskiego.¹⁾

Za przykładem ofiarnika Syggona rzuciła się zgraja rozjątrzonych pogan na świętego, pomnażając ciosy i przydając rany do ran, by nasycić gniew swój niepołamowany. Z siedmiu ran wielkich, jakie mu siedmioma włóczniami zadano, tryskała obficie niewinna krew Męczennika, jakby z siedmiu źródeł, przeznaczonych na obmycie balwochwalstwa pruskiego. Do tego okrucieństwa powodowało ich to mniemanie, że ten Apostoł chrześcijaństwa miała na nich różne przekleństwa i złożeczenia, i że tu przybył, aby istniejący u nich porządek przewrócić, a ziemię ich pod obce panowanie zagarnąć.²⁾

Widząc poganie ofiarę swęj dzikości powaloną na ziemię, krwią obficie zbroczoną i jakoby już bez duszy, rozwiązali ręce Męczennikowi. Wtedy to rozciągnął święty Wojciech ręce na kształt krzyża i począł głośno wołać do Boga w najkorniejszych modłach za swoje i przesładowców swoich zbawienie. „Panie Boże wszech-

¹⁾ Jan Kanaparz i Pękalski l. c.

²⁾ „*Videntes enim Prutheni sanctum Adalbertum divinum celebrare officium, estimantes eum maleficiis incantacionum deservire vel statum eorum, terre subvertere...*” Rocznik Krasński w Monumentach Białowskiego III, 129.

mogący, wysłuchaj liścieiwo wolańie moje i nie pamiętaj im tego, co mnie niegodnemu dla Imienia Twego wyrządzili; gdyż nie wiedzą, co czynią. Otwórz raczej oczy ich duszy, ażeby Ciebie, Stwórcę wszech rzeczy, poznali i do Ciebie się nawrócili, a męczeństwo moje nie było bezowocne dla nich i dla innych, którzy na mnie wspomną. Użyecz, Zbawicielu świata, wszystkim łaski i pokoju w tem życiu, a w przyszłym wiecznej szczęśliwości, który z Bogiem Ojcem i Duchem świętym rządysz wszystkim na wieki wieków. Amen.“¹⁾

Skończywszy serdeczną a gorącą modlitwę za swoich prześladowców, wznosił św. Wojciech poraz ostatni oczy i ręce ku niebu, a zawoławszy silnym głosem: „*Panie Jezu! w ręce twe polecam ducha mojego.*“ wydał z siebie ostatnie tchnienie dnia 23 kwietnia roku Pańskiego 997. Jak zaś kronikarze nasi wspominają, przypadał tego roku dzień ten na piątek, a więc na dzień, w którym Pan Jezus na krzyżu umarł.²⁾

¹⁾ Acta Sanct. pag. 188. n. 30. annot. h. Kanaparz. 182.

²⁾ Kanaparz 183 i Bruno 217 piszą „feria sexta“, ale roku nie podają. Kronikarze i Długosz mają: „di-Veneris“. Przeważnie większa ilość oświadcza się za rokiem 997 cf. w Monumentach Bielowskiego II. 779, 793, 829, 882, III. 43, 129, 142, 333, 439. Acta Sanct. pag. 176. n. 3. Rok 996 ibid. II. 767, III. 220. Rok 998.

Co się zaś tyczy samego miejsca, na którym św. Wojciech śmierć męczeńską poniósł, to Opatrzność Boża i nad tem czuwała, aby jego pamięć z pokolenia na pokolenie przechodziła. Jeszcze w drugiej połowie siedemnastego stulecia stała na tem miejscu kaplica,¹⁾ a na poznańskim Romowie stoi miasteczko Lochstat.²⁾ nieco na południe od Fyszhausen.

Było to w roku 1840, jak nieustraszony bojownik za sprawę Bożą i nieugięty szermierz w obronie praw św. Kościoła, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Marcin Dunin, wrócił z Kołobrzega, gdzie w tamtejszej twierdzy chlubne dał świadectwo siłnej wiary swojej, do stęsknionych owieczek swoich. Niedługo po tej niewoli kołobrzegskiej powołany został arcybiskup Dunin do Królewca, by przysięgę prawem przepisaną złożył królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV, po wstąpieniu jego na tron pruski. Przy tej sposo-

III, 61. Rok 999 ibid. III, 741. Bez oznaczenia stanowczego roku: Thiermar IV, 19, u Bielawskiego I, 258. Katalogi arcyb. gnieźn. Tamże III, 392. *Annales silenses compilati*. Tamże III, 671.

¹⁾ Voigt I, c. 663 i nast. pisze, iż między r. 1422—1424 kaplica ta wzniesiona a 1669 zniszczona została. Kanaparz 183 przyp. 1.

²⁾ Monumenta pol. hist. III, 333, 741. Ks. Polkowski w Katedrze gnieźn. str. 115 przypuszcza, iż owa urbs Cholinum była może dzisiejsza osada Kallen albo Teukitten.

brości odwiedził arcybiskup owo miejsce pod Piszhausen, gdzie św. Wojciech śmierć męczeńską poniósł. Tam zastał Duin krzyż żelazny, wystawiony na rozwalinach dawniej kaplicy. Teżo chwili! powziął myśl wystawienia obszernej kaplicy na cześć św. Wojciecha ze składek archidiecezjalnych. Nadto miał przy tejże kaplicy stale przebywać kapelan dla duchownego użytku okolicznych katolików. Pobożny ten zamiar nie przyszedł do skutku z powodu przeszkód rządowych.¹⁾

Zresztą sami poganie służyli mimo swęj wiedzy i woli za narzędzie u Boga, ażeby męczeństwo św. Wojciecha umieśmiertelił i jego pamięć potomności przekazali. Między innemi sto dwadzieścia lat po męczeńskiej śmierci tego Apostoła Prusaków przestrzegają pogańscy kapłani i starsi Pomorzan, ażeby nie naśladowali Prusaków, którzy przez zabójstwo niejakiego Wojciecha sprowadzili sobie na kark jarzmo sąsiednich książąt.²⁾

¹⁾ Ks. Walkowskiego Wspomnienia o kościele metropolitalnym w Gnieźnie, str. 237.

²⁾ „His auditis sacerdotes et seniores plebis multam inter se conquisitionem habentes dicebant: . . . Non enim expedit nobis peregrinum nudipidem interficere, quia et fratres nostri Pruozenses ante annos aliquot Adalbertum quendam similia hinc praedicantem occiderunt“ . . . Ekbonis Vita Ottonis episcopi Bambergensis, w Monumentach Bielowskiego II, 36.





Męczeństwo św. Wojciecha.



XXII. Wykupienie zwłok św. Wojciecha.

rozkrzyżowane na ziemi martwe zwłoki świętego Męczemika rozniecały coraz bardziej szaloną namiętność zaślepionych pogan. Niedosć było im na tem, iż ciało swego Apostoła siedmiu włóczykami przeszli. Szukając jakoby zaszczytu w niegodziwości i barbarzyństwie swoim, odcieśli głowę od kadłuba, whili takową na pal¹⁾; i pozostawiwszy drogic

¹⁾ Kanaparz 183. Nieznany autor tegoż męczennictwa twierdzi, iż odcieśli kadłub wrzucili do rzeki, która po sześciu dniach takowy na brzeg wyrzuciła. Monumenta Bielowskiego I. 155 i 156. Bruno l. c. 221 pisze: „Igitur impii viri... sancti viri nobile caput a reliquo corpore dividunt, et sub fida custodia utranque partem custodiunt. Thietmar l. c. I. 258 wspomina również o wrzuceniu ciała do wody: „corpus pelago mersere beatum, caput sude conviciando figentes ac exultando redeuntes.” Długosz X. 153 mówi o posiekaniu ciała na więcej części i

te szczątki na miejscu, wrócili do swoich domów z okrzykami radości i tryumfu, chętnie się jeszcze po drodze z okrutnej zbrodni swojej.

Towarzysze świętego Męczennika, Radzym i Bogusza, albo Benedykt, jak go w łacińskim języku nazywano: stali na rzut kamienia w oddaleniu od zwłok świętego Wojciecha, mocno skrzywowani powrozami. Modlili się gorąco i oczekali także na śmierć męczeńską. Inna przecież była wola Najwyższego. Gdy poganie nasycili się w swojej nienawiści i dzikim szaleństwie, rozwiązali pęta towarzysza świętego Apostoła i kazali im czempredzją wyneść się z granic ich osad. Na pożegnanie dorzucili im tę groźną zapowiedź, że spotkałaby ich niechybnie ta sama śmierć, co ich mistrza, gdyby się odważyli powrócić w te strony.

Misjonarze chrześcijańscy podziękowali Pannę Bogu za to miłosierdzie Jego, skoro nie byli godni, aby przelaniem własnej krwi dali świadectwo o świętej wierze swojej. Bez straty czasu zabrali się do powrotu, i stanęli szczęśli-

przechowaniu go w koszu: „Corpus sacrum, quod in plures partes scissum, hospes viri beati in sportam recollectum servaverat. Prutheni ne post mortem aliquibus per illud afficiantur incommodis, sub diligenti et secreta custodia in terra apud eundem, in quo noctabatur, vicum abscondunt.” Porównaj: Katalogi biskupów krakowskich w Monumentach Bielawskiego III. 335 i Officium proprium.

wie na ziemi polskiej. Opowiadziawszy Bolesławowi Chrobremu okrutne zamordowanie sługi Bożego, dodali również, z jakim to barbarzyństwem pastwili się jeszcze Prusacy nad martwemi już zwłokami świętego Męczennika.

Szlachetny książę polski przejęty był do żywego tem opowiadaniem. Nie tylko bowiem że go uwielbiał jako wielkiego Apostoła-ludów słowiańskich, ale kochał go nadto jako serdecznego przyjaciela. Niewzruszone powziął też od razu postanowienie wydobyć drogich szczątków świętego Męczennika z rąk pogańskich. Gdyby mu się to nie miało udać w dobry sposób, na drodze zobopólnych układów, natenczas był gotów przemocą i z bronią w ręku upominać się o ten nieoceniony skarb dla własnego serca i całego narodu polskiego. Z temi zamiarami nie tał się chrobry książę.

Ale i Prusacy przeczuwali, iż potężny książę polski nie pozostanie obojętny na śmiertelne szczątki tego, któremu u siebie tyle dawał dowodów czci i miłości. Może doszła ich nawet wiadomość o zanysłach Chrobrego. Nadto pokazywały się nadzwyczajne znaki, iż ten, którego w tak okrutny sposób zamordowali, musiał być czemsis więcej, aniżeli pospolitym człowiekiem. Przez trzy dni bowiem strzegł orzeł głowy Świętego na pal zatkniętej, ażeby inne

płastwo jej nie naruszyło.¹⁾ I w podobny sposób okazywały dzikie zwierzęta leśne niewytlomaczoną cześć dla reszty zwłok tego męża Bożego, dopóki ich w bezpiecznem miejscu nie ukryto. Stało więc na tem, że Prusacy wyprawili posłów do Bolesława Chrobrego.

Poselstwo pruskie za przybyciem swoim do Gniezna zraniło jeszcze bardziej złośliwe serce Chrobrego. Każde bowiem słowo tych przedstawicieli morderców świętego Apostoła tchnęło z jednej strony wielką zarozumiałością, z drugiej zaś strony obrzydliwą chciwością. Mniej więcej przemawiali oni do księcia polskiego w sposób następujący: „Słyszeliśmy, iż twój bóg Wojciech, któregośmy zabili, jest bardzo drogi sercu twemu, i że do tego stopnia pragniesz przyjść w posiadanie zwłok jego, iżbyś nawet był gotów za broń chwycić i wojnę nam wypowiedzieć dla dopięcia swego celu. Orazem ciała twego boga nie zdobędziesz; bo nieznając naszych bagien, jezior i trzęsawisk wśród niedostępnych pieczar i lasów, myśleć nie możesz o naszym zawojowaniu. Jeżeli więc koniecznie te zwłoki chcesz nabyć, to chyba srebrem, ale

¹⁾ „Tribus videlicet diebus caput in sede fixum ab aquila, ne ab ullo vulnere tangereetur custoditum.“ *Passio sancti Adalberti Martyris* w *Monumentis Białowskiego*, t. 156, cf. *Długosz* X, 153.

nie żelazem. Wydamy ci takowe na wagę srebra.”¹⁾

Potrzeba tu było chrześcijańskiego iście zaparcia samego siebie ze strony tak rycerskiego i tak potężnego księcia, jakim był Bolesław Chrobry, ażeby takiej bezczelnej wyniosłości i brudnego łakomstwa przykładowie nie ukarać. Pobożnemu księciu leżało atoli najbardziej na sercu, ażeby jak najrychlej wydobył z rąk tak nیکezennych morderców śmiertelne szczątki najdroższego przyjaciela swego a wielkiego sługi Bożego. Przytłumił zatem w sobie najsluszniejsze oburzenie i przystał na stawiony sobie warunek²⁾, bo za tak drogi skarb chętnieby był poświęcił całe swoje mienie, gdyby tego żądano.

Świętyn orszak polski, składający się z dostojników duchownych i świeckich, sposobił się na podróż do Prus, by tam z rąk pogańskiego ludu wykupił nieocenione relikwie świętego Męczennika. Napelniono skrzynie srebrem książęcym. Ale spieszyli także zamożniejsi Polacy ze swojemi ofiarami w złocie i srebrze. Nawet naczynia złote i srebrne składano do skrzyni osobnej, ażeby poselstwo polskie miało zapas

¹⁾ Długosz X. 160.

²⁾ „pretaxatum illis misit consum.” cf. Kętrzyński 20 et 34.

drogich kruszców dla łakomych na nie pogan, w razie gdyby ciało świętego Apostoła przeważać miało książęce srebro. Gdy wszystko było gotowe, udano się wprost do miasta Romy. ¹⁾

Wielka malowała się radość na dzikich twarzach pogańskich Prusaków, skoro ujrzeli zbliżający się orszak polski do świętego ich miasta, a orszak pokojowy, orszak bez rysztunku bojowego. Niemasycona zaś żądza drogich kruszców zaiskrzyła się szatańskim blaskiem w ich oczach na widok ogromnych sárzyn srebrnem i złotem napelnionych. Czempredziej poprowadzili przeto posłów polskich na ono miejsce, gdzie święte szczątki Męczennika przechowywano.

Jak tylko panowie polscy tam stanęli i drogie relikwie wydobywać zaczęto, dołatywał ich jakiś nadzwyczajnie miły zapach. Woni nader przyjemna potężniała, w miarę jak zwłoki świętego Męczennika na wierzech wydobywano. Z największą czcią i pobożnem rozrzewniem zabrali się duchowni polscy do obejrzenia tych śmiertelnych szczątków, ażeby się dokładnie przekonali, czy tu pogańska chciwość jakiego podstępu się nie dopuściła. Dopiero kiedy wszyscy posłowie polscy jednozgodnie oświadczyli, iż żadna nie zachodzi tu wątpliwość co

¹⁾ Długosz X. 161.

do rzeczywistego ciała świętego Apostoła, przystąpiono do wykupienia tej tak drogiej dla serc polskich perły w ziemi ukrytej.

Urządzono wagę ogromnych rozmiarów o dwóch szalach. Na jednej szali złożyli kapłani polscy ze łą w oku drogie zwłoki świętego Wojciecha. Na drugą szalę zaczęli panowie polscy kłaść srebro ze skrzyni. Lecz cóż się dzieje? Oro na zawstydzenie łakomstwa pogańskiego a na uwielbienie wiernego sługi uczynił Pan Bóg cud; bo ciało Świętego stało się tak lekkie, że poganom bardzo mało srebra się dostało.¹⁾

Zaczawszy od współczesnych świętemu Wojciechowi pisarzy, jak Jana Kanaparza i Brunona, aż do najnowszych historyków; wszyscy w tem się zgadzają, iż Bolesław Chrobry wykupił zwłoki świętego Wojciecha od pogańskich Prusaków. Jedni piszą iż posłał do Prus ogromne skarby.²⁾ Drudzy powiadają krótko, iż za pieniądze wykupił głowę i członki Mieczennika³⁾. Imi znowu za-

¹⁾ Długosz l. c. *Officium proprium in Octava beati V. „et minime quidem pretio.“* Dr. Kętrzyński 34.

²⁾ Nieznany autor męczeństwa św. Wojciecha l. c. l. 156. „ac misso magni thesauri pondere.“

³⁾ Thietmar lib. IV, cap. 19. l. c. 258. „data mox pecunia martiris mercatur incliti cum capite membra.“

mieszczają w swęj kronice, iż ciało Świętego nabył od Prusaków na wagę złota.¹⁾

Jeżeli do tych krótkich a prostych zapisków serdeczna pobożność i głęboka cześć dla świętego Męczemika z wiekami niektóre przydała legendy: to małuje się w nich jedynie owa dziecięca a żywa wiara w niedościgłe drogi Pańskie i wszechmocność Bózką. A ponieważ czytelnicy nasi dostatecznie już o tem wiedzą, iż podobnym legendom jedynie ludzką powagę przypisać należy: przeto podajemy tu jedno z takich opowiadań dla przypomnienia prostodusznej wiary przodków naszych.

Gdy poganie zwłoki świętego Wojciecha z ukrycia na wierzech wydobyli, ustawiono ogromną wagę o dwóch szalach. Po jednej stronie wagi stanęli Prusacy z ciałem Świętego, a po drugiej stronie Polacy ze skrzyniami złota, srebra i drogiemi naczyniami. Prusacy położyli ciało na szali po swojej stronie, a Polacy sypali złoto i srebro na drugą szalę. Ale jak sypią tak sypią, a szala z ciałem nie podnosi się. Wypróżnili już wszystkie skrzynie, a szala z ciałem leży przy ziemi jakby łańcuchem przykuta. Dokładają jeszcze naczynia złote i srebrne, jakie

¹⁾ Galla kronika lib 1. cap. 6. l. c. 400. „Postea vero corpus ipsius ab ipsis Prasis Boleslavus auri pondere comparavit.” Porównaj także kronikę Nijnt polskich w Monumentach Bielowskiego 111. 439.

zabrali z sobą, a szala z świętymi zwłokami ani nie drgnie nawet. Zdumienie i trwoga ogarnęły Polaków, a Prusacy klaskali w ręce i wykrzykiwali z dzikiej radości, że tyle złota i srebra dostaną za boga polskiego. W tem przeciska się przez tłumy uboga wdowa i rzuciła na szalę między stosy złota i srebra grosz swój krwawo zapracowany. I owoż ledwo on grosz upadł na szalę, ciało Męczennika poszło w górę, a szala ze srebrem upadła do samej ziemi, tak że trzeba było złota i srebra ujmować. Ujmowali tedy i ujmowali, a przecież szala nie szła do góry; w końcu został tylko pieniążek wdowy, który sam jeden zrównoważył ciało Świętego. Dopiero Polacy zaczęli tryumfować i sławić Pana Boga za ten wielki cud, którym raczył uwielbić swego Męczennika, a Prusacy wielce się zawstydzili i posmutnieli, bo wedle umowy za ów marny pieniążek wdowi musieli wydać Polakom święte zwłoki.

Z żywota i cudów świętego Wojciecha, opisyanych przez niewiadomego autora w dwunastym stuleciu, przytaczamy tu niektóre dotąd mniej znane szczegóły o śmierci męczeńskiej i o świętych szczegółach tego Apostoła Słowian.

Wedle tej legendy zatknęto odciętą głowę świętego Męczennika na wierzchołku tego drzewa, pod którem mąż Boży odprawił ostatnią Mszę świętą. Ażeby głowę tę z daleka można

było widzieć, obciągli wszystkie gałęzie od czubka tego drzewa. Resztę ciała Świętego posiekali na drobne części, i porozrzucali je w różne strony na pastwę dzikim zwierzętom i płastru drapieżnemu.

W nocy objawia się Anioł owemu naczelnikowi sambiańskiemu Luksetowi, co to świętego Wojciecha w gościnę do siebie przyjął, mowy Prusaków uczył, a sam potajemnie w Chrystusa wierzył. Temu to katechumenowi rozkazał Anioł Pański starannie pozbierać porozrzucone szezátky świętego Męczennika, i z wszelką czcią ukryć je w bezpiecznem miejscu.

Luksetus zabrał się niezwłocznie do spełnienia tego rozkazu z nieba odebranego. Gdy już wszystkie członki rozewiartowanego ciała odszukał, pozbierał i wedle porządku poukładał, dostrzegł iż brakuje jednego palca u jednej ręki. Odcinał go bowiem od ręki pewien pogańnik, ujrzawszy na nim złoty pierścień. Tę oznakę biskupiej godności zdjął z palca, a sam palec rzucił do rzeki.

Kilka dni szukał pozeziwy Luksetus tego palca, ale napróżno. Zaciekawiona żona jego tą niespokojną skrzętnością swego męża, zapytała go się dnia pewnego, czegooby z taką nieznużoną wytrwałością przez tyle dni szukał. Zrazu wzbraniał się Luksetus zdradzić przed żoną powierzoną sobie od Boga tajemnicę. Gdy atoli ciekawa kobieta zaczęła grymasić i w nie-

słychany sposób mężowi dokuczać, zachwiał się nieogrzeczony jeszcze katechumen w niestalonej emocje roztrzęsioności chrześcijańskiej, i opowiedział wszystko pogańskiej żonie swojej z całą otwartością prostoduszną. Ale tejże chwili spotkała go zasłużona kara za zdradzenie powierzonej sobie od Boga tajemnicy. Usta mu się tak wykrzywiły, iż stał się odrazą wszystkich, a przez tego stracił zupełnie mowę, i z największem tylko wysiłaniem mógł przyjmować pokarm i napój.

Świegotliwa żona jego nie miała nic pilniejszego, jak rozgłosić po całej osadzie, że mąż jej ukrył gdzieś tam w bezpiecznem miejscu pozbierane zwłoki zamordowanego chrześcijanina. Zaraz też poganie opadli nieszczęśliwego Lukseta i żądali od niego wydania ukrytych zwłok zamordowanego. Biedny katechumen wzbraniał się zdradzić miejsce, gdzie drogie te szczątki swego Ojca duchownego ukrył. Gdy go atoli nielitościwie bili, w kajdany okuli i najdokuczliwszymi sposobami mężczyli, wskazał im w końcu to miejsce.

Pierwotny szal pogańskich Prusaków zmienił się teraz w przebiegłe wyrachowanie. Wstrzymali się od ponownego zącania się nad zwłokami zamordowanego przez siebie głosiciela wiary chrześcijańskiej, gdyż obawiali się straszliwej zemsty chrobrzego króla polskiego. Z drugiej strony spodziewali się bogatego okupu. Więc poruczyli je straży zaufanych osób.

Po niejakiem czasie puścili się rybacy w łódkach na łowy niedaleko tego miejsca, gdzie św. Wojciech śmierć męczeńską poniósł. Naraz spostrzegają na rzece rybę, z której jasny bucha płomień jakoby gorejącej pochodni. Nie troszczą się już teraz o inne ryby, tylko za tą jedną się uganiają, dopokąd jej nie złowili. Natychmiast ją rozplatali i znaleźli w jej wnętrznościach ucięty palec. Gdy o tem w osadzie powiedzieli, domyślano się, iż to może być palec zabitego przez nich wysłańca polskiego. Wierc zatem przedź udali się do tych, którym dali na schowanie zwłoki tego głosiciela nauki chrześcijańskiej. Tu ogarnia ich nowe zdumienie, bo nie tylko palec, ale wszystkie inne części tego ciała przez nich posiekanego jaśniały podobną światłością. Na tę wieść zbiegły się tłumy ciekawych pogan do śmiertelnych szczątków świętego Wojciecha.¹⁾

Pominąwszy wszelkiego rodzaju legendy i poślania pobożne, tyle jest niezaprzeczoną prawdą dziejową, iż Polacy wydobyli od pogańskich Prusaków śmiertelne szczątki zamordowanego przez nich świętego Wojciecha. Zaraz też obwinęli takowe w drożecenne materye, złożyli je do prześlicznie wyrobionej trumny, którą ze sobą z Polski ku temu celowi byli zabrali, i

¹⁾ Dr. Kętrzyński 19, 20, 33, 34.

wyruszyli z Romowe przez ziemie pruskie i Pomorze do Polski. Wszędzie, gdzie tylko ziarno słowa Bożego było już się przyjęło i zakorzeniło, wychodzili wierni na spotkanie relikwii świętego Męczennika. Miejscami witaly wspaniałe procesyje ze światłem i chorągwiami wracający do Polski orszak z ciałem świętego Wojciecha, a radość była złąd bardzo wielka, iż drogi ten skarb dostał się szczęśliwie w ręce Polaków.

Bolesław Chrobry sposobił się także na przyjęcie śmiertelnych szczątków tego, którego za życia tak wysoko cenił i gorąco kochał. Zebrał około siebie bardzo liczny zastęp duchowieństwa, panów i rycerstwa polskiego, a gdy mu dano znać, że drogi ten skarb znajduje się już w granicach jego księstwa, pospieszył na jego spotkanie. Wzruszająca była chwila, kiedy pobożny książę złączył się z orszakiem z Prus wracającym. Przed relikwiami świętego Męczennika pada na ziemię, a sercem i ustami wysławia potęgę Boga. Za przykładem księcia ściela się na ziemię duchowieństwo, lud i cały orszak.¹⁾ Oh! ileż to łun płynęło łez na ziemię polską z ocz pobożnego naradu? Ile gorących westchnień wzniosło się ku niebu z piersi rycerskiego ludu polskiego?

¹⁾ Długosz I. c.





XXIII. Złożenie zwłok św. Wojciecha w Trzemesznie.

Powiedzieliśmy już wyżej, że na całą Polskę ówczesną jeden tylko był biskup, który swoją stolicę miał w Poznaniu, i że stolica książęca w Gnieźnie nie miała jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego oddzielnego biskupa.¹⁾ Już więc z tego powodu liczba duchowieństwa w Gnieźnie nie mogła być tak znaczna. Ale na jakie piętnaście kilometrów od Gniezna w stronę wschodniej istniał już od trzydziestu lat klasztor, przy którym większa była liczba zakonników reguły świętego Augustyna. W tym samym bowiem roku 966, w którym Dąbrówka

¹⁾ Ołhez ks. Korytkowskiego Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich w Rocznikach T. P. N. P. XI. 4.

przybyła do Polski i Mierczysław I. chrzest święty z narodem przyjął, w tymże roku osiedliło się pierwszych siedmiu księży Augustyanów w Trzemesznie.¹⁾ Pierwotny ich kościół wzniesiony był w stylu romańskim, na sposób katedry akwizgrańskiej, jak wnosić można z dzisiejszego jeszcze kształtu tej świątyni.²⁾ Liczba ta pobożnych zakonników znacznie się pomnożyła aż do czasu męczeńskiej śmierci świętego Wojciecha.

Do tego to Trzemeszna przybył ów tryumfalny pochód ze zwłokami świętego Wojciecha, gdzie je też do kościoła klasztornego wprowadzono. Kanonicy regularni laterańscy przyjęli takowe bardzo uroczyście i rozwinęli długi szereg wspaniałych nabożeństw, jak to zwykle bywa we Włoszech, a mianowicie w stolicy chrześcijańskiego świata.

Bolesław Chrobry, uznał kościół księży Augustyanów w Trzemesznie za miejsce odpowiednie, w którymby drogi skarb narodu polskiego zachować można. Tu bowiem doznawać będą śmiertelne szczątki św. Męczennika i Apostoła Słowian należną cześć we dnie i w nocy, a lud pobożny spieszyć będzie z dalekich stron na

¹⁾ Ks. Dr. Łukowskiego opis Archiwum Trzemeszeńskiego, str. 362, 376, 390.

²⁾ Łepkowski o Zabytkach str. 77.

uroczyste nabożeństwo przy jego grobie. Co postanowił pobożny książę, niebawem wykonał.

Po niejakiem czasie wymurowano z palonej cegły w kościele trzemeszeńskim pod ziemią grób na dziesięć sążni długi a dwa sążnie szeroki.¹⁾ Nad tym grobem wzniesiono później wspaniały ołtarz, przyozdobiony rzeźbami, przedstawiającemi najglówniejsze chwile z światobliwego życia i męczeńskiej śmierci Apostoła Prusaków. Radzym, biorący udział przy wprowadzeniu zwłok św. brata do Trzemeszna, dostąpił tego szczęścia, iż drogie szczątki tego szermierza i męczennika za wiarę św. w kościele trzemeszeńskim do grobu złożył²⁾.

Pierwszy przeto grób na ziemi polskiej wielkiego Apostoła i Patrona Polaków był w Trzemesznie. Pokornych zakonników włoskich wybrał sobie Pan Bóg za pierwszych stróżów tego drogiego skarbu polskiego. W klasztorze włoskim na Awentynie i przez włoskich synów św. Benedykta, przysposobił sobie Pan Jezus biskupa pragskiego Wojciecha na swego Apostoła wśród

¹⁾ „Intus vero in imo terrae profundior fovea, in longum novem in latum vero duas spithamas, lateribus coctis undique murata in qua sacrum corpus antiquitas depositum erat” Ks. Dr. Łukowskiego opis archiwum Trzemeszeńskiego t. I, c. 392; w kronice trzemeszeńskiej p. 12.

²⁾ „Is (Gaudentius, adventum et redemptionem a Prussis corpus fratris sui s. Adalberti in Ecclesia Trzemeszensi collocavit, mausoleo postmodum extracto.” Tamże str. 391.

wielkodusznych Polaków i nieugiętych Prusaków. W klasztorze trzemeszeńskim na ziemi polskiej, mieli z rozporządzenia Bożkiego włoscy synowie św. Augustyna czuwać nad śmiertelnością szczątkami św. Wojciecha i rozszerzać chwałę Bożą w Jego Świętych.¹⁾

Przy grobie św. Wojciecha w Trzemesznie, który wierny lud polski we dnie i w nocy z czcią pobożną otaczał, zlewał Pan Bóg całe strumienie łask i miłosierdzia swego na tych, którzy ze skruchą i w prostocie serca uciekali się do Niego za pośrednictwem tego Męczennika świętego.

Na początku bieżącego stulecia zniesiony został klasztor trzemeszeński, i w pierwszej już połowie tegoż stulecia wymarli ostatni kanonicy regularni lateraneńscy. Zostały przecież dosyć jeszcze liczne zapiski po tych najpierwszych stróżach grobu św. Wojciecha, które szczęśliwym sposobem Opatrzność Bożka do dni naszych zachowała. Owoż w jednej takiej kronice byłego klasztoru trzemeszeńskiego opisane jest między innemi następujące zdarzenie cudowne:

¹⁾ Rocznik świętokrzyski w Monumentach Bielowskiego III. 61. Krasieńskich. Tamże 129. Zdarzenia godne pamięci. Tamże. 300. Katalogi biskupów krakowskich. Tamże. 335 i 762.

Krótko po złożeniu śmiertelnych szczątków św. Wojciecha w kościele klasztorным księży Augustyanów, ze ziemi pruskiej przybywa do Trzemeszna naczelnik Sambian, ów Luksetus, co to św. Wojciecha wraz z jego towarzyszami Radzymem i Boguszą czyli Benedyktem gościnnie u siebie przyjął.¹⁾ Z dopuszczenia Bożego utracił nieszczęśliwy katechumen mowę, a usta nań się wykrzywiły, jak to nam opowiada wyżej przytoczona legenda.²⁾ Teraz przy grobie św. Męczennika wzywa Luksetus ze skrucheą jego przyczyny, wylewa łzy rzesiste, a Bóg przywraca żalującemu za zdradzenie powierzonoj sobie tajemnicy mowę i zupełne uzdrowienie.³⁾ Już też pozostał aż do końca życia swego w Trzemesznie, gdzie Bogu i swemu gościowi, św. Męczennikowi, wiernie służył i w doskonałości chrześcijańskiej wzrastał.⁴⁾ Zdarzenie to zapisane było w najstarszym *Brewiarzu* polskim.

¹⁾ „Ille circui hospes ipsius (s. Adalberti) in Prussia fuerat.” Ks. Dr. Lukowski l. c. 392 w kronice trzemeszeńskiej p. 13. Dr. Kętrzyński 20 et 35.

²⁾ „eni reatus suus os intorserat.” Tamże.

³⁾ „ad praefatum monasterium cum devotione venit, et fuis precibus cum lacrymis in animo contrito ad S. Adalbertum continuo usu sermonis sibi reddito, plenissime est curatus.” Tamże.

⁴⁾ „et confirmatus in bono opere usque ad finem vitae suae Deo et hospiti suo S. Martyri in sacra conversatione (puta fratrum Canonicorum) serviens permansit. Tamże.

Sporczywające na ziemi polskiej zwłoki wielkiego sługi Bożego Wojciecha sprowadziły wielkie błogosławieństwo dla narodu polskiego. Wiara święta krzewiła się na wszystkie strony i obfitowała w dobre owoce cnót chrześcijańskich. Pieśń Bogarodzica odbrzmiewała nie tylko po kościołach, dworach szlacheckich i chatach kmieciach, lecz także rycerstwo polskie nderzało na wroga z tą pieśnią na ustach. Zabraną dawniej przez Czechów odwieczny polski Kraków, odzyskał znowu Bolesław Chrobry we dwa lata po sprowadzeniu ciała św. Wojciecha do Polski. Dnia 9 lutego 999 roku umarł bowiem król czeski Bolesław II.¹⁾ a następca jego Bolesław III. Rudy, oburzył niedołężnością i okrucieństwem swoim cały naród czeski przeciwko sobie. Skorzystał książę polski z téj sposobności, aby odwieczny gród Krakusa przywrócić Polsce. Jeden z kronikarzy powiada, iż chrobry ten książę rozszerzył granice Polski aż za Tatry po rzeki Cisse i Dunaj.²⁾

Świetne to powodzenie oręża polskiego nabiwiło pobożnego księcia chrobrego słuszną obawą.

¹⁾ Teodor Morawski. I. 41. Szujski. I. 59. Naruszewicz. IV. 55. Natomiast Długosz. X. 157 podaje rok 998 „Septimo Idus Februarii Boleslaus Bohemiac Dux vocatus pius . . . moritur.”

²⁾ Galia kronika lib. I. cap. 6 w Monumentach Białowskiego. I. 399.

iż upokorzony nieprzyjaciół może korzystać z chwili dogodnej, gdzieby niespodzianie napadł na bezbronny klasztor i nieobwarowane miasteczko Trzemeszno i zabrał zwłoki św. Wojciecha. Niedowierzał również chełwim złota i srebra pogańskim Prusakom, ażeby tymże nie zachciało się powtórnego wykupu tego samego skarbu narodu polskiego.¹⁾ Podobne przypuszczenia spowodowały Bolesława Chrobrego, iż poczynił przygotowania do przeprowadzenia zwłok tego Patrona Polski z Trzemeszna do Gniezna, gdzie w obwarowanej stolicy książęcej i przy silnej załodze rycerstwa polskiego większe upatrywał dla nich bezpieczeństwo. Gniezno bowiem dostarczało już w owym czasie tysiąc pięćset ciężkiego rycerza, a cztery tysiące lekkiego.²⁾

Wspaniałe znowu uroczystości odbyły się w Trzemesznie i w Gnieźnie 20 października³⁾ 999 roku. Przy grobie św. Wojciecha w Trze-

¹⁾ „suspicionem habens de incursu Prutenorum.” Bielowski, III, 335.

²⁾ Jędrzeja Moraczewskiego Dzieje Rzeczypospolitej polskiej. Poznań 1851, Tom I, str. 47.

³⁾ Officium proprium. Długosz X, 162. Acta Sancti, I, c, pag. 177 n. 4. Według autora: „de sancto Adalberto episcopo et miracula sancti Adalberti” nastąpiło przeniesienie relikwii św. Wojciecha z Trzemeszna „Cheremusen” pag. 20. „Trzemeszno” pag. 34. dnia 6 listopada „VIII idus Novembris” c. Dr. Kętrzyński str. 20 i 34.

mesznie stał chrobry książę, otoczony licznem duchowieństwem, panami i szlachtą polską. Ludu pobożnego zebrala się morze niezliczone. Radzym wydobyl ciało świętego brata i Męczennika z grobu i za przyzwoleniem księcia darował kościołowi trzemeszeńskiemu znaczną ilość z tych świętych relikwii. Kronika trzemeszeńska podaje szczegółowy opis tych dziesięciu kostek z ciała św. Wojciecha, jakie tamtejszemu kościołowi pozostawiono.¹⁾

W tejże kronice znajduje się obszerny także opis ołtarza i wspaniałego pomnika, jakie z czasem ponad grobem św. Wojciecha w Trzemesznie wystawiono. Na konsekrowanym ołtarzu stała szafka wewnątrz wyzłocona, w której umieszczony był pięknie rzeźbiony posąg świętego Męczennika. Szafka ta miała podwoje, tak iż wedle potrzeby mogła być zamykana i otwierana. Malowania na tych drzwiczkach przedstawiały niektóre ważniejsze wypadki z życia św. Wojciecha, jego cuda i śmierć męczennską. I tak wymalowano tam, jak w kościele pragskim z opętanych djabli uchronił, jak król węgierski Gejza wiarę świętą a syn jego Szczepan chrzest święty przyjmuje, jak pogańskim Prusakom ewangelią opowiada i z rąk ich palnę męczennstwa odbiera. Ostatnie wreszcie obrazy

¹⁾ Kronika trzemeszeńska pag. 15.

przypominały wykupienie świętych jego zwłok i złożenie takowych w kościele trzemeszeńskim. W aureoli Świętego znajdował się napis złotemi literami, z którego pokazywało się, iż ta kaplica św. Wojciecha 1506 roku wykończona została.

W siedemnastem stuleciu spłonął piękny ten pomnik pobożności i oliarności przodków naszych podczas pożaru kościoła trzemeszeńskiego. Nad grobem Świętego stanęła nowa kaplica, a na ołtarzu umieszczono jego posąg z herbem rodzinnym Poraj. Relikwie świętego Męczennika, złożone w małej trumience, widzieć było można za szkłem.¹⁾

Z pozostawionych w kościele trzemeszeńskim relikwii św. Wojciecha udzielono tedy i owedy mniejszą jakąś częsteczkę do innych znówu kościołów. I tak biskup poznański Wojciech Tolibowski otrzymał w drugiej połowie siedemnastego stulecia częstkę golenia dla swęj katedry. Opat trzemeszeński Aleksander Mielński darował częstkę palca dla kościoła w Kruchowie.

Księża Augustyanie strzegli z wielką pobożnością i sumiennością powierzzonego sobie skarbu. Między innemi opat Gabryel Gracyan Miłoszewski odbył dnia 4 stycznia 1651 roku szczegółowy przegląd relikwii świętego Męczennika. Do tej czynności zapozwał wszystkich zakoni-

¹⁾ Kronika trzem. p. 10. l. c. str. 391.

ków. W przytomności kanoników laterańskich przekonał się z karteczek do relikwii poprzyklepianych, że to rzeczywiście były szczątki św. Wojciecha. Obmywszy takowe w winie, obtarł i wysuszył je; a przyklepiwszy do każdej nową karteczkę z imieniem Świętego, złożył wszystkie razem do jedwabnego woreczka fioletowego. Na tym woreczku wycisnął następnie pieczęć opactwa i konwentu trzemeszeńskiego.¹⁾

Dwanaście lat potem nastąpiło nowe sprawdzenie tych relikwii świętego Męczennika; tym razem wprowadzić nie urzędowe, jeno przypadkowe. Owoż przytoczony tyle razy kronikarz trzemeszeński zapisał między innemi, iż 10 lutego 1666 roku udał się do kościelnego sklepu, chcąc tam odszukać pozostawione w Trzemesznie cząsteczki ze zwłok św. Wojciecha. Pobożne pragnienie kronikarza uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem; bo w rzeczy samej znajduje w tem podziemiu znaczną część śmiertelnych szczątków Apostoła Prusaków z wyraźnym napisem św. Wojciecha.²⁾

¹⁾ Kronika trzem. p. 15 l. c. str. 393.

²⁾ „Optarem ego locum hunc subterraneum, in quo sacrum corpus depositum aliquandiu reconditum erat et nunc minuta frustra ossium reperiuntur, prout anno praesenti die 10 mensis february 1666 ibidem descendens notabilem partem ossis inter pulverem terrae deprehendi, in quo evidens exstat inscriptio his verbis (S. Alberti) cinis-

Tenże kronikarz opisuje dalej straszliwe spustoszenie, jakie Szwedzi za Karola Gustawa poczynili, szukając za złotem i srebrem. Wandalowie ci północni dobywali się przemocą do pomieszczeń, cel klasztornych i skrytek, wylamując drzwi, burząc ściany, przewracając, tłukąc i niszcząc wszystko po sklepach podziemnych, bezczeszcząc ołtarze z szaloną bezbożnością i dzikością. W jęgańskiej zaciętości posunęli się do tego nawet stopnia, iż znieważyli Najświętszy Sakrament i naruszyli grób św. Wojciecha,¹⁾ jednakowoż święte relikwie uszły ich grabieży.

que resoluti corporis cum ipsa terra commixtus, magnam venerationem in iis, qui se profundius demittunt excitat, oculis christifidelium planius subjicere, deposita huc absque invidia venerandae antiquitatis superposita lignea mole, quae forte mentibus hominum persuadet, quasi intra eandem sacrum corpus depositum fuisset, cum revera profundius in terra sepulchrum extet. Kronika trzem. pag. 12 et 13. l. c. 392.

¹⁾ Kronika trzemeńska l. c. str. 391.





XXIV. Ciało ś. Wojciecha na ołtarzu w Gnieźnie.

Perzenieśmy się teraz myślą do kościoła gnieźnieńskiego, do grobu św. Wojciecha, jaki pierwszy chrześcijański książę polski Mieczysław I krótko po przyjęciu wiary świętej około roku 974 na górze Lecha wystawił. Według najnowszych badań stoi dzisiejsza katedra gnieźnieńska na fundamentach pierwszego kościoła Mieczysławowego.¹⁾ Znaczy to tyle, że pierwiastkowy kościół gnieźnieński na górze Lecha pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny był tak obszerny, jak dzisiejsza katedra gnieźnieńska. Ażkolwiek zewnętrzna postać dzisiejszej katedry jest odmienna, miał przecież wewnętrzny rozkład kościoła Mieczysławowego

¹⁾ Ks. Polkowskiego Katedra gnieźn. str. 4—10.

odpowiadać dzisiejszej bazylice. Mianowicie przypuszczają uczeni ci badacze, iż pierwotny kościół Mieczysława był o trzech nawach w stylu romańskim¹⁾ z cegły, i z kamienia czyli granitu rodzimego zbudowany. Pod wielkim ołtarzem była krypta, co znaczy sklep z cegły murowany, w którym od roku 977 spoczęły zwłoki Dąbrówki, żony Mieczysława I.

Nie tylko więc warowny gród książęcy zdawał się większe zapewniać bezpieczeństwo drogim szczątkom świętego Męczennika, ale murowana świątynia na górze Lecha przedstawiała nierównie odpowiedniejszy przybytek dla tego skarbu wiary i narodu polskiego. Skoro tylko zatem Bolesław Chrobry powziął myśl przeniesienia zwłok świętego Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna, zajął się niezwłocznie przysposobieniem odpowiedniego miejsca w kościele Wniebowzięcia. Że zaś nie szczędził ani wydatków, ani zachodów na wystawienie wspaniałego grobu dla serdecznego przyjaciela swego i nieustraszonego szermierza Chrystusowego: o tem świadczy jego oliarność przy wykupieniu zwłok świętych z rąk pogańskich Prusaków.

W którym miejscu grób ten wystawiono, o tem nie wspominają nasi kronikarze. Również w szczęśliwie przechowanych zapiskach katedry

¹⁾ Lępkowski. O Zabytkach str. 46.

gnieźnieńskiej nie ma o tem żadnej wzmianki. Ale dziwić nas to nie może, jeżeli rozważymy, ile to razy ta matka wszystkich kościołów polskich przez nieprzyjaciół złupiona; ile razy przez nieszczęśliwe wypadki i pożary zburzona została. Czeski kronikarz Kosmas powiada wprawdzie, iż grób ten wystawiony był za wielkim ołtarzem, tuż przy ścianie wschodniej¹⁾; ale Kosmas nie był nigdy w Gnieźnie, grobu tego nie widział; kronikę zaś swoją zaczął pisać już jako ośmdziesięcioletni starzec. Takimże przeto kronikarzowi trudno wierzyć na słowo.

Jeżeli zaś z drugiej strony na to zważymy, iż matka Chrobrego — Dąbrówka, pochowana leżała w krypcie pod wielkim ołtarzem; przypuścić możemy, że syn pobożny kazał w pobliżu wielkiego ołtarza i zwłok matki swój wystawić grób wspinały dla świętego Wojciecha. Przysposobiwszy zarazem misterną drogocenną trumnę dla świętych relikwii Męczennika, przyozdobił nadto grób jego szczerozłotym krzyżem, trzema blachami złotymi a drogiemi kamieniami wysadzionemi, i licznemi innemi jeszcze wotami złotemi.²⁾

Wspaniałe a kosztowne te przygotowania w bazylice gnieźnieńskiej na przyjęcie zwłok

¹ Olmütz. Ks. Polkowskiego Katedrę gnieźn. str. 82

² Tamże str. 82, 93. Script. rer. Bohem. I, 108, — 311.

św. Wojciecha przeciągnęły się aż do drugiej połowy 999 roku. Gdy wszystko podług myśli i wielkoduszności Chrobręgo było wykończono, odbyła się na dniu 20 października tegoż roku owa wspaniała uroczystość przeniesienia śmiertelnych szczątków św. Męczennika z Trzemeszna do Gniezna. Oprócz owych dziesięciu drobnych kosteczek, które trzemeszeńskim zakonnikom zostawiono, przełożył Radzym głowę i resztę członków św. brata do nowej trumny przez Bolesława sprawioną. Z pobożną pieśnią na ustach posuwał się świetny ten pochód ku stolicy książęcej; a stanawszy na górze Lecha, złożył drogi ten skarb w drugim grobie na ziemi polskiej, w bazylice gnieźnieńskiej.¹⁾

Przez kilka dni trwały uroczystości kościelne w Gnieźnie, a Bolesław rozdawał hojną jałmużnę ubogim, i przez cały ten czas okazywał się nader łaskawym na wszelkiego rodzaju prośby, i bardzo przystępnym dla swoich poddanych. Tą uprzejmością i temi czynkami miłosierdnymi chciał on tem głębiej w sercach ludu polskiego utrwalić pamiątkę przeniesienia zwłok św. Męczennika.

Dobrej intencji pobożnego księcia błogosławił Pan Bóg z nieba. Przy grobie św. Woj-

¹⁾ Bielowskiego Monumenta III. 62, 619, Długosz X. 159, Acta Sanct. I. c. pag. 177. n. 4.

ciecha w Gnieźnie doznawali bowiem pobożni pielgrzymi wielu łask nadzwyczajnych. Chorzy odchodzili uzdrowieni, chorzy z prostymi członkami, i zasmuceni zostali tu pocieszeni; a wszyscy roznosili daleko po świecie sławę św. Męczennika.¹⁾

Na tronie węgierskim zasiadał już od dwóch lat syn Gejzy Igo, św. Szczepan, którego święty Wojciech ochrzcił. Dowiedziawszy się ten książę węgierski, iż ciało tego Męczennika i Apostoła Słowian pochowano w kościele gnieźnieńskim, śledził odtąd pilnie i zbierał starannie wszelkie szczegóły, dotyczące tego sługi Bożego, który ojca i jego na łono świętego Kościoła przyjął.

Owoż tego samego roku 999 wysłał św. Szczepan biskupa ostrzyhońskiego Astryka do Rzymu, ażeby mu u papieża Sylwestra II. wyjednał koronę królewską.²⁾

Po stolicy świata chrześcijańskiego obiegaly już od niejakiegoś czasu głuche wieści o śmierci męczeńskiej biskupa pragskiego Wojciecha.

Za przybyciem biskupa węgierskiego Astryka do Rzymu wypytywano się ich o najniższe szczegóły, jakie od r. 996 zaszły z tym biskupem-Bene-

¹⁾ Długosz X. 162. Bielowskiego Monumenta III. 301-335. 762.

²⁾ Kronika węgiersko-polska w Monumentach Bielowskiego. I. 503. III. 333.

dyktynem z klasztoru ś. Aleksego na Awentynie. Biskup z krajów północno-wschodnich opowiadał Rzymianom wszystkie koleje, jakie św. Wojciech wraz z bratem swoim Radzymiem przechodził na Śląsku, w Polsce i nad brzegami Bałtyku.

Opatrzność Boża sprawiła, iż cesarz niemiecki Otton III także w tym czasie bawił w Rzymie, dokąd pospieszył z wojskiem swoim na uśmierzenie gwałtownych rozruchów. Niejaki bowiem Krescencyusz, człowiek niespokojny i zuchwały, wypędził papieża Grzegorza V ze stolicy chrześcijaństwa. Stanąwszy na czele wzburzonego motłochu ulicznego, znalazł Krescencyusz powolne narzędzie niegodziwych zamiarów swoich w nieprawnie obranym biskupie Placencji. Tym intruzem był Jan Philagathos, pochodzący z niskiej rodziny greckiej, osiadłej w Rossano w Kalabryi. Nieszczęśliwego tego biskupa osadził Krescencyusz na Stolicy apostołskiej jako Jana XVI. Otton III pobił zuchwałego Krescencyusza i kazał go ścieść,¹⁾ a nieszczęśliwy Jan XVI uciekł z Rzymu. Tulającego się po różnych miastach włoskich papieża Grzegorza V wprowadził cesarz niemiecki uroczyście na Stolicę świętą, gdzie niedługo po swoim powrocie umarł 18 marca 999 roku. Następcą jego był Sylwester II.

¹⁾ Thietmara Kronika, IV, 21.

Pod sam koniec 999 roku przybywa do Rzymu Radzym, znany dobrze Ottonowi III, na którego dworze dawniej przebywał z świętym bratem swoim Wojciechem. Z ust jego dowiaduje się teraz cesarz o wszystkich szczegółach męczeńskiej śmierci świętego przyjaciela i spowiednika swego, jako też o pochowaniu śmiertelnych szczątków jego w kościele gnieźnieńskim. Korzystając z nadarzonej sposobności, przedstawia Otton III papieżowi rodzonego brata św. Męczennika i Apostoła Słowian, a Sylwester II mianuje Radzyna arcybiskupem gnieźnieńskim.¹⁾

Prawdopodobnie odebrał Radzym zaraz w Rzymie namaszczenie biskupie i odnośną bullę erekcyjną Sylwestra II, w której papież mianował pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby się otoczył senatem duchownym czyli kapitułą²⁾. Przywróciwszy Otton III spokój i porządek w stolicy świata chrześcijańskiego, i załatwiwszy tak miłą sercu jego sprawę przez utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: opuścił Rzym w towarzystwie Radzyna, i wrócił do Niemiec.

Ima legenda powiada, iż cesarz Otton III zachorował podczas tego pobytu swego w Rzy-

1) Ks. Korytkowskiego Prace i kanonicy. Tom 1. kapituła metropolitalna gnieźnieńska, jej losy i dzieje, str. 3, 12, cf. Bielowskiego Monumenta II, 793 przyp. 2. i str. 873, III, 385, 392, cf. Skołowski t. c. str. 140.

mie bardzo niebezpiecznie, i że lekarze zwątpili już o jego życie. Zasłyszawszy o rozlicznych cudach, jakie Bóg czynił za pośrednictwem świętego Męczennika Wojciecha, polecał się gorąco przyczynie swego niegdyś przyjaciela, doradcy i spowiednika na ziemi, a teraz potężnego orędownika w niebie. Równocześnie zobowiązał się uroczystym ślubem, że odwiedzi grób jego w Gnieźnie, jeżeli mu powrót do zdrowia u Boga wyjedna. Cudownym sposobem odzyskuje cesarz tejże chwili zupełnie zdrowie, powstaje z łoża boleści, spieszy do pałacu papieżkiego, i opowiada Sylwestrowi, jakiej łaski nadprzyrodzonej doznał za pośrednictwem św. Wojciecha. Papież wysławiał dobroć i potęgę Boga w świętych sługach swoich, a cesarza utwierdził w pobożnem postanowieniu. Bez straty czasu opuścił też Otton III stolicę chrześcijańskiego świata i spieszył do Niemiec.¹⁾ W Regensburgu, w Magdeburgu, zgoda po wszystkich większych miastach niemieckich przyjmowano cesarza z nadzwyczajnemi oznakami czci i uwielbienia, jakich przed nim żaden inny władca nie doznawał.²⁾

Na początku Wielkiego Postu Tysięcznego

¹⁾ Dr. Kętrzyński. 35.

²⁾ Thietmari kronika IV. 28. Acta Sanct. l. c. pag. 177. n. 5.

roku postanowił Otton III odbyć podróż do Polski i odwiedzić grób św. Wojciecha.³⁾ Jechał tedy z Magdeburga na Syrbia, której jedna część nazywała się Miłzawia, leżącą pomiędzy rzekami Odrą, Bobrawą i Kachachem.⁴⁾ Gdy się o tem dowiedział Bolesław Chrobry, pospieszył na przywitanie tak zacnego gościa na sam kraniec swego księstwa, do grodu Hwys⁵⁾, co to leżał na granicy dzisiejszej Łużycy i Ślązka w powiecie żegańskim, nad rzeką Bobrawą. Hwa był to właściwie obronny zamek na wyspie rzeki Bobrawy. W otoczeniu swoim miał świetny orszak rycerstwa polskiego.

³⁾ Z Roczników hildesheimskich w Monumenti hielowskiego II, 762.

⁴⁾ Thietmar I, c. cf. Ks. Pękalskiego Żywot świętego Wojciecha 41.

⁵⁾ Thietmar, I, c. Teraz Halbau czyli Eilan nad Odrą cf. Bielowski I, 259, przyp. 3, Sołowski I, c. str. 126, 129, 143.

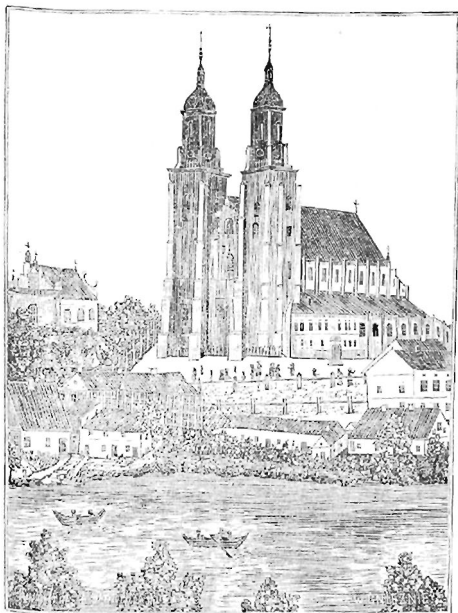


XXV. Cesarz niemiecki przy grobie św. Wojciecha.

Według wyrażenia się kronikarzy niemieckich zgotował Bolesław Chrobry cesarzowi tak wspaniałe przyjęcie nad rzeką Bobrawą w Śląsku, że tej okazałości ani opowiedzieć, ani opisać nie podobna. A nie zapominać o tem, iż cały Śląsk należał wówczas do Polski: Z Hwyt prowadził książę polski wspaniały ten orszak najkrótszą drogą ku Gnieznu, gdyż spieszo było cesarzowi, ażeby jak najprędzej stanął u grobu świętego Wojciecha.

Pielgrzymka ta spieszyła do Ostrowa na jeziorze Lednicy, dwie mile tylko od Gniezna odległego.

Jakie piętnaście kilometrów od Gniezna w stronę zachodniej a w prostym kierunku ku Poznaniu rozciąga się jezioro Lednica pomiędzy



Katedra gnieźnieńska dzisiejsza.

kościelnemi wsiami: Dziekanowice i Węglewo. Od tego jeziora otrzymała wieś do niego przytykająca nazwę: Lednagóra. Wieś ta leży jakie siedm kilometrów na północ od miasta Pohedzisk. Na tym jeziorze znajdują się po dziś dzień dwie wysepki. Większa nazywa się Ostrowem, a mniejsza Ledniczką. Na obydwóch wysepkach pozostały ślady dawnych wałów, czy tam okopów, nasypów ziemnych, i rozwaliny zamków. W pierwszej połowie naszego stulecia około roku 1810 zajmowali się uczeni mężowie badaniem tych dwóch wysp na Lednicy, i doszli do tego przekonania, iż sterczące tam dotąd mury i rozwaliska są pozostałością po grodach czy grodziszczach książąt polskich, jakie poznaliśmy w Czechach, w obronnym zamku Slawników w owych Libicach.

Wedle zdania mężów uczonych miały się na wyspie Lednicy przed Mieczysławem I odbywać ofiary religijne pogańskich przodków naszych¹⁾, a po nawróceniu Polski miał tam z czasem obok warownego zamku książęcego stać obszerny i murowany kościół chrześcijański pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Miała to być pierwsza świątynia chrześcijańska w tej części Polski. Pierwotne rozmiary drewnianego kościoła Panny Maryi na Ostrowie były szczupłe, przy-

¹⁾ Sokołowski I. c. str. 120 i 121-128.

tykające do książęcej rezydencji: ale z latami przybywała nowa jakaś część do tego przybytku Pańskiego, tak iż w końcu piękna a obszerna stała bazylika z granitu krajowego. Takie przynajmniej spostrzeżenia poczynili ci uczeni z owych murów i rozwalisk, jakie dotąd na tym Ostrowie się znajdują.¹⁾

Ci sami badacze ruin na wysepkach lednickich twierdzą na podstawie różnych zapisków w starych kronikach i na mocy wywodów historycznych, iż tak na Ledniczu, jak na Ostrowie stały obronne zamki książęce. Mianowicie na Ostrowie, który dziś jeszcze ma dwadzieścia cztery morg magdeburskich obszaru, odznaczał się za Bolesława Chrobrego zamek książęcy i trwała budowla i rozległośćią, jako też wygodnem urządzeniem.²⁾ Tam też miał chrobry ten książę najczęściej przepędzać chwile wolne, ile razy wracał do kraju z długich a częstych wypraw wojennych.

Niemiecki kronikarz Thietmar, który żył za

¹⁾ Tamże str. 121, 213, 245, 250, 265, 274. Porównaj także rozprawę Kazimierza Szulca w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego Tom II, str. 345

411, „Budowle i nyspaliska Sławian pogańskich” mianowicie str. 399—402.

²⁾ Sokolowski l. c. str. 142, 200, 225, 231, 234, 241, 242.

czasów świętego Wojciecha i Ottona III¹⁾ i tak często z szeregółowo wspomina o jednym i drugim w swej kronice; ten to biskup merzeburski powiada wyraźnie, iż cesarz Otton III, ujrzawszy Gnieźno, zsiadł z konia, i odbył resztę pielgrzymki do grobu świętego Wojciecha pieszo i boso.²⁾ Bolesław Chrobry kazał cesarzowi drogę wysłać sukna różnej barwy, skoro się dowiedział o ślubie cesarza, że pieszo i boso tego obrzędu pobożnego chciał dopełnić³⁾.

Obok drogi, którą cesarz postępował pieszo i boso, ustawione było wojsko polskie. Jeden łutec przytykał do drugiego, a każdy odznaczał się odzieniem innej barwy. Za wojskiem ukazywały się orszaki możniejszych panów, odzianych w najbogatsze szaty. Wiele z nich miało drogie futra złotogłównem powleczone. Podobnież dziewice i matrony polskie, które wyszły naprzeciw temu wspaniałemu pochodowi, uginały się pod ciężarem kosztowności.⁴⁾

¹⁾ Thietmar urodził się 25 lipca 976 r. w saskim mieście Halberstad, a zmarł jako biskup merzeburski 1 grudnia 1018 r. pisząc aż do samej niemal śmierci swą kronikę cf. Bielowskiego Monumenta I, 231—235.

²⁾ Kronika Thietmara IV, 28.

³⁾ Acta Sancti I, c. pag. 177, w. 5. Bielowski III, 139. Pługusz X, 165. Naruszewicz IV, 58. Morawski I, 11. Kętrzyński 36.

⁴⁾ Galla Kronika I, 6 cf. Bielowskiego Monumenta I, 101.

Niektórzy dziejopisarze posadzają Ottona III. iż obok odwiedzenia grobu świętego Wojciecha miał on inny jeszcze cel. Słyszał on wiele o bohaterskich czynach tego księcia chróbrogo i o niezmiernym bogactwie Polski. Więc chciał się teraz osobiście przekonać czy też w tych opowiadaniach nie było jakiej przesady. Ujrzawszy tedy na własne oczy i dziełne wojsko, i niezrównaną zamożność i zdumiewającą świetność narodu polskiego, zawołał z uniesieniem: Na honor korony mego cesarstwa! Widzę tu nieskończenie większe rzeczy, aniżeli mi posłuchy o nich dochodziły.¹⁾

Owczesne rycerstwo polskie mogło też w rzeczy samej cesarza niemieckiego pobudzić do takiego okrzyku zdumienia; bo piękne to były chłopcy, a jeden w drugiego jako dęby; a siły takiej, że się z niedźwiedziami mierzyć mogli i często mierzyli. Żelazna ich zbroja była tak ciężka, że gdyby dziś najsilniejszego chłopca w taką suknię żelazną ubrać, powaliłby się za pierwszym krokiem na ziemię. A miecz, co nim każdy rycerz polski jak piórem wywijał, dziś mało kto nawetby podnieść umiał swobodnie z ziemi. Z takim to wojskiem mógł też nasz Chróbry wielkich dokazywać rzeczy.

Zdumienie nad bogactwem, przepychem i po-

¹⁾ Tamże.

stawa rycerstwa polskiego zastąpiły inne uczucia, gdy Otton III zbliżał się do samego Gniezna, i kościół Maryacki na górze Lecha wygodnie już mógł dostrzedz. Wówczas to stawiała przed nim wspaniała postać biskupa pragskiego Wojciecha. Zdawało mu się, jakoby z słodkich ust jego płynęły jeszcze owe słowa pociechy i ojcowskiego napomnienia, któremi tylekroć pokrzepiał zboliałą duszę jego. Tem dotkliwiej zaś czuł stratę tego męża Bożego, im więcej trosków i kłopotów sprawiała mu rządy rozległego cesarstwa, im cięższy krzyż przychodziło dźwigać monarsze zaledwie lat dwadzieścia liczącemu.

Do kościoła Panny Maryi wprowadził cesarza podobno Unger biskup poznański¹⁾. Najpocięźniejszy z panujących na ziemi monarchów rzucił się na ziemię przed grobem św. Wojciecha, a wylewając łzy obite, błagał świętego Męczennika, ażeby nie ustawał teraz w niebie wspierać go swoim pośrednictwem, jak na ziemi wspierał go swoją radą. Obok cesarza leżał krzyżem nasz Bolesław. Obaj monarchowie wyznawali jawnie przed światem, iż ziemską ich potęgą jest marnym prochem i znikomością wobec wielkości i potęgi Boga.

¹⁾ Długosz X, 165 każe Gaudeneyuszowi przyjmować Ottona III. w Gnieźnie, gdy tymczasem Thietmar l. c. powierza ten zaszczyt biskupowi poznańskiemu Ungrowi, cf. Sokółowski l. c. 141.

Po ukończeniu uroczystości kościelnych zebrał cesarz około siebie swoich doradców, a w ich przytomności przemówił do Bolesława: „Nie godzi się, aby mąż takich przymiotów i takiej potęgi, jakoby jeden z książąt, nosił nazwę wodza i towarzysza. Należy mu się raczej, iżby na tronie królewskim chwałobnie osadzony, koroną uwieńczony został.“¹⁾ Zdjąwszy następnie własną koronę z głowy, włożył ją Chrobremu na skronie dodając: „Dajemy tobie imię królewskie i dostojenstwo, czyniąc cię od dnia dzisiejszego państwem rzymskiego towarzyszem i przyjacielem cesarskiego majestatu.“²⁾

Załatwiwszy sprawę koronacyjną, pomyślał teraz Otton III. również o uporządkowaniu rządów kościelnych w nowem królestwie polskiem.³⁾ Biskup poznański Unger zależał dotąd jakoby sufragani Arcybiskupa magdeburckiego od Gizelhara. Chcąc utrwalić pamiątkę swęj pielgrzymki do grobu św. Wojciecha i nowęj dodać świetności Kościołowi w Polsce, ustanowił cesarz metro-

¹⁾ Galla Kronika I. c. cf. Sokołowski I. c. str. 147. który tę uroczystość przenosi do książęcego zamku na Ostrowie lednickim.

²⁾ Dr. Kęczyński str. 37, 38, 165. Długosz X. 167. Naruszewicz IV. 62.

³⁾ Ks. Korytkowski. Kapituła metropolitalna gnieźnieńska. I. c. str. I. 6. 30. Mierzwy kronika u Bielowskiego. II. 189.

polię czyli archybiskupstwo gnieźnieńskie. Nader to ważne urządzenie metropolii gnieźnieńskiej nazywają niektórzy z naszych dziejopisarzy pierwszym synodem polskim.¹⁾

Wielka też radość ogarniała serca wszystkich z powodu takiego blasku nadanego i rzeczypospolitej polskiej i Kościołowi polskiemu. Wszyscy kronikarze niemieccy i polscy rozpisyją się szeroko o tych uroczystościach, jakie przez trzy dni trwały w Gnieźnie na uczerzenie dostojnych gości. Co dzień okrywano stoły bogatemi obrusami i zastawiano wykwiutnymi potrawami w złotych i srebrnych naczyniach, tak iż cesarz i dworzanie jego nie mogli się nadziwić niesłychanemu bogactwu króla polskiego. Większe jeszcze ogarnęło ich zdumienie, gdy Bolesław po każdym obiedzie wszystkie misy szczerozłote i srebrne, potężne rogi od piwa, miodu i wina w złoto i srebro poprawiane, świeczniki także złote i srebrne, obrusy, kosztowne upony i makaty do skarbcza cesarskiego odnosić rozkazał. Nie mniej i pojedynczych dworzan wspaniale Bolesław podbularzał, tak że z licznego orszaku cesarskiego ani jeden pacholek bez daru z Polski nie wyszedł.²⁾

¹⁾ Thietmara Kronika I. c. Ks. Fabisza Wiadomości o Synodach. Kępnio 1861, str. 9. Ks. Korytkowski I. c. str. 11. Acta Sanct. 177. 6.

²⁾ Galia Kronika I. c. Kronika książąt polskich u Bielowskiego III. 411.

„A ku większemu uczczeniu Ottona codziennie wyprawiano igrzyska, gonitwy z kopiami, płasy, śpiewy i rozmaitego rodzaju zabawy. Cała stolica brzmiała dzień i noc muzyką i ochoczą rozrywką. Tak gościnnem chęci swoich wylaniem król Bolesław tyle sobie ujął wszystkich panów i dworzan cesarskich, że im się zdawało, iż mniej otrzymał, niżli zasłużył; i oliarowaną mu dostojność królewska niżej cenili, niż okazaną sobie uprzejmość i hojność.”¹⁾

Temu wywyższeniu rzeczypospolitej polskiej do godności królestwa towarzyszyło wiele innych jeszcze ważnych okoliczności. Po ukoronowaniu Bolesława wręczył mu cesarz włócznię św. Maurycego w miejsce berła.²⁾ Drobnie to na pozór było zdarzenie, ale oko wiary widzi w niem daleko sięgające proroctwo z natchnienia Ducha św. Nie przypadkowo zapewne podał Otton III. pierwszemu królowi polskiemu włócznię zamiast berła, lecz z rozkazu i rozporządzenia Opatrzności Bożkiej. Bo któż to był ów św. Maurycy? Owoż był on dowódcą owej sławnej legii tebajdzkiej, która za czasów Dyoklecjana śmierć męczeńską wspólnie z wodzem swoim za wiarę świętą poniósła. I oto włócznię

¹⁾ Długosz Dzieje. Przekład Karola Mecherzynski go.

²⁾ Łopkowskiego Z przeszłości szkół i obrazy. Kraków 1862 str. 8, 82.

Męczennika podała Opatrzność Bożka pierwszemu królowi polskiemu za berło, ażeby pamiętał o tem, iż do męczeństwa powołał Bóg królestwo polskie, iż przez mękę i krzyż pociąga Syn Boży naród polski do zwycięstwa i zmartwychwstania.

„Narciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnię — on Bożki lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Benjaminka narodów, — i stroi go do Bożkiej swój harmonii; co raz to próbuje, struna jęczy przeraźliwie... ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę albo upadnie.“¹⁾

Pierwsze to berło pierwszego króla polskiego, owa włócznia św. Maurycego przechowywana bywa dotąd w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu jako drogi klejnot narodu polskiego. Tyle złotych, srebrnych i dyamentowych pamiątek z świetnej przeszłości naszej zaginęło na zawsze, nawet bez śladu najmniejszego. Żelazną dzidę św. Maurycego z drewnianą rękojęcią zachowała nam Opatrzność Bożka bez naruszenia do naszych czasów przez tyle wieków burzliwych, by nam ustawicznie przypominała nasze przeznaczenie i obowiązki nasze.

¹⁾ Pięta X. Hieronima Kajsiwiez, Berlin 1870, Tom I, str. 69.

Część gwoźdźcia z krzyża Chrystusowego wręczył także cesarz niemiecki przy tej samej sposobności naszemu Chrobremu.¹⁾ A owóż z dopuszczenia Bożego naród polski straszliwemi gwoźdźcami zraniony, do krzyża przybity, już przeszło wiek cały jak struna wyciągnięta wisi i jęczy.

Nasz Długosz kładzie cesarzowi niemieckiemu przy wręczaniu gwoźdźcia i włóczy Boleśławowi następujące słowa w usta: „Ten gwoździec, nad który sądzę, iż nie mam i mieć nie mogę między wszystkiemi skarbami nie kosztowniejszego, nie droższego, ani wdzięczniejszego, ani miłszego, tobie, memu najmilszemu powinowatemu,²⁾ daję za godło zwyciężkie, czyniąc cię, mocą tego znakomitego daru, wszystkich okólnych nieprzyjaciół, a zwłaszcza narodów barbarzyńskich, wielkim i sławnym zwycięzcą. Nie wywzajemiam się złotem i srebrem za wspaniałe upominki twoje, któremi mnie i towarzyszków moich obdarzyłeś, bo widzę, że w nie aż nadto jesteś ba-

¹⁾ Galla Kronika I. c. Poczet królów polskich w Monumentach Bielowskiego III. 292. Katalogi Biskupów krak. Ibid. 335. Kronika książąt polskich. Ibid. 335. Lepkowski. Z przeszłości str. 82. Dr. Kętrzyński 37, 68, 165.

²⁾ W czasie swego pobytu w Gnieźnie zaręczył Otton III. siostrzenicę swoją Ryxę (Reginę) synowi Chrobrego — Mieczysławowi. Dr. Kętrzyński. Vita S. Stanisłai Episcopi Cracoviensis pag. 166.

gaty, ale darem przewyższającym wszystkie bogactwa ziemskie, gwoździem Chrystusowym. Przydaje ci nadto włócznie św. Maurycego, męczennika legii Tebajskiej, abyś jej używał jedynie w wojnach toczonych z narodami barbarzyńskimi, królestwu twemu przyległemi, których potęgę za pomocą Boga i przyczyną św. Maurycego zetrzesz.^{6 1)}

Gdy cesarz wybierał się z powrotem do Niemiec i sposobił się do uroczystego pożegnania tak hujnego i wspaniałomyślnego gospodarza; wtedy to wystąpił nasz Chrobry w całym już majestacie, jako król potężnego a chrześcijańskiego narodu. Nie mającemu dość słów na wysławienie dzielnego i pięknego rycerstwa polskiego Ottonowi III, ofiarował Bolesław I. trzystu zbrojnych.²⁾ Ażebym zaś zawsze i wszędzie w żywćj miał pamięci słowa Apostoła narodów, iż *nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym*³⁾; więc dał mu całe prawe ramię świętego Wojciecha. Jako szermierz Chrystusów chciał mu przypomnieć nasz Chrobry, iż wolno mu jedynie miecza dobywać w obronie prawdy, cnoty i sprawiedliwości, a ku ukaraniu i pomszczeniu tych, którzy złość

¹⁾ Przekład Mecherzyńskiego.

²⁾ Thietmara kronika IV, 28.

³⁾ List do Rzymian XIII, 4.

czynią, jak naucza Paweł św. Będąc świeckim panem chrześcijaństwa, królem królów i cesarzem rzymskim, winien potężnego ramienia swego używać dla zasłonięcia św. Kościoła rzymsko-katolickiego wraz z widzialną Jego Głową przed pociskami nieprzyjacielskimi.

Zrozumiał cesarz niemiecki głęboką myśl króla polskiego. Za pierwszym przybyciem swym do Rzymu 1001 roku kazał bożnicę pogańskiego bożka Eskulapa na wyspie Tybru przerobić na świątynię chrześcijańską; a gdy kościół ten poświęcony został pod wezwaniem św. Wojciecha, złożył w nim prawie całe ramię tego Patrona Polski.¹⁾ Dopiero w drugiej połowie dwunastego stulecia, kiedy do Rzymu sprowadzono całe relikwie św. Bartłomieja apostoła i w kościele św. Wojciecha na wyspie umieszczono, zmieniono pierwotny tytuł tego kościoła. Od tego czasu nosi aż dotąd kościół ten nazwę św. Bartłomieja. W bocznej lewej nawie obok wielkiego ołtarza wybudowano piękną kaplicę na cześć św. Wojciecha w tymże kościele na wyspie.²⁾

Prawe to ramię z ręką św. Wojciecha kazał Otton III. bogato oprawić i w takim drogocen-

¹⁾ J. I. Kraszewskiego Kartki z podróży. Warszawa 1866, str. 480.

²⁾ Ks. Smoczyńskiego Rzym. Kraków 1880, str. 175.

nym relikwiarzu złożył je w kościele na cześć tego Męczennika w Rzymie wystawionym.¹⁾ Obecnie znajduje się ta relikwia w ołowianej trumience, którą rok rocznie dnia 23 kwietnia wystawiają na widok publiczny. Na trumience jest napis: „C o r p u s S. A d a l b e r t i M a r t.“ (Ciało św. Wojciecha Męczennika). Pod przewodnictwem uczonego Biskupa Tizzani'ego otworzyła dnia 22 stycznia 1852 r. ustanowiona ku temu komisya tę skrzyneczkę ołowianą. Przytomnych było téj czynności także kilku naszych rodaków. Oprócz relikwii znaleziono tam pół arkusza papieru, na którym wypisany był rok 1713 z tym dodatkiem, iż to są relikwie św. Wojciecha, przywiezione z Polski przez Ottona, cesarza niemieckiego.

Terazniejszy kościół św. Bartłomieja jest parafialnym i bywa obsługiwany przez synów św. Franciszka, tak zwanych Braci Mniejszych ścisłej obserwancyi. W Polsce znani są ci zakonnicy pod nazwą Bernardynów. Jeden z przełożonych tego zgromadzenia zawiesił przy oltarzu św. Wojciecha tablicę z pieśnią „B o g a - R o d z i c a” w języku polskim.²⁾

¹⁾ Niesiecki. VII, 406 cf. Bielowski I, 159. III, 335. 439. 618. 671. 762. Ks. Pollowskiego *Katedra gnieźn.* str. 129.

²⁾ Ks. Smoczyński l. c.

Pobożną pielgrzymkę swoją do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie uwiecznił Otton III. wystawieniem wspaniałego ołtarza, na którym zwłoki tego Męczennika z wielką uroczystością złożono.¹⁾ O tem przecież nie wspomina współczesny kronikarz, jaki był ten ołtarz i w którym miejscu go wzniesiono.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym cesarz niemiecki pożegnał na zawsze starodawne Gniazdo białych orłów polskich. Bolesław Chrobry odprowadził najdosłojniejszego gościa swego z świetnym orszakiem do Magdeburga. Ztamtał wrócił król polski do Gniezna, a cesarz niemiecki pospieszył do najulubieńszej stolicy cesarstwa rzymsko-niemieckiego, do Akwizgrauu.

¹⁾ Thietmara Kronika IV, 28, cf. Ks. Walkowskiego *Wspomnienia o kość. metr. w Gnieźnie*, 10, 60, 89. Ks. Polkowskiego *Katedra gnieźn.* 82, 117.





XXVI. Zamieszanie w Polsce.

ielgrzymka cesarza niemieckiego do grobu św. Wojciecha rozbudziła w całym świecie chrześcijańskim nadzwyczajną cześć dla tego Męczennika świętego. Z różnych stron spieszyli pobożni na górę Lecha, a liczne łaski, jakich tu wierni za wstawieniem się tego Apostoła Prusaków doznawali, przyspieszyły jego kanonizacyą. Już bowiem 1008 roku policzony został w poczet Świętych.¹⁾

Święty Emeryk, syn króla węgierskiego, św. Szczepana, którego ochrzcił św. Wojciech, nawiedził także grób naszego Patrona.

Śmierć Bolesława Chrobrego spowodowała nieobliczone straty nie tylko dla królestwa, ale

¹⁾ Rocznik Henrykowski w Monumentach Białowskiego III, 705.

zarazem i dla Kościoła polskiego. Rozpatrując się dziś w ówczesnych stosunkach, nie nazwiemy przesadą całoroczną grubszą żałobę narodu polskiego od 3 kwietnia 1025 roku.¹⁾ Znikły bogate stroje, lśniące się od złota, srebra i drogich kamieni. Znikły różnobarwne sukna i bławaty; drogie perły i klejnoty; zdobiące dziaurskich rycerzy i poważne matrony polskie, a miejsce ich zastąpiły wory pokutnicze i szaty wdowie. Ustały wesole śpiewy przy brzęku lutni, a tylko jęki bolesne wyrrywały się z piersi żałujących. Nikt nie wyprawiał uczty publicznych, nigdzie nie dostrzegłeś tańców ni żadnej zabawy. Nigdzie śpiewka dziewczęcia, nigdzie nuta wesola nie zabrzmiała. W całym kraju przez cały rok panowała żałoba powszechna.

Powszechna a całoroczna ta żałoba narodu polskiego po śmierci pierwszego a tak chwałęgo króla miała nie mniej usprawiedliwiony powód w ostatnich słowach, jakie Bolesław na łożu śmierci w zamku poznańskim wyrzekł do otaczających go panów świeckich i duchownych. Głęboko wzruszony i zakłany łzami odezwał się jakoby z wyższego natchnienia przyszłość przewidując: „Widzę i z daleka wieszczęm duchem przeglądając, że niestety! ta Polska, którą

¹⁾ Galla Kronika w Monumentach Bielowskiego I. 412; uwaga 1.

zostawiam tak świetną i kwitnącą, — przez rosterki i niezgody domowe wkrótce wydana będzie na rozszarpanie i niedolę. Widzę, ile krwi w bratnich wytoczy wojnach, jak ciężkie wytrzyma klęski po moim zgonie, i zdaje mi się, że już słyszę podniesione na was groźby i w ojczyźnie waszej płasające miecze tych, których ja karki nachyliłem i starłem. Widzę ród mój i potomstwo królewskie z kraju wygnane i z pokorą żebrzące przytułku u nieprzyjaciół, których mój oręż poskromił, a polskie królestwo sromotnie poszarpane na mnogie dzielnice i zawiehrzone w odmęcie strasznych wojen domowych, a to z dopuszczenia i słusznego wyroku Boga, którego czei i wiary z gnuśnem niedbalstwem i oziębłością odstąpić, wydani na zbytki, rokosze i swawole. Sama ta boleść dręcząca, chociażby mi nawet choroba nie dojmowała, zdolnaby była wygnać duszę z ciała, gdyby nie pocieszająca nadzieja wśród tylu groźnych i tak wielkich nieszczęść. Widzę bowiem, że Bóg z miłosierdzia swego przyśle znowu łaskę wam i potomstwu mojemu, i że z łedźwi moich wyjdzie mąż na podobieństwo gwiazdy najświetniejszej, który skolatana i na polu martwą rzeczpospolitą polską podźwignie i granice jej dawne przywróci; co się rozprzegło, sklei i odnowi, dumę nieprzyjaciół ukorzy, który rękojęścią miecza jego zetrze i na nowo pod-

bije narody przeciw wam powstające, a swoim rządem i władzą, cnotami i rycerskimi dzieły wzniesie królestwo polskie do dawnej chwały i śmiertelności.¹⁾

Zbyt rychło zaczęła się spełniać złowroga przepowiednia umierającego Bolesława I. Spadkobierca jego szczerbca i korony — Mieczysław II. liczył przy śmierci ojca trzydzieści pięć lat.²⁾ Matka jego Emmilda, niewiasta pobożna i wysokiej doskonałości, a przytem wielka jałmużnica.³⁾ Emmilda czuwała razem z chlubnym mężem swoim nad starannem wychowaniem syna. Kiedy ojciec zaprawiał Mieczysława w sztuce wojennej, sposobił go do czynów rycerskich i do zarządzania potężnem królestwem polskiem, w tym samym czasie pracowała Emmilda gorliwie nad ukształceniem jego serca i ćwiczyła go w cnotach.

Jako młodzieniec dwudziestotrzyletni pojął Mieczysław za żonę Ryksę, cioteczną siostrę Ottona III, którą mu już był zaręczył w czasie pobytu swego w Gnieźnie.⁴⁾ Najdawniejsi kro-

1) Galla kronika I. c. 411. Długosz X. 226.

2) Mieczysław II. urodził się 990 r. cf. Kronika książąt polskich w Monumentach Bielowskiego III. 442. 672.

3) Thietmara kronika IV. 37. Bielowskiego I. 263. III. 442.

4) Rocznik kamieniecki w Monumentach Bielowskiego

nikarze, a między nimi współcześni¹⁾ Ryksie, przedstawiają tę królową polską jako niewiaśc szlachetną, świętobliwą, odznaczającą się cnotami i błogosławioną.²⁾ Imię jej zapisane też zostało rzeczywiście w poczet Błogosławionych, a w tunie kołońskim, gdzie zwłoki naszej królowy spoczywają, znajduje się w jednym oknie wymalowany jej obraz z podpisem „S. Richeza“ (święta Ryksa).³⁾

Wszystko więc zdawało się układać ku temu, że Mieczysław II, godnym będzie następcą Chrobrego. Tego też samego jeszcze roku 1013, w którym zaślubił Ryksę, wysłał go ojciec do Magdeburga, by tam pokój zawarł z cesarzem Henrykiem II, z czego się dobrze wywiązał.⁴⁾ We dwa lata potem, kiedy cesarz

skiego II, 777. Ojciec Ryksy — Ezzo — wojewoda rzyński, pojął za żonę Matyldę, córkę Ottona II, a siostrę Ottona III, cf. Mniich brunwilerski u Bielowskiego I, 335, Stadler, V, 94.

¹⁾ Bielowski I, 335 przytacza kronikę założenia klasztoru w Brunwiler niedaleko Kolonii, napisaną przez zakonnika tegoż klasztoru między latami 1076 a 1079. Ryksa zaś umarła 1063 r. w Saltfildzie w Turynii. W kronice tej znajdują się bardzo ciekawe szczegóły z życia świętobliwej żony Mieczysława II.

²⁾ Bielowski I, 354.

³⁾ Stadler I, c. Acta Sanctorum Maji V, 60 -62.

⁴⁾ Thietmara kronika VI, 54, Bielowski I, 291.

niemiecki żądał posilków od Chrobrego przeciwko Włochom, odbywa Mieczysław drugie poselstwo do księcia czeskiego Udalryka, by go nakłonić do sojuszu z ojcem przeciwko nienasyconej dumie niemieckiej. Sprzyjający Niemcom Udalryk wymordował towarzyszków Mieczysława, jego zaś samego wydał Henrykowi. Na zjeździe merzeburskim wydobyl Bolesław syna z rąk niemieckich.¹⁾

W roku 1016 zamierzali Niemcy złamać na zawsze wzrastającą potęgę królestwa polskiego. Z czterech stron naszli też dzielnice Chrobrego z taką siłą, jakiej dotąd nigdy jeszcze przeciwko Polsce nie wystawili. Pierwszy stawil im czoło Mieczysław pod Krasnem. Niemcy przypomnieli królewiczowi polskiemu jego wypuszczenie z niewoli i wspaniałomyślność cesarza. Na to odpowiedział syn Chrobrego: „Wiem, com winien cesarzowi, ale przedniejsze mam obowiązki względem ojca i państwa własnego: pierw powinienem tu ojczyznę bronić, a dopiero ojca z cesarzem jednać.” Po przejściu Odry ponieśli Niemcy straszliwą klęskę. Kiedy Mieczysław pomiędzy poległymi Niemcami rozpoznał trupa młodego rycerza Sygfrida, z którym

¹⁾ Tamże VII. 7. Bielowski. I. 206. Porównaj takżę woty 88. Fustelników w Polsce, str. 90—94.

się był zaprzyjaźnił w czasie swój niewoli niemieckiej, odesłał ciało przyjaciela cesarzowi.¹⁾

Następnego roku uganiał się jeszcze Bolesław I. z Niemcami i Rusinami, którzy także na Polskę od wschodniej strony uderzyli. Widząc Mieczysław, że ojciec sam da sobie radę z tymi wrogami, wpada do Czech i przyprowadza złamtańd mnóstwo jeńców do Polski.²⁾ Już z tych kilku zatem przytoczeń wnosić możemy, iż Mieczysław II. nie był ani takim potworem moralnym, ani takim niedołęgą, jakim go kronikarze i dziejopisarze niemieccy przedstawiają. Nazwaćby go można chyba Jobem polskim jedenastego stulecia, jakim był Jan Kaźmirz w siedmnaście stuleciu. Za tymi kronikarzami niemieckimi poszli także niestety niektórzy nasi dziejopisarze, nazywając go G n a ś n y m.

Przyznać musimy, iż rzady Mieczysława II. nie były ani tak świetne, ani tak szczęśliwe, jak chrobrego ojca jego. Ale uwzględnić nam też wypada straszliwe zamieszanie w Polsce, jakie zaszło z śmiercią Bolesława I. Przed Edmildą miał Chrobry za żonę Judytę, księżniczkę węgierską a pasierbicę Adelajdy, a z nią syna Ottona-Besprina czy Bezbraima. Tego starszego syna swego Ottona Bezbraima nie uz-

¹⁾ Thietmar VII. 12. Bielowski I. 299. II. 771.

²⁾ Tamże VII. 14. Bielowski I. 307.

nał Chrobry za godnego, by po nim szczerbieć koronę i berło odziedziczył, i naznaczył młodszego syna swego Mieczysława swoim następcą na tronie polskim. Po śmierci ojca szukał Otton Bezbraim naprzód pomocy u swego wuja, świętego Szczepana, króla węgierskiego, a kiedy ten słuszną dał mu radę, aby wspólnie z prawowitym królem bronił ojczyzny przed napadami obcych; wtenczas zarozumiały siostrzeniec jego udał się do najzawziętszego wroga Polski, do cesarza niemieckiego Konrada II.

Niemcy czychali tylko na dogodną sposobność, ażeby jakąś część z rozległych dzielnic polskich tanim kosztem dla siebie zagarnąć. Oblegli Budziszyn, stolicę wyższej Łużacyi, a Czesi wpadli równocześnie do Morawii. Mieczysław II. nie zakładał rąk bezczynnie. Wtarł się do osad niemieckich między Elbą i Żółtą, spalił sto wsi, i zabrał dziewięć tysięcy Niemców do niewoli, a między nimi sześćdziesięciu pięciu mężów znakomitych, wraz z biskupem brandeburskim Luizonem. Opisuując tę klęskę Niemców jeden z ich kronikarzy, nie szczędzi oszczerstw i wymyślań na zwycięzkiego Mieczysława II. nazywając go okrutnym tyranem, bezbożnikiem, wyzultym z wszelkiej czei i wiary, ale nie uczył go przecież przydomkiem *Gnuśnego*, jak własni rodacy. „Jeżeli on królem, pisze ten kronikarz niemiecki, czemuż

rozbija? Jeżeli prostej duszy, czemuż podstępny i obłudny? Jeżeli wierny, czemuż odszczepieniec i tyran?¹⁾ Tak to pisali kronikarze niemieccy o królach polskich, których dziedzictwo, niesprawiedliwie ich ziomkowie napadali. Aleć taka już raz natura ludzi nieczystego sumienia. He razy komu krzywdę wyrządzą, zawsze ich błą i jeszcze wymyślają na nich.

Buntowniczy przykład Ottona-Bezbrajnego ośmielił wielu panów polskich do wypowiedzenia posłuszeństwa prawemu królowi swemu. Każdy chciał być niezależnym i działać na własną rękę.²⁾

Z tego zamieszania w Polsce i z napadu niemieckiego w roku 1030 korzystali Czesi i Rusini. Tylu wrogom naraz nie zdołał Mieczysław skutecznie się opędzić, a Polska utraciła Morawie, Łużycę i grody czerwieńskie. W jesieni roku następnego nashedł Konrad II, powtórnie Polskę z większymi jeszcze siłami, a niepokoje wewnętrzne również wzrastały.³⁾ Na domiar złego Prusacy z nad Ossy wracają do balwochwaltstwa, a Pomorze podnosi bunt jawny.

¹⁾ Z roczników hildesheimskich w Monumentach Bielowskiego II, 765.

²⁾ Bielowskiego Monumenta Poloniae historica III, 62, 292, 301, 337, 762.

³⁾ Ibid, I, 346, II, 765.

Złamany w końcu tylu przeciwnościami, zasłabł Mieczysław na umyśle i umarł 15 marca 1034 roku w zamku poznańskim, gdzie też w tamtejszym pochoowano go obok ojca i dziada.¹⁾

„Dużcie to najłatwiejszą i najwygodniejszą rzeczą, własne winy i uchybienia na kogoś innego spędzić. Takim kozłem ofiarnym zrobili Mieczysława II, nadając mu przydomek Gnusnego. Nie wyrównał on wprowadzić ojcu bystrością rozumu, nieugiętą siłą woli i bohaterką odwagą, ale nie zbywało mu na szlachetnych przymiotach serca i wielkoduszności. Kronika polska powiada o nim, że nigdy nie chciał zagrabiać cudzych krajów, lecz bronił za to gorliwie własnych.”²⁾

Księżniczka Matylda, córka księcia Szwecji Herimanna, przekazała nam w liście swoim, jaki około roku 1027 napisała, niektóre bardzo ważne wiadomości o rzeczywistych cnotach Mieczysława II. Nazywa go ona w tym liście najtroskliwszym hodownikiem prawdziwej cnoty, królem niezwykleżonym, szczególnym zwycięzcą wrogów, fundatorem licznych kościołów, biegłym znawcą obcych języków, ojcem i czułym opiekunem wdów i sierot, wielkim jałmużnikiem a zarazem obrońcą ubogich i

¹⁾ Ibid. II, 284, 773, 794, 830, 873, III, 43.

²⁾ Bielowski III, 619.

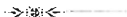
ności. ¹⁾ Czyż o człowieku gnuśnym i moralnie zgniłym coś podobnego napisać można?

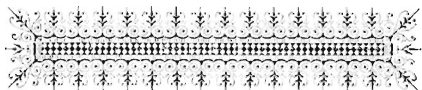
Po nieszczęśliwym królu Mieczysławie II. pozostał syn jego Kaźmirz, urodzony 1016 roku. Matka jego Ryksa ujęła teraz w ręce swoje rządy królestwa polskiego, wspierając osiemnastoletniego syna swego Kaźmirza aż do jego pełnoletności. Rządy niewieście niepodobaly się niektórym panom polskim, i skończyło się na tem, że Ryksa razem z synem kraj opuściła. Tego samego jeszcze roku 1037, w którym Ryksa z Kaźmirzem opuściła ziemie polskie, zahuczała burza złowroga buntu i nieporządku we wszystkich dzielnicach polskich. W czasie bezkrólewia nie było nikogo, ktoby się szczerze ujął za słabszym i po ojcowsku nim się opiekował. Wreszcie sprzykrzyła się tym ostatnim gospodarka niesprawiedliwa, a nie widząc nad sobą ani władzy opiekuńczej ani silnego ramienia sprawiedliwości, poczęli sami myśleć o sobie. Zbuntowany motłoch, wyrzuty z czei i wiary, rzucił się do podpalania, rabowania i mordowania tych, którzy go podburzali do wypędzenia z kraju prawowitych panów i opiekunów swoich. Ale po spełnionych pożogach, rabunkach i mordach zaczął się odzywać głos sumienia. Ażeby się pozbyć tego robaka gryzącego, przytłumiali

¹⁾ Ibidem I. 323.

w sobie uczucia chrześcijańskie, wracali gromadnie do zasad pogańskich, spodziewając się w bałwochwalstwie odzyskać utracony spokój i szczęście. Zabrali się przeto do mordowania duchowieństwa, rabowania i pustoszenia kościołów katolickich.¹⁾

¹⁾ Galla kronika I. 19 u Bielowskiego I. 415. Długosz I. 249. Zobacz także Żywoty śś. Pustelników w Polsce 95-98.





XXVII. Złupienie katedry gnieźnieńskiej przez Czechów.

W pogodniejszej sposobności nie mogli Polacy nastęczyć Czechom do powetowania dotkliwych strat, jakie w ostatnich dwudziestu latach ponieśli. Ich książę Brzetysław I.¹⁾ był człowiekiem ruchliwym, żądnym sławy, ale bardziej jeszcze chciwym łupów i zdobyczy. Nie czekał przeto, aż obalamuceni Polacy się upamiętają i wytrzeźwieją z tego szalu swego, ale już 1038 roku siedział na karkach złutowanych pobratymców swoich, i palił, i niszczył, i zabierał, co się w ręce jego dostało. Był on istnym biczem Bożym na ukaranie niesfornych synów Polskich. Straszne to na-

¹⁾ Morawski I. 64.

wiedzenie Boże opowiemy tu za naszym ojcem dziejopisarzów polskich — Janem Długoszem.

„Widząc książę czeski Brzetysław Polskę bez króla, szarpaną i rozrywaną wojną domową, postanowił na nią uderzyć jak na zdobycz gotową. Zresztą był on przekonany, że bijący się między sobą Polacy żadnego mu oporu nie stawiają. Więc zabrał mnóstwo szlachty i pospółstwa, wtargnął do Polski, złupił w niej i zniszczył głównejsze i bogatsze miasta Wrocław i Poznań, tudzież miasteczka i siola, które w domowym rozruchu ocalały. Postąpiwszy na koniec pod Gniezno, stolicę Polski, ani położeniem ani sztuką warowną, a do tego pozbawioną obrony, z łatwością je zdobywa. Jużci spodziewał się w mieście tak znakomitem i sławnem z czasów Bolesława Chrobrego doskonale się obłowić ogromnemi skarbami. Ale domy szlacheckie stały próżne i puste, bo prócz ubożego pospółstwa nikt nie pozostał w mieście. Zapalony tedy chciwością, postanowił złupić i obedrzeć kościoły. Ale Bóg wszechmocny raczył tu pokazać moc swoją, a zdumiewającym cudem zapobiegł, aby miejsce święte nie zostało złupione z najdroższego i osobliwszego skarbu swojego, zarazem pokazał, jak wielki występek świętokradztwa chciał popełnić bezbożny Brzetysław. Albowiem gdy z chciwą łupieżą zgrają rzuca się na kościół metropolitalny Najświętszej

Maryi Panny, na samym zaraz progu przy
wniósł do niego tak książę jak i jego lud
zbrojny, dotknięci zostają ślepotą i odrętwieniem
ciała, które ich dłużej niż przez trzy dni ovlad-
nęło i po tylekroć ich dotykało, ile razy kusili
się wtargnąć do kościoła i porwać święte szczęty.
A tymczasem w ciągu owych trzech dni z do-
broci niebieskiego Baranka, który nie dozwolił
ich przecież do ostatka zniszczyć, skarb ów naj-
droższy w bezpiecznem ukryty został miejscu.
Kilku bowiem kapłanów kościoła gnieźnieńskiego
przy nim pozostałych, podczas kiedy inni z bo-
jaźni wojny uszli w ustronia, przewidywało, iż
Czesi prawdopodobnie będą chcieli wziąć ciało
świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, w
tymże kościele pochowane. Więc wydobyli je
z tego miejsca, na którem już przez wiele lat
z powszechną cześcią spoczywało, i zachowali
je na miejscu pospolitem, posy-
pawszy je piaskiem. W ciągu tych
trzech dni kazał Brzetysław niszczyć okoliczne
wioski i włością do niewoli zagarniać."

„Już ślepotą i odrętwienie członków przez
trzy dni trwające odstręczały Czechów i księcia
ich Brzetysława od zamierzonego łupieztwa świą-
tyni. Uznawszy słusznie cud i karę Bożą nad
sobą, i pojawiający w całej wielkości zbrodnie
świętokradztwa, której się dopuścić chcieli, od-
stąpili od swego przedsięwzięcia. Atoli był tam

naówczas obecny w Gnieźnie biskup pragski Sewery, który się do tej wojny niesprawiedliwej także wniósł. Niegodny ten następca świętego Wojciecha na biskupstwie pragskim poduszczał i zapalał Czechów, dość już skłonnych do łotrstwa i grabieży, aby zamiar swój zbrodniczy wykonali. Falszywy ten prorok dowodził im bowiem, że odgrętwienie i ślepotą nie były karą, wymierzoną za chęć złupienia kościoła gnieźnieńskiego, ale za dawne ich występstwa i zbrodnie przeciw wierze katolickiej, za niedozwolone związki małżeńskie i popełnione zabójstwa, za cudzołóstwa, pijaństwo, gwałcenie dni niedzielnych i świątecznych, wymuszana od poddanych robocizną, za grzechy wszeteczeństwa, grzebanie zmarłych po miejscach niepoświęconych, a pomijanie kościołów i cmentarzy, łupienie świątyń, uciskanie ubogich i wydawanie wyroków niesprawiedliwych. Aby się z tego oczyścili, zalecił biskup pragski Sewery księciu Brzetysławowi i Czechom post trzydniowy. Skoro tego dopełnili, wykonali następnie przysięgę, że się więcej nie będą mazali tak haniebnymi zbrodniami, jakich się dotąd dopuszczali. A kiedy potem weszli do kościoła i owę ślepotę już niedoznali, mniemali, że im niebo sprzyja, i łupili świątynię ze wszystkich drogich sprzętów, kielichów i sreber Bogu poświęconych. Przytrzymali również kapłanów przy kościele pozo-

Maryi Panny, na samym zaraz progu przy wnijsciu do niego tak księżę jak i jego lud zbrojny, dotknięci zostają ślepotą i odrętwieniem ciała, które ich dłużej niż przez trzy dni owładnęło i po tylekroć ich dotykało, ile razy kusili się wtargnąć do kościoła i porwać święte szczęty. A tymczasem w ciągu owych trzech dni z dobroci niebieskiego Baranka, który nie dozwolił ich przecież do ostatka zniszczyć, skarb ów najdroższy w bezpiecznem ukryty został miejscu. Kilku bowiem kapłanów kościoła gnieźnieńskiego przy nim pozostawionych, podczas kiedy inni z bojaźni wojny uszli w ustronia, przewidywało, iż Czesi prawdopodobnie będą chcieli wziąć ciało świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, w tymże kościele pochowane. Więc wydobyli je z tego miejsca, na którem już przez wiele lat z powszechną czcią spoczywało, i z a c h o w a ł i je n a m i e j s c u p o s p o l i t e m, p o s y p a w s z y j e p i a s k i e m. W ciągu tych trzech dni kazał Brzetysław niszczyć okoliczne wioski i włościان do niewoli zagarniać.”

„Już ślepotą i odrętwienie członków przez trzy dni trwające odstręczały Czechów i księcia ich Brzetysława od zamierzonego łupieztwa świątyni. Uznawszy słusznie cud i karę Bożą nad sobą, i pojawiaszy w całej wielkości zbrodnię świętokradztwa, której się dopuścić chcieli, odstąpili od swego przedsięwzięcia. Atoż był tam

naówczas obierany w Gnieźnie biskup pragski Sewery, który się do tej wojny niesprawiedliwej także wniósł. Niegodny ten następca świętego Wojciecha na biskupstwie pragskim podszuszał i zapalał Czechów, dość już skłonnych do łotrstwa i grabieży, aby zamiar swój zbrodniczy wykonali. Palszywy ten prorok dowodził im bowiem, że odrętwienie i ślepotą nie były karą, wymierzoną za chęć złupienia kościoła gnieźnieńskiego, ale za dawne ich występstwa i zbrodnie przeciw wierze katolickiej, za niedozwolone związki małżeńskie i popełnione zabójstwa, za cudzołóstwa, pijaństwo, gwałcenie dui niedzielných i świątecznych wymuszana od poddanych robocizną, za grzechy wszeteczeństwa, grzebanie zmarłych po miejscach niepoświęconych, a pomijanie kościołów i ementarzy, łupienie świątyń, uciskanie ubogich i wydawanie wyroków niesprawiedliwych. Aby się z tego oczyścili, zalecił biskup pragski Sewery księciu Brzetysławowi i Czechom post trzydniowy. Skoro tego dopełnili, wykonali następnie przysięgę, że się więcej nie będą mazali tak haniebnymi zbrodniami, jakich się dotąd dopuszczali. A kiedy potem weszli do kościoła i owę ślepotę już niedoznali, nniemali, że im niebo sprzyja, i łupili świątynię ze wszystkich drogich sprzętów, kielichów i sreber Bogu poświęconych. Przytrzymali również kapłanów przy kościele pozo-

stałych i zmuszali ich nie tylko groźbami i katuszami, aby im wskazali miejsce, gdzie ciało świętego Wojciecha spoczywa, lecz naklaniali ich do tego najhijacniejzemi nawet obietnicami. Ale ci użyli roztropnej przebiegłości, bo ukazali im grób arcybiskupa Radzyna, brata świętego Wojciecha, zmyślając że w nim jest ciało świętego Męczennika. Czesi uwierzyli temu, bo to wskazywały i poświadczały grobowiec i ozdoby arcybiskupie, któremi ciało Radzyna okryte było. Z zapalem wzięli je w niemiemanie, że to są świętego Wojciecha zwłoki i z radości głośnie mi śpiewy napelnili świątynię Pańską. Potem je w uroczystem obrzędzie z kościoła do obozu wynieśli.“

„Dalej kazał książę czeski Brzetysław inne świętości zabierać, a mianowicie zwłoki pięciu braci męczenników: Jana, Benedykta, Izaaka, Mateusza i Krystyna, które Bolesław Chrobry, pierwszy król polski z kaźmirskiej puszczy do gnieźnińskiego przeniósł był kościoła. Niemniej wizerunek Ukrzyżowanego, który Bolesław I. kazał był zrobić z szczerzego złota, mający trzy sta funtów wagi, to jest trzy razy tyle, ile ważyło jego ciało. Potem trzy płyty, któremi wielki ołtarz był ozdobiony, księżce złotem, kamieniami drogiemi i rozmaitemi klejnotami, a darowanemi przez tegoż króla polskiego Bolesława. Inne także kościoła gnieźnińskiego

sprzęty, naczynia i kosztowności zabiera, i bezbożną ręką obdiera kościół z rozlicznych świętości i ozdób. Na tem jeszcze nie przestawszy, zdejmując dzwony ogromne, słynne osobliwszą wartością i dźwiękiem, zagarnia obajej plei wielkie mnóstwo ludu wiejskiego i kapłanów do niewoli, i z temi łupami wraca do Czech, i przybywa szczęśliwie w przeddzień św. Bartłomieja do Pragi, gdzie składa i w kościele katedralnym umieszcza zdobycz swoją. Brancow zaś polskich, pomiędzy którymi byli i księża (taka bowiem była srogość Czechów, że ręką świętokradzką targnęli się nawet na pomazańców Bożych), kazał rozprrowadzić i porozdzielać po osadach.⁴⁾

Tyle pisze Długosz, który choć pisał w piętnastym wieku, jednak opierał swą opowieść na dokumentach. W dalszych rozdziałach o nim pomówimy i przekonamy się, jak błędą Czesi sądząc, że mają św. szczątki św. Wojciecha w Pradze. Śnadź licha wiara Czechów była, że zabrali zwłoki prawdziwe, skoro z czasem nawet nie wiedzieli, gdzie zabrane szczątki się znajdują i dopiero dn. 15 marca 1880 niby je to odkryli. Gdy przeciwnie w Gnieźnie przez wszystkie wieki czczono św. Wojciecha, jak niżej wykażemy.

⁴⁾ Długosz X. 250-253.

Węgrzy także nie wierzą w podanie Czechów i tak arcybiskup Granu nie do Pragi lecz do arcybiskupa Przyluskiego pisał po relikwie św. Wojciecha w r. 1854. W tym liście¹⁾ po-

¹⁾ Prośba arcybiskupa Seitowskiego o Relikwie św. Wojciecha do arcybiskupa Przyluskiego pisana, jest następująca:

„Excellentissime et Reverendissime Dne Archi-Episcopo, Domine et Frater in Christo colendissime! Notum erit Excellentiae Vestrae: quod Stator Ecclesiae Hungaricae S. Rex I. Stephanus per S. Adalbertum baptizatus et in principis catholicae religionis Strigoni instructus fuerit; ac tam facto hoc, quam et auditis regis veritatum fidei annunciatione, factus est primus Hungariae gentis Apostolus. Iam post passum in Borussia martyrium, tantum illico meritis est apud S. Regem et nostrates venerationem, ut in opere constitutae primae apud Hungaros Ecclesiae in arce Strigoniensi, in Titularem Patronum datus fuerit, et ab eo tempore in tota Ecclesia Hungarica die 23 Aprilis sub rita duplici I. Cl. cum Octava colitur. Ecclesia S. Adalberto per S. Stephanum dicata, subsquenter innovata, adaneta et in summum splendorem circa finem saeculi XV deducta, rabie Turcarum in maiore parte Regni ab anno 1526 dominantium funditus eversa est, jacuitque in rudus conversa prope tribus saeculis, donec quippe anno 1829. Cardinalis et Primas Regni Archiepiscopus Rudnaji, translata ab exilio longo sede Archiepiscopali et Capitali Strigonium, novae Basilicae struendae manus admovisset.”

„Ni gravia interverint impedimenta, magnificam hanc Dei donum futuro anno 1855 spero me (S. Domino placuit) consecraturum, pro qua solemnitate Excellentiam Vestram suo tempore fiducialiter provocaturus sum, protutiam actu exoro.”

wiada, że jakieś relikwie św. Wojciecha z Pragi kiedyś otrzymano, lecz bardzo jest wątpliwe czy są prawdziwe. A teraz panowie Czesi odpowiedźcie, jakie daliście relikwie do Granu, skoro od wieku czternastego czyli od biskupa pragskiego Ernesta z Pardubic (r. 1346), leżały w ukryciu aż do 15. maja 1880 w podziemiach kościoła?

Aby zaś jasniej rzecz się wyświeciła, poz-

„Verum numm deerit, novae hanc Basilicae, cultui Magnae Dominae Hungariorum et s. Adalberti Martyris dicatae, Deo et Monumentum! Corpus s. Adalberti primi nationis Apostoli. *Habetur quidem aliqua Ceraui para (ut dicitur) authentica, sed questio est, num non sit supposita, et Praga quondam oblata, ubi jacentis corporis authenticum multum in dubium vocatur.* Quibus spectatis ad preces me convertor. Excellentiam Vestram per merita Sancti hujus exorando, quatenus notabilem aliquam partem (insignem Reliquiam) quiescentis Gnesnae Corporis, nobis gratiose donare dignaretur. Thesauri majoris et pretiosioris nos participes reddere si posset Excellentia Vestra, erit hoc perenne monumentum munificentiae, illi Ecclesiae tributae, ubi Sanctus ad Ceraunam Martyrii merita posuit. Itero itaque humiles preces nunc Capituli quoque mei, imo totius Mariani Regni fusas, et eoque fundendas, quo ad exaudiri fuerimus. Commendo me in pretiosos favores, et indesinenti cum cultu sum Excellentiae Vestrae devotissimus in Christo frater. Joannes Cardinalis Seifowski Archiepiscopus Strigoniensis, et Primas, Romae in Palatio Quirinali die 4 Decembris 1854.”

wólmny przedstawić Czechom, jak i kto opisuje grabież zwłok św. Wojciecha.

Moglibyśmy wprowadzić spokojnie ten spór milczeniem pominąć, dziękując zarządzeniom Opatrzności Bożkiej, że nam skarb ten drogi bez naruszenia zachowała. Uwzględniając przecież czasy obecne, w których najrozmaitsze pisma i książki dochodzą także do ludzi, niezajmujących się głębszemi naukami, z tego względu będzie może na czasie, ażeby i tacy czytelnicy jasne a dokładne mieli wyrozumienie, gdzie się znajdują śmiertelne szczątki świętego Wojciecha.

*

*

*

Czesi utrzymują, że ciało świętego Wojciecha spoczywa w pragskiej katedrze świętego Wita na Hradczynie. Twierdzenie to opierają na swoim kronikarzu Kosmasie. Kosmas urodził się 1015 roku, a więc sześć lat dopiero po złupieniu katedry gdułnickiej przez jego ziomków. Nie mógł on przeto tego zajścia opisać jako naoczny świadek. Z własnego zaś jego wyznania wiemy, iż pisanie swęj kroniki rozpoczął w późnej dopiero starości, mając lat ośmdziesiąt. Z tego znowu prosty wniosek, iż w tak sędziwym wieku niepodobna mu było dokładne zebrać wiadomości o tych wypadkach, i że głównie może to tylko zapisał, co biskup Sewer za powrotem do kraju skwapliwie roz-

głaszał. Tym okolicznościom przypisać należy po części owe tak liczne pomyłki w przytaczaniu lat, nazwisk, w opisywaniu bitew, a mianowicie o zabranii zwłok świętego Wojciecha.

Kosmas był księdzem i umarł 24. października 1125 roku jako kanonik przy katedrze świętego Wita. Niezawodnie modlił się nieraz przy zwłokach błogosławionego Radzyna, mając takowe w prostoduszności swojej za rzeczywiste relikwie świętego Wojciecha, drugiego z kolei biskupa pragskiego. Czegoś s. b. bowiem człowiek gorąco życzy, temu też łatwo i chętnie wierzy. Gdyby jednakże przy większej bystrości rozumu wcześnić był się zabrał do opisanja wypadków gnieźnieńskich, nie byłby z taką łatwowiernością powtórzył tego, co biskup Sewer we własnym interesie dycieczyanom swoim rozpowiadał. Nadto byłby sobie dokładniej rozważył wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły temu zajściu, a głównie byłby się nad samą osobą biskupa Sewera głębiej zastanowił. Bo czyż można bezwzględnie wierzyć temu, który bierze udział w zbrojeckiej napaści, w rabunku kościołów, a we dwa lata potem własnego księcia zdradza, odbiegając go w nocy, i uchodząc do obozu zwyczajkiego cesarza, jedynie z obawy utraty stolicy biskupiej?

Pięć razy pisze Kosmas na tem samem miej-

sen swej kroniki ¹⁾ o grobowcu świętego Wojciecha, a za każdą razą inaczej. Nieszczęśliwego biskupa Sewera przedstawia jako świętobliwego pasterza, troszczącego się o zbawienie swoich owieczek i powstrzymującego je od świętokradztwa, gdy tymczasem on to właśnie był głównym sprawcą tej zbrodni. W tym celu opowiada rzekome objawienie się biskupowi świętego Wojciecha, który mu przyrzeka spełnienie życzeń narodu czeskiego, jeżeli ten zaprzestanie swoich grzechów. Podczas tego objawienia nocnego miał święty biskup pragski i męczennik Wojciech przemówić do swego następcy Sewera: „Oświadcz księciu i jego orszakowi, że Ojciec niebieski da wam o co prosicie, byleście tylko nie dopuszczali się grzechów, których wyrzekliście się przy chrzcie świętym.“ ²⁾ Jakby to Czesi nie zmusili po trzykroć Świętego do opuszczenia swęj stolicy biskupiej, i jakoby to nie oni wymordowali całą jego rodzinę. Miałbyż mieszkaniec nieba błagać Boga o tę łaskę, by śmiertelne szczątki jego na ziemi wzięto przemocą, wśród mordów, pożog, rabunków i świętokradztw, a wzięto od narodu szlachetnego, gościnnego, pobożnego; od narodu, który nie tylko jego samego z tak wyłanem

¹⁾ cfr. *Scriptores rerum bohemicarum*, Pragae 1783.

²⁾ *Acta Sanct.* I. c. pag. 203. n. 3.

sercem przyjął, ale dwom także braciom jego, Porajowi i Radzymowi równą zawsze świadczył miłość: od narodu mówię, który nie szczędził złota, srebra, najdroższych sprzętów własnych, by tylko z rąk morderców wykupić ciało Apostoła Słowian?

Dalej opowiada Kosmas, że ślepotą i odrętwieniem rażeni Czesi, usłyszawszy te cudowne słowa z ust swego biskupa Sewera, weszli wraz z księciem Brzetysławem do katedry gnieźnieńskiej, padli krzyżem przed grobem świętego Wojciecha, gdzie długo w modlitwie zatopieni leżeli. Podniósłszy się pierwszy książę C. z ziemi, wystąpił na ambonę i zapytał się swoich poddanych, czy chcą się wyrzec wszystkich swoich przewrotności i upamiętać się w zdrożnościach swoich. A kiedy wszyscy ze łzami w oczach odpowiedzieli, że gotowi są naprawić wszystko, w czemkolwiek ich ojcowie lub też oni sami zgrzeszyli przeciwko Pańskiemu Świętemu; wtedy zeszedł książę z ambony, przystąpił do grobowca Świętego, położył rękę na jego grobie i w długiej a piormującej przemowie wytknął Czechom najsprośniejsze ich zbrodnie, zapowiedział surowe kary na każdy nowy występki i kazał im uroczystą wykonać przysięgę, iż do tych grzechów więcej nie wrócą. Tak pisze Kosmas.

Niezawodnie uderzy to każdego, iż Kosmas

księciu każe wstępować na ambonę i odbierać przysięgę od poddanych, kiedy przecież biskup Sewer stał przy nim. Inna sprzeczność w opowiadaniu Kosmasa pokazuje się w tem, iż Czesi przy pierwszym zaraz włargnięciu do kościoła i przed zaślępieniem zburzyli grobowiec świętego Wojciecha przy ścianie za ołtarzem,¹⁾ a teraz po trzech dniach kładzie książę rękę na tym samym grobie, i odbiera przysięgę od tych, którzy poprzednio ołtarz ten zburzyli. Trudno również pojąć tę nagłą odmianę w usposobieniu księcia Brzetysława i wojska czeskiego, którzy napadli Polskę jedynie w tym celu, by rabować, palić i niszczyć wszystko, a o zwłokach św. Wojciecha ani im się śniło. Teraz bezbożny łupieżca i świętokradzca Brzetysław nagłe przedzierzga się w wymownego kaznodzieję i ognistego gromiciela występków i zbrodni swoich żołnierzy!

Jeszcze większa sprzeczność zachodzi w dalszem opowiadaniu tego kronikarza czeskiego. Gdy książę odebrał przysięgę od swoich poddanych, rozpoczęło stu duchownych śpiew siedmiu Psalmów i innych odpowiednich hymnów i modlitw. Podczas tego śpiewu pobożnego ujął biskup Sewery młot w ręce swoje, i zburzył

¹⁾ post altare juxta parietem conditum, et aliter evelli non poterat, nisi altare destrueretur Kosmas l. c. 109.

grób od wierzchu aż do miejsca, gdzie spoczywał skarb święty. Skoro wieko trumny odkryto, wszystkich w świątyni obecnych najprzyjemniejsza woń tak dalece na wskroś przejęła, iż jakby najpożywniejszem nasyceni pokarmem, przez trzy dni o zwykłym nie myśleli posiłku; bardzo też wielu chorych w tej chwili zdrowie odzyskało. Wtedy książę, biskup i niektórzy z orszaku ujrzeli świętego Bożego tak jaśniejącego na twarzy i odzieniu i w niczem nieuszkodzonego, jak gdyby w tym dniu Mszę świętą był odprawił, duchowieństwo *Te Deum*, lud zaś *Kyrie elejson* zaczął śpiewać, a pieśń ich rozlegały się po niebiosach. Wydobywszy z trumny ciało święte, obwinęli je materią jedwabną i na ołtarzu złożyli, aby lud czynił ofiary, które ślubował. A tak dwieście grzywien złożono do skrzynki ołtarza.¹⁾ Tyle Kosmas.

Prusacy rzucili się na martwe już zwłoki swego Apostoła, głowę od kadłuba odejęli i na żerdzi zatknęli. Sam Kosmas pisze na innym miejscu tejże kroniki swojej, iż ciało świętego

¹⁾ Kosmas, *Chronicon* l. c. 113.

Wojciecha na kawałki posiekano. Przed napadem czeskim na Gniezno udzielono kościołowi trzemeszeńskiemu dziesięć kosteczek z relikwii świętego Wojciecha, a Ottonowi III. całe prawe ramię z ręką. Jakimżeż tedy sposobem mogli Sewer, Brzetysław i jego otoczenie ujrzeć Świętego Wojciecha tak jaśniejącego na twarzy i odzieniu i w nieczem nie uszkodził go, jak gdyby w tym dniu Mszą świętą był odprawił? Mogło to być jedynie ciało błogosławionego Radzyna, który na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie umarł 11. października 1006 roku, podczas kiedy posiekanie ciała świętego Męczennika czterdzieści i jeden lat temu nastąpiło. Niepodobna również przypuścić, aby po tylu latach posiekane na kawały ciało Świętego w proch się nie rozsypało, ale raczej wyglądało z głową odciętą, z prawem ramieniem odjętem tak, jak gdyby po co tylko odprawionej Mszy świętej do trumny było złożone.

Podobnież w zakończeniu swego opowiadania wypadków gnieźnieńskich dostarcza nam Kosmas mimowolnie nowy dowód na to, że ciało świętego Wojciecha pozostało w katedrze gnieźnieńskiej nienaruszone. Opisawszy tryumfalny pochód ziomków swoich w wigilią świętego Bartłomieja do Pragi z zabraniami w Gnieźnie relikwiami, jako też z owemi złupionemi po kościołach skarbami, wiezionemi aż na stu wozach;

dodaje w końcu widocznie już jako ośmdziesięcioletni starzec, jeżeli nawet nie bliźnierezo: „To błogie powodzenie z łaski Bożej zdarzone zakłócił nieczyny oskarzyciel, który o wszystko co zaszło, zaniósł do Stolicy świętej na księcia i biskupa skargę, iż zdeptali wszelkie Bożkie prawa.¹⁾ Złożono sobór, który biskupa i księcia uznał za przestępców i na surowe kary skazał. Przejednany potem papież i sobór znacznemi upominkami czeskiemi, wydali tylko dekret, aby za gwałty popełnione w Polsce i rabunek, jakiego się dopuścili w Gnieźnie, wzniesli w mieście Bolesławiu nad Łabą, gdzie święty Wacław poniósł męczeńską koronę, kościół pod wezwaniem tego Świętego.”

Następnego zaraz roku 1039 zaniósł arcybiskup gnieźnieński Stefan skargę do Rzymu naprzeciw Czechom. W tej skardze użala się arcybiskup przed Stolicą świętą również na barbarzyńskie postępowanie Czechów z ludnością polską, na palenie i rabowanie wsi i miast, na łupienie kościołów i zabieranie ludzi w niewolę. Przytem podaje szczegółowy wykaz wszelkich

¹⁾ Kosmas, *Chronicon* I, c. 116, *improbis delator, retulit, divinas sanctiones violasse...* ducem Bohemiae. Nie oskarżył więc o zabranie relikwii św. Wojciecha, bohy to Kosmas wyraźnie był wypowiedział.

skarbow zabranych z jego metropolii, nie wspominając ani słowem o zabranii relikwii świętego Wojciecha.¹⁾ Czyż podobna przypuszczać, ażeby arcybiskup Stefan, ów „nie eny oskarzyciel“ wedle Kosmasy, upominał się u Ojca świętego o powrót jego oblubienicy skradzionych dzwonów, kielichów, krzyżów, złotych blach, śmiertelnych szczątków błogosławionego Rądzyma i pięciu Męczenników kaźmierskich, a obojętnym miałby być na skarb najdroższy, jaki ta matka wszystkich kościołów polskich posiadała, na relikwie świętego Wojciecha? Jużci nie wymienił arcybiskup Stefan w swojej żalobie i w swoim spisie skradzionych jego katedrze przedmiotów relikwii świętego Wojciecha, ponieważ Opatrzność Bożka mu je zachowała, o czem dokumentnie wiedział, chociaż się z tem przed światem głośno nie chwalił. A miał do tego słuszny powód, gdyż jeszcze zamieszanie w Polsce nie ustało, a król-wicz Kaźmirz tułał się jeszcze jako wygnaniec z kraju po Niemczech. Umyślnie obszernie podaliśmy opowieść kronikarza czeskiego Kosmasy,²⁾ bo on jest jedynem źródłem, na które się Czesi powołują.

¹⁾ Ks. Łętowskiego katalog, I, 20.

²⁾ Kosmas jest pierwszym i ostatnim dowodem u wszystkich czeskich pisarzy, a mianowicie u Sztulca

Pokazało się, że świadek ten nie był współczesny wypadkowi, jest ze sobą sprzeczny, a zatem nie wiarogodny.

Choćby Kosmas był naocznym świadkiem grabieży czeskiej, — mógłby tylko opisać zdarzenie zabrania zwłok; czy zaś prawdziwie relikwie zabrano, o tém wiedzieli najlepiej kapłani gnieźnieńscy, że nie.

Gnieźnieńskie więc dowody piśmienne i tradycja jest wagi niezmierniej.

(Blühovest katolické hlasy) i dr. Schindler a: Die Reliquien des hl. M. Adalberts. Verlag Kosmack Prag. Ostatni twierdzi, że przed Długoszem nie ma śladu o relikwiach świętego Wojciecha w Gnieźnie. Jak się mylą, wykazano dowodnie w Przeglądzie kościelnym: p. n. Spór o relikwie rocznik 1880 str. 145. Św. Wojciech w Gnieźnie a Długosz, tamże str. 193.





XXVIII. Pielgrzymki do grobu św. Wojciecha.

Katedra gnieźnieńska przedstawiała smutny widok po odejściu Czechów. Następca Stefana na stolicy arcybiskupiej — Piotr I zajął się gorliwie naprawieniem spustoszeń wyrządzonych przez łupieżców, a w roku 1064 konsekrował¹⁾ na nowo zbezczeszczoną przez nich obłubienicę swoją. Tymczasem już roku 1092 sprawił pożar nowe spustoszenie²⁾ w metropolii gnieźnieńskiej. Następca jego Marcin I spowodował księcia Władysława Hermana, iż dopomógł mu do donowienia i przyozdobienia swęj obłubienicy, którą 1 maja 1097 roku w przytomności księcia, drugiej jego żony Zofii, syna

1) Rocznik Traski u Bielowskiego II, 831.

2) Ks. Wolkowskiego Wspomnienia, str. 13.

Władysława, wielu biskupów, księży i przedniejszych panów królestwa polskiego konsekrował na cześć Wniebowzięcia Najświętszj Maryi Panny, a chór większy pod tytułem św. Wojciecha poświęcił.¹⁾

Zapewne głowa kraju Bolesław Krzywousty wiedział o tajemnem przechowaniu relikwii św. Wojciecha. Dowodzi tego jego pokutna pielgrzymka do św. szczętów św. Wojciecha do Gniezna, którą bardzo szczegółowo opisał żyjący wówczas kronikarz Gal. Powodem do tej pielgrzymki było oślepienie i zgładzenie ze świata brata młodszego Zbigniewa za rozkazem Krzywoustego. Działo się to około r. 1111, a więc nie tak długo po grabieży Czechów.

Smutny ten wypadek z przyrodzinnym bratem zatruł Krzywoustemu całe dalsze życie a miał on wtenczas dopiero lat dwadzieścia sześć. Cały wielki post nie pokazywał się światu, jeno oddał się surowej pokucie. Przywdziawszy na siebie grubą włosiennicę, przepędzał dnie i noc na gorącej modlitwie wśród lez rześistych i westchnień głębokich, żywiąc się samym tylko chlebem i wodą. Biskupów i kapłanów świeckich i zakonnych błagał o wstawienie się za nim do

¹⁾ Długosz X. 127. Porównaj także Ks. Walkowskiego wspomnienia str. 11, 60, 90. Polkowskiego Katedra gnieźn. str. 8. Acta sanct. l. c. pag. 179, n. 15.

Boga w czasie Mszy świętej, a hojnie jałmużny rozdzielał szeroko i daleko w całym królestwie polskim.¹⁾

Następnego roku 1112 wybiera się nieszczęśliwy książę polski w daleką pielgrzymkę pokutniczą. Zrzuca z siebie wszelkie odznaki i ozdoby książęce, a obłókszy się w gruby wór pokutniczy, i ujawszy w miejsce berła patniczą łaskę, przeszedł Karpaty i spieszył do Szimegu na Węgrzech, gdzie w roku 1091 król węgierski Władysław I założył opactwo św. Idziego i takowe poddał pod władzę opata w Saint-Gilles. Tu wzywał przyczyny tego Świętego, który mu u Boga wyjednał życie doczesne. Wszędzie wychodzili biskupi, opaci z duchowieństwem i świeckimi naprzeciwko książęcemu pielgrzymowi, i wprowadzali go w uroczystej procesyi do kościoła.

Gdy Bolesław III Krzywousty zbliżał się do stolicy węgierskiej Budy czyli Budzynia, wyszedł król Koloman na przywitanie powinowatego sobie księcia polskiego w nader wspaniałym pochodzie. Z Budy posuwała się uroczysta procesya do Białogrodu, gdzie złożone były śmiertelne szczątki świętego Szczepana króla, w kościele Panny

¹⁾ Tamże cf. Galla kronikę l. c. Zważać należy na to, iż Gall opisał pielgrzymkę Krzywoustego jako n a - o c z n y świadek.

Maryi, przez tegoż świętego króla niegdyś założonym.¹⁾

Nie pominał też książę polski Ostrzyhomia, gdzie święty Szczepan wspaniały wystawił kościół na uczczenie męczeńskiej śmierci św. Wojciecha²⁾. I na tej pielgrzymce po Węgrzech rozdawał wszędzie hojne jałmużny.

Na święta wielkanocne zdązał Bolesław Krzywousty z powrotem do kraju. I gdzież miał zakończyć pokutniczą pielgrzymkę swoją? Powinien był jechać do Pragi do grobu św. Wojciecha jeszcze, gdyby tam rzeczywiście były zabrane święte te szczątki. Aleści dobrze wiedział, że są w Gnieźnie. Więc ku Gnieznu zwrócił książę polski swą łaskę pątniczą.

Tu go przyjmuje arcybiskup Marcin I do swęj katedry dnia 13 kwietnia 1113 roku. Książę zdjął z nóg obuwie, i *postępował bosy³⁾ ku temu miejscu gdzie pod ziemią ukryte spoczywały relikwie świętego Wojciecha. Tu padłszy na oblicze swoje nie podniósł się prędzej z ziemi, póki w udręczeniu swoim nie doznał ochłody.*

Jeszcze nie wydobyto drogiego tego skarbu z owego miejsca, gdzie takowy w największej tajemnicy przed obcymi ukrywano; boć już samo

¹⁾ Galla kronika III. 25. Długosz X. 539 - - 541.

²⁾ Acta Sanet. I. c. pag. 179. n. 18.

³⁾ Galla kronika i ksiąg polskich I. c.

występowanie przyrodniego brata Zbigniewa i naprowadzanie nieprzyjaciół na Polskę dostatecznym do tego było powodem. A na takich powodach nie zbywało w owym czasie, zwłaszcza iż ten wyrodny syn ojczyzny z samymi Czechami częstokroć przeciwko Krzywoustemu się znawiał. Chociaż atoli przed światem ukrywano ciała św. Wojciecha, wiedziała przecież o nim kapituła metropolitalna z swoim arcybiskupem. Arcybiskupami zaś w tym czasie byli Stefan, Piotr i Marcin; wszyscy trzej wybrani na tę godność z kanoników gnieźnieńskich i wszyscy trzej mężowie głębokiej nauki a wypróbowanej cnoty chrześcijańskiej i nieposzlakowanej prawości. Im podobna była reszta członków każdorazowej kapituły metropolitalnej przez te siedmdziesiąt i pięć lat od złupienia katedry gnieźnieńskiej przez Brzetysława czeskiego.¹⁾ Niepodobniestwem więc przypaść, ażeby senat, złożony z mężów tak światłych i świętobliwych, miał rozmyślnie siebie i drugih w błąd wprowadzać; ażeby nawet pokutującego księcia swego, szukającego pociechy dla strapionej duszy swój przy grobie świętego Wojciecha, mieli chcieć oszukać.

¹⁾ Obacz ks. Korytkowskiego *Pralaci i kanonicy* IV 529 i 530ż. Kapituła metropolitalna w Tom I str. 6, 12, 11 627.

Z całego zaś postępowania Bolesława Krzywoustego przy samym grobie św. Męczennika, jako też z tego wszystkiego, co później czynił, wynika jak najoczywiście, że miał zupełną świadomość i niewzruszoną pewność o tem, iż w katedrze gnieźnieńskiej przechowują się rzeczywiście śmiertelne szczątki św. Wojciecha. I dla tego przysposabiał się cały rok z górą przez posty, jałmużny, modlitwy i pielgrzymki do innych miejsc cudownych, jako też rozlicznemi umartwieniami dobrowolnemi, ażeby szczerą a ostrą pokutą skruszony i rzetelnie nawrócony, za pośrednictwem świętego Męczennika odzyskał darowanie ciężkiej winy i zupełne pojednanie z Bogiem.

Nieomieszkiał też z Bogiem pojednany Bolesław III okazywać zewnętrznie, jakich nadzwyczajnych łask doznał przy grobie św. Wojciecha. Ażeby najpóźniejsze pokolenia razem z nim wysławiały dobroć i miłosierdzie Boga, jakie mu przeważną przyczyną wyjednał św. Wojciech: ofiarował katedrze gnieźnieńskiej złotą trumienkę, ważącą ośmdziesiąt grzywnień czystego złota, a przyozdobioną nadto drogiemi kamieniami i perłami. Składając ten dar, iście książęcy, w ręce arcybiskupa i kapituły metropolitalnej, wyraził przytem swoje życzenie, aby w tej trumience pomieszczono relikwie świętego Wojciecha. Przepelniony nadmia-

rem szczęścia i radości z odzyskanego spokoju wewnętrznego przy grobie św. Wojciecha, rozdzielał hojne podarki pomiędzy duchowieństwo katedralne aż do najniższych sług i stróżów tegoż kościoła, pomiędzy rycerstwo i mieszkańców Gniezna, nie pomijając kalek i ubogich księżęcej swój stolicy. To wszystko opisuje do dziś zachowana kronika Galla, który na to patrzył.¹⁾

Opatrzność posługuje się częstokroć drobnemi napozór przedmiotami w sprawach nader ważnych. Owoż w naszym właśnie stuleciu, gdzie pomiędzy ludźmi nauki zaostrzył się spór o relikwie św. Wojciecha, czy takowe spoczywają w katedrze gnieźnieńskiej czy też w pragskiej; w naszych to bowiem czasach odkryto blaszki i pieniążki, słowem różne monety z wizerunkiem i napisem św. Wojciecha. I tak ojciec Krzywoustego Władysław I Herman kazał bić monety, na których widać postać świętego biskupa i napis: „Voceikus.“²⁾ A zatem w pięćdziesiąt lat po złupieniu katedry gnieźnieńskiej wiedział książę polski Władysław I, iż ciało św. Wojciecha pozostało nietknięte na ziemi polskiej.

¹⁾ Galla kronika IV 25 u Bielowskiego I 482.

²⁾ Stronczyński. Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do r. 1300. Warszawa 1847 I 260. cf. ks. Pękalski I. c. 58 i Dodatek A.

Z czasów panowania syna jego Bolesława III Krzywoustego odnaleziono aż sześć rozmaitych pieniążków z napisem św. Wojciecha i godłami biskupiem; a każda moneta z odmiennemi wy-
ciskami, co znaczy, iż w innym czasie była bita. Większego jeszcze dla nas znaczenia jest blaszka, czyli tak nazwany brakteat, na którym przedstawiony jest biskup rozgrzeszający poku-
tnika. Z napisu, umieszczonego na brzegu w koło tej blaszki, pokazuje się, iż ten brakteat miał przypominać narodowi polskiemu chwilę, w której Bolesław Krzywousty otrzymuje odpu-
szczenie grzechów od Boga za pośrednictwem św. Wojciecha.¹⁾ Lelewel i inni dziejopisarze nasi dodają jeszcze tę uwagę, iż temi braktea-
tami czyli blaszkami rozgłaszano po kraju roz-
grzeszenie księcia Bolesława, otrzymane w ka-
tedrze gnieźnieńskiej przy grobie św. Woj-
ciecha.²⁾

W sporze uczonych o tem, gdzie spoczy-
wają śmiertelne szczątki św. Wojciecha, stanowi pielgrzymka Bolesława III Krzywoustego bar-
dzo ważny moment z tego powodu, iż opisał
takową z wszelkimi szczegółami współczesny
jemu kronikarz Gallus. Uczony ten zakonnik

¹⁾ Stronczyński l. c. str. 64. Ks. Pękański. Dodatek
A. n. 10.

²⁾ Lelewela Polska wieków średnich IV. 317. cf. Ks.
Pękański l. c. str. 63.

poświęcił swoją kronikę arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Marcinowi I. herbu Zabawa i biskupom polskim: Szymonowi plockiemu, Pawłowi kujawskiemu, Małkowi krakowskiemu i Żyrosławowi wrocławskiemu. Mogło to zatem być jedynie około roku 1110.¹⁾ Już z tego samego wnosić musimy, iż Gall nie uważałby się w opisie pokutniczej pielgrzymki swego księcia umieszczać rzeczy z prawdą niezgodnych, jeżeli uczoną tę pracę swoją poświęcił najwyższemu przełożonemu swemu duchownemu, arcybiskupowi Marcinowi, który sam był świadkiem tej budującej pokory i skruchy pokutującego księcia Bolesława III.

Nie posiadamy wprawdzie żadnych zapisków o tem, czy przechowywane w ukryciu zwłoki św. Wojciecha pokazano Krzywoustemu w czasie bytności jego w Gnieźnie, albo czy mu przynajmniej wyjawiono tajemnicę ich ukrycia: jednakże sam już opis tej pielgrzymki w kronice Galla dostatecznym jest dowodem, iż książę dokładnie wiedział, gdzie miał zostawić pokutniczy swój wór z łaską pątniczą. Albo wydobyto je przy koronacyi Bolesława II Śmiałego w roku 1058, albo przy konsekracyach katedry w latach 1061 i 1097, lub też w innym jakim czasie

¹⁾ Galla kronika. Dedykacya, w Monumentach Bielowskiego I, 391.

przed jego pielgrzymkami pokutniczymi: albo wyjawiono mu przynajmniej tajemnicę, iż z powodu niepokoju w kraju trzymano je ciągle w ukryciu. Bądź jak bądź, tyle zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, iż arcybiskup i duchowieństwo gnieźnieńskie nie mogli uwodzić swego monarchy, a książę polski nie byłby katedrze gnieźnieńskiej pozostawił tak licznych i bogatych darów, i nie byłby w niej kończył swój pielgrzymki pokutniczej, gdyby nie był miał niewzruszonej pewności, iż tu spoczywają śmiertelne szczątki wielkiego Orędownika Polski.¹⁾

¹⁾ Prawdą, że w kronice Galla też czytamy, zupełnie sprzeczną wiadomość, jakoby Czesi ciało św. Wojciecha zabrali. Może to był marginesowy dopisek, który się potem w text dostał jako wtwór. Nie ma rękopisu Galla, współczesnego, są tylko późniejsze kopie, jak to Bielowski, wydawca wykazał. Takich wtworów pełno w kronikach. Kto wie, jakie koleje przechodziły rękopisy kroniki; może jaki cudzoziemiec znający Kosmasa, taki dopisek zrobił, a przepisywacz święcie w środek wnieśli. Co do innych zapisków rocznikarzy polskich, mających przynajmniej za Kosmasem, twierdziły, że niczego nie dowodzą, bo ani czas ani ich pochodzenie nie dosyć skonstruowane, a zresztą nawet społeczeństwu wypadkowi rocznikarze zdala od Gniezna żyjący, zapisać mogli to, co Czesi mówili fałszywie.





XXIX. Spiżowe podwoje.

Pradze skwapliwie i z wrodzoną naturze ludzkiej miłością własną rozgłaszano, iż katedra św. Wita cieszy się posiadaniem śmiertelnych szczątków tego świętego biskupa, którego za życia po trzykroć ze stolicy biskupiej wypędzano: w tym samym czasie zachowywano w Gnieźnie rzeczywiste relikwie św. Wojciecha w najgłębszej tajemnicy. Ale tem obficie nagromadzała Opatrzność Bożka dowodów na to, gdzie i komu spodobało Jój się powierzyć „Straż” nad tym skarbem żywej wiary i niezwykłej miłości. Coraz liczniejsze spieszyły pielgrzymki do katedry gnieźnieńskiej, a niezaprzeczone cuda i laski nadzwyczajne, jakich tu wierni za przyczyną świętego Wojciecha doznawali, świadczyły najwymowniej, gdzie spoczywają śmiertelne jego szczątki.

Duch Boży natchnął Krzywoustego, iż na srebrnych blaszkach kazał wybić przedstawienie tój chwili, kiedy za pośrednictwem św. Wojciecha otrzymuje rozgrzeszenie, łaskę uświęcającą i spokój duszy. Nie miłość własna pobudziła go, że te brakteaty po kraju rozrzucić polecił, by cały naród wraz z nim uwielbiał Boga, a dziękował św. Wojciechowi za jego pośrednictwo. Ten sam Duch Boży pobudził Bolesława III. do wystawienia przy grobie św. Wojciecha nieskończenie trwalszego jeszcze pomnika pokutniczej pielgrzymki swojej i odzyskania pokoju. Ponieważ jako zwyczajny śmiertelnik nie mógł zawsze swoim mieczem bronić i odpędzać od grobu pierwszego Męczennika i Patrona Polski podobnych Czechom łupieżców i świętokradców: przeto silne podwoje spiżowe ustawił w kruście na „Straż” drogiego skarbu. Jakiego zaś skarbu warowne te podwoje strzedz miały, pokazywały wyryte na spiżu obrazy, przedstawiające życie i śmierć męczeńską św. Wojciecha. Ktokolwiek zaś dziś przez kruktę południową wstępuje do tój matki wszystkich kościołów w Polsce i spojrzy na tę „kronikę żywota św. Wojciecha“¹⁾, jaką Bolesław III. Krzywousty na spiżowych podwojach wypisać kazał, czyż nie powtórzy za Apostołem

¹⁾ Ks. Polkowskiego Katedra gnieźn. VII. N. XIII

narodów: „*O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedosiężne drogi jego?*“¹⁾ Odwieczna bowiem Prawdą posługuje się bardzo często podobnemi nibyto przypadkowemi i mało znaczącemi przedmiotami, by ludziom rzeczywistą wskazać prawdę. „*I poznacie prawdę, a prawda was uwolni*“²⁾ rzekł P. Jezus. Ale przypatrzmy się bliżej tym podwojom spiżowym z „*króńką żywota*“ pierwszego Męczennika na ziemi polskiej.

Skrzydło lewej strony jest przeszło pięć lokci czyli dziesięć stóp i cztery cale wysokie, a przeszło jeden łokieć czyli cztery stopy i półdzwietka cała szerokie. Drugie skrzydło tych drzwi po prawej stronie jest cokolwiek krótsze i węższe; wysokość bowiem wynosi dziesięć stóp i dwa cale, a szerokość dwie stopy i półosma cała. Tak samo grubość tych podwoi nie jest wszędzie równa. Najwyższa jest $1\frac{1}{4}$ cała, a najniższa $\frac{1}{4}$ cała. Obydwa skrzydła są jednym odlewem ze spiżu, to jest mieszaniny miedzi i cynku. Ale i pod tym względem zachodzą niekóre różnice. I tak w skrzydle lewem przeważa miedź, w prawem mosiądz: do lewego użyto mniej, do prawego więcej cynku, przez

1) List do Rzymian XI. 33.

2) Jan VIII. 32.

co nie jednakowy jest kolor obu tych skrzydeł i nie jednaka na nich patina.¹⁾ Gdy drzwi te ze spiżu były odlane, wykończono każde skrzydło dłutem, tak iż je odlewem i rzeźbą razem nazwać można.²⁾

Na każdym skrzydle tych podwoi znajduje się po dziewięć obrazów. Obrazy lewego skrzydła są siedmaście całi szerokie, a dziesięć wysokie, prawego zaś tej samej wprowadzie wysokości, ale o cal węższe. Przegląd tych ośmiunastu obrazów należy rozpoczynać na lewym skrzydle od dołu idąc w górę. Tu przedstawiony jest żywot Świętego od jego urodzenia aż do pobytu w klasztorze benedyktyńskim na Awentynie w Rzymie. Na prawem skrzydle trzeba przegląd ten zacząć od góry; a idąc na dół, widzi się w dziewięciu obrazach przedstawioną misję Świętego nad Bałtykiem i złożenie zwłok jego na ziemi polskiej. Sieduset z górą

¹⁾ Patiną nazywają uczeni prześliczną osadę, jaka z wiekami tworzy się na olejnych obrazach, na wyrobach z kruszczo i kamienia. Szczególniej na brązowych i spiżowych pomnikach wytwarza się po długich wiekach piękna osada zielonkowa wskutek procesu chemicznego przy korzystnym wpływie atmosfery. Owoż tę dla oka tak miłą osadę nazwano „patiną”. Obacz: Jakob, *Die Kunst im Dienste der Kirche*, Landshut 1880, str. 339.

²⁾ Ks. Polkowski, l. c. 106. Lepkowski, *O zabytkach*, 59.

lat strzegą już te spiżowe wrota relikwii św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. W tym czasie wystawiona była ta matka wszystkich kościołów polskich niejednokrotnie to na spustoszenie przez pożary, to na złupienie przez wrogów; ale we wszystkich tych przygodach ocalali szczęśliwie spiżowi „Strażnicy” wraz z tym drogiem skarbem relikwii św. Męczennika, którego strzegli. Stańmy więc pod lewym skrzydłem tych podwoi, a zaczawszy od dołu nasze rozpatrywanie się, widzimy na

I. Obrazie chrzest św. Wojciecha, który dla słabości dziecka odbywa się w pałacu Sławnika.¹⁾ Dwa łuki przedzielają pierwszy ten obraz na dwie części. Pod lewym łukiem siedzi matka Świętego w pańskim stroju na łóżku, a służąca podaje słabój jeszcze po chorobie matronie pokrzepienie. Pod prawym łukiem stoi w chrzcielnicy postać dziecięcia, otoczona dwiema osobami, z których każda jedną ręką trzyma dziecko, drugą zaś ma wyciągniętą nad główką dziecięcia.

II. Obraz przedstawia onę chwilę, gdzie stroskami rodzice przynoszą dziecie konającce do kościoła i składają na ołtarzu Matki Bożej. Stojącemu za ołtarzem kapłanowi podaje Sławnik swego synka, a Strzeżysława,

¹⁾ Ks. Walkowski, l. c. str. 80.

czy tam Adilburą, przynosi w ofierze bogate dary. Za matką widać zapłakaną niewiastę; może to piastunka Wojciecha.

III. Obraz przypomina nam w dwóch znówu przedziałach nauki Świętego w szkole magdeburskiej. Pod lewym łukiem prowadzą rodzice syna na akademię, a wszyscy troje w bogatych wzorzystych strojach; pod prawym zaś łukiem profesor Oteryk, odziany w togę, wyciąga rękę do młodzieniaszka, czemu przyparte do muru pacholę przygląda się ciekawie.¹⁾

IV. Obraz przedstawia św. ucznia magdeburskiego, co to w nocy przed kościołami klęczał i modlił się w lichem odzieniu, bosy i z odkrytą głową.

V. Obraz przenosi nas do włoskiego miasta Werony, gdzie Otton II., siedzący na tronie z berłem w rękę i koroną na głowie, podaje św. Wojciechowi pastoral. Za tronem cesarskim stoi na straży miecznik z dobytym mieczem; za nowoobranym biskupem pragskim z lewej strony stoją dworzanie i duchowni.

VI. Obraz wprowadza nas do katedry praskiej św. Wita, gdzie nasz Święty znakiem krzyża św. wypędza czarła z opętanego. Dwaj duchowni, stojący za św. Wojciechem,

¹⁾ Ks. Polkowski. l. c. str. 108.

wyobrażają kapitułę pragską; trzy osoby świeckie, stojące przy opętanym, reprezentują jako świadkowie mieszczan pragskich.

VII. Obraz odświeża w naszej pamięci onę walkę wewnętrzną, jaką św. Wojciech długi czas toczył z sobą, szukając oświecenia z góry w tej wątpliwości, czy dłużej jeszcze ma pracować nad nawróceniem zaślepionych i zatwardziałych dyceczyan pragskich. Św. Biskup leży przed swoją katedrą snem znudzony, a P. Jezus z obłoków wychylony budzi go poważnym głosem swoim: „Jam jest Jezus Chrystus, który zostałem sprzedany, a oto powtórnie sprzedają mnie żydom, a ty jeszcze leżysz.“

VIII. Obraz odzwierciadla nam czule serce Świętego i jego uczynki miłosierne. Kiedy wszystkie już swoje zasoby wyczerpnął i nie miał za co wykupić z rąk żydowskich niewolników chrześcijańskich: zaprowadza ich przed księcia czeskiego Bolesława II. i prosi, by żądany okup za nich złożył. Dobry pasterz stoi w ubraniu biskupiem przed tronem księcia, mając poza sobą czterech niewolników. Za tronem książęcym stoi na straży żołnierz z dobytym mieczem.

IX. Obraz przenosi nas myślą naszą do re-fektarza w klasztorze św. Aleksego na Awen-tynie, gdzie nasz Święty w habicie benedyktyńskim słu-gu-je bra-ci za-kon-néj do

stołu; a niosąc banię z winem, potyka się o jakąś przeszkodę na posadzce, upada na ziemię, a naczynie z winem uderza z wielkim trzaskiem o posadzkę marmurową. Przy stole potrawami zastawionym siedzi czterech zakonników. Za św. Wojciechem stoją dwaj bracia zakonnicy, którzy nachylają się ku posadzce, by oglądać przedmiot, o który nasz Święty się potknął.

Na lewem skrzydle spiżowych podwoi wyrzeźbił artysta niejako drabinę Jakóbową, po której nasz anioł w ludzkim ciele - św. Wojciech od najniższego szczebla wstępował ku coraz wyższej doskonałości chrześcijańskiej, aż stanął na szczeblu zupełnego zaparcia się samego siebie i świata w zgromadzeniu zakonnem. Na skrzydle prawem prowadzi nas tenże w odwrotnym kierunku z góry na dół. Zamierzał on tu niejako w pracach apostołskich i śmierci jego męczeńskiej wskazać na przykład Dobrego Pasterza Jezusa Chrystusa, który z krzyża zstąpił do grobu, a z grobu wzniósł się do odwiecznej chwały Ojca niebieskiego. Opuszczając tedy trzykrotny jego powrót do swęj dycezyi, jako też prace jego misyjne na Węgrzech, Śląsku i w dzielnicach około Krakowa i Gniezna: zaprowadza nas od razu na

X. Obrazie do brzegów Baltyku. Na łodzi, zapelnionej przewoźnikami, stoi św. Wojciech w otoczeniu trzech towarzy-

szów, lubo najwiarogodniejsze źródła podają nam tylko brata jego rodzonego Radzyna i księdza Bogusza, czy tam Benedykta, jako jedynych współników prac jego apostołskich pomiędzy Prusakami. Na wybrzeżu morskiem stoją Prusacy, trzymając w rękę tarcze i włócznie, a św. Apostół błogosławi z łodzi wpatrujących się w niego pogan.

XI. Obraz zdaje się przedstawiać liczne nawrócenia mieszkańców Gdańska i okolicy. W chrzcielnicy odbiera dorosły mężczyzna przez zamurzenie sakrament chrztu św., za którym stoi grono katechumenów, czekających na udzielenie im tej samej łaski. W samym środku tego obrazu widać wspaniałą postać Świętego, otoczonego trzema towarzyszami, a przybranego w szaty biskupie. Opierając się lewą ręką na pastorale, żegna prawą ręką katechumena do polowy zamurzonego w chrzcielnicy.

XII. Obraz stawia nas już w głębi ziemi pruskiej, gdzie przed Apostołem stoi czterech równo ubranych pogan, którzy niechętnie słuchają jego nauki i odwracają od niego swe twarze. Za biskupem stoją trzej jego towarzysze.

XIII. Obraz przypomina otwarte pole w pobliżu Romowa, gdzie na ołtarzu z polnych kamieni ustawionym Radzym odprawia Mszę św. Przed ołtarzem a za Radzym wi-

dać św. Wojciecha z pastorałem w rękę, który z dwoma towarzyszami słucha Mszy św. Z drugiej strony ołtarza przed Radzymem pokazują się zbrojni Prusacy, chociaż, jak wiemy z żywota Świętego, nie byli oni przytomni prze-najświętszej Ofierze, ale spostrzegli oni tych mi-syonarzy chrześcijańskich już w tak zwanym „bógaju“ śpiących. Umieścił ich na tym już obrazie artysta dla tego, by lepiej uwydatnić, gdzie się ta Msza św. odprawiała.

XIV. Obraz jest dopełnieniem gorących życzeń świętego Apostoła słowiańskiego. Ofiar-nik czy tam wódz Prusaków przebija świę-tego Męczennika, a drugi kapłan pogański ucina mu głowę toporem. Trzeci towarzysze przy-patrują się męczeńskiej śmierci świętego biskupa w pewnem oddaleniu.

XV. Obraz pokazuje nam śmiertelne szcze-pki świętego Męczennika. Ciało leży na desce, obwinięte prześcieradłem; a głowę załknęto na palu. Deska z ciałem Świętego oparta jest jednym końcem o drzewo a drugim o pal z głową. Pomiędzy drzewem a palem z głową Świętego stoi drzewko w samym środku, na niem orzeł strzegący zwłok św. Wojciecha.

XVI. Obraz przedstawia wykupienie ciała św. Wojciecha z rąk pogańskich Prusaków. W tym obrazie pozwolił sobie artysta znown niektóre zbroczeń od ścisłej prawdy dziejowej,

ale wybaczal mu się to chętnie, gdyż uczynił to niezawodnie w tój myśli, ażeby lepić uwydatnić i zrozumialszem uczynić to przedstawienie swoje. Niemal w środku obrazu stoi na ziemi ogromne naczynie złotem napelnione. Ponad tem naczyniem trzyma Prusak prawą ręką wagę z dwiema szalami, przy której stoją Prusacy w tarcze tylko uzbrojeni. Z lewój strony wagi widać Chrobrego z promienistą koroną królewską na głowie, podobną do korony cesarza Ottona II., jaką mu ariysta na piątym obrazie nadał. Również wielkie zachodzi podobieństwo w innych odznakach godności monarszėj u Bolesława I. króla polskiego a Ottona II. niemieckiego. Plaszez królewski jest około szyi złotem obszyty, owalną kłanną spięty, a długi tegoż krój na lewem ramieniu zawieszony. Przy królu stoi miecznik z dobytym mieczem; wszystko jak u cesarza Ottona II. na piątym obrazie. Zamiast herbu trzyma Bolesław w prawem rękę sporą bryłę złota, którą gotów był dorzucić do wagi. Otaczający króla swego Polacy rozmawiają poważnie między sobą o zaszyłym cudzie, a młody Polak zdejmuje z uszanowaniem głowę Świętego z wagi.¹⁾ Głowa ma tu przedstawiać całkowite ciało świętego Mieczennika, któreby za dużo miejsca zabrało na wadze i na

¹⁾ Ks. Polkowski I. c. str. 111.

tym szczupłym obrazku. W twardziach Prusaków, stojących po prawej stronie wagi, przebija się wielkie niezadowolenie z tego, iż tak mało złota pozostało na wadze, zwłaszcza iż ogromne naczynie pod wagą aż do samego wierzchu napełnione jest drogim kruszczem.

XVII. Obraz stawia nas już na ziemi polskiej w onę chwilę, kiedy drogie szczątki śmiertelne św. Wojciecha wprowadzają uroczyste do klasztoru trzemeskiego. Dwóch kapłanów niesie jakoby na marach trumnę w kształcie arki opoń okrytą z świętymi relikwiami. Przed trumną postępuje biskup Unger w asystencyi kapłana, trzymając w ręku księgi i kropidło, prowadząc niejako cały orszak pogrzebowy. Za trumną zajmuje pierwsze miejsce Bolesław Chrobry z płaczącą małżonką swoją Jedytą. W parze małych dzieci, klęczących w pośrodku przed prowadzonemi zwłokami, chciał może artysta przedstawić część nowo ochrzczonych Polaków przez św. Wojciecha, którzy teraz na klęczkach witają ze łzą w oku śmiertelne szczątki duchownego ojca swego.

XVIII. Obraz przypomina uroczyste przeniesienie zwłok z Trzemeszna do Gniezna. Po lewej stronie obrazu składa dwóch kapłanów święte szczątki biskupa i męczennika do trumny; z dwóch innych kapłanów, stojących za trumną, trzyma jeden w ręku kadzielnicę, a drugi

naczynie z wodą święconą. Przed nimi wi-
dać zakonnika, bardziej ku prawej stronie
obrazu posuniętego. Będzie to albo Radzym
albo Bogusz. W głowach trumny stoi bi-
skup Unger z pastorałem w lewej ręce; prawa
zaś rękę ma podniesioną do modlitwy albo
błogosławienia. Za biskupem ukazuje się w ca-
łym majestacie królewskim Chrobry z berłem
w prawej ręce a z podniesioną w górę lewą ręką.

Jaką zaś wielką wartość mają te podwoje
spiżowe i jakie znaczenie nadają im najznakom-
itsi badacze dziejów i sztuk pięknych, o tem
świadczą owe rozliczne sądy i zdania, jakie nam
ci mężowie uczeni w pismach swoich pozosta-
wili. Jużcie i najgłębsza i najrozleglejsza nauka
nie wyzwala jeszcze człowieka od wrodzonych
wad, uprzedzeń i niedoskonałości; boć rozum
ludzki, choćby najbystrzejszy, zawsze jest ogra-
niczony i zaćmiony skutkiem grzechu pierwo-
rodnego. „*Faska i prawda przez Jezusa Chry-
stusa się stała.*”¹⁾ W tem też to rozumieniu
powiada Pan Jezus do tych, którzy w Niego
uwierzyli: „*I poznacie prawdę, a prawda was
wyswolni.*”²⁾ A zatem bez uprzedzenia, bez
osobistych celów, bez namietności trzeba przystę-
pować do badania prawdy. Takie bowiem uwagi

¹⁾ Jan. I. 17.

²⁾ Jan. VIII. 32.

nasuwają się nam przy roztrząsaniu różnych zdań o tych spiżowych podwojach katedry gnieźnieńskiej.

Jedni utrzymują, że te drzwi są prastarym zabytkiem Tatarów, że z Chersonesu dostały się do Kijowa i że ztamtąd zahrał je nasz Chrobry do Gniezna. Drudzy każą je Włodzimierzowi Wielkiemu 998 roku z Korsunia przewieźć do Kijowa.¹⁾ Ale jakżeż mieli Tatarzy albo Rusini już przed śmiercią męczeńską św. Wojciecha kazać przedstawić w obrazach na spiżu żywot tego, którego wcale nie znali i o którym dotąd nie zgola nie słyszeli.

Królewski budowniczy z Berlina Berendt napisał także uczoną rozprawę o tych drzwiach gnieźnieńskich w roku 1837. Z wyższego rozkazu przybył Berendt do Gniezna i tam na miejscu poczynił uczone swoje badania i doświadczenie nad temi podwojami. Chcąc zaś uczonemu światu pokazać germańską swoje ścisłość i dokładność w dochodzeniu prawdy, zdjął nawet tę tak drogocenną wiekową patinę, czyli ową zielonawą osadę, by tem gruntowniej mógł zbadać, z jakich właściwie kruszczów drzwi te ulane zostały. Uczony badacz niemiecki doszedł do tego przekonania, iż w lewem skrzydle przeważa

¹⁾ Lepkowski *O Zabytkach* str. 55. Ks. Pękański w *Dodatkach*. Ks. Polkowski *l. c.* str. 103.

miedź, a w prawem mosiądz; że drzwi te sprawił niemiecki cesarz Otton III.; że z tych czasów lewe tylko skrzydło zostało w Gnieźnie, prawe zaś zabrali Czesi do Pragi i że to prawe skrzydło dopiero w szesnastem stuleciu dorobił włoski artysta dla katedry gnieźnieńskiej. Przypuszczenie swoje o zabranie prawego skrzydła przez Czechów opiera uczony Berendt na tem, iż jako mosiężne było żółciejsze od lewego skrzydła i podobniejsze do złota; więc prawdopodobnie było pomiędzy temi trzema blachami złotemi, o których wspomina czeski kronikarz, Kasmas. W końcu dodaje jeszcze uczony ten Niemiec, iż to arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej wykonane zostało w stylu bizantyńskim przez artystów greckich i rzymskich.¹⁾

Przytoczyliśmy tu zdania uczonych Litwinów, Francuzów i Niemców o spiżowych drzwiach gnieźnieńskich, by czytelnikom naszym zwrócić na to uwagę, jak to i ludzie uczeni nie są wolni od uprzedzeń. Ponieważ pielgrzymka Bolesława III. Krzywoustego do grobu św. Wojciecha i ta kronika jego żywota na tym spiżu wyryta tak dobitnie dowodzą, iż nie w Pradze, ale w Gnieźnie znajdują się relikwie tego świętego Męczennika, przeto nieprzychylni Polakom uczeni pragnęliby i ten dowód osłabić. Atoli prawda

¹⁾ Lepkowski, ks. Pekałski i Polkowski l. c.

przedzėj czy późnėj zawsze sobie zwycięztwo zdobywa, a spiżowe podwoje Krzywoustego stać będą zawsze na straży tėj prawdy i zwłok ś. Wojciecha. Wykazaliśmy już mylne twierdzenie, jakoby drzwi te spiżowe pochodziły od Tatarów i Rusinów. Rozpatrzmy się teraz w niezonych wywodach królewskiego budowniczego Berendta z Berlina.

Otton III odbył pielgrzynkę do Gniezna tysiącznego roku, a w dwa lata potem już nie żył. Trudno zatem przypuścić, ażeby w tak krótkim czasie zdążył podobne arcydzieło zawiesić na zawiasach w katedrze gnieźnieńskiej, zwłaszcza że do samėj śmierci zajęty był najzaciętszemi wojnami. Zresztą żaden z kronikarzy ówczesnych, którzy z taką drobiazgowością wszelkie czyny tego cesarza opisywali, ani słówkiem o tych drzwiach spiżowych nie wspominają. Z pewnością ani Thietmar ani Gall nie byłiby tego iście cesarskiego daru milczeniem pominęli, skoro z taką dokładnością opisali podarowanie gwoźdźcia z krzyża Chrystusowego, włóczni św. Maurycego i krzesła Karóla Wielkiego. Więc już z tych prostych wywodów upada twierdzenie Berendta jakoby Otton III drzwi te spiżowe darował katedrze gnieźnieńskiej.

Jeżeli Czesi przy łupieniu katedry gnieźnieńskiej nie przepuszczali nawet ogromnym dzwonom, które z taką trudnością zdejmować było

trzeba z wysokości: to z pewnością byliby ze sobą zabrali takie areydzioło sztuki rzeźbiarskiej, gdyby już natenczas te podwoje spiżowe były strzegły ciała świętego Wojciecha. A jeszcze bardziej podpada to przypuszczenie uczonego badacza niemieckiego, że Czesi prawe tylko skrzydło tych podwoi zabrali, pozostawiając w Gnieźnie tę właśnie połowę, na której przedstawione było życie św. Wojciecha na ziemi Czeskiej. Na tych stu wozach z łupami z Polski byłaby się jeszcze i ta druga połowa drzwi gnieźnieńskich zmieściła, a tymczasem Kosmas ani słówkiem nie wspomina w kronice swojej o spiżowych podwojach z kroniką żywota świętego Wojciecha, chociaż ma czas i miejsce do tego, by pisać o czarownicach i latających smokach.

Nieuprzedzeni natomiast badacze i znawcy sztuk pięknych powiadają, iż na spiżowych podwojach gnieźnieńskich znajduje się mnóstwo oznak i dowodów, z których śmiało wnioskować można, iż to areydzioło sztuki rzeźbiarskiej w dwunastym stuleciu, a więc czasu Bolesława Krzywoustego wykonanem zostało. I tak łuki na pierwszym i trzecim obrazie, wieżyczki, infuła, pastorał, kapa biskupia mają tu takie same kształty, jak na pieczęciach i monetach biskupich i książęcych z tego samego czasu.

Takież podobieństwo zachodzi przy tronie, berle i ubiorze królewskim z owego czasu.¹⁾

Niemniejsze należy uważać uprzedzenie w tem przypuszczeniu, że te drzwi spiżowe ulali i wyrzeźbili cudzoziemscy artyści a nie Polak, jakby to Pan Bóg Polakom wszystkiego odmawiał, i we wszystkim ich upośledzał, a tylko uprzywilejowanemu pewnemu narodowi wszelkich darów swoich używał, i nad wszystkie inne narody go wynosił. Do przeciwnych zupełnie wniosków dochodzili inni badacze uczeni, a nieuprzedzeni niechęcią do narodu polskiego. Między innymi znakomity dziejopisarz naszych czasów i głęboki badacz naszej przeszłości Joachim Lelewel przytacza wiarogodne dowody na to, iż Bolesław Krzywousty kazał Polakowi ułać drzwi te spiżowe. Biegły ten znawca sztuk pięknych twierdzi niemniej, iż obie połowy tych drzwi gnieźnieńskich są jednolite, a ulane i rzeźbione w dwunastym stuleciu.²⁾

Jedynie taki cudzoziemiec odmawiać może Polakom wszelkiej zdatności w sztuce odlwania i rzeźbienia, jako też w innych sztukach wyzwolonych, który nie starał się poznać i głębiej zbadać ówczesne dzieje narodu polskiego. Dowiedzieliby się bowiem, iż już Mieczysław I

¹⁾ Lepkowski, ks. Polkowski I, c.

²⁾ Polska wieków średnich IV, 328.

zaraz po przyjęciu chrztu świętego z swoim narodem niemало miał bałwanków najrozmaitszego wyrobu do topienia. A były tam osóbkі ze złota, srebra, brązu, spiżu lub innych kruszców ulane; i to wszystko nie w obcych krajach, ale w Polsce i przez Polaków lane i rzeźbione. O ile zaś te bałwanki polskie chlubne dają świadectwo o znajomości i biegłości polskich artystów w sztuce odlewania i rzeźbienia: o tem można się i dziś jeszcze przekonać w muzeach publicznych i zbiorach prywatnych, gdzie te pomniki z czasów Polski przed-chrześcijańskiej przechowują. Od tego czasu aż do ulania drzwi gnieźnieńskich upłynęły blisko dwa wieki; a przez dwieście lat sztuka odlewania i rzeźbienia w Polsce przez chrzest święty odrodzoną niezawodnie znaczne poczyniła postępy w udoskonaleniu swoim. Nadto z każdym dziesiątkiem lat stawały nowe kościoły w różnych dzielnicach ówczesnej Polski, a wewnątrz kościołów zapelniały się najwytworniejszymi robotami sztuki snycerskiej, rzeźbiarskiej i malarskiej. Z przechowanych szczęśliwie zapisków przy tych kościołach można się dowiedzieć iż nie sami cudzoziemcy prace te wykonywali.

Nieuprzedzeni mężowie nauki wiedzą dobrze, iż przy znaczniejszych kościołach, przy katedrach i kolegiatach, mianowicie zaś po klasztorach, byli rodowici Polacy, co się malarstwem, snycer-

stwem, rzeźbiarstwem lub innemi sztukami trudnili, i kościoły swemi arcydziełami przyozdabiali. Niezmordowany badacz minionej przeszłości naszej, ksiądz kanonik Polkowski zrobił przed dziesięciu latami bardzo szczęśliwe odkrycie na tych drzwiach spiżowych, które go naprowadziło na domysł, iż te podwoje ulal Polak, i to duchowny polski. Oto co pisze ksiądz Polkowski: „Na obu połowach podwoi, na czwartym obrazie od dołu, są lwie głowy z pierścieniami; według wszelkiego prawdopodobieństwa, głowy te dorobione znacznie później; otoż na skrzydle strony lewój ta głowa lwia przykrywa jakiś kołowy napis, z którego wyglądają cząstki głosek M. E. P. C. T. R. A. z tych cząstek głosek śmiałem wnioskować, że tu był napis: *Me fecit frater...*“¹⁾, co znaczy po polsku: Mnie zrobił brat, zakonnik. Niema przeto żadnych słusznych powodów do takiego twierdzenia, iżby Bolesław Krzywousty gdzieś tam za granicą drzwi te spiżowe kazał robić albo też cudzoziemców do tej roboty sprowadzał.

Bolesławowskie podwoje spiżowe znane są od dawnych wieków pod różną nazwą. Kapituła gnieźnieńska mianowała je w urzędowych pismach swoich *Bramą złotą*, gdy w roku 1611 kruchta południową kazała naprawiać.²⁾

¹⁾ Katedra gnieźnieńska str. 106.

²⁾ *Porticus ante Portam auream reformanda*. Decr. Cap. 1611, fol. 255. cf. Walkowski str. 79.

Wawrzyniec Gembicki odbywa dnia 16 maja 1616 roku swój ingres na stolicę arcybiskupią¹⁾ przez Bramę śpiżową²⁾. Takież ingres uroczysty na stolicę gnieźnieńską odbywa dnia 21 czerwca 1627 roku Jan Wężyk³⁾ przez Bramę śpiżową, powszechnie nazwaną złotą.⁴⁾ W roku 1639 kazala kapituła gnieźnieńska odnowić obraz świętego Wojciecha przed Bramą śpiżową.⁵⁾

Z polecenia prymasa Baranowskiego odbył archidyacon gnieźnieński Wincenty de Seyé w roku 1608 wizytę jeneralną tak kościoła metropolitalnego, jak i wszystkich kościołów archidyaconatu gnieźnieńskiego, obejmującego naówczas 159 kościołów parafialnych oraz 42 filialnych i kaplic publicznych. Nadmienić tu wypada, iż ksiądz de Seyé należy do najznakomitszych członków kapituły gnieźnieńskiej. Człony ten prałat, doktor obużga prawa, mąż wysokiej enoty, nieposzlakownej prawości, rzadkiej powagi a niezmordowanej pracowitości, jeździł pięć razy do Rzymu w bardzo ważnych sprac-

¹⁾ Ks. Korytkowski Katalog arcyb. I. c. str. 63.

²⁾ Archiepiscopus Gembicki per Portam auream introducitur. Deer. Cap. 1616. fol. 390.

³⁾ Ks. Korytkowskiego Katalog arcyb. str. 65.

⁴⁾ Archiepiscopus Wężyk per Portam auream vulgo auream introducitur. Deer. Cap. ad an. 1627. fol. 106.

⁵⁾ Imago s. Adalberti ante Portam auream renovanda. Deer. Cap. 1639. fol. 439.

wach Kościoła i Rzeczypospolitej. Czterech arcybiskupów: Karnkowski, Tarnowski, Maciejowski i Baramowski, zasięgało jego rady i powierzało mu najzawilsze interesa Kościoła polskiego. Na synodach prowincyalnych i na sejmach przeważał głos księdza de Sevé, a król Zygmunt III. wysoko cenił jego zasługi, i używał go nie raz jeden w nader ważnych sprawach państwowych.¹⁾

Wspomniona powyżej wizyta księdza de Sevé zawiera także niejedną dla nas ciekawą wzmiankę o świętym Wojciechu i o pomnikach do jego czci odnoszących się. Akta bowiem tej wizyty spisane zostały nader umiejętnie i starannie, a zawierają takowe aż 513 kart. Owoż opisując pierwszą zaraz kaplicę przy kruchcie południowej, którą arcybiskup Mikołaj Trąba fundował i dziesięciu mansyonarzy przy niej ustawił, a którą potem Jakób z Sienna na kaplicę grobową dla siebie obrał; w tym opisie kaplicy, mansyonarskiej dodaje ksiądz Sevé, że przytykała do Bramy królewskiej.²⁾ Tu więc mamy trzecią już nazwę tych podwoi spiżowych, zapisaną w aktach kapituły gnieźnieńskiej.

¹⁾ Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy katedry metropol. gnieźn. III. 463—474.

²⁾ Missa de B. M. Virgine cantatur a Mansionariis in Capella dicta de Senno in Ecclesia metropol. sita ad Portam Regiam dictam. Visitatio Eccl. Metropol. per Archidiacon de Seve 1608 pag. 20



XXX. Wydobyć z ukrycia ciała św. Wojciecha.

pisując pielgrzymkę pokutującego Bolesława III. Krzywoustego do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie, nadmieniliśmy, iż podane tam szczegóły zawdzięczamy francuzkiemu kronikarzowi, który był zakonnikiem, bawił na dworze Krzywoustego i wielkich doznawał względów od tego monarchy. Nie mamy wprowadzić żadnych bliższych wiadomości, kiedy uczony a pracowity ten kapłan przybył do Polski, jakiego był pochodzenia, jakie miał imię, kiedy pisał swoją kronikę i w którym roku umarł; ale tyle dowiadujemy się z samej kroniki jego, iż nieodstępny był towarzyszem pokutującego Bolesława na jego pielgrzymkach.¹⁾

¹⁾ Vidimus enim talem virum, tantum principem.

Z tego zatem wnosić możemy, iż kronikę swoją a przynajmniej ostatnią tęże księgę po roku 1113 pisał. Mówiąc bowiem o pielgrzymce Krzywoustego do grobu świętego Szczepana w Białogrodzie na Węgrzech, dodaje wyraźnie, iż król Koloman wyszedł na jego spotkanie. Koloman umarł zaś 1114 roku. I tego to francuzkiego kronikarza na dworze Bolesława Krzywoustego nazwali uczeni dziejopisarze Marcinem Gallem.¹⁾

Owoż towarzyszący Krzywoustemu do Gniezna Marcin Gall powiada wprawdzie, iż wdzięczny za otrzymane rozgrzeszenie książę polski ofiarował złotą trumnę, ważącą ośmdziesiąt grzywien, a przyozdobioną drogiemi kamieniami i perłami. Nie dodaje przecież, kiedy kosztowny ten dar złożył w ręce arcybiskupa i kapituły z tem wyraźnem zastrzeżeniem, ażeby w téj trumnie umieszczono relikwie świętego Męczennika.²⁾ Wszystkie atoli okoliczności, tak szczegółowo opisane przez tego naocznego świadka Marcina

tam deliciosum invenem... ieiunantem, assidue cinere et cilicio humi provolutum... Galla kronika IV, 25, u Bielowskiego I, 480.

¹⁾ Bielowski I, 380.

²⁾ *Opus aureum existit operationis argumentum, quod fecit Boleslavus reliquiis sancti martiris in suae devotionis et poenitentiae testamentum.* Gall. I, c.

Galla, pozwalają nam przypuścić, iż dopiero około roku 1120 złota trumna Bolesławowa wręczona została arcybiskupowi Jakóbowi ze Żnina. Przypuszczenie to zdaje nam się tem prawdopodobniejsze, iż dopiero przy grobie świętego Wojciecha otrzymał Krzywousty rozgrzeszenie i spokój duszy, jak to wyrzeć kazał na tych blaszkach srebrnych czyli brakteatach. Jeżeli zaś pokazano pokutującemu księżciu ciało świętego Wojciecha, o czem wątpić nie możemy, natenczas miał Bolesław wyobrażenie, jakich rozmiarów powinna być ta trumna, by relikwie Świętego wygodnie pomieścić zdołała, a takiego arcydziela najbieglejszy złotnik nie wykona w krótkim przeciągu czasu.

Odzyskawszy Bolesław III z otrzymanem rozgrzeszeniem przy grobie świętego Wojciecha pokój wewnętrzny, począł odpędzać zuchwałych nieprzyjaciół od granic rzeczypospolitej. Wnet też rozniosła się sława dzielnego księcia polskiego po szerokim świecie. Niespokojni sąsiedzi przycichli na chwilę. Pomiedzy książętami czeskiemi odnowiła się dawna niezgoda. Sobiesław uciekł do Polski i prosił Krzywoustego, by jemu i przez Władysława uwięzionemu bratu Borzywojowi pospieszył z pomocą. Szlachetny książę polski pojednał trzech braci czeskich w roku 1115, przypominając im, iż pod sercem swoim, w tem samem łonie nosiła ich jedna i

ta sama matka.¹⁾ W następnych latach upokarza Bolesław niespokojnych Pomorzan i Rusinów, przyczem waleczny rycerz Piotr Włosez Dunin wspierał dzielnie szczodrobliwego księcia swego.

Na stolicy arcybiskupiej zasiadał od roku 1119 Jakub I. ze Żnina, doktor prawa, mąż wielce gorliwy o chwałę Bożą i o rozszerzenie czei świętego Wojciecha między owieczkami jego pasterstwu powierzonymi. Gorący ten wielbiciel świętego Męczennika rozmyślał nie raz nad tem, czy nie nadeszła chwila, gdzieby zwłoki tego apostoła Słowian z ukrycia wydobyć i na ołtarzu postawić. Nie ufając jednakże pobożnemu uczuciu ani własnemu natchnieniu, błagał Ducha świętego o światło nadprzyrodzone, a prócz tego przekładał sprawę tak ważną całej kapitule swojej do głębszego zastanowienia.²⁾

Wszyscy zgodzili się na to, iż sama Opatrzność Boża przysposobiła niejako już wszystko ku temu, ażeby drogi ten skarb po wiekowem blisko ukryciu publicznej czei został znowu przywrócony. Wewnątrz kraju panował ład i spokój. Zewnętrzni nieprzyjaciele zostali upokorzeni i złamani. Pomorczykowie przyjmowali gromadnie chrzest święty, do których Krzywo-

¹⁾ Morawski I. 89.

²⁾ Długosz X. 536.

usty 27. maja 1124 roku wyprawił biskupa bamberskiego świętego Ottona z misją apostołską. Święty ten apostoł na Pomorzu założył na głównym rynku szczecińskim wspaniały kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, osadziwszy przy nim oddzielnego kapłana jako proboszcza i zaopatrzywszy go w potrzebne sprzęty kościelne do służby Bożej. Z Szczecina udał się do Wollina, gdzie również w samym środku tego miasta pomorskiego wznosił piękny kościół na cześć świętych Męczenników Wojciecha i Wacława.¹⁾ W drugiej połowie trzynastego stulecia stanął murowany kościół we wsi Wiewiórkach, w dekanacie wąbrzeskim, pod wezwaniem św. Wojciecha, którego czei także główny ołtarz był poświęcony. Obecnie kościół ten nie istnieje.²⁾ Nadto złota trumna, przez księcia dla relikwii świętego Męczennika ofiarowana, była jakoby siłnym głosem, dopominającym się nieustannie, ażeby jej próżnię czempredzej wypełniono.

Opisując pierwsze złożenie zwłok świętego Wojciecha na ziemi polskiej w kościele trzemeszeńskim, wspomnieliśmy także o kronice trzemeszeńskiej. W tej to kronice zapisano także, iż arcybiskup Jakób w roku 1122

1) Acta Sanct. l. c. pag. 180, n. 19. Stadler IV, 644.

2) Ks. Fiedolewski, l. c. str. 63.

relikwie sługi Bożego Wojciecha z podziemia wydobył i na jaw ku czci publicznej wystawił.¹⁾ Najważniejszym atoli dla nas świadectwem jest wyznanie kanonika czeskiego na Wyszehradzie, który żył za panowania znanego nam już księcia Sobiesława (1125-1140), i który kronikę Kosmasa dalej prowadził. Otóż w tej to kronice Kosmasa pisze kanonik wyszehradzki, iż dnia 23. lutego roku 1127 znaleziono w mieście Gnieźnie ciało świętego Wojciecha.²⁾ Wierc w niespełna dziewięćdziesiąt lat po złupieniu katedry gnieźnieńskiej zeznaje kronikarz czeski, iż ciało świętego Wojciecha znajduje się w Gnieźnie a nie w Pradze.

Nasi kronikarze powiadają, iż w roku 1127 wynaleziono głowę św. Wojciecha, a o innych

¹⁾ „a 1122 Jacobus interim archiepiscopus zelosis-
simus cultus divini et promovendae populi devotionis S.
Adalberti reliquias jam diu in abditis latebris paucis con-
siliis post captam et direptam Guesnam a Boemis, delites-
centes in propatulum profert et publicae venerationi ex-
ponit.“ Kronika trzemeszeńska str. 38.

²⁾ Script. rer. Bohem. I. 292, kodeks Brzewnowski,
wyd. Dobrowskiego i Pelzla. Wydawcy przyznają na
wstępie (str. XXIII), że kodeks Brzewnowski jest bardzo
ścisły i przez zdolnego człowieka z dobrego starego ko-
deksu przepisany i porównany. Owóż ten zachwalany
kodeks ma tę wiadomość: „a 1127... corpus S. Adal-
berti ... in civitate Guizno repertum est.“

szczałkach śmiertelnych tego Świętego nie wspominają.¹⁾ Z tego możnaby wnosić, iż reszta świętych relikwii już dawniej ku czei publicznej wystawiona została, i że w tym dopiero roku głowę świętą w nowym grobowcu tak umieszczono, iż pobożni pielgrzymi przez szkło widzieć ją mogli. Dokładny bowiem mamy opis tego, iż arcybiskup Jakób ze Żnina wystawił w środku katedry gnieźnieńskiej ołtarz z grobowcem, otoczony dwoma rzędami stopni z ciosanego kamienia. W opisie tego ołtarza z grobowcem św. Wojciecha czytamy dalej, iż lud pobożny mógł wygodnie relikwie Męczennika oglądać i głowę jego świętą przez zakracone okienko całować.²⁾

Biblioteka kapitulna gnieźnieńska posiada bardzo ciekawy i wielkiej wartości rękopis pergaminowy, mający dwieście kart. Uczeń męzowie, co się to znają na charakterze starych pism, utrzymują, iż rzadki ten kodeks był pi-

¹⁾ Rocznik krakowski w Monumentach Bielowskiego II. 832. Rocznik Traski. Tamże. Rocznik Sędziwaja. Tamże str. 875. Wszystkie te roczniki podają krótką tylko wzmiankę: „1127. Invenio capitis sancti Adalberti Gnezne.“ Długosz X. 536 pisze pod r. 1127: „primum caput praefati Sancti Adalberti, deinde universa sacri corporis ossa ex abditis locis in lucem... produxit.“

²⁾ Damalewicz. Series Archiep. Gnesn. pag. 88. cf. Polkowski l. c. 82. Lepkowski. O Zabytkach 70. Pę-
5ikałsk 5.

sany w X. lub XI. wieku, a więc przed dzie-
więciuset blisko latami. Przypadałoby to za-
tem mniej więcej na te czasy, w których żył
św. Wojciech. Z tego powodu wpadli niektó-
rzy uczeni na ten pobożny domysł, iż św. Woj-
ciech przyniósł ze sobą do Gniezna ten rękopiś
pergaminowy i tam go zostawił, wybierając się
na misję do pogańskich Prusaków. Pobożne to
przypuszczenie nabrało większego rozgłosu w
świecie uczonym przez to, iż starożytny ten ręk-
opiś pergaminowy nazwano „k o d e k s e m
ś w. W o j c i e c h a”.

Dla nas jest ten tak nazwany „k o d e k s
ś w. W o j c i e c h a” nieocenionej wartości.
Znajduje się bowiem w nim antyfona w języku
łacińskim na cześć świętego Patrona naszego
napisana, która w polskim języku brzmi jak
następuje: „O wielki głosie! przystoi ci byś
zabrzmiął chwałą wszędy, gdzie niebios stropy
sięgają; raduje się ziemia takim ciałem uboga-
cona, weseli się i płąsa, godna będąc takiego
pasterza. O święty Wojciechu męczenniku racz
przyjąć prośby nasze. Alleluja.” Łatwo być
może, iż prześliczną tę antyfonę ułożono na uro-
czystość wydobywania relikwii świętego Wojciecha
z wiekowego blisko ukrycia, i śpiewano ją przy
nowo wystawionym ołtarzu z grobowcem.¹⁾

¹⁾ Ks. Dr. Łukowskiego Szkic bibliograficzny: Rze-

Grobowiec świętego Wojciecha, przez Jakóba ze Żuina na środku katedry wystawiony, ozdobiony był herbem Pomian. Z tego wnoszą niektórzy, iż proboszcz tamtejszej kapituły Włociborz herbu Pomian, który w końcu roku 1279 arcybiskupem został wybrany, grobowiec ten naprawić i swój klejnot familijny na nim wyrzeźbić kazał.¹⁾

Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało grobowcowi i zwłokom świętego Wojciecha w roku 1331, za panowania Władysława Łokietka. Upokorzył on w niejednej bitwie spłoszonych polską krwią i mieniem dumnych krzyżaków, o których wyrażają się dziejopisarze, iż to byli „Krzyżem znaczeni lotrowie.”²⁾ Wyrodny syn ojczyzny, zdrajca Wincenty ze Szamotuł Nałęcz, naprowadził ich 22 lipca 1331 na Polskę. Wiarołomne te mnichy prowadziły gorszą od Tatarów gospodarkę. Miasta i wsie zostały zrabowane a potem z dymem do nieba puszczane. Wszędzie dopuszczano się niesłychanych gwałtów. Niewiastom, dziewicom nie oszczędzono żadnej sromoty, nawet po kościołach.³⁾

komu kodeks św. Wojciecha w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, XI, 417-441.

¹⁾ Ks. Pokalski I, c. 55. Polkowski I, c. 83.

²⁾ „Cruce signati latrones” Acta Tomiciana III, 309.

³⁾ Morawski I, 235. Voigt, IV, 492.

W drugiej połowie września wpadli Krzyżacy do Gniezna, złupili i obrócili w perzynę pałac arcybiskupi i mieszkania wszystkich kano-ników wraz z miastem i przedmieściami, para-fialnym kościołem świętego Wawrzyńca i wielu innymi gmachami. Katedrę i grób świętego Wojciecha ocalił przed podobnym losem altarzysta tegoż kościoła ksiądz Albert roztropnością swoją i niezwykłą przytomnością umysłu.¹⁾ Niebezpie-czeństwo zaś było tem większe, ponieważ za-kapturzeni ci mnisi dopytywali się natarczywie o zwłoki świętego apostoła Prusaków, które chcieli ze sobą do Prus zabrać, ażeby mieć jeden pozor więcej do podstępnych knowań swoich. Wiedzieli przeto i Krzyżacy o tem dokładnie, iż w Gnieźnie a nie w Pra-dze znajduje się ciało świętego Wojciecha.²⁾

Jest w Gnieźnie zachowany dokument³⁾ wy-

¹⁾ Ks. Pełalski. I. c. 55. Przed komisją śledczą przez papieża Benedykta XII w r. 1337 wyznaczoną zeznaje ks. Albert wandalizm krzyżaków w Gnieźnie popołulony, ale dodaje zarazem, iż kościoła metropolitalnego w niczem nie ukrzywdzili. *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum. Posnaniae 1855.* I. 265.

²⁾ Ks. Wałkowski I. c. st. 105. Martini Cromeri Połonia. Lib. XI pag. 199. — 200.

³⁾ Oryginał w archiwum kapituły oznaczony liczbą 133 ogłoszony w kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim Tom III 31. Ustęp przywiedziony

stawiony przez arcybiskupa Jarosława Skotnickiego, z którego wynika, że w r. 1354 podczas kilkodniowej uroczystości św. Wojciecha dawano wiernym do całowania relikwie tak głowy św. Wojciecha jak i inne relikwie a jałmużna z tego powodu składana szła do kasy wikaryuszów katedralnych, oraz w części na profesora szkoły tumskiej.

W roku 1415 poleciła kapituła gnieźnieńska na posiedzeniu swojem dnia 17 sierpnia kanonikowi Mikołajowi Goszczyńskiemu, jako prokuratorowi fabryki, ażeby się zajął odnowieniem grobu św. Wojciecha. Był on poprzednio długoletnim notaryuszem kapitułnym, kanonikiem kolegiaty św. Jerzego na zamku w Gnieźnie i plebanem w Strzyżowie. Owoż za arcybiskupa

brzeź dosłownie: Offertorium quod provenit in festo b. Adalberti martyris et pontificis gloriosi continuatis diebus ante et post, tam *de ipsius capite* quam *utris reliquiis* quomodolibet offeratur ipse vicarius Gnieznensis ecclesie iuncto eis magistro scolo, etc. n. 1354. 25 april. Jaroslavus archiepiscopus. Prof. Schindler pisząc w r. 1880 swą mierną rozprawkę wyżej przywiedzioną, przekona się z tego dokumentu, że przed Długoszem są wiarygodne dowody o istnieniu relikwii św. Wojciecha w Gnieźnie. Gdy zaś tom III. Kodeksu wyszedł w r. 1879, a więc przed rozprawą p. Schindlera, wymagała ścisłości naukowa, aby ten dokument jemu był znany. Przypomniał to Przewgląd kościelny r. 1880 str. 191, lecz ten pan niezgo nie odwołał.

Mikołaja herbu Trąby zabrał się kanonik Gószczyński do poleconego sobie przez kapitułę dzieła. Od czasu Jakoba ze Żuina upłynęło już trzysta lat. Wystawiony przez tegoż grobowiec musiał przeto znacznie ucierpieć. Został on też teraz zupełnie odnowiony, żelazną kratą otoczony i obrazami przyozdobiony.¹⁾

Od roku 1038 spoczywały relikwie św. Wojciecha ukryte przed światem w najgłębszej tajemnicy. Sam tylko arcybiskup z kilku praelatami znał to miejsce tajemnicze. Mimo to nie ustawały i po napadzie czeskim pielgrzymki do grobu św. Męczennika i Patrona Polski. Wyższe bowiem natchnienie pobudzało wiernych do téj praktyki religijnej, a doznane łaski nadprzyrodzone na tem miejscu świętem utwierdzały ich w téj wierze, iż Opatrzność Bozka zachowała Polsce skarb ten raz jój powierzony. Odkąd zaś złota trumna bolesławowa z relikwiami św. Wojciecha na środku głównej nawy katedralnej w wspaniałym grobowcu spoczęła, a na ołtarzu tego Świętego przenajświętszą sprawiano Ofiarę, od tego to czasu stawały się te pielgrzymki częstsze, liczniejsze i uroczystsze. Nie tylko kniezie i mieszczenie, nie tylko szlachta dro-

²⁾ Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy. II. 105. Acta deer. Capit. Gnesn. I. 57b. Ks. Polkowski I. c. str. 83.

lniejsza ale magnaci i hetmani, nadto głowy ukoronowane spieszyły w pobożnej pielgrzymce do Gniezna, by tam za pośrednictwem tego Patrona Polski wyżebrać sobie u Boga potrzebne łaski, lub też podziękować za odebrane. Wspominamy tu o jednej tylko takiej pielgrzymce.

Władysław Jagiełło w bitwie pod Grunwaldem ślubował pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha w razie zwycięstwa. I zwyciężył świetnie Krzyżaków.

Ważne potrzeby krajowe nie pozwoliły natychmiast pobożnemu królowi dopełnić ślubu, jaki był uczynił. Dopiero 20 maja 1414 roku był Jagiełło w Gnieźnie¹⁾, odbywszy dziękczynną tę pielgrzymkę z Trzemeszna do Gniezna pieszco.²⁾ Między licznymi drogocennymi łupami na tej wojnie zdobytymi, które katedrze gnieźnieńskiej na cześć św. Wojciecha ofiarował, znajdował się pozłacany relikwiarz srebrny. Z niemieckiego napisu na tym relikwiarzu krzyżackim można wyczytać, że był zrobiony w roku 1388 z polecenia Mistrza Thile komtura z Lorch. Otwiera i zamyka się jakoby książka jaka, a wszystkie cztery strony przyozdobione są obrazami świętymi. Na stronach

¹⁾ Akta kapituły gnieźnieńskiej z r. 1414, fol. 46, cf. ks. Wałkowski l. c. str. 20, 90 i 105.

²⁾ Tamże. Przegląd Poznański XX. 16.

zewewnętrznych przedstawiona jest na jednej Męka Pańska, na drugiej kłęczy krzyżak pod obrazem Matki Bożej. Ze stron wewnętrznych ma jedna figurę ukrzyżowanego Pana Jezusa, druga zaś wizerunki Świętych Pańskich, otoczone relikwiami. Relikwiarz ten znajduje się obecnie w zamku malborskim, gdzie go złożył król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Gdy bowiem jako królewicz był w Gnieźnie 1823 roku, darowała mu go kapituła metropolitalna.¹⁾

Jak głębokie i niewzruszone było przekonanie arcybiskupów gnieźnieńskich o tej prawdzie, iż w ich katedrze przechowuje się rzeczywiste ciało św. Wojciecha: o tem świadczą niemniej rozliczne fundacye z różnych wieków. I tak między innymi arcybiskup Wojciech I herbu Jastrzębiec, ustanawiając czterech penitencyarzy w katedrze, przeznaczył dla jednego z nich ołtarz św. Michała w dzisiejszej kaplicy Pana Jezusa, zwanej także kaplicą świętego Krzyża. Z dóbr swoich arcybiskupich przeznaczył dla tegoż penitencyarza stały dochód z tym warunkiem, ażeby w każdy wtorek odprawił Mszę św. o św. Wojciechu, nadmienając wyraźnie w tym zapisie, iż grób św. W o j c i e c h a z j e g o

¹⁾ Ks. Walkowski l. c. 20. Libri Decretorum Capituli ad an. 1823 die 26. Septbr. gdzie się rysunek tego relikwiarza znajduje.

ołtarzem znajduje się w środku kościoła metropolitalnego. Działo się to w roku 1428.¹⁾

Zdaje się, iż około tego czasu sprawiła kapituła drewnianą trumnę z czarnego hebanu, a wyłożywszy ją słoniową kością, umieściła w niej relikwie św. Wojciecha, opieczetowała ją pieczęcią arcybiskupią i swoją. W uroczyste święta stawiano hebanową tę trumnę na ołtarzu św. Wojciecha²⁾.

¹⁾ Liber privilegiorum t. 60, 187 cf. Ks. Polkowski t. c. 56, 84.

²⁾ Tamże.





XXXI. Jakóba Sienińskiego grobowiec ś. Wojciecha.

Odnowiony z polecenia kapituły grobowiec św. Wojciecha przez kanonika Goszczyńskiego przetrwał zaledwie lat sześćdziesiąt. Gdy Jakób III z Sienna herbu Dębno, 8 czerwca 1474 roku objął rządy archidiecezyi gnieźnieńskiej, postanowił gorące nabożeństwo swoje do św. Wojciecha uwydatnić wystawieniem wspanialszego grobowca dla tego Patrona Polski. W tej pobożnej intencji ograniczał się w wydatkach, by jak największy zaoszczędzić fundusz na wielce upragnione dzieło swoje. I kiedy już znaczną część materiałów przysposobił, a serce jego rozplywało się z radości na widok wznoszącego się nowego mauzoleum: przebiega Pan Bóg 4 października 1480 ¹⁾ r. pasmo jego życia.

¹⁾ Długosz umarł tegoż r. (Akta grodzkie, Helcel

Jakoby przeczuwając niezbadane wyroki Bożkie, przeznaczył arcybiskup Jakób III w testamentcie swoim odpowiedni fundusz na dokończenie tego dzieła, a wykonawcą ostatecznej woli swojej mianował synowca sławnego kardynała i biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, któremu na chrzcie świętym także dano imię Zbigniew. Zanim kwartał upłynął po śmierci Jakoba III, już na dzień 28 grudnia 1480 roku obrala kapituła ze swego grona tegoż kanonika Zbigniewa Oleśnickiego arcybiskupem, a 12 października roku następnego nadeszło jego potwierdzenie z Rzymu.

Arcybiskup Zbigniew Oleśnicki, tegoż herbu Dębno, co jego poprzednik, zajął się gorliwie dokończeniem grobowca św. Wojciecha. Ksiądz kanonik Polkowski przypuszcza, iż sławny nasz snycerz i rzeźbiarz Wit Stwos, urodzony w Krakowie 1447 roku, wykonał to arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej.¹⁾ Jak się pokazuje z tablicy kamienną, umieszczoną obecnie nad drzwiami, prowadzącymi do wieży północnej, wykończony został ten grobowiec fundacyi Jakoba z Sienna w roku 1486.

t. II nr. 4236), a pisać zaczął *Dzieje Polski* około r. 1455. Zarzut więc Schindlera, że dopiero Długosz wymyślił „bajkę” o zwłokach św. Wojciecha w Gnieźnie, jest w obec dowodów w poprzedzającym rozdziale nie tylko błachy, lecz śmieszny.

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 81.

Pożar i rabunek Szwedów zniszczyły to wspaniałe dzieło dwóch wielkodusznych arcybiskupów. Dwie tylko płyty kamienne z rzeźbą i napisami ocalały, ażeby następnym pokoleniom przypominały, jaką czcią i ofiarnością dopełnieni byli arcybiskupi gnieźnieńscy dla śmiertelnych szczytków św. Wojciecha, Patrona Polski.

Jedna płyta kamienna z tego grobowca Jakóba Sienińskiego znajduje się obecnie wmurowana w zachodniej ścianie katedry nad drzwiami wchodowemi na chór. Prześliczna rzeźba na tej płycie przedstawia chrzest św. Szczepana, królewicza węgierskiego. Młody Szczepan stoi jedną nogą w chrzcielnicy, a głowę jego podtrzymuje mężczyzna w stroju dużej czapce węgierskiej. Św. Wojciech, ubrany w szaty biskupie, osłania królewicza białą szatą. Obok Madzżara w dużej czapce stoi poważny starzec w mitrze książęcej. To Gejza książę węgierski trzymający w ręku białą szatę jako chrzestny podarek. Ministrant duchowny w birecie trzyma biskupa pastoral. Za tym ministrantem już nasany krańcu prawej strony widać kobietę i mężczyznę, a przy chrzczącym biskupie młode pachole. U góry nad tą płaskorzeźbą jest herb Dębno; pod płaskorzeźbą zaś łaciński napis goetyckimi głoskami, który w przekładzie polskim brzmi jak następuje: „Ten co w Węgrzech,

„Prusiech, Polsce wiare świętą krzewił, wpierw
 „nawróciwszy Czechów, Wojciech ś., gdy w nie-
 „odpowiednim do tak wielkich zasług spoczy-
 „wał grobie, nie zniosła tego pobożność Jakoba
 „z Sienna, i dla tego świętym szczątkom wy-
 „stawił dzieło to.“

Na drugiej płycie z tego samego grobowca,
 o której już poprzednio wspomnieliśmy, a która
 teraz wmurowana jest nad drzwiami, prowadzą-
 cemi do wieży północnej, wyryty jest napis łaciński
 gotyckimi głoskami, który tu także w
 przekładzie polskim przytaczamy: „Św. Wojciech
 „roku Zbawienia 996 był arcybiskupem tój me-
 „tropolii, którą opuściwszy, otrzymał męczeńską
 „koronę w Prusach na miejscu Lochsteth dnia
 „23 kwietnia 997. Jego trzydziesty trzeci na-
 „stępcą Jakób z Sienna wystawił ten grobowiec,
 „lecz przed skończeniem onego dzieła przeniósł
 „się do wieczności 1480 roku, zapisawszy w te-
 „stamencie sumnę na jego ukończenie, które za
 „czasów jego bezpośredniego następcy 1486 r.
 „uskutecznione zostało, którym za to słabe dzieło
 „niech będzie odpoczynek wieczny, amen.“¹⁾

Te i tym podobne świadectwa zewnętrzne o
 nieustającej czci narodu polskiego dla relikwii
 św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej spo-

¹⁾ Opis tego grobowca podaliśmy tu za Ks. Polko-
 wskim l. c. str. 84—87.

czywających były nowym tylko dowodem, jak głęboko ta wiara zakorzeniła się w sercach przodków naszych. Wszyscy zresztą Polacy mieli to przeświadczenie, iż zawsze byli i są w posiadaniu tego skarbu drogiego. Nadto sam Bóg z nieba utwierdził pielgrzymujących do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie w tej żywej a niestającej wierze przez liczne cuda, jakich tu za pośrednictwem tego Patrona św. doznawali. Spisywano także w osobnych księgach te świadkami stwierdzone łaski nadzwyczajne, jak między innymi pisze o tem nasz Długosz.¹⁾

Tymczasem Bóg sam chciał być ustawicznym a najwiarogodniejszym świadkiem, jak „*droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych jego.*”²⁾ Podczas jednego z największych pożarów Gniezna na dniu 25 sierpnia 1760 roku, trwającego od godziny ósmej wieczór do dwunastej w południe dnia następnego, spłonęło ośm kanonii i szkoła tumska na górze Lecha. W końcu dostał się ogień do wiazań dachów katedralnego kościoła i sprawił straszliwe spustoszenie w tej matce wszystkich kościołów polskich.³⁾ Spaliły się przy tej sposobności owe

¹⁾ Długosz X, 162. cf. Bielowskiego Monumenta III, 301, 335, 762.

²⁾ Psalm CXV, 15.

³⁾ Ks. Walkowski l. c. str. 45.

księgi z dokumentami, w których spisano były cuda, jakie się Bogu podobano uczynić przy grobie św. Wojciecha.¹⁾

Chociaż więc w płomieniach pochłonięte zostały księgi z zapisami pielgrzymek do grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej i licznych cudów, jakich tam wierni w różnych czasach doznawali; mimo to doszły do naszej wiadomości na innej drodze niektóre przynajmniej o tem doniesienia. I tak podług wiarogodnych świadectw odbył pielgrzymkę do Gniezna na uroczystość św. Wojciecha trzeci z kolei syn Kaźmirza Jagiellończyka — Jan Olbracht — i to siódnego roku po ukończeniu grobowca sienieńskiego.

Arcyksiężniczka austryacka Elżbieta, a żona króla naszego Kaźmirza Jagiellończyka, sześciu miała synów i siedm cerek. Wychowaniem tych dzieci zajmowała się osobiście „świętobliwa“ ta matka z taką gorliwością i umiejętnością, iż nasi dziejopisarze uczcili rzadką tę matronę dobrze zasłużonem mianem: „matki królów polskich.“ Z sześciu tych synów był najstarszy Władysław królem czeskim i węgierskim; drugi Kaźmirz policzony został w poczet Świętych, trzeci Jan Albrecht, czwarty Aleksander i piąty Zygmunt I. Stary dzierzyli z kolei w ręk

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 128.

swem herbu polskie; najmłodszy wreszcie Fryderyk był Kardynałem, arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem krakowskim.

Każmirz Jagiellończyk zmarł w Grodnie dnia 7 czerwca 1492 roku. Już 23 września tegoż roku ukoronowany został Jan I. Albert, czy tam Olbracht, królem polskim. Roku następnego objeżdżał nowy król w marcu kraj ze swoim orszakem tysiąca sześćuset nadwornych, a 1go kwietnia był w Poznaniu, gdzie się dłużej zatrzymał.¹⁾ W wigilią uroczystości św. Wojciecha dnia 22 kwietnia wybrał się z pielgrzymką do Gniezna. Stanawszy wieczorem tegoż dnia w najstarszej, bo pierwsz[ej] stolicy polskiej, przyjmowany był przez duchowieństwo i obywatelstwo polskie z nadzwyczajną uroczystością. Prałaci i kanonicy wystąpili niemal w komplecie, a w owym czasie składała się kapituła gnieźnieńska jeszcze z trzydziestu członków.²⁾ którzy na ten odpust spieszyli do Gniezna, by udział brać mogli w jeneralnej kapitule. Niższego duchowieństwa prócz gnieźnieńskiego przybyło także немало z różnych stron w uroczystych kompaniach ludu wiernego. Tysięczne zastępy wyszły naprzeciwko swemu królowi i wprowadziły go

¹⁾ Morawski II. 247.

²⁾ Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy. Kapituła metropolitalna I. 132.

w takim uroczystym pochodzie do kościoła kardinalnego. Tu przed grobem św. Wojciecha długo się modlił Jan Olbracht i z wielką czcią całował św. relikwie.¹⁾

Złota trumienka, ofiarowana przez Bolesława Krzywoustego z tem wyraźnem zastrzeżeniem, ażeby w niej złożono relikwie św. Wojciecha: złoty ten relikwiarz bolesławowski przewożony bywał kilkakrotnie z Gniezna do skarbcza do Uniejowa, warownego zamku. Od czasu podniesienia śmiertelnych szczątków św. Wojciecha z ukrycia i wystawienia ich na ołtarzu ku czci publicznej, umieszczono w złotym relikwiarzu bolesławowskim głowę św. Męczennika,²⁾ a resztę św. relikwii złożono w czarnej trumnie lebanowej, o czem także już nadmieniliśmy. W r. 1494 został złoty relikwiarz bolesławowski z nowa przerobiony, o czem na innem miejscu obszerniej pomówimy.

Wielce zawsze troskliwa kapituła gnieźnieńska o cześć św. Patrona swego ubolewała często nad tem, iż drogi ten skarb narodu polskiego w drewnianej przechowyje się trumnie. Na posiedzeniu swoim w r. 1512 uradziła jednomyślnie sprawić nową trumnę, któraby misterną ro-

¹⁾ Ks. Korytkowski. Fryderyk Jagiellończyk. Poznań, 1881 str. 12.

²⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 100.

botą i drogocennym materiałem odpowiadała swemu przeznaczeniu.¹⁾ Ówczesny arcybiskup Jan Łaski ofiarował na ten cel czterdzieści srebrnych strzał i tyleż srebrnych przepasek.²⁾ Pobożny zamiar kapituły nie przyszedł do skutku z powodu różnych przeszkód i nagłych wydatków na inne potrzeby kościoła metropolitalnego. Ksiądz kanonik Stanisław Lenartowski podjął znowu r. 1519 myśl sprawienia srebrnej trumny dla zwłok św. Męczennika i na ten cel ofiarował piętnaście grzywien srebra i dwa złote pierścienie.³⁾ Ale i tu skończyło się na dobrych chęciach.

Oreźna walka pochlania największe zasoby pieniężne i niweczy dobrobyt społeczny. W owych czasach toczyła Polska krwawe zapasy z krzyżakami, Tatarami i Moskalami, a duchowieństwo ofiarnością pieniężną przodowało. Nie mogła przeto kapituła gnieźnieńska urzeczywistnić pobożnych zamiarów swoich, a sprawienie kosztowniejszej trumny dla relikwii świętego Wojciecha trzeba było do pomyślniejszej odłożyć pory. Mimo to nie zaprzestano krzątać się około podniesienia czei Patrona Polski. Jan Łaski arcyb.

¹⁾ *Decreta Capituli ad an. 1512, fol. 78, 87, 88, cf. Ks. Polkowski str. 94.*

²⁾ *Tamże fol. 77, cf. Ks. Wałkowski l. c. str. 91.*

³⁾ *Tamże ad an. 1549, fol. 377.*

gniźnieński wyjechał do Rzymu na sobór laterański dnia 13 marca 1513 roku.¹⁾ Podczas swego tamże pobytu wyjednał rozliczne łaski i przywileje dla Kościoła w Polsce i dla swęj metropolii. Nie zapomniał również o relikwiach świętego Wojciecha, a dla pobożnych wielbicieli tego świętego Męczennika wyjednał odpust cząstkowy 40 lat i tyleż kwadragen na wieczne czasy w dniach 23 kwietnia i 20 października. W odnośnej bulli z roku 1515 pisze papież Leon X wyraźnie między innemi: „za którego to (św. Wojciecha) pośrednictwem Najwyższy bardzo wiele tamże (w Gnieźnie) cudów dotąd czynił, i w niewyczerpanej swęj laskawości czynić nie przestaje.”²⁾

Zygmunt III Waza po kądzieli Jagiellończyk.³⁾ odniósł jedno z najświetniejszych zwycięstw nad licznymi nieprzyjaciółmi Polski w rocznicę uroczystości przeniesienia zwłok świętego Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna. Było to z dnia 19 na 20 października 1600 roku, jak hetman wielki koronny Jan Zamojski nad Teliżynem⁴⁾

¹⁾ Ks. Korytkowski żywot Jana Łaskiego w *Liber Beneficiorum* I. 22.

²⁾ Oryginal bulli Leona X de VI kalendas Julii 1515 znajduje się w I księdze Przywilejów kapit. gnieźn. str. 147. cf. Ks. Wąlkowski I. c. str. 107.

³⁾ Obacz św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 52.

⁴⁾ Morawski III. 178. Szujski III. 155.

złamał potęgę wojewody wołoskiego Michała. Sprzymierzeńcy Michała przewyższali przynajmniej cztery razy liczbą wojsko polskie; lecz odparci przez Zamojskiego od Chocima, rozbili się i stracili 95 chorągwi. Zaledwie cztery tysiące ludzi uszło z pola bitwy w haniebną ucieczkę.

Rycerstwo polskie, hetman i król wyznali jawnie, iż z wojskiem polskim chyba jedynie Bóg za pośrednictwem świętych Patronów Polski na czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela nacierał, i orężowi polskiemu tak świetne zwycięstwo zjednał. Pierwsza myśl zwróciła się ku świętemu Wojciechowi, z którego pieśnią „Bogarodzica” na ustach szczęśliwą tę walkę nad Teliżynem rozpoczęto. Wice też 54 chorągwie, zdobyte na wojewodzie wołoskim, wysłał następnego zaraz roku Zygmunt III nie do Pragi, lecz do Gniezna, by je tam na grobie świętego Wojciecha zawieszono. Z temi chorągwiami przybył dworzanin królewski Dziukowski dnia 3 kwietnia 1601 roku do Gniezna, gdzie przez tamtejszą kapitułę uroczyście został przyjęty. Drugą połowę tych na nieprzyjaciela zdobytych chorągwi zawieszono w katedrze krakowskiej przy grobie świętego Stanisława.¹⁾

Wspomniany przez nas już wyżej archidya-

¹⁾ Decret. Capit. Gnesn. ad an. 1601 IX 669. cf. Ks. Walkowski l. c. str. 91

kon gnieźnieński Wincenty de Sevé podczas swego pobytu w Rzymie w r. 1608 wyjednał z polecenia kapituły nowe łaski ku podniesieniu czci św. Wojciecha. I tak między innemi postarał się o to, iż w brewiarzu i w mszale zamieszczone zostało oficjum, co znaczy kościelne nabożeństwo o świętym Wojciechu, jako Patronie królestwa polskiego i archidiecezyi gnieźnieńskiej. Gorliwym zabiegom tegoż archidyakona zawdzięczamy, iż Stolica święta udzieliła odpust zupełny na wieczne czasy w uroczystości świętego Wojciecha dnia 23 kwietnia i 20 października, w miejsce częściowego odpustu co dziesięć lat, jak dotąd bywało.¹⁾

Stanisław Karnkowski, jeden z najslawniejszych arcybiskupów i prymasów Polski, mąż rozległej nauki i głębokiej pobożności: wznosił w samej katedrze wielki ołtarz, starannie wykonany stolarską i snycerską robotą w roku 1601. Dwa obrazy do tego ołtarza: Wniebowzięcia Najświętszjej Maryi Panny i świętego Wojciecha, malował brat Jan z zakonu kanoników regularnych św. Augustyna w Trzemesznie.²⁾ Uznając kapituła gnieźnieńska wielkie zasługi tego prymasa tak dla Kościoła jako też dla rzeczy-

¹⁾ Ks. Korytkowskiego. Pralaci i kanonicy III. 468.

²⁾ Ks. Polkowski. I. c. 21. 77. Libri Decretorum ad an. 1601 fol. 693.

pospolitej polskiej, postanowiła, ażeby za spokój duszy tego gorliwego wielbiciela św. Wojciecha przy grobie tegoż św. Męczennika odprawiała się co miesiąc Msza św.¹⁾ Więc i w tem nowy widzimy dowód, jak silnie było utwierdzone w kapitule gnieźnieńskiej to przekonanie, iż katedra gnieźnieńska znajduje się w posiadaniu rzeczywistych relikwii św. Wojciecha.

Niezem niewzruszone przekonanie, iż śmiertelne szczątki pierwszego apostoła Prusaków pozostały w katedrze gnieźnieńskiej także po złupieniu jej przez Czechów za Brzetysława I, silne to przekonanie utrzymało się sześćset już lat nie tylko wśród ludu i duchowieństwa, ale stało się niejako dziedzicznem na tronie polskim. Gdyby od czasów Odnoviciela Polski Kaźmierza I. najmniejsza była zachodziła wątpliwość, gdzie właściwie znajdują się zwłoki św. Wojciecha, czyż podobna przypuścić, ażeby przez sześć wieków żaden monarcha polski nie był tej sprawy poruszył? Wszakżeż miała Polska w tym czasie wiek swój złoty; miała ludzi wielkich, odznaczających się nauką, cnotą i potęgą. I czyż wśród tylu mężów światłych, prawych i wybitnego charakteru nie miałby się ani jeden był znaleźć przez całe te sześć set lat, któryby jasno a przekonywająco wykazał swemu narodowi,

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 172.

że rozmyślnie utrzymywany bywa w błędzie, iż relikwie świętego Wojciecha znajdują się w Pradze a nie w Gnieźnie? A przecież dzieje naszego narodu są jakby nieprzerwanym pasmem dowodząc tego jednomyślnego przekonania, iż nie w pragskiej, lecz w gnieźnieńskiej katedrze spoczywa ciało św. Wojciecha.

Królewicz Władysław, syn Zygmunta III, wyprawiony przez ojca i senat przeciwko Moskwie 6 kwietnia 1617 roku, a odebrawszy z rąk prymasa Gębickiego miecz poświęcony w katedrze warszawskiej świętego Jana:¹⁾ po szczęśliwie ukończonej wojnie przesłał dzwon ogromny z Moskwy zabrany nie do Pragi lecz do Gniezna, ażeby pobożnych pielgrzymów nawoływał do grobu świętego Wojciecha. W Dziwulinie dnia 11 grudnia 1618 roku nastąpiła dobrowolna ugoda z Moskwą, a następnego roku wysłał Władysław olbrzymi ów dzwon do Polski.

Ksiądz Andrzej Szoldyński herbu Łodzia, doktor obojga praw wróciwszy z Rzymu po ukończeniu tamże nauk, powołany został na dwór królewski jako sekretarz. Tu poznał Zygmunt III szlachetne przymioty i wielkie zdolności tego młodego kapłana i uczynił go doradcą i kanclerzem ukochanego syna swego Władysława.²⁾

¹⁾ Morawski III, 273.

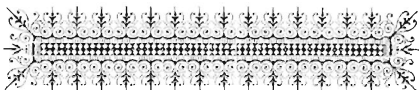
²⁾ Ks. Korytkowskiego *Pralaci i Kanonicy*, IV, 70.

Owóż jako proboszcz kapituły gnieźnieńskiej sprowadził tenże Szoldrski ów dzwon naprzód do Gdańska, potem do Bydgoszczy, a w roku 1621 wreszcie do Gniezna, gdzie w nowej dzwonnicy na B o ż é j R o l i został zawieszony.

Zrazu nazywano ten dzwon M o s k w ą; ale kiedy później kilka razy został przelany, nadano mu nazwę W o j e c i e c h a, ażeby potężnem głosem swoim po wszystkie wieki przypominał, na cześć jakiego świętego z Moskwy do Gniezna został przysłany.¹⁾ He też razy z góry Lecha przedziera się głos Wojciecha przez silnie poruszone powietrze, zawsze przypomina nam aż do dni naszych żywą wiarę i niewzruszone przekonanie królów, duchowieństwa i ludu polskiego, iż w katedrze gnieźnieńskiej we wspaniałym grobowcu na środku kościoła prześlawiają się z cześcią w srebrnej trumnie rzeczywiste zwłoki świętego Patrona naszego Wojciecha.

¹⁾ Akta kapituły gnieźn. z r. 1619 fol. 564 świadczą o tem, iż ks. Szoldrski własnym kosztem sprowadził ten dzwon do Gdańska, a w rachunkach z r. 1622 zapisane są koszta sprawadzenia i okowania dzwonu M o s k w y przez kowala Marcina, cf. ks. Wałkowski l. c. str. 84.





XXXII. Trumna zygmunowska.

Zanim jeszcze dzwon olbrzymi z Moskwy przez księdza prałata Szodrskiego przywieziony został do Gniezna, przesłał pobożny król Władysław inną ofiarę drogocenną do grobu świętego Wojciecha. Było to w roku 1618, jak arcybiskup Gembicki przesłał swojej kapitule mały krzyż szczerzo-złoty, wartości dwudziestu dziewięciu dukatów węgierskich, wysadzany szmaragdami. Jenerałnym prokuratorem kapituły gnieźnieńskiej był natenczas ksiądz kanonik Jan Krzeczieski, doktor obojga praw.¹⁾ Składając kosztowny ten dar do skarbcza kapitułowego, oświadczył ksiądz Krzeczieski wyraźnie, iż król Władysław przesyła tę ofiarę kościołowi metropolitalnemu jako

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Prałaci. II. 381.

wotum czyli ślubnię, dla ubłagania pomyślnego wypadku wojny moskiewskiej.¹⁾ Żąda się przeto, iż pobożny czciciel świętego Wojciecha wręczył złoty ten krzyż arcybiskupowi Gembickiemu, gdy ten podawał mu miecz na tę wyprawę moskiewską poświęcony.

Zygmunt III. w krwawej i nierównej walce pod Chocimem widząc się opuszczonym od cesarza, królów i książąt całego świata ówczesnego, położył całą ufność swoją w Bogu za pośrednictwem świętych Patronów królestwa polskiego. Do arcybiskupa Gembickiego i kapituły gnieźnieńskiej wysyła król polski gońca z prośbą, ażeby dla niego i królewicza Władysława udzielono po cząsteczce z relikwii świętego Wojciecha. W prośbie tej wyraźnie stało, iż niewzruszoną pokłada nadzieję w opiece i orędownictwie świętego Wojciecha podczas tej wyprawy przeciwko Turkom.²⁾

Świetne zwycięstwo oręża polskiego na dniu 29. września 1621 roku, które jednomyślnie uznane zostało za cudowne, i jako takie dotąd bywa uważane: nadspodziewany i nadludzki ten tryumf oręża polskiego pobudził rodzinę królew-

¹⁾ Decreta Capit. ad an. 1618 fol. 513. cf. Ks. Walkowski l. c. str. 91.

²⁾ Decreta Capit. Gnesn. ad an. 1621 X. 634. cf. Ks. Walkowski l. c. str. 91.

ską do szczeręj a rzewnej wdzięczności ku Bogu i świętym Patronom polskim. Atoż nie do Pra gi, lecz do Gniezna odbył Zygmunt III. z żoną swoją Konstancją i synem Władysławem dziękczynną pielgrzymkę w roku 1623, by tam u stop grobu świętego Wojciecha złożyć królewską koronę i berło swoje, a w głębokiej pokorze wysławiać wszechmocność Boga i skuteczność przyczyny świętego Męczennika.¹⁾ Boć też wybierając się na tę straszliwą wojnę turecką, nie do Pra gi lecz do Gniezna posłał po relikwie świętego Wojciecha.

Gdy po odprawionych modłach i aktach dziękczynnych przypatrywał się Zygmunt III. nważnie wspaniałemu grobowcowi świętego Wojciecha wraz z jego ołtarzem, został boleśnie dotknięty ubogą trumną z czarnego hebanu. Tejże chwili zobowiązał się uroczystym ślubem sprawić srebrną trumnę dla relikwii tego Patrona Polski, ażeby śmiertelne szczątki cudownego Opiekuna domu królewskiego i narodu polskiego odpowiedniejsze miały tu na ziemi pomieszczenie.

Wróciwszy Zygmunt III. z pielgrzymki gnieźnieńskiej do Warszawy, poświęcał chwile wolne złotnictwu (sztukę tę bowiem znał), by jak najprędzej mógł dopełnić ślubu przy grobie

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Prałaci IV. 71.

świętego Wojciecha uczynionego. Mało atoli pozostawało mu czasu wolnego. Z jednej strony był zniewolony nie spuszczać z oka króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, który ustawicznie zagroził najazdami na posiadłości polskie, z drugiej strony zabierały mu dużo czasu sejmy, na których wrogie stronnictwa namiętnie z sobą się ścierały, a do uchwały potrzebnego poboru wojkowego i pieniędzy na wojnę doprowadzić ich nie było można.

Trzy blisko lata pracował król-złotnik nad tą srebrną trumną do relikwii świętego Wojciecha. Ale było też to rzeczywiste arcydzieło sztuki jubilerskiej. Na barkach dwóch aniołów prawie naturalnej wielkości spoczywała wspinała trumna srebrna znacznych rozmiarów i misterniej roboty. Pod dniem 18. kwietnia 1626 roku wystósował Zygmunt III. bardzo uprzejmy list do kapituły gnieźnieńskiej, w którym z całą prostotą serca i chrześcijańską pokorą wynurza swoje cześć i wdzięczność względem szczególniejszego Opiekuna i Patrona królestwa polskiego — świętego Wojciecha. Nadmienając dalej o tej trumnie do relikwii świętego Apostoła Polski, którą jako ślubnię do jego grobu posyła, dodaje wyraźnie, iż jest dziełem pobożnego pomysłu jego.

Prałat gnieźnieński ksiądz proboszcz Szoldrski był natenczas sekretarzem królewskim.

Przez niego wysłał Zygmunt III. tę trumnę do Gniezna, którą tenże w samą uroczystość świętego Wojciecha dnia 23. kwietnia tegoż roku wraz z listem królewskim prześwietnej kapitule doręcza. Następnego zaraz dnia wysłała kapituła pismo dziękczynne przez tegoż proboszcza swego księdza Szoldrskiego do królewskiego ofiarodawcy.¹⁾

„Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego“,²⁾ rzekł Pan Jezus. Jeżeli święty Grób samego Zbawiciela nie został uszanowany przez nieprzyjaciół świętego Krzyża, i był powodem tylu i tak straszliwych wojen krzyżowych³⁾; czy może nas dziwić barbarzyńskie pustoszenie grobów Świętych Pańskich przez roznamiętnionych i zaślepionych wrogów Kościoła Chrystusowego? Zaledwie dwadzieścia dziewięć lat cieszyła się katedra gnieźnieńska królewskim darem Zygmunta III. Kiedy syn jego Jan II. Kaźmierz po starszym bracie swoim Władysławie IV. objął rządy nad rzeczpospolitą, sypały się jakby z rogu obfitości jedna klęska po drugiej na tego istnego Joba z pomiędzy królów polskich.⁴⁾ W roku

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Praeci. IV, 71 i 72.

²⁾ Mateusz. X, 24.

³⁾ Obacz Żywot św. Jadwigi. 154, 178, 190, 206.

⁴⁾ Obacz Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II, 193.

1655 zalali Szwedzi pod Karólem Gustawem całą Polskę.

Kapituła gnieźnieńska przewidywała, co czeka kościół katedralny od tych zagorzałych heretyków. Nasamprzód wydobyto relikwie świętego Wojciecha z srebrnej trumny zygmunrowskiej, i ukryto je wraz z innemi kosztownościami mniejszej objętości osobno w kościele.¹⁾ Gdy się atoli przekonano, iż Szwedzi rabują kościoły i tajemne kryjówki przebiegle wynajdują, wysłała kapituła relikwie świętego Wojciecha do Łowicza pod opiekę arcybiskupa Leszczyńskiego.²⁾

Większy atoli kłopot miała kapituła z drogocennemi sprzętami kościelnemi znacznych rozmiarów. Do Umiejowa, albo Łowicza, lub też do innego zamku warownego niepodobieństwem było wywieźć tych kosztowności w tym czasie, kiedy Szwedzi po całym kraju zagony swoje już rozpuszczali. Grożące przeto z wszystkich stron niebezpieczeństwa nakazywały kapitule wielką oględność, a większą jeszcze roztropność.

Proboszczem kapituły gnieźnieńskiej był w tym czasie sędziwy Szymon Kołodzki herbu Pomian, mąż rozległej i gruntownej nauki, a nie-

¹⁾ Decretum Capit. ad an. 1655 fol. 203. v. cf. Wal-kowski 64.

²⁾ Tamże ad an. 1657. fol. 229. v. 1658 fol. 269 v.

zliczonych zasług około Kościoła i Rzeczypospolitej polskiej. Ośmdziesięcioletni przeszło starzec doradził członkom kapituły, ażeby srebrną trumnę zygmuntofską, jako też inne kosztowności znaczniejszych rozmiarów w kościele zamurowano w takim miejscu, gdzieby ich nieprzyjaciel nie wynalazł. Po niedługim też czasie przekonała się kapituła, jak roztropna była rada sądziwego jej proboszcza.

Wpadłszy Szwedzi do Gniezna, a widząc wszelkie kosztowności w katedrze tak mądrze ukryte, że mimo całej przebiegłości swojej wynaleźć ich nie mogli, napadli kanclerza kapitułowego Stanisława Sławińskiego, i wśród przekleństw, groźb i znieważań domagali się, by im wskazać miejsce, gdzie skarby kościelne zostały ukryte. Wypróbowany w różnych przygodach sekretarz królewski i zasłużony prałat gnieźnieński, którego kapituła po trzykroć umieszczala na liście kandydatów do sufraganii gnieźnieńskiej, rycerski syn Jana z Wielkiego Sławna Sławińskiego, herbu Nałęcz¹⁾, nie ułakł się pogróżek dziezy heretyckiej. Szwedzi uwieczili księdza Sławińskiego, spodziewając się iż torturami wydobędą z niego odkrycie miejsca tajemniczego.²⁾

¹⁾ Ks. Korytkowskiego, *Prace* III, 537—539.

²⁾ Ks. Wałkowski I, c. str. 64 i Ks. Polkowski str. 28 piszą Stawiński.

Gdy bohaaterskiej stałości tego prałata przełamać nie zdołali, uwięzili kanonika Adama Piątkowicza, doktora teologii obojga prawa.¹⁾ Lecz i ten członek kapituły gnieźnieńskiej nie zdradził miejsca, gdzie zamurowana była trumna zygmuntońska wraz z ornatem świętego Wojciecha, srebrnym relikwiarzem ręki świętego Stanisława Biskupa i wielu innymi kosztownościami.

W pierwszej połowie sierpnia 1655 roku napadają jenerałnego wikaryusza i oficyna arcybiskupiego, księdza Jana Braneckiego herbu Radwan, we wsi jego dziedzicznej w pobliżu Środy. A ponieważ prałat Branecki był biskupem emeńskim i sufraganiem poznańskim, spodziewali się nie tylko od niego jako oficyna gnieźnieńskiego dowiedzieć o ukrytych skarbach katedralnych, lecz liczyli zarazem na obfitą zdobycz we własnym jego domu. Sumienny prałat tajemnicy nie zdradził, ale nadto występował odważnie w obronie praw i majątku kościoła, za co okrutnie został zamordowany. Dopełnili też Szwedzi ulubionego dzieła swego, bo złupili cały dobytek nieustraszonego księdza biskupa Braneckiego.²⁾

¹⁾ Ks. Korytkowskiego *Prałaci*. III. 204. Ks. Wałkowski i Polkowski mają Piątkiewicz.

²⁾ Ks. Korytkowskiego *Prałaci*. I. 71. Ks. Wałkowski. I. c. Ks. Polkowski I. c. podaje 26 lipca.

Czego nie wymogły groźby, tortury i więzienia na prałatach i kanonikach gnieźnieńskich, tego dokonały pieniądze szwedzkie na wiarołomnym mularzu, którego użyto do zamurowania skarbów metropolitalnych. Nieszczęśliwy ten człowiek zdradził Szwedom owo miejsce tajemne, w którym srebrną trumnę Zygmuntofską z innemi kosztownościami zamurował. Jużci nie ucalało nie zgola z tych drogich aparatów i sprzętów kościelnych przed tymi napastnikami rozbójniczymi, a srebrna trumna Zygmuntofska przepadła na zawsze. Nawet szczegółowy opis tego daru królewskiego nie przeszedł do wiadomości późniejszych pokoleń. Jedynie księdzu Damalewiczowi, ówczesnemu prefektowi seminarjum i penitencyarzowi katedralnemu w Gnieźnie, zawdzięczamy krótką wzmiankę o tej trumnie, że była srebrna i wielkiej wartości, i że spoczywała na barkach dwóch aniołów znacznej wielkości.¹⁾ Ale nie nie wiemy o tem, w jakim stylu, w jakiej formie, z jakimi napisami lub obrazami trumna ta była wykonana: ważyć miała sto funtów.²⁾

Od tego czasu atoli, jak relikwie świętego Wojciecha w srebrnej trumnie Zygmuntofskiej

¹⁾ Ks. Korytkowski-go Pracei, IV, 72. Ks. Płkewski I, c. 95.

²⁾ Tamże, II, 212.

spoczęły, pomnażały się również zewnętrzne oznaki i dowody głębokiej czei dla tego szczególniejszego Opiekuna Polski. I tak między innymi arcybiskup Jan Wężyk zapisał na wieczne czasy kapitułę gnieźnieńską wioską Slaboszewo, należącą do parafii szczepanowskiej a leżącą w kluczu żnińskim. W przywileju tej darowizny, wydanym w Warszawie dnia 4 października 1632 roku, włożony był na kapitułę obowiązek, ażeby przed grobem świętego Wojciecha utrzymywała lampę wiecznie gorejącą.

Wielkiego czciciela św. Wojciecha, prymasa Jana Wężyka, prześcignął gorliwością i ofiarnością drugi z kolei jego następca na stolicy arcybiskupiej, Maciej II Lubieński herbu Pomian. W aktach kapitułnych zapisane jest imię tego prymasa jakoby drugiego fundatora metropolii gnieźnieńskiej, a klejnot jego rodowy z głoskami złocistemi na organach i na zachodniej facyacie katedry świadczą dotąd o zasługach tego księcia kościoła. Tu tyle tylko nadmieniamy, iż w roku 1615 przyozdobił swą katedrę olejnymi obrazami, malowanemi przez sławnego Stefana Dolabelle, a przedstawiającemi niektóre zdarzenia z życia świętego Wojciecha. W roku 1752 kazala kapituła obrazy te odnowić i zawiesić nad stallami kanonicznemi.



XXXIII. Obecny grobowiec św. Wojciecha.

Relikwie św. Wojciecha zwrócone zostały kościołowi gnieźnieńskiemu w roku 1650 z Łowicza, dokąd je w czasie napadu szwedzkiego wraz z głową Świętego w szczerozłotym relikwiarzu pod opiekę arcybiskupa Leszczyńskiego wysłano.¹⁾ Bolesne atoli uczucia cisnęły się do serca gorących wielbicieli św. Patrona Polski na widok obdartego przez Szwedów grobowca i ubożuchnej trumienki drewnianej, do której nibyto tymczasowo przełożono święte szczęty z srebrnej trumny Zygmuntofskiej. Grobowiec i trumna domagały się, by je nowemi zastąpiono: a tu cały kraj zrabowany i wyniszczony przez barbarzyńskich innowierców.

¹⁾ Ks. Wałkowski 64.

Już arcybiskup Jan Lipski uznał potrzebę wystawienia nowego grobowca, odkąd w Zygmuntofskiej trumnie relikwie św. Wojciecha spoczywały w mauzoleum przez Jakóba Sienieńskiego wzniesionem. Jednakże Opatrzność nie dozwoliła mu tego dzieła nawet rozpocząć; bo niespełna trzy lata tylko rządził archidiecezą. Umierając 13 maja 1611 roku, zapisał testamentem dziesięć tysięcy złotych na cel powyższy. Za przykładem prymasa poszedł rodzony brat jego Samuel, starostą rawski, ofiarując kapitule gnieźnieńskiej takąż sumę na ten sam cel.¹⁾

Mając dwadzieścia tysięcy złotych funduszu, zaczęła kapituła kilka lat przed napadem szwedzkim gorliwie się krzątać około wzniesienia wspólnego grobowca z ołtarzem dla relikwii świętego Wojciecha. Sprowadzono z Krakowa drogie marmury do Gniezna, i nie mało z nich już przysposobiono do tego mauzoleum, na co wiele pieniędzy wydano. Równocześnie obrabiano inne marmury w Krakowie, które miały kiedyś ozdobić grób świętego Męczennika. Tymczasem Szwedzi zabierają z sobą kosztowniejsze marmury, a resztę niszczą obyczajem istic barbarzyńskim.

Spustoszeniem grobowca Sienieńskiego, i zrabowaniem kosztownych materyałów do nowego

¹⁾ Ks. Walkowski l. c. 37, 149. Ks. Polkowski l. c. 24, 29, 87.

mauzoleum świętego Wojciecha przysposobionych, zamierzali zapobiedz dalszemu nibyto bałwochwalstwu katolików w czezeniu Świętych. Zarozumiali nibyto wielbiciele św. Pawła nie pamiętali na jego słowo, że tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu. Owóż spustoszenie starego grobowca i zabranie marmurów, przysposobionych do nowego mauzoleum św. Wojciecha, stały się bodźcem do wzniesienia tego wspaniałego pomnika żywej wiary i gorącej miłości Boga i świętych Jego, jaką przepełnieni byli pobożni przodkowie nasi. I dziś jeszcze jest ten grobowiec św. Wojciecha ozdobą nie tylko katedry gnieźnieńskiej, lecz całej dawniej ziemi polskiej.

Do wykonania tego wielkopomnego dzieła wybrała i przysposobiła sobie Opatrzność Bożka odpowiednie narzędzie. Był nim ksiądz Antoni Ferdynand Lupini, doktor obojga praw, protonotaryusz apostolski, kanonik łucki, płocki i łowicki, a od 18 października 1667 roku kanonik gnieźnieński. Temu to zacnemu, zdolnemu i poważnemu prałatowi powierzyła kapituła gnieźnieńska wystawienie nowego grobowca wraz z ołtarzem dla relikwii św. Wojciecha.

Było to nielada zadanie po spustoszeniu kraju i wypróżnieniu skarbu polskiego przez napad szwedzki. Z owych dwudziestu tysięcy złotych, ofiarowanych przez braci Janu i Samu-

ela Lipskich, nie wiele już pozostało. Śledził także Lupini pilnie za marmurami przed napadem szwedzkim nagromadzonemi, ale i z tych mało co zebrał. Trzeba było zatem o nowe starać się fundusze. Synowie prymasa Jana Lipskiego Konstanty, z dziekana metropolitalnego i opata jędrzejowskiego arcybiskup lwowski; złożył na kapitule jeneralnój dnia 26 kwietnia 1674 roku trzy tysiące złotych na ten cel.¹⁾

Sufragan Wojciech Stawowski, który 20 czerwca 1693 przez Szwedów sromotnie zamordowany został, ofiarował w r. 1675 kapitule trzy tysiące złotych na wystawienie nowego grobowca temuż Patronowi Polski, a w roku 1686 dwadzieścia tysięcy złotych na przełanie cizwom „Wojciecha”.²⁾

Niezaprzeczone błogosławieństwo Boże towarzyszyło gorliwym zabiegom prałata Lupiniego, odkąd mu kapituła powierzyła wystawienie nowego grobowca w środku katedry gnieźnieńskiej. Ksiądz kanonik Chudzyński ofiarował na ten cel tysiąc złotych. Po śmierci arcybiskupa Czarlioryskiego złożyli egzekutorowie jego testamentu dwieście dukatów, a po śmierci arcybiskupa Prażmowskiego cztery tysiące złotych.³⁾

¹⁾ Acta decr. Capit. Gnesn. XIII. 128, cf. Ks. Korytkiego Prałaci. II. 462.

²⁾ Ks. Korytkowskiego Prałaci. IV. 1—7.

³⁾ Acta decr. Capit. Gnesn. VIII. 189, 248, 275, 295, cf. Ks. Korytkowski l. c. II. 491.

Jak tylko ksiądz Lupini w tak znaczne fundusze kapitułę widział zaopatrzoną, zaczął na nowo sprowadzać marmury z Krakowa na ołtarz i ogrodzenie grobowca. Marmury te i robota około nich kosztowały 5856 złotych.¹⁾ A ponieważ św. Wojciech jest dla matki wszystkich kościołów polskich i dla narodu polskiego niejako tem, czem jest św. Piotr dla Rzymu i dla całego świata chrześcijańskiego: więc ksiądz Lupini postanowił nad grobem tego Patrona metropolii gnieźnieńskiej i całej Polski wznieść podobny baldachim, jaki się wznosi nad zwłokami św. Piotra na Watykanie. Ołtarz taki z baldachimem na filarach spoczywającym nazywa się w języku kościelnym *confessyą*.

Kazawszy tedy zrobić dokładny rysunek tej konfesji rzymskiej na Watykanie, posłał takowy do Warszawy, gdzie w ówczesnej stolicy królestwa polskiego najznakomitsi byli artyści. Tamto wyrzeźbiono w stylu *barocko*²⁾ baldachim, wznoszący się na czterech kręconych ko-

¹⁾ Tamże Acta XIII. 297. 298. Ks. Polkowski str. 87.

²⁾ Nazwa stylu „barocko” powstała w siedemnastym stuleciu, gdy Francya nie tylko w polityce, ale w naukach, sztukach pięknych i w modach rej wiodła. Dla ruchliwego Francuza był poważny styl gotycki, a nawet styl odrodzenia Renaissance! za ciężki, więc potworzył sobie kręcone słupy, bujne girlandy i najdziwniejsze ozdoby. cf. Jakob, l. c. 90.

lumnach czyli słupach, przyozdobiwszy go figurami i rozmaitemi innymi upiększeniami. Koszta tego baldachimu bez pozłocenia wyniosły okrągłych dwanaście tysięcy złotych.¹⁾

Obrobienie marmurów ukończono 1680 roku, a w następnym roku udundował także wspianą baldachim z Warszawy, tak iż tego samego już roku 1681 stanął ów piękny grobowiec św. Wojciecha, który do dnia dzisiejszego jest prawdziwą ozdobą katedry gnieźnieńskiej. Niedostawało tylko jeszcze odpowiednich drzwi, któreby zamykały prześliczną galeryą marmarową. Niedostatkowi temu zaradził w sześć lat później jeden z wybitniejszych członków kapituły gnieźnieńskiej.

Był nim książdz Stanisław Bużeński. Pałając szczególniejszem nabożeństwem do św. Wojciecha, ofiarował się sprawić do grobowca tego Patrona Polski drzwi spiżowe w roku 1686, co też następnego roku wykonał, jak o tem świadczą akta kapitułne, wydawszy na to tysiąc złotych. Równocześnie kazał zrobić bogatą aksamitną oponę. Drzwi spiżowe zdobią dotąd grobowiec św. Wojciecha, lecz aksamitna opona uległa z czasem zniszczeniu, tak iż ją trzeba było usunąć.²⁾ Wspomniany już wyżej prałat

¹⁾ Ks. Polkowski I. c. str. 87.

²⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. XIV. 125. cf. Ks. Korytkowskiego Pradai I. 118. Ks. Polkowski I. c. 87.

Stanisław Sławieński sprawił do ołtarza św. Wojciecha srebrne antypedium.¹⁾

Na przeciwną stronę tego antypedium, czyli od strony wielkiego ołtarza, wprawiono w tylną ścianę ołtarza św. Wojciecha niedokończony pomnik marmurowy jakiegoś arcybiskupa. Kosztowny ten pomnik z czerwonego marmuru rzeczywiście jest arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej z końca piętnastego lub początku szesnastego stulecia. Przecudny kamień grobowy przedstawia arcybiskupa gnieźnieńskiego w naturalnej wielkości. A ponieważ na tym widocznie niedokończonym pomniku nie znajduje się żaden napis, tylko wyryty herb Poraj, przeto uważano go długi czas za grobowy kamień błogosławionego Radzyna, rodzzonego brata św. Wojciecha a pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Przypuszczenie to nasunęło się niejako mimowolnie z tego powodu, iż po uwiecznieniu śmiertelnych szczątków błogosławionego Radzyna do Pragi, zdawało się być rzeczą słuszną, ażeby grobowiec św. Wojciecha przyozdobiono pomnikiem rodzzonego brata jego.

Nowsze dopiero badania wykazały, iż najprawdopodobniej będzie to pomnik arcybiskupa Róży z Boryszewic; należącego również do przesławnego domu Porajów, a zmarłego 20. kwietnia 1510 roku.

¹⁾ Ks. Polkowski, tamże.

Wspomnieliśmy wyżej o strasliwym pożarze Gniezna na dniu 25 sierpnia 1760 roku, w którym kościół katedralny ogromnie ucierpiał. Wspaniałemu grobowcowi św. Wojciecha zagrażało natenczas wielkie niebezpieczeństwo. Ogień dostał się bowiem do wiązania dachów metropolii. Przepalone sklepienie przed i za ołtarzem św. Wojciecha pojękało i spadło z ogromnym łoskotem na marmurową posadzkę głównej nawy, pokrywając ją stosami gruzów i rumowisk. Jakoby cudem zatrzymała się w powietrzu ta tylko część sklepienia, która była nad samym grobem św. Wojciecha, broniąc niejako tego najdroższego skarbu Kościoła i królestwa polskiego od nieuchronnej zagłady.

Wszyscy w kościele obecni i zajęci ratowaniem, co było można wydrzeć z płomieni i walących się gruzów, uznali w tem widoczny palec Boży i skuteczność przyczyny św. Wojciecha. Nie zważając przeto na grożące niebezpieczeństwo, rzucili się robotnicy do ocalenia tego grobowca przed roztrzaskaniem go przez spadające nań sklepienie, i pogrzebaniem go w gruzach. Nasamprzód zdjęli srebrną trumnę z relikwiami świętego Patrona z ołtarza. Następnie rozebrali wspaniały baldachim czyli tak zwaną konfesyę, i przenieśli ją w bezpieczne miejsce wraz z trumną srebrną. Naostatek zabezpieczyli marmurową balustradę z ołtarzem i pomnikiem

arcybiskapa z domu Poraitów od zdruzgotania siłnemi rusztowaniami.

Co tylko odważni robotnicy w imię Boże i ułni w opiekę św. Wojciecha dokonali tego nader niebezpiecznego czynu, aż tu wiszące w powietrzu sklepienie spada z przerażającym trzaskiem i loskotem na owo silne rusztowanie zasłaniające marmury ołtarza i balustrady. Wstrząśnienie było tak gwałtowne, iż mury katedry zadrzęły. Cudowne to zaiste ocalenie srebrnej trumny z relikwiami św. Wojciecha, baldachimu, ołtarza i balustrady, zapisane jest w aktach kapitułnych ku wiecznej pamięci.¹⁾

Cztery miesiące przed wybuchnięciem tego strasznego pożaru objął rządy archidiecezyi gnieźnieńskiej Władysław Lubieński herbu Pomian dnia 2 maja 1760 roku.

Zaraz po zgorzeniu katedry gnieźnieńskiej w roku 1760 ofiarował Maciej Lubieński trzy tysiące złotych na jej odbudowanie.²⁾ Sześć lat z górą dokładał arcybiskup Władysław Lubieński wszelkich starań, ażeby oblubienica jego jak najrychlejsz w nową okazała się szacie. Gorliwego prymasa wspierała dzielnie cała kapituła

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 89.

²⁾ Ks. Korytkowskiego Pracek. II, 545. Acta decr. Capit. Gnesn. XXII, 207b.

z niezmordowanym dziekanem swoim Maciejem Łubieńskim na czele. Jaka zaś ofiarność egarniała wszystkich ludzi dobrej woli, ocenić łatwo jeź z tego, co sam arcybiskup Władysław na ten cel z dóbr i prywatnej szkatuły swójłożył. Oprócz drzewa, cegły, miedzi, posadzki marmurowej ofiarował arcybiskup Władysław 210,777 złotych gotowych pieniędzy.

Niedoczekawszy się ukończenia gorąco upragnionego dzieła swego, umarł arcybiskup Władysław dnia 20 czerwca 1767 roku. Trzydzieści bowiem lat pracowano nad odbudowaniem i wewnętrznem odławianiem spalonej katedry, na co już nie tysiące ani krocie, lecz miliony złotych polskich wydano. Niezapomniano przecież o wielkich zasługach, jakie położył prymas Łubieński przez pierwsze sześć lat tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Na południowej stronie miedzianego dachu kazała kapituła umieścić w ogniu złoconą tablicę z herbem familijnym Łubieńskich Pomian i początkowymi głoskami jego imienia i tytułów. Znaczenie tych głosek obok herbu Pomian jest następujące: „Władysław Łubieński, z Bożej Łaski Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas Polski.” Odpowiednie temu godło umieszczono na północnej stronie dachu. Herb kapituły trzech lilii, — takież tablicę złoconą, przedstawia ciekawem, widzowi w czterech głoskach początkowych takie zna-

czenie: „Matki wszystkich Kościołów Kapituła Gnieźnieńska.¹⁾

Owóż w roku śmierci stryja swego arcybiskupa Władysława zobowiązał się dziekan kapituły gnieźnieńskiej Maciej Józef Lubieński własnym kosztem postawić rozebrany w czasie pożaru grobowiec św. Wojciecha na tem samem miejscu w środku głównej nawy i w tym samym stylu, jak go wystawił ksiądz prałat Lupini w roku 1681. Bez straty czasu zabrał się prałat Lubieński do tego dzieła. Na odnowienie i ustawienie grobowca, jako też na odzłocenie baldachinu wydał około dwóch tysięcy talarów. I znowu unosiła się nad ołtarzem z relikwiami św. Wojciecha w srebrnej trumnie złożonemi konfesya na wzór rzymskiej konfesyi św. Piotra na Watykanie.²⁾

Zbyt wczesną śmierć prymasa Władysława Lubieńskiego, a tak wiele zasłużonego około odbudowania zgorzałej katedry, uczciła kapituła umieszczeniem jego klejnotu familijnego na południowym dachu metropolii. Stósunkowo nie mniejsze zasługi położył jego bratanek Maciej około

¹⁾ Obok herbu Pomian głoski: V. L. D. G. A. G. P. R. znaczą: Vladistaus Lubieński Dei Gratia Archiepiscopus Gnesnensis. Głoski obok herbu trzech lilii: A. M. C. G. znaczą: Almae Metropolitanae Capitulum Gnesnense.

²⁾ Ks. Korytkowskiego Pradaci. II. 546. Ks. Polkowski l. c. str. 91.

wewnętrznego upiększenia tej maki wszystkich kościołów polskich, mianowicie zaś przez ustawienie rozebranego grobowca św. Wojciecha w nowym blasku i świętości. Wier już za życia jego pozwoliła na kapituła umieścić na kolumnie prawej przy balustradach okalających grobowiec herb swój Pomian, na lewej zaś kolumnie umieszczono herb kapituły trzech lilii.

Sto pięćdziesiąt lat zdobiła wspaniała ta konfesyja i grób świętego Wojciecha i całą katedrę gnieźnieńską. W roku 1839, kiedy późniejszy prymas Polski świętej pamięci Leon Przyłuski był jeszcze proboszczem metropolitalnym, przedstawił tenże kapitule, ażeby konfesyję z nadzwyczajnie wysokimi filarami kręconymi i baldachimem zastąpić niskimi figurami. Projekt prałata Przyłuskiego został przyjęty. Zniesiono przepyszną konfesyję do czterdziestu stóp wysoką, a w każdym narożniku balustrady ustawiono na owych czterech marmurowych niskich filarach po jednym aniołku według modelu rzeźbiarza Raucha z żelaza odlanym. Z tych czterech aniołków jeden modli się, drugi trzyma w ręku ofiarną czarę, trzeci palmę, a czwarty książkę.

Niespełna trzydzieści lat pozbawiona była katedra gnieźnieńska wspaniałej konfesyji nad grobem świętego Wojciecha. Wstąpiwszy na stolicę prymasowską książdz arcybiskup Mieczysław Halka hrabia Ledóchowski dnia 24 kwie-

nia 1866 roku, pospieszył w tym samym jeszcze roku z Poznania do grobu świętego Wojciecha. Tu dowiaduje się, iż ponad grobem świętego Patrona jego archidiecezyi i królestwa polskiego unosił się przed dwudziestu siedmiu latami prześliczny baldachim w rodzaju konfesyi świętego Piotra. Niezwłocznie udaje się na miejsce, gdzie rozebrana konfesya była zachowana; a przekonawszy się o dobrym jej stanie i rzeczywistej piękności, oświadczył prześwietnęj kapitule gorące życzenie swoje, ażeby katedrze gnieźnieńskiej tę dwuwiekową blisko ozdobę przywrócić zechciała. Wszyscy członkowie kapituły zgodzili się jednomyślnie na przedstawienie swego arcybiskupa, i już w roku następnym unosiła się znowu wspaniała konfesya nad grobem świętego Wojciecha. Koszta naprawy, ustawienia i odzłocenia tego baldachimu wyniosły dwa tysiące sieduset trzydzieści talarów.¹⁾

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 92.





XXXIV. Trumna Pilchowiczowska.

owiedzieliśmy wyżej, iż w roku 1659 zwrócono katedrze gnieźnieńskiej relikwie świętego Wojciecha z Łowicza, dokąd je przed czterema latami w czasie napadu Szwedów na Polskę nwieziono. Najdroższy ten skarb Polski spoczywał atoli po skradzeniu srebrnej trumny zygmuntońskiej w uboższej trumnie drewnianej. W tym samym roku 1659 dnia 3. kwietnia objął rządy archidiecezyi gnieźnieńskiej Wacław Leszczyński, dotychczasowy biskup warmiński,¹⁾ który 21. października tegoż roku powołuje na kanonika gnieźnieńskiego swego sufragana dawniejszego z diecezji warmińskiej. księdza biskupa Wojciecha Pilchowicza. Ks. biskup Pilchowicz, serdeczne żywił w sobie

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Katalog, arcyb. gnieźn. I. c. str. 68.

nabożeństwo ku świętemu Patronowi swemu. Już z tego względu nie mogło być dla niego rzeczą obojętną, iż relikwie świętego Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, po skradzeniu srebrnej trumny zygmuntofskiej, w ubożuchnej trumience drewnianej spoczywały. Krótko po r. 1659 polecił słynnemu podówczas złotnikowi gdańskiemu, Piotrowi de Remen, ażeby wspaniałą trumnę srebrną dla relikwii świętego Wojciecha zrobił.

Na doroczną uroczystość przeniesienia zwłok świętego Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna dnia 20. października 1662 roku była srebrna trumna już wykończona, a dnia następnego mógł ją uszczęśliwiony ksiądz biskup Pilehowicz złożyć w ofierze kapituły gnieźnieńskiej. Pod tym samym dniem 21. października 1662 roku zapisała prześwietna kapituła w aktach swoich tę wspaniałą darowiznę ku wiecznej pamięci. Nie długo potem przełożono wśród zwykłych uroczystości śmiertelne szczątki świętego Wojciecha z trumienki drewnianej do wspaniałej trumny pilehowiczowskiej, i wystawiono na widok publiczny.

Trzy jeszcze lata żył tylko świętobliwy biskup Wojciech, gdyż zapadł na zdrowiu w Łyszkowicach w r. 1665 i niebawem zmarł.

Śmierć biskupa Pilehowicza wywarła tak głębokie wrażenie na prymasie Wacławie, iż

odtąd sam zaczął już jakoby niknąć i umierać dla tego świata. Stracił on też bowiem z księdzem Wojciechem wszystko, co go jeszcze do tego świata wiązać mogło. Stracił wiernego przyjaciela, niezmordowanego współpracownika i wyręczyciela, zdolnego a sumiennego doradcę i nieodstępного towarzysza. Jedenaście też tylko miesięcy przeżył nieodżałowanego sufragana swego, opuszczając świat 1. kwietnia 1666 roku w tych samych Łyszkowicach. Niezawodnie było też ostatnią jego wolą, ażeby martwych zwłok jego nie przewożono do katedry gnieźnieńskiej, lecz pochowano obok śmiertelnych szczątków wiernego przyjaciela jego Pilchowieza. Spuszczono je bowiem do grobu w łowickiej kolegiacie dnia 10. maja tegoż roku.¹⁾

Trumna ta Pilchowieza jest arcydziełem sztuki złotniczej. Ma dziesięć obrazów w płaskorzeźbie z napisami łacińskimi, które tu po polsku kładziemy.

Długość tej przepysznej trumny z najczystszego srebra wynosi stosześćdziesiąt centymetrów, szerokość pięćdziesiąt i trzy, a wysokość pięćdziesiąt i ośm centymetrów. Trumnę unosi sześć srebrnych orłów. Korona na głowie każdego orla przypomina, iż on dźwiga relikwie Patrona królestwa polskiego. Rozpostarte do lotu skrzy-

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Katalog arcyb. gnieźn. str. 68.

dla wyobrażają gotowość tych ukoronowanych orłów, iż na głos trąby archanielskiej zaniosą drogi swój ciężar przed trybunał Sędziego, by się tam połączył z świętą duszą tryumfującego Męczennika. Wpiętemi atoli szponami w srebrną kulę ziemską dają poznać, iż z wszelką uległością dźwigać i strzedz będą tego powierzono im skarbu aż do dnia sądnego.

Gdy się z uwagą wpatrujesz, spostrzeżesz osobę na samym wierzchu trumny spoczywającą. Poznajesz tu od razu świętego apostoła Prusaków w postaci prawie naturalnej wielkości i w ubraniu biskupiem. Na głowie w górę podniesionej wspaniała infuła, prawym łokciem wsparty na poduszce, trzyma w tejże prawej ręce krzyż arcybiskupi, lewa ręka spoczywa na książce opartej na kolanach. Wszystko zaś wyrobione jest z szczerzego srebra. A przyglądając się tej na pół siedzącej i pół leżącej postaci, zdaje ci się, jakbyś stał przed marami młodzieńca z Naim, który na głos Pana życia i śmierci podnosi się na marach swoich. Albo też pomyślisz sobie, że duch świętego Wojciecha ożywia prymasów Polski, ażeby dalej prowadzili to dzieło, które Pan Bóg przez niego na tej ziemi rozpoczął.

Pięknie niemniej wrażenie sprawiają aniołkowie, otaczający górną i dolną część trumny. Na każdym rogu wieka umieścił artysta główkę

anielską, odlaną w wypukłorzeźbie. Na wieku trumny są zatem cztery główki aniołków ze skrzydełkami. Na bokach wieka są w każdym narożniku aniołkowie w pół postaci. Dolna część trumny ma dziesięć aniołków również w wypukłorzeźbie odlanych, częścią w całej postaci, częścią więcej niż w pół postaci. Odpowiednio do wieka umieścił złotnik osm aniołków w narożnikach dolnej części trumny, dwóch zaś na środku trumny.

Przystępując do opisu dziesięciu obrazów w płaskorzeźbie na tej trumnie odlanych, zachowamy takie następstwo, jakiego trzymaliśmy się przy objaśnieniu obrazów na drzwiach spiżowych. I te tu obrazy przedstawiają bowiem niektóre ważniejsze ustępy z życia i meczeństwa świętego Wojciecha. Na każdym boku tak wierzchniej jako też spodniej części trumny znajdują się po dwa obrazy, a więc razem osm; dwa ostatnie przypadają na końcowe strony w nogach i głowach spodniej części trumny.

I. obraz w nogach trumny na spodniej części przedstawia jednomyślny obór świętego Wojciecha na biskupa pragskiego. Książę czeski Bolesław siedzi na tronie, otoczony senatorami, duchowieństwem i ludem. Napis pod tym obrazem taki: „Zgodnemi głosi z oklaskiem ludu biskupem pragskim obrany.”

II. obraz przypomina pokorną postać św.

Wojciecha przy swoim ingresie na biskupstwo pragskie. Jedzie na ubogo przybrany koniu, a przed nim postępuje jeden duchowny z krzyżem, drugi z pastorałem. Z Pragi wychodzi na jego przyjęcie procesya z krzyżem i chorągwiemi, mając na czele liczne duchowieństwo. Napis brzmi: „Katedrę pragską obejmuje w skromnym przyborze.” Obraz ten jest na wieku trumny od strony choru i nóg figury św. Wojciecha.

III. obraz na tym samym boku wieka od strony głowy przenosi nas do pałacu biskupiego, w którym św. Wojciech każdego dnia dwunastu ubogim osobiście do stołu usługiwał. Na tym obrazie wspierają biskupa jego dworzanie. Napis zaś taki: „Dwunastu ubogich codziennie karzi i sam obsługuje.”

IV. obraz na przeciwnym boku wieka od strony wielkiego ołtarza a głowy św. Wojciecha stawia nas już na ziemi pruskiej, gdzie święty Apostół zdumionym poganom opowiada Chrystusa. Snać co tylko Prusacy z Łódki wysiedli, gdyż trzymają wiosła w ręku. Pod obrazem stoi napis: „Chrystusa zdumionym Prusakom pogańskim opowiada.”

V. obraz na tym samym boku wieka od strony nóg przedstawia gromiącego Apostoła zaślepionych pogan i wykazującego im niedorzeczność ich bałwochwalstwa. Paganie kłęczą

przed balwanem, stojącym na wysokim pniu pod rozłożystem drzewem, a maż Boży stoi z pastorałem w reku; za nim pięć osób. Napis pod tym obrazem krótki: „Głomi bałwochwalstwo.”

Za każdym z tych czterech obrazów na bokach wieka umieścił artysta w samym narożniku wieka anielka w pół postaci z rozszerzonymi rączkami. Takich przeto anielków znajduje się na bokach wieka tyle, ile obrazów, a więc czterech. Teraz przypatrzmy się ozdobom spodniej części trumny.

VI. obraz od strony wielkiego ołtarza na prawo przedstawia zamordowanie świętego Wojciecha w czasie bezkrwawej Ofiary Mszy św. Pod nim taki napis: „Gdy Ofiarę najświętszą sprawuje, okrutnie przez Prusaków zabity.” (Dzieje mówią, że po Mszy świętej już był św. Wojciech.)

VII. obraz na tymże boku po lewój stronie przypomina niehumanitarne pastwienie się dziczy pogańskiej nad martwymi już zwłokami świętego Męczennika. Głowa z infułą zatknięta na wysokości żerdzi, a leżący na ziemi kadłub ćwiertuje toporem Prusak, na co inni z lubością patrzą. Nieodstępnych towarzyszy świętego Wojciecha: Radzyna i Bogusza powstrzymują pogaństwo, aby nie przeszkadzali mordercom. Obraz ten objaśnia taki napis: „Po rozćwiartowaniu ciała Świętego zatknięto głowę na żerdzi i na

szyderstwo wystawiono." Za tym obrazem znowu w lewym narożniku tego boku stoi anioł z wiosłem w rękę, a w samym środku pomiędzy szóstym i siódmym obrazem umieszczony jest anioł znacznie większy z rękami do modlitwy złożonemi.

VIII. obraz od strony chóru u nóg postaci biskupa na wieku spoczywającego przedstawia wykupienie świętych relikwii sposobem nieco odmiennym od tego, jak wyryty został na drzwiach spiżowych. Na wadze widzimy już nie samą tylko głowę, lecz całkowite ciało Świętego złożone, i to z infulą na głowie a strojem biskupim na innych częściach zwłok Męczennika. Szala z ciałem Świętego idzie w górę, a poganie przypatrują się w osłupieniu temu niepojętemu zjawisku, co następujący tłumaczy napis: „Książę Bolesław wykupuje przez posłów ciało świętego Męczennika na wagę złota, lecz cudownym sposobem bardzo małą."

IX. obraz na tymże boku trumny a od strony głowy przypomina uroczyste wprowadzenie świętych relikwii do kościoła trzemeszeńskiego. Zwłoki świętego Męczennika spoczywają na wspaniałym karawanie przez sześć koni ciągniętym. Na trumnie całunem okrytej spostrzegasz infulę biskupią. Pogrzebowy ten orszak przyjmuje Chrobry, otoczony duchowieństwem i dworzanami. Pod tym obrazem jest następujący

napis: „Ciało świętego Męczennika przyjmuje pobożnie Bolesław w Trzemesznie.“

Jak na tylnym boku dolnej części trumny od strony wielkiego ołtarza za każdym obrazem w narożniku stoi anioł z wiosłem, a w środku pomiędzy temi dwoma obrazami większy znown anioł ze złożonemi do modlitwy rękoma; podobnie i na przednim boku dwaj aniołowie w narożnikach trzymają w ręku włócznię a środkowy modli się.

X. obraz umieścił artysta w głowach trumny na spodniej części. Przedstawia on pielgrzymkę cesarza Ottona III do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie. Siedzący na koniu cesarz trzyma w prawej ręce włócznię świętego Maurycego, a z jadących za nim Niemców ma pierwszy na wozgłowie koronę, przeznaczoną dla naszego Bolesława. Przed cesarzem widzisz Chrobrego z biskupem i duchowieństwem, a czytasz taki napis u spodu: „Otton III cesarz odwiedza relikwie Świętego; Bolesława obdarza włócznią świętego Maurycego i koroną królewską.“

Oprócz dziesięciu powyższych napisów pod obrazami znajdują się jeszcze trzy napisy bez obrazów. Pierwszy w samym środku wieka od strony chóru pomiędzy drugim i trzecim obrazem zawiera początek antyfony z drugich nie- szpór na Magnificat: „Przez zasługi świętego Wojciecha wysłuchaj nas Chryste.“

Na przeciwnym boku wieka od strony wielkiego ołtarza pomiędzy czwartym i piątym obrazem jest taki napis bez płaskorzeźby: „Ten który w tej trumnie spoczywa. Twój Gnieźnieńska katedro Arcybiskup, Prus Apostół, Polski Patron, Kościoła Męczennik, jest to Wojciech święty, który z świętością rechu, połączywszy świętość życia, po daremnych pasterskich pracach wśród ludu pragskiego, z woli księcia Polskiego Bolesława, ustanowiony został Arcybiskupem tego kościoła. Potem udawszy się do Prus w bałwochwalstwie jeszcze pograżonych, gdy jak nieustraszony Apostół w winnicy Pańskiej gorliwie pracuje, w czasie ofiary Mszy świętej pod Fischhausen w Sambii przez lud barbarzyński napadnięty i porabany, jako św. Ofiarnik i razem Ofiarą, umiera dla Boga. Nakoniec po wykupieniu ciała przez księcia Bolesława od Prusaków, najprzód do Trzemeszna a potem do swojej katedry sprowadzony, uszczęśliwił Polskę podwójną koroną: królewską przez Ottona III. i niebieską przez swoje Opiekę. Tego w Kościele wielkiego, a w tej metropolii wielu cudami słynnego Męczennika, abyś doznał opieki, tu czeij, tu szanuj czytelniku.“

Trzeci napis w nogach trumny na wierzchniej jej części ma u góry herb Syrokomla, stempiel menniczny miasta Gdańska i głoskę R. Pod temi godłami stoi łaciński napis tej treści:

„Bogu Najlepszemu, Najwyższemu, Niepokalanéj Boga Rodzicy Maryi, świętemu Wojciechowi Patronowi swemu, Najprzewielebniejszy ksiądz Wojciech Pilchowiez, z łaski Bożej biskup hipponenński, sufragan, kanonik warmiński i katedralny gnieźnieński, dziekan łowicki, Jego królewskiej Mości sekretarz, Jaśnie Oświeconego księcia i najprzewielebniejszego księdza Wacława hrabiego z Leszna, z łaski Bożej arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa i pierwszego księcia królestwa zaufany domownik, skromny ten pomnik na znak czci i w dowód pobożności ślubuje, poświęca, ofiaruje roku Pańskiego 1662. Piotr von der Renen wykonał w Gdańsku.“

Do tej wspaniałéj trumny biskupa Pilchowicza złożyła kapituła metropolitalna uratowane szczęśliwie podczas rabunku szwedzkiego święte szczątki św. Wojciecha (prócz głowy zawsze osobno przechowywanéj), które aż dotąd spokojnie w niej spoczywają. Jeżeli kapituła rzeczona tak wzorową troskliwością otaczała głowę swego św. Patrona, to nie mniej dbała o resztę świętych szczątków jego. Przechowywane one były w jedwabnym lub płóciennym zawoju, pieczęciami arcybiskupa i kapituły opatrzonym w osobnej skrzyneczce drewnianej również temi pieczęciami opieczętowanej. Wielu arcybiskupów wizytując kanonicznie kościół metropolitalny, rewidowało skrzętnie relikwie św. Wojciecha, na

nowo je swą i kapituły pieczęciami opatrywali i dokument odnośny rewizyjny do akt kapituł-nych lub do skrzyneczki rzeczonej składali. Rewizye takie działy się za areybiskupa Firleja w r. 1627, za Prażmowskiego w r. 1670, co się okazuje z akt kapituły gnieźnieńskiej. Taki dokument ¹⁾ złożył tam podczas wizyty kanonicz-

¹⁾ Dokument ten brzmi: „Anno Domini Millesimo Septingentesimo trigesimo octavo, die tertia Maji. Reliquiae Divi Adalberti Epipi et Martyris revisae. 1-mo Crus a femore ex una parte attritum ex altera parte fractum. 2-do Crus ex pede ex utraque parte attritum. 3-tio Crus ex pede parum attritum. 4-to Crus parvum ex manu altera parte fractum. 5-to Pars cruris notabilis a junctura. 6-to Particula notabilis minor forte ex crure. 7-ma Pulveres ex Corpore et urna seorsive ligati. 8-o Particulae minimae seu pulveres ex attritis ossibus circa modernam Resigillationem. In quorum fidem praesens Revisio manibus Illrmi Perillustrium et Reverendissimorum ex Capitulo Generali Natalis S. Adalberti 1738. Deputatorum est subscripta, et Reliquiae Sigillo consignatae. Mathias Alexander Soltyk, Episcopus Margaritensis Suffraganeus Culmensis, Praepositus Metropolitans Gnesnensis, Praeses Capituli manu propria. Alexander Mostowski, Archi-Diaconus Gnesnensis, Praepositus Cathedralis Vladislaviensis, Plocensis Canonicus, manu propria, Albertus Waśniewicz Gnesnensis et Posnaniensis Canonicus manu propria. Michael Mauritius Komecki Canonicus Gnesnensis, Custos Coadiutor Cracoviensis, Krynensis, Czelodiensis Praepositus ad praemissa deputatus. Locus sigillorum suprascriptorum quatuor Deputatorum. Hoc loco est attestatio publici Sacrae Autoritate Apostolica Notarii Francisci Podgorski propria sui manu scripta et sigillo Nota-

nój arcybiskup Adam Komorowski dnia 30. maja roku 1751, tudzież szczątki św. Wojciecha w materyą czerwonego koloru starannie obwinięte, pieczęciami tegoż arcybiskupa opatrzone. Wszystko znalazł nietknięte arcybiskup Ignacy Raczyński podczas wizyty kościoła w mowie będącego w roku 1810.

W najnowszych czasach otwierał relikwie święty Wojciecha ks. arcybiskup Przyłuski dnia 24. kwietnia 1855 i za zgodą kapituły gnieźnieńskiej i w jój obecności wyjął z relikwii przechowywanych w srebrnej trumnie w Gnieźnie, aby zawieść osobiście w darze na uroczystość poświęcenia kościoła w Granie na Węgrzech w r. 1856. Wynika to z dokumentu kardynała arcybiskupa Jana Scitowskiego z Granu.¹⁾

riatus munita." (Acta Visitat. Eccl. Metrop. Gnesn. Ignatii Raczyński, Archiepiscopi de a. 1810 f. 26. 27).

¹⁾ Wałkowski, Wspomnienia str. 107. Pękałski, Żywot Św. Wojciecha str. 166.





XXXV. Głowa św. Wojciecha.

Owiewdzieliśmy już poprzednio, iż arcybiskup Jakób ze Żnina wydobył na dniu 7 marca 1127 roku wśród wielkiej uroczystości z tajemnego miejsca — „na j p r z ó d * G ł o w ę”¹⁾ — a potem resztę ciała św. Wojciecha, i że takowe ku czei publicznej na oltarzu z grobowcem w środku kościoła katedralnego wystawił. W dalszym opisie tego grobowca nadmieniliśmy, iż te święte relikwie tak były umieszczone, że lud pobożny mógł wygodnie je oglądać a głowę świętą przez zakraczone okienko całować. Wydobyć to głowy świętej z tajemnego miejsca, na którem ją dotąd z obawy przed jakim napadem nieprzyjacielskim ukrywano, dało niezawodnie powód niektórym kronikarzom naszym,

¹⁾ Długosz X. 536.

ż pod rokiem 1127 zapisali „wyna le z i e n i e
g ł o w y ś w. W o j c i e c h a”.

Dokument jeszcze zachowany pergamiowy
arcybiskupa Jarosława Skotnickiego z r. 1354
poświadcza, że obok innych relikwii św. Wojcie-
cha dawano całować i g ł o w ę j e g o w doroczną
uroczystość.¹⁾ W jakim relikwiarzu przechowy-
wano głowę św. Wojciecha, z początku, niewia-
domo, prawdopodobnie, po wystawieniu nowego
grobowca z ołtarzem na środku katedry, obro-
cono złotą trumienkę przez Krzywoustego daro-
waną na relikwiarz głowy świętej. Od r. 1455
znajdują się wyraźnie zapiski kapituły gnieźnień-
skiej, że nie raz katedra gnieźnieńska zagrożona
była najazdem i rabunkiem krzyżaków, prze-
wożono złoty relikwiarz z głową św. Wojciecha
wraz z innymi skarbami do Uniejowa, o czem
także już wspomnieliśmy. Przy tej sposobności
zapisana została w aktach kapitułnych pod ro-
kiem 1455 ta jeszcze bardzo ważna uwaga, że
gdy niektóre klejnoty kościoła
gnieźnieńskiego dano na dalsze
prowadzenie wojny z krzyżakami,
szczerz złoty relikwiarz z głową
św. Wojciecha uwiecziono do skarbu
Uniejowskiego“.²⁾ Uwagę tę zaliczyć

¹⁾ Kodeks dypl. Wielkopolski, tom. III, str. 31.

²⁾ Akta kapitułne pod r. 1455, fol. 76. cf. Ks. Pol-
kowski str. 100.

tylko możemy do owych niezbitych a fak często powtarzających się w tychże aktach dowodów, z jaką to sumiennością i troskliwością strzegła kapituła gnieźnieńska relikwii św. Wojciecha, powierzonych sobie przez Opatrzność Bożą.

Pomiędzy latami 1455 a 1505 przewieziona została głowa św. Wojciecha w szczerobłotym relikwiarzu sześć razy z Gniezna do Uniejowa i z powrotem.¹⁾ Tylekrotne przewożenie tego arcydzieła sztuki jubilerskiej w czasach ogólnej trwogi przed zbliżającym się nieprzyjacielem, i to ukrywanie go w tajemnych miejscach, nie zawsze zbyt wygodnych, suchych i przestronnych: nie mogło korzystnie wpływać na utrzymanie tego relikwiarza w dobrym stanie. Już przy piątym z kolei przewiezieniu takowego z Gniezna do Uniejowa w roku 1491 przed najeźdźnikami przekonała się kapituła o wielkiem tegoż nadwerczeniu. Obradowała ona w prawdzie na jenerałnem posiedzeniu swojem roku następnego nad sprawieniem innego relikwiarza do głowy świętego Wojciecha, lecz sprawa ta nie dała się w tak krótkim czasie załatwić.²⁾

¹⁾ Decreta Capit. Gnesn. ad an. 1455 fol. 76. 1461. fol. 130. 1468. fol. 242. 1478. fol. 425. 1485. fol. 49. 1494. fol. 226 cf. Ks. Polkowski str. 93.

²⁾ Tamże str. 100.

W lutym 1493cim roku sprowadzono z zanku uniejowskiego głowę świętego Wojciecha do katedry gnieźnieńskiej. Na przyjęcie tej drogiej relikwii wyszli w uroczystej procesyi proboszcz metropolitalny, ówczesny arcybiskup theomoniński a późniejszy prymas Polski Andrzej Róža Boryszewski, sufragani gnieźnieński Jan (może z Radziejowa,¹⁾ prałaci, kanonicy, całe duchowieństwo gnieźnieńskie i bardzo liczny zastęp ludu pobożnego. Tymczasem złoty relikwiarz bolesławowski był do tego stopnia zniszczony, iż świętej głowy nie było można ku czci publicznej na ołtarzu wystawić, a tem mniej podawać ją duchowieństwu i ludowi do ucałowania; dla tego zaniesiono ją do skarbcza.²⁾

W gronie prześwietnej kapituły ówczesnej obok tylu innych mężów znakomitych cnotą, nauką i zasługami był także Jakób Boksien, doktor teologii, obojga prawa i filozofii, który z profesora teologii i medycyny w uniwersytecie krakowskim został kanonikiem gnieźnieńskim, a następnie wikaryuszem jeneralnym i oficjalem gnieźnieńskim. Mąż ten wielkiej nauki utrwalił także imię swoje w historyi głowy św. Wojciecha. Owoż od tego prałata Boksiey pożyczyla

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Prałaci III. 354.

²⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. III. 184.

kapituła srebrnej skrzyneczki, aby w niej można wystawić relikwią ku czci publicznej.¹⁾

Tego samego jeszcze roku 1493 zapisała kapituła w aktach swoich, z jakich części składała się złota trumienka, ofiarowana przez Bolesława Krzywoustego dla relikwii św. Wojciecha, a złożona teraz do skarbcza z powodu wielkiego zniszczenia. Z tego szczegółowego opisu pokazuje się, że kształt tej trumienki był ośmioboczny, a każdy bok przedzielony był złotym filarkiem, przedstawiającym jakąś figurę. Akta kapituły wyliczają pojedyncze części tej trumienki bolesławowskiej jak następuje:

- a) Blacha ośmioboczna na dno trumienki dla głowy św. Wojciecha.
- b) Ośm blach czworobocznych na ściany trumienki.
- c) Ośm przedziałkowych filarków, z których jeden tylko ma przełamana figurkę z tarczą.²⁾

Następnego roku obradowała ponownie kapituła nad sprawieniem innego relikwiarza dla głowy św. Wojciecha. Zawezwano złotnika Jakóba z Poznania. Oddano mu wyżej opisane części złote bolesławowskiego relikwiarza wraz

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Pralaci. I. 58. Acta deer. Capit. Gnesn. III. 183.

²⁾ Ks. Waskowski str. 70. Decret Capit. Gnesn. ad an. 1493. fol. 201.

z czterdziestoma szafirami i ośmioma perłami, które z dawniej trumienki powyjmowano. Nadto dano mu jeszcze potrzebną ilość złota, ażeby dorobił kopułkę czyli wierzech relikwiarza.

Złotnik Jakób wywiązał się z danego mu polecenia jeszcze tego samego roku, za co mu kapituła zapłaciła sto złotych, a dla jego rodziny i pomocnika jubilerskiego dodała mały podarek. W aktach zaś odnoszących przy wydatkach na ten cel zapisano: „Za s p o r z ą d z e n i e r e l i k w i a r z a g ł o w y ś w. W o j e c i e c h a.¹⁾ Z tego wynika, iż złotnik poznański nie zrobił nowego relikwiarza, lecz przerobił tylko złotą trumienkę bolesławowską. Z jaką zaś starannością, sumiennnością a zarazem umiętnością postępowała zawsze prześwietna kapituła gnieźnieńska przy podobnych czynnościach swoich; o tem i dziś jeszcze przekonać się można z jej akt, gdzie wszystko jak najszczegółowiej jest spisane.²⁾

Niezawodnie niejeden z naszych czytelników dostąpił tej łaski, iż na odpuszcie w katedrze gnieźnieńskiej dnia 23 kwietnia lub 20 października całował głowę św. Wojciecha w przepysznym złotym relikwiarzu. A jest to ten sam relikwiarz, jaki czterysta lat temu poznański złotnik Jakób ze szczerozłotój trumienki bolesławowskiej prze-

1) Decret. Capit. Gnesn. ad an. 1494. fol. 226.

2) Tamże fol. 224, 226, 241, 243.

robił, i tak pięknie ułożył. Nie każdy przecież, który miał szczęście nealować tę drogą relikwie naszego Patrona, miał też zarazem sposobność przypatrzeć się dokładnie tej precudnej oprawie głowy św. Wojciecha. Więc dla tych podajemy tu szczegółowy opis tego relikwiarza, który się przechowuje w skarbcu katedry gnieźnieńskiej.

Relikwiarz z głową świętą spoczywa na czterech lwach, siedzących na złotych kulcach wielkości łaskowego orzecha, wyobrażających również kulę ziemską. Św. Apostół Prusaków nie tracił głowy wśród wrzawy i krzyków pogańskich kapłanów i podburzanego przez nich ludu, ale raczej „ze lwami grał jako z baranki.“¹⁾ Zawieszona na żerdzi głowa tryumfuje w niebie, a tu na ziemi doznaje czci nieustającej i powszechnej; albowiem „zwyciężył Lew z pokolenia Judowe go.“²⁾

Dno czyli podstawa tego relikwiarza składa się ze złotój blachy ośmiobocznej. Na tej ośmiobocznej podstawie unosi się ośm ścian czterobocznych z blachy złotój. Każda ściana jest ośmdziesiąt milimetrów szeroka a sto cztery milimetry wysoka. Jak na bokach trumny srebrnej artysta gdański w roku 1662 wyrzeźbił

¹⁾ Ekklezyastyk XI. VII. 3.

²⁾ Objawienie św. Jana V. 5.

dziesięć przedstawień z życia i męczeństwa św. Wojciecha, tak jubiler poznański już dwieście lat przed nim wyryl na bocznych ścianach relikwiarza świętej głowy następujące obrazy:

- I. Ofiarowanie św. Wojciecha w kościele przez jego rodziców.
- II. Oddanie św. Wojciecha na nauki magdeburskiemu biskupowi.
- III. Wypędzenie czarta z opętanego.
- IV. Nauczanie pogańskich Prusaków.
- V. Męczeństwo św. Wojciecha.
- VI. Złożenie ciała na desce a zatknięcie głowy św. Wojciecha na gałęzi.
- VII. Św. Wojciech niesie przed sobą własną głowę uciętą.¹⁾
- VIII. Wykupienie zwłok św. Wojciecha przez Bolesława Chrobrego.

W tych ośmiu narożnikach, gdzie te prostokątne boki czy tam ściany relikwiarza ze sobą się schodzą, umieścił złotnik Jakób lisztewki czyli wystające nieco filarki ze złota kute, jakoby na połączenie i zakrycie tych narożników. Gdański artysta przyozdobił w podobny sposób narożniki srebrnej trumny aniołkami.

Ośmioboczny ten relikwiarz zakrywa czyli zakończa odpowiednia kopułka, na której szczy-

¹⁾ O tej legendzie niezgrabnie zmyśloną w celach stronniczych przez czeskiego kamedulę Hieronima pomówimy na innem miejscu obszerniej.

cie w samym środku znajduje się wypukła tarcz kryształowa, wielkości dwutalarówki. Przez ten otwór szkłem zakryty widać czaszkę czyli wierzeh głowy św. Wojciecha, który wiernym daje się do całowania.

Od tego kryształu aż do boków relikwiarza idzie ośm szczerolotych blach trójkątnych, kopulowato ułożonych, z których każda ozdobiona trzema wielkimi szafirami i jedną perłą.

Prześlicznej kopule, zakończonej to arcydzieło sztuki jubilerskiej, odpowiada również piękny a drogienny gzyms u spodu relikwiarza. W obwodzie tego gzymsu znajduje się ośm szafirów znacznej wielkości. Prawdziwe te szafiry sięgają odległej starożytności, a niektóre z nich mają przez środek podłużną dziurkę, z czego wnosić można, że kiedyś na wschodzie używane były jako amulety. Cały obwód tego relikwiarza wynosi siedemset dwanaście millimetrów, a wysokość dwieście dwadzieścia i jeden.¹⁾

Nie całe ośm lat przechowywać mogła kapituła gnieźnieńska ten nowo przerobiony relikwiarz z głową św. Wojciecha spokojnie w swoim skarbcu. W roku 1501 umiera nagle w Toruniu król Jan Olbracht dnia 17 czerwca, właśnie kiedy się wybierał do wojny z wielkim mistrzem krzyżackim Frydrykiem, księciem saskim,

¹⁾ Ks. Połkowski, str. 101.

Rządy rzeczypospolitej objął tymczasowo rodzony brat jego kardynał Fryderyk, jako prymas Polski. Tego samego jeszcze roku w trzecią niedzielę adwentową ukoronował czwartego z kolei brata swego Aleksandra w katedrze krakowskiej na króla polskiego. Nie długo przecież po ukończonych uroczystościach koronacyjnych wyjechał król Aleksander do Litwy na wojnę moskiewską, zdawszy rządy swoje w Polsce najmłodszemu bratu swemu kardynałowi Fryderykowi.¹⁾

Owoż podczas tej regencyi Fryderyka Jagiellończyka najechali Tatarzy zniemcać ziemie polskie. Oprócz mnóstwa różnych osad małopolskich spalili Opatów, Łagów i Kunów. Wysłał wprawdzie kardynał Fryderyk dworzanina swego Jana Wapowskiego przeciwko Tatarom; lecz kapituła gnieźnieńska, widząc zagrażające niebezpieczeństwo swęj katedrze z różnych stron, wysłała głowę św. Wojciecha i skarbiec kościoła metropolitalnego do obronnego zamku arcybiskupiego w Uniejowie. Ważną tę czynność powierzyła w roku 1502 Pawłowi Chodakowskiemu berbu Dolega, prefektowi fabryki kościoła katedralnego i budynków kapitulnych.

Przez sto lat znowu nie znajduje się żadna wzmianka w aktach kapitulnych o głowie św.

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Fryderyk Jagiellończyk l. c. 43—45.

Wojciecha. Dopiero pod rokiem 1608. opisany jest relikwiarz głowy św. Wojciecha w i n w e n t a r z u z a k r y s t y j n y m kościoła metropolitalnego jak następuje:

„Trumienka czyli skrzyneczka, w której przechowuje się głowa św. Wojciecha, jest złota; spoczywa na czterech ławkach i kulcach złotych; ozdobiona jest drogiemi kamieniami, czterdziestu szafirami, z których szesnaście cokolwiek mniejsze, (a jeden oderwany zachowuje się z innemi odłamkami) i z siedmiu większemi perłami, na wierzchu i po bokach naokół wprawionemi.“¹⁾

Po upływie pół wieku znajdujemy znów wzmiankę w aktach kapitulnych o złoty relikwiarzu z głową św. Wojciecha. Było to przy sposobności tego dla Polski tak upakarzającego i niekorzystnego traktatu olińskiego w r. 1660. Wynieszoną i do ostatniej nędzy doprowadzoną Polskę przez Szwedów, cesarza niemieckiego i elektora brandeburskiego za Jana II Kazimierza, wzdychała za jakimś pokojem; gdyż od wszystkich opuszczoną, a przez wszystkich szarpaną i nagabywaną, nie widziała żadnych zgoda korzyści dla siebie w prowadzeniu dalszej wojny z tylu naraz wrogami. Wice już 10 stycznia 1660 r. rozpoczęły się układy po-

¹⁾ Ks. Wałkowski str. 71.

kojowe w Gdańsku, które potem toczyły się dalej w bogatym i sławnym opactwie Cystersów w Oliwie, o jakie osm kilometrów na północ zachód od Gdańska ku puckiej zatocie.

Cztery miesiące targowali się Szwedzi, cesarz niemiecki i elektor brandeburski z wycieńczoną Polską, a każdy chciał jak najwięcej z dzierżaw polskich dla siebie wytargować. Dnia 16 kwietnia zgodzono się na główne punkta traktatu oliwskiego i ogłoszono pokój wieczysty pomiędzy stronami wojującymi. Byli na tem zjeździe oliwskim również przedstawiciele Danii, Holandyi, Francyi i Austrii. Pokój ten oliwski był wprawdzie dla Polski niekorzystny, ale potrzebny.

Skoro tylko do Gniezna doszła wiadomość o tem, iż w Oliwie dnia 16 kwietnia zgodzono się na główne punkta pokojowe, postanowiła kapituła metropolitalna uroczyste odbyć nabożeństwo dziękczynne. Najstosowniejszą do tego zdawała się wigilia św. Wojciecha. Więc 22 kwietnia zaniesiono głowę św. Patrona królestwa polskiego do kościoła farnego św. Trójcy. Tam zgromadziło się całe duchowieństwo miasta Gniezna i nieprzejrzone tłumy ludu wiernego, przybyłego z różnych części Rzeczypospolitej na odpust św. Wojciecha. Jeden z kaznodziejów przemówił do ludu o znaczeniu tej uroczystości dziękczynnej. Głównie zwrócił uwagę na to, iż

nieskończone dzięki składać należy się Majestatowi Bożkiemu za tę łaskę, że wśród tylu klęsk i niebezpieczeństw tej długiej a zaciętej wojny zachował relikwie św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona królestwa polskiego, bez najmniejszego szwanku i uszkodzenia. Po tem przemówieniu przeniesiono głowę św. Wojciecha w uroczystej procesyi z fary do katedry, gdzie ją z należytą czcią i troskliwością przechowują.¹⁾

Takie to świadectwa o relikwiiach świętego Wojciecha zapisywała prześwietna kapituła gnieźnieńska w aktach swoich od roku tysięcznego, a więc od czasu pielgrzymki cesarza niemieckiego Ottona III aż do dni naszych. Z jakich zaś członków kapituła gnieźnieńska przez te dziesięć blisko wieków się składała, o tem świadczy dzieło źródłowe: *Pralaci i Kanonicy katedry Gnieźnieńskiej*.²⁾

Dziś podana jest sposobność każdemu człowiekowi dobrej woli przekonać się na mocy dowodów wiarogodnych, że w gronie kapituły gnieźnieńskiej zasiadali od tysięcznego roku aż do dni naszych mężowie rozległej i głębokiej nauki, doktorowie teologii, filozofii, medycyny

¹⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. XII, 350.

²⁾ Ks. Korytkowskiego, Gniezno nakładem Langiego r. 1883.

i obojga prawa; ludzie prawego charakteru i wypróbowanej cnoty; rzeczywiste świeczniki wysokości doskonałości chrześcijańskiej i wielkiej świętobliwości. I czyż człowiek przy zdrowych zmysłach może przypuścić, ażeby senat tak poważny i największej czei godny, mógł rozmyślnie oklamywać siebie i drugich? Czyż człowiek rozsądny na serwo będzie utrzymywał, że tacy mężowie przez całe osiemset lat śmierciache szczątki pierwszego lepszego kapłana katedry gnieźnieńskiej wystawiali ku czei publicznej jako relikwie św. biskupa i męczennika Wojciecha?

Dodajemy do tego, iż jak w gronie świętych Apostolów znalazł się cheiwością zaślepiiony zdrajca, że podobnie w poważnym senacie kapituły gnieźnieńskiej, pojawił się tedy i owedy niegodny członek tego szlachetnego zgromadzenia. A czyżby taki intruz, taki wilk w owczej skórze, nie wyjawił kłamstwa, gdyby znieawidzeni przez niego prałaci i kanonicy dopuścili się na posiedzeniach kapitułnych rozmyślnego fałszu, i podsumiête szczątki jakiegoś zwyczajnego trupa ogłaszali za relikwie św. Wojciecha? Nikt nie śledził baczniêj każdego kroku Zbawiciela, nikt nie rozstrząsał uważniêj każdego słowa odwiecznej Prawdy, jak faryzeuszowie. Więc i ci obludnicy w gronie kapituły gnieźnieńskiej nie byłiby zamierzeli rozmyślnego kłamstwa niemitych sobie członków, których przez zazdrość serdecznie nienawidzili.

A któż to stał na czele tego poważnego senatu? Czy nie najwyższy dostojnik w Kościele i Rzeczypospolitej polskiej? Oto z najświetlejszych, najpobożniejszych, najenotliwszych prałatów i kanoników wszystkich kapituł polskich obierano zwykle tego, który najwięcej położył zasług około Kościoła i Rzeczypospolitej polskiej. Pozwalał tedy zdrowy rozum przypuścić, ażeby przez osiemset lat zgórą tacy najwyżsi dostojnicy w Kościele i narodzie polskim nie mieli tego dostrzedz, iż w kościele ich metropolitalnym podsunięte zwłoki jakiegoś innego biskupa lub kapłana odbierają cześć publiczną jakoby rzeczywiste relikwie świętego Wojciecha?

Pomiędzy tymi arcybiskupami był pierwszy Radzym, rodzony brat św. Męczennika, który jako nieodstępny jego towarzysz za życia, towarzyszył także św. jego zwłokom do Trzemeszna i do Gniezna i strzegł ich tak długo w swojej katedrze na ziemi, dopóki się z jego duszą nie złączył w niebie. Dziewiąty z kolei następnym błog. Radzymą na stolicy arcybiskupiцей - - błog. Bogumił — był w prostej linii prawnukiem św. Wojciecha.¹⁾ Błogosławiony ten Poraita klęczał i modlił się często przy grobie św. pradziada swego Wojciecha przeszło sto

¹⁾ Ks. Korytkowskiego Katalog arcyb. gnieźn. t. c. str. 13.

trzydzieści lat po owym napadzie czeskim za Brzetysława I i biskupa pragskiego Sewera. Było to bowiem 1172 roku, jak świętobliwy ten arcybiskup gnieźnieński Bogumił za zezwoleniem papieża Aleksandra III usunął się na puszcze Dobrowską.¹⁾ Z poprzedniego zaś opowiadania wiemy już, iż wielki również wielbiciel św. Wojciecha, arcybiskup Jakób ze Żnina w r. 1127, a więc pięćdziesiąt lat przedtem wystawił relikwie św. Wojciecha ku czci publicznej na ołtarzu, który wraz z grobowcem na środku katedry gnieźnieńskiej własnym kosztem wzniesić kazał. Powiedzieliśmy tamże, iż te św. relikwie w tym grobowcu tak były umieszczone, że lud pobożny miał do nich wolny przystęp, a przez szkło zakraczone wygodnie głowę Świętego mógł całować.

Wedle zapisków w aktach kapitułnych strzegła kapituła gnieźnieńska jak oka w głowie ważnych dokumentów i przywilejów metropolitalnych. W czasach grożącego niebezpieczeństwa chowała lub uwoziła je kapituła w miejsca bezpieczne wraz z relikwiami św. Wojciecha. W tychże aktach dziś jeszcze czytać można, z jaką to troskliwością strzegła prześwietna kapituła części sukni Zbawiciela,²⁾ or-

¹⁾ Ks. Korytkowskiego katalog arcyb. gnieźn. I. c. str. 14.

²⁾ Acta derr. Capit. Gnesn. III. 378 b

natów św. Wojciecha¹⁾, mszału i kodeksu tenże Świątemu przypisywanych, jako też innych pamiątek, o których jeszcze obszerniej pomówimy. Jeżeli zaś poważny ten senat z taką sumiennością czuwał nad tego rodzaju pamiątkami po tym św. apostołe Prusaków, czyżby miał być mniej troskliwym w strzeżeniu najdroższego skarbu, jakim były, są i będą zawsze śmiertelne szczątki tego Patrona kościoła metropolitalnego i królestwa polskiego? Żadnej przeto nieuległa wątpliwości, że kapituła gnieźnieńska przez te ośmset lat upłynionych była zawsze w posiadaniu rzeczywistych relikwii św. Wojciecha, i że stała zawsze na czujnej straży, ażeby tego największego skarbu swego nie utoniła.

¹⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. XI, 552 dekret z 23 października 1643. r. O drugim ornamencie pod r. 1179 fol. 444 v. pisze ks. Walkowski str. 63.



XXXVI. Pogląd streszczony na ciągłą część relikwii św. Woj- ciecha w Gnieźnie.



Żytnicy nasi poznali z tego, cośmy
dotąd z odwołaniem się na świadec-
twa różnych kronikarzów i dziejo-
pisarzy powiedzieli, że święty Woj-
ciech od chwili wykupienia zwłok
jego z rąk pogańskich Prusaków
nieustannie część odbierał od wszystkich stanów
w ówczesnej Polsce. Powszechna ta część
wzrastała z każdym wiekiem, odkąd święte jego
relikwie spoczyły na górze Lecha w grobowcu
przez Bolesława Chrobrego wystawionym. Pier-
wszy zaraz arcybiskup gnieźnieński a rodzony
brat świętego Męczennika — Radzym mianował
się na urzędowych podpisach: „Arcybis-
kupem kościoła błogosławionego

Wojciecha.¹⁾ Okazała pielgrzymka cesarza niemieckiego Ottona III. do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie rozbudziła jeszcze bardziej ogólny ów zapal na ziemi polskiej w czczeniu świętego apostoła Prusaków, i rozniósła tę cześć po szerokim świecie. Nowy ołtarz przez Ottona III. dla tych świętych relikwii w katedrze gnieźnieńskiej wystawiony, nowe wywołał życie pomiędzy czcicielami świętego Wojciecha.

Świętokradzkie zburzenie grobowca i ołtarza świętego Wojciecha, obdarcie tego mauzoleum cesarskiego z licznych wotów i blach złotych, skrzętne rozsiewanie mylnój wieści, iż do Pragi uwieczniono ciało świętego Męczennika i Biskupa Wojciecha; wszystkie te bezprawia bezbożnych świętokradów nie zdołały obalamucić ludzi prawych i dobrej woli. Po złupieniu katedry gnieźnieńskiej i rozwaleniu grobowca cesarskiego przez barbarzyńców czeskich pielgrzymowali rzeczywiście wielbiciele świętego Wojciecha nie do Pragi, lecz do Gniezna, i tu przed ukrytymi w tajemniczym miejscu relikwiami świętego Patrona błagali Boga o pociechę w smutku, o pomoc w potrzebie, o przebaczenie dla uciśnio-

¹⁾ Mabillon Annal. Bened. Tom. IV. p. 139. Gazeta kościelna. Poznań 1849 str. 138. Uwaga 4. cf. Ks. Walowski str. 88.

nego sumienia za pośrednictwem tego sługi Bożego.

Arcybiskup Marcin I. herbu Zabawa poświęca w roku 1097 w przytomności księcia Władysława Hermana, żony jego Zofii, wielu dostojników duchownych i świeckich większy chór przy wielkim ołtarzu czyli presbiteryum na cześć świętego Wojciecha. Tenże arcybiskup wprowadza 1113 roku syna Władysława Hermana — Bolesława Krzywoustego jako pokutującego pielgrzyma boso do swęj katedry, gdzie ten krzyżem leżąc przed relikwiami św. Męczennika dopiero wtenczas podniósł się z ziemi, gdy za pośrednictwem świętego Wojciecha odzyskał darowanie winy i spokój duszy. Nie do Pragi, lecz do Gniezna posłał szczęśliwy ten pokutnik sławne drzwi spiżowe, by strzegły relikwii świętego Wojciecha, i szczerozłotą trumienkę dla śmiertelnych szczątków tego Patrona Kościoła i królestwa polskiego.

Jeszcze za życia Krzywoustego wystawił arcybiskup Jakób ze Żnina grobowiec z ołtarzem na środku katedry gnieźnieńskiej, w którym relikwie świętego Wojciecha tak umieścił, iż pobożni pielgrzymi wygodny do nich mieli przystęp, a głowę Świętego przez zakraczone okienko całować mogli.

Papież Innocenty II. w bulli swojej pod rokiem 1136 wydanej, zatwierdza jako widzialna

głowa Kościoła najwyższym wyrokiem swoim tytuł metropolii gnieźnieńskiej, jakiego pierwszy też arcybiskup Radzym przy urzędowych podpisach swoich używał. Owoż Innocenty II. zaszczyca katedrę gnieźnieńską i m i e n i e m k o ś c i o ł a ś w i ę t e g o W o j c i e c h a, a równocześnie przestrzega wiernych pod karą klątwy kościelnej, ażeby się nikt nie poważył naruszać tej metropolii w jej prawach.¹⁾

Dla uczczenia relikwii świętego Wojciecha w Gnieźnie zabezpieczyli książęta polscy Przemysław II, Władysław Lokietek i Kaźmierz łęczycki katedrze gnieźnieńskiej na żupach solnych Wieliczki trzysta grzywien srebra rocznego dochodu.²⁾

Przesławny ród Jagiellonów, jak się odznaczył chlubnie bohaterskimi dziełami na polu bitwy, a dla Rzeczypospolitej polskiej zgotował wiek złoty; podobnież przyświecał całemu narodowi szczerą pobożnością i rzadkimi cnotami domowemi. Owoż wszyscy niemal Jagiellonowie, poczynwszy od bohatera grunwaldskiego Władysława, przez całe dwa wieki z górami przewodniczyli narodowi polskiemu w oddawaniu publicznej czei relikwiiom świętego Wojciecha

¹⁾ Ks. Wałkowski str. 90.

²⁾ L. Lib. Privileg. Capit. Gnesu. pag. 261. cf. Ks. Wałkowski str. 16 i 90.

w Gnieźnie. Oni to w piętnastem i szesnastem stuleciu odprawiali budujące pielgrzymki do grobu świętego Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Oni to składali tu bogate dary na upiększenie grobowca świętego Patrona Polski i na pomnożenie czei jego publicznej. Za ich to panowania świętego stał nowy grobowiec wspaniały Jakoba Sienieńskiego dla relikwii świętego Wojciecha, dokończony staraniem arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

W bardzo ciężkich a dla Kościoła i Rzeczypospolitej nader niebezpiecznych czasach za panowania Wazów, w tem to siedmiastem stuleciu doznały relikwie świętego Wojciecha w Gnieźnie stósmkowo największej czei publicznej. Zygmunt III. przysłał do grobu świętego Męczennika w Gnieźnie pięćdziesiąt chorągwi na nieprzyjaciela zdobytych.¹⁾ Dzielny syn jego Władysław IV, pogramca Moskali i Turków, przesłał z Moskwy do Gniezna dzwon olbrzymi, roznoszący po dziś dzień w dalekie strony cześć świętego Patrona naszego, a znany wszystkim pod nazwą „Wojciecha.” Syn i ojciec, sposobiąc się na wyprawę przeciwko Turkom, proszą kapitułę gnieźnieńską o część z relikwii świętego Wojciecha:²⁾ a

1) Acta decr. Capit. Gnesn. IX. 669.

2) Tamże X. 634.

świetne zwycięstwo chocimskie było nagrodą ich wiary i pokory. Dziękczynna pielgrzymka całej rodziny królewskiej do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie uwieńczona została srebrną trumną dla relikwii świętego Opiekuna Polski, jaką Zygmunt III. dla większego uczczenia św. Męczennika własną ręką wyrobił. W tym samym jeszcze wieku siedmnaście stanął nowy grobowiec marmurowy z konfesją wspaniałą, a na ołtarzu świętego Wojciecha srebrna trumna Pilehowicza.

W czasach wojen szwedzkich pomoc ludzka nie wystarczała. Grób świętego Wojciecha był jakby w oblężeniu w tych smutnych czasach, a niejeden doznawał tu nadzwyczajnej łaski za pośrednictwem tego Patrona świętego. Świadczily o tem zawieszone na ołtarzu, grobowcu lub też na stopniach i balustradzie pozostawione wota czyli tabliczki ślubne. Nadto rozmawiali ludzie pomiędzy sobą o cudach, jakie przy grobie świętego Wojciecha się ponawiały, a tym sposobem wzrastała cześć św. Męczennika.

Dowiadując się o tem arcybiskup Maciej Lubieński, mąż bardzo uczony i wysokości świętobliwości. Znając z książek i własnego doświadczenia, iż po wielu kościołach zaginęły z czasem wota przy grobach Świętych Pańskich składane; rozporządził w roku 1643, ażeby kilku duchownych katedry gnieźnieńskiej zapisywało

na miejscu te łaski nadzwyczajne, jakich pobożni pielgrzymi przy grobie świętego Wojciecha doznali. Zważając jednakże na łatwość jednych a miłość własną drugich, polecił kapituła gnieźnieńskiej, ażeby wyznaczyła do tej tak ważnej czynności dwóch mężów uczonych w teologii a biegłych w świętych kanonach; do pomocy zaś przydała im dwóch penitencyarzy. Stała ta komisya śledcza miała sumiennie zbadać każdy end mniemany, jakiby jej przedstawiono, wyroznać świadków, czy są wiarogodni, czy nie zachodzą jakie złudzenia, czy podane zdarzenia są w rzeczy samej natury nadprzyrodzonej, czy też przyrodzonym sposobem dadzą się wytłómaczyć. Coby ta komisya śledcza za rzeczywisty end uznała, miała rzetelnie i sumiennie zapisać w oddzielnej księdze, ku temu celowi założonej. Że rozporządzenie arcybiskupie ściśle wykonywano, o tem świadczą dotąd zapiski w aktach kapitułnych.¹⁾

Złote i srebrne wota zabrali Szwedzi razem z trumną srebrną przez Zygmunta III. ofiarowaną. Przy tej grabieży zaginęło na zawsze wiele innych jeszcze drogocennych pamiątek starannie przed Szwedami ukrytych a zdradzonych

¹⁾ Decreta Capit. Gnesn. ad an. 1643. fol. 545. 591 ad an. 1645. fol. 593 ad an. 1646. fol. 617. cf. Ks. Wal-kowski str. 108.

przez nieuczciwego mularza.¹⁾ Podobnież spaliły się przy ostatniem pogorzeniu katedry i domów kapitułnych w roku 1760 owe księgi, w których komisya śledcza zapisywała endy przy grobie świętego Wojciecha zaszcze.²⁾

Lubo z dopuszczenia Bożego zaginęły wota złote i srebrne przy grobie świętego Wojciecha składane, lubo splonęły w straszliwym pożarze księgi z zapisem endów za przyczyną tego Świętego zdziałanych; mimo to zachowała Opatrzność Bozka niektóre przecież dowody na to, iż cześć świętego Wojciecha i w późniejszych czasach nie ustawała przy świętych jego relikwiach w katedrze gnieźnieńskiej strzeżonych.

Bardzo obficie, powiedziałbym niewyczerpane nawet źródło stanowią pod tym względem akta kapitułne. I tak pod rokiem 1733 znajduje się tam wzmianka, iż na uroczystość św. Wojciecha pobierał każdy kanonik po jednej grzywnie.³⁾ Tamże dziś jeszcze czytać można, iż w pierwszej połowie ośmiastego stulecia była cześć ludu ku relikwiiom świętego Wojciecha tak wielka, że znaczne składali jałmużny u jego grobu. Na posiedzeniu dnia 25. kwietnia 1746 roku wydała

¹⁾ Ks. Walkowski str. 63.

²⁾ Tamże: str. 108.

³⁾ Archiw. Capit. Gnesn. Liber rationum de a. 1733 — 1740. cf. Ks. Korytkowskiego, Kapituła metrop. I. 223.

kapituła gnieźnieńska osobną ordynacyą względem podziału tych pobożnych ofiar przy grobie świętego Wojciecha pomiędzy księży wikaryuszów.¹⁾

Pod rokiem 1759 zapisano w aktach kapitułnych, iż niewidomy, uczyniwszy ślub odprawienia pielgrzymki do grobu świętego Wojciecha, endownym sposobem przy tymże grobie przejrzał. Prześwietna kapituła poleciła księdzu kanonikowi Wieczorkiewiczowi, ażeby bliższe szczegóły tego endu w odnośnej księdze opisał. Księga ta spalila się przy pożarze 1760 roku.²⁾

Nie małym dowodem bezustarnej czei ku św. Wojciechowi i niezachwianego przekonania o rzeczywistem istnieniu zwłok jego w ołtarzu katedry gnieźnieńskiej, są rozliczne nadzwyczajne i ważne akty kościelne, które się przed tymże ołtarzem odbywały i odbywają. Jak tylko ślad tychże aktów sięga, a od początku wieku XV., w którym się rozpoczynają akta dekretów kapituły metropolitalnej, niezliczone razy autentycznie konstатовane, odbywały się przed tymże ołtarzem czynności i nabożeństwa; każdy arcybiskup przy swoim uroczystym na stolicę me-

¹⁾ Acta decr. Capit. Gnesn. XX. ad. 25. Aprilis 1749. cf. Ks. Korytkowskiego Kapituła metrop. I. 123.

²⁾ Decreta Capit. Gnesn. ad an. 1750 fol. 496. cf. Ks. Walkowski str. 109.

trapolitalną wjeździe wprowadzony procesjonalnie do kościoła katedralnego, najprzód udawał się do grobu św. Wojciecha, aby ucześć jego zwłoki tam spoczywające i przez jego przyczynę uprosić sobie błogosławieństwo Boże do sprawowania wzniosłego swego pasterskiego zawodu; każdy dygnitarz tak duchowny jako i świecki przybywający do Gniezna, nasamprzód kazał się prowadzić do grobu św. Patrona i cześć zwłokom jego oddawał; każda installacya prałatów i kanoników przed tym ołtarzem się odbywała, przynajmniej w części; tu czytano ważne rozporządzenia, ogłoszenia i wyroki, obok wezwania pomocy św. Patrona; tu poświęcano chorągwie udających się na wyprawy wojenne wojsk; tu odbierano i Patronowi św. ofiarowano zwycięskie trofea i znaki; tu odprowadzano dziękczynne za pomyślne wypadki w kraju nabożeństwo; tu składano dary i ofiary na pomnożenie czei św. Patrona, zawieszano lampierze i wota.

Od niepamiętnych czasów śpiewano przy grobie świętego Wojciecha co święto i co niedzielię po komplecie, a codziennie po nonie przed Mszą konwentualną ową antyfonę, której początek wryty jest na wieku trumny pilchowieczowskiej: „Przez zasługi świętego Wojciecha wysłuchaj nas Chryste, i za przyczyną jego przybądź nam biednym na ratunek“, oraz wiersz i modlitwę na święto tegoż Patrona w brewiarzu przepisaną.

Z powodu przepisów kościelnych opuszcza się tę antyfonę teraz w czwartki, gdzie się odbywa procesya z najświętszym Sakramentem.¹⁾

Niemale zasługi około podniesienia czei publicznej świętego Wojciecha w upłynionem stuleciu ośmnastem położył uczony kanonik metropolii gnieźnieński Jan Wilhelm Robertson. Pochodził on z rodziny angielskiej, która od dawna osiedliła się w Krakowie. Ojciec jego należał jeszcze do heretyckiego wyznania anglikańskiego, a powróciwszy z protestantyzmu na łono świętego Kościoła katolickiego, wychował syna swego Jana Wilhelma w pobożności i enocie, tak iż tenże poświęcił się stanowi duchownemu i zasłynął jako wymowny kaznodzieja w katedrach poznańskiej, gnieźnieńskiej i warszawskiej, których był kanonikiem, jako też w kolegiacie łowickiej, w której był kustoszem. Urodziwszy się w Krakowie, ukończył w tamtejszej akademii jagiellońskiej z chlubą wyższe nauki, gdzie też uzyskał stopień doktora obojga prawa.²⁾

Około połowy ośmnastego stulecia znaleziono w dawnym mszale hymny, co znaczy pieśni na cześć świętego Wojciecha. Kapituła gnieźnieńska poleciła uczonemu kanonikowi swojemu Ro-

¹⁾ Tamże ad an. 1732 fol. 93. Ks. Wałkowski str. 92.

²⁾ Ks. Korytkowskiego Pralaci i kanonicy. III. 371—375.

bertsonowi, ażeby stare te hymny przerobił, co tenże z wielkim talentem wykonał. Gdy Stolica apostolska hymny te przez księdza kanonika Robertsona przerobione zatwierdziła w roku 1756 ¹⁾, umieszczono je w brewiarzu czyli w pacierzach kapłańskich na uroczystości świętego Wojciecha w dniach 23. kwietnia i 20. października. Prześliczne te hymny podajemy tu w polskim przekładzie. Trzy lata przed zatwierdzeniem przez Stolicę świętą tych hymnów zmarł kanonik Robertson w Gnieźnie dnia 20. listopada 1753 roku, a pochowany został w kaplicy doktorów, którą własnym kosztem odnowił, pięknymi figurami i malowaniami przyozdobił i bogatym zapisem uposażył.²⁾

I. Hyma na Nieszpory.³⁾

O najpierwszy z Męczenników,
Patronie polskiej krainy;
Któż potrafi z śmiertelników
Godnie wysławiać twe czyny?

Boskimi natchniony dary,
Idziesz do Węgier z kazaniem;

¹⁾ Decreta Capit. Gnesn. an. 1740. fol. 334. v. an. 1744. fol. 160.

²⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. XX. 480b. XXI. 150.

³⁾ O Martyr invictissime.

Tam króla nauczasz wiary,
Syna wzmacniasz bierzmowaniem.

Polskie przebiegasz zagrody,
Zwiasztując wieczne zbawienie ;
Pasterz dobry wśród swój trzody
Rozszerzasz wiary promienie.

W końcu na tryumf w pogańskie
Prusów gdy wchodzisz granice,
Lud oburzony, szatańskie
Wznosi na cie nawalnice.

W czasie najświętszej Ofiary
Ołacza cie rzesza mściwa,
I za prawdę świętej wiary
Włócznią twe piersi przeszywa.

Potem two ciało w pól żywe
Na kawałki rozsiekuje ;
A przez szyderstwo zelżywe
Głowę na włóczni wskazuje.

Przeło, zwycięzco chwalebny,
Błagamy cie przez te pienia,
Uproś nam odpust potrzebny
Dziś na wszystkie przewinienia.

Oddad wojenne pożogi
Z kraju wyznawców Jezusa ;
Niech krwi twojej okup drogi
Pokój nam zjedna Chrystusa.

Boże w osobach troisty,
A w swęj Istocie jedyny;
Domieść chwały wiekuistęj
Nas, dla Wojciecha przyczyny.

II. Na Jutrznie. ¹⁾

Sławmy w pieśniach Męczennika,
Apostoła Przewodnika
Czechów, Węgrów i Polaków,
I nadbałtyckich Prusaków.

Syn ten cnego hrabiów rodu,
Z ciężkiej choroby powodu,
Przeź rodziców ślub złożony;
Bogu został poświęcony.

Młodzian skromny w życia wiośnie,
Pelen łaski Bożkiej rośnie;
Pisma się uczy świętego,
Nim wychodzi z domu swego.

Gdy na biskupstwo wstępuje,
Droge pokorą toruje;
Czarł mu ją tylko utrudza,
Zawiść piekła nań pobudza.

¹⁾ Hymnus canonicus Martyrem.

Dwunastu żywi ubogich,
A po dziennych pracach umogich
Na gołej ziemi spoczywa,
Poduszką mu kamień bywa.

Prawy, trzeźwy i wstydlivy,
Ten biskupów wzór prawdziwy ;
Cnotą swoją i cudami
Jaśnieje między ludami.

Widzeniem w śnie napomniany,
Że Chrystus Pan znów przedany ;
Owieczki swe w tem przestrzega,
I zgrabie ich zapobiega.

Przy Ofierze napaduiony,
Włóczęgą pogan przebudzony ;
Wieniec zwycięzki odbiera,
Gdy dla niewiernych umiera.

Ciało na złoto ważone,
Cudem łanio wykupione,
Pasterz do Gniezna wrócony,
Dla owieczek swych obrony.

Jeżu wszystkich Zbawicielu!
Odpuść winy grzechów wielu ;
Przyjma nas w niebieską krainę,
Przez Męczennika przyczynę.

III. Na Laudes.¹⁾

Chryste, Męczenników meztwo,
Koronę, nagrodę, Panie!
Wojebieh Twój wierze zwycięztwo
Sprawia przez krwi swej wylanie.

Dobry pasterz Bożkiej trzody
Szuka owcy zabłąkanęj;
Ratując od wiecznej szkody,
Ofiarą krwi swej przelanej.

Który podjął pracy wiele,
By znalazł owce zgubione;
Chlebem zbawienia w Kościele,
Pasił swej pieczy powierzone.

Teraz niech o laski Twoje
Dla swych wiernych Ciebie błaga;
Niech ich zna jak owce swoje,
Niech pasie, rządzi, wspomaga.

Który był wprzód Czech pasterzem
Sprawiedliwym, miłosiernym;
Niechaj zjedna swym pacierzem
Szezęście niebian wszystkim wiernym.

Tak czuwaniem, jak postami
Ciało swe podbił duchowi;

¹⁾ O Christo, robur Martyrum.

Miejmyż i my nad zmysłami
Pilną straż przeciw grzechowi.

Sercu, zmysłom, niech pomoże
Wohnemi być od próżności;
Prosim o to Ciebie Boże,
Jezu naszych dusz radości.

Boże w osobach troisty,
A w swoim Bóstwie jedyny;
Domieś chwaly wiekniściej
Nas, dla Wojciecha przyczyny. Amen.¹⁾

¹⁾ Ks. Wąlkowski l. c. str. 93—96.





XXXVII. Pamiątki po świętym Wojciechu.



la dobrych dzieci mile są pamiątki po rodzicach. Cóż powiedzieć o pamiątkach pozostałych po osobach świętych. Znajdowały się w zakrystyi katedralnej niektóre pamiątki po świętym Wojciechu.

W spisie ołczyała Sędziwoja z Czechła z roku 1450 wymieniony jest „Złoty Ornat błogosławionego Wojciecha.” Kiedy w roku 1455 katedrze gnieźnieńskiej zagrażała grabież krzyżacka, wywieziono ornat świętego Wojciecha z innymi kosztownościami do warownego zamku arcybiskupiego w Uniejowie¹⁾, z kąd go dopiero w roku 1478 przywieziono z powrotem do Gnie-

¹⁾ Decr. Capit. Gnezn. ad an. 1455. fol. 75.

zna.¹⁾ Znany nam już archidyakon Wincenty de Sève opisał w swojej wizycie z roku 1608 ten ornat św. Wojciecha szczegółowo. Powiada on tam między innemi, że ornat ten był koloru czerwonego, przyozdobiony wizerunkami Świętych z podłásami, na sposób grecki zrobiony.²⁾ Pod dnem 23 października 1643 roku zadekretowała kapituła gnieźnieńska, ażeby ornat tego ornatu do Mszy świętej nie używano, lecz jedynie na każdą uroczystość świętego Wojciecha na jego ołtarzu ku czei publicznej go wykładano.³⁾ Droga tę pamiątkę po świętym Wojciechu zabrali Szwedzi 1655 roku wraz z srebrną trumną zygmuntofską, jakęśmy to już wyżej opowiedzieli.

Przeboleła przeświecna kapituła utratę trumny zygmuntofskiej i niektórych innych kosztowności przez Szwedów zabranych; ale zapomnieć nie mogła ornatu świętego Wojciecha. Z dawniejszych przeło materyi złotem i srebrem wzo-

¹⁾ Tamże ad an. 1478, fol. 425, cf. Ks. Polkowski str. 242.

²⁾ Ks. Walkowski str. 63.

³⁾ Acta deer. Capit. Gnesn. XI. 562. „Non tantum propter eius pretium et valorem, vel etiam ad exhibendam antiquitatis religionem, sed magis ad excitandam pietatem et devotionem in cordibus fidelium erga suum Patro-nem et Pastorem Casula eius propria, quae sacris intentis amiciebatur exponenda ac inter Sanctorum Reliquias locanda in festis solemnibus omnium placitis destinatur.

rzyście wyszytych kazala przerobić inny ornat czerwony. Była to robota nadzwyczaj staranna i bardzo kosztowna. Na pamiątkę zabranego przez Szwedów ornatu świętego Męczennika nazywano także ten nowo przerobiony ornat starożytny — ornatem świętego Wojciecha. — Przechowywają takowy dotąd w zakrystyi pałacickiej.¹⁾

Drugą drogocenną pamiątką po świętym Patronie Kościoła i królestwa polskiego jest tak nazywany „Mszał świętego Wojciecha.” Jest to księga Ewangelii, na wszystkie niedziele i święta uroczyste całego roku rozłożonych, a pisanych złotem i głoskami na pergaminie. Według ustnego podania miał święty Wojciech tę księgę z sobą do Gniezna przynieść i kościołowi tamiecznemu podarować. Podanie to przechodziło z jednego pokolenia na drugie.

Przez te ośmset lat utrzymało się niezmiennie aż do naszych czasów głównie tym sposobem, że na uroczystość św. Wojciecha i na inne znaczniejsze święta, kiedy biskup w katedrze gnieźnieńskiej celebrował, używano tej księgi do śpiewania Ewangelii i podawano ją potem tak celebransowi jako też innym na Mszy św. obecnym prałatom i kanonikom do pocałowania. Od kilkudziesięciu lat nie wydają już mszału św. Wojciecha z kapitularnu, gdzie jedynie może

¹⁾ Ks. Polkowski l. c. str. 212.

być oglądany. Zaprzestano pięknego tego obrzędu kościelnego, ażeby drogą tę pamiątkę uchronić od zniszczenia.

Przedstawiając czytelnikom naszym dzieło głowy ś. Wojciecha, zwróciliśmy uwagę na wielką sumienność i podziwienią godną roztropność przez młynione wieki kapituly gnieźnieńskiej. Takież dowody sumienności i roztropności złożyło to poważne grono przy strzeżeniu i zachowaniu aż do naszych czasów tej pamiątki, którą nazwano mszałem św. Wojciecha. Jak zapiski w aktach kapitułnych wykazują, uwożono z głową św. Wojciecha także jego mszał w miejsce bezpieczne, ile razy obawiano się napadu nieprzyjacielskiego na katedrę gnieźnieńską. Pierwsza o tem wzmianka znajduje się pod rokiem 1318, w którym arcybiskup Janisław, herbu Korfwieca, uwożąc skarby swojej metropolii przed wojną krzyżacką do Chańczone, zabrał z niemi także mszał św. Wojciecha. W spisie rzeczy, jakie niefenczas z Gniezna do Chańczone wywożono, nazwany jest ten mszał: „Ewangelią złotem pisaną.“¹⁾ Przy tylekrotnych uwożeniach głowy św. Wojciecha do Uniejowa zapisywany bywał mszał w mowie będący najczęściej

¹⁾ Decreta Capit. Gnesn. ad an. 1468 fol. 242. „Liber Evangeliorum in toto scriptus auro cum imaginibus.“

pod imieniem: „księga Ewangelii złotem pisana i obrazami ozdobiona.“¹⁾

Pięć lat przed wizytą Wincentego de Seyé kazala kapituła sporządzić szczegółowy spis rzeczy kościelnych. W tym to rejestrze z roku 1603 opisany jest mszał św. Wojciecha jak następuje:

„Księga Ewangelii świat uroczystych na arkuszach pergaminowych złotemi głoskami pisana i obrazkami przyozdobiona, w czerwony aksamit oprawiona, a na nią wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa ze srebra ulany i pozłocony, z figurami Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Ewangelisty, jako też figury aniołów mająca. Na brzegach srebrnemi lisztewkami z obudwóch stron opatrzona i herbem prześwietnej kapituły z jego ozdobami naznaczona.“²⁾

Przecudne to dzieło starożytniej sztuki piśmienniczej pochodzi wedle zdania uczonych znawców z dziesiątego stulecia; a więc z czasów życia i działania św. Wojciecha. Sześć pierwszych kart nie należą do tej księgi i pochodzą niezaprzeczenie z innego jakiegoś dzieła, jak już poznać można z odmiennego a drobniejszego pisma, jako też z brzegowych ozdób. Właściwa

¹⁾ Ks. Walkowski str. 74.

²⁾ *Inventarium Ecclesiae Gnesnensis de an. 1603* cf. Ks. Walkowski str. 74.

„Ewangelia złotem pisana” zaczyna się dopiero od strony dwunastej, a składa się ze sto jedenastu kart pergaminowych, czyli z dwustu dwudziestu i dwóch stronnie. Oprócz prześlicznych inicjałów czyli głosek początkowych i mniejszych obrazków jest na piętnastu stronach między ewangeliami dwadzieścia pięć obrazów większych, przedstawiających różne tajemnice życia i męki Chrystusa Pana. Pismo jest gotyckie, czyli niemieckie, a tekst czyli wyrazy łacińskie.

Na baczna uwagę zasługuje oprawa tego mszału św. Wojciecha, która dziś jeszcze jest ta sama, jaką była przed setkami lat. Czerwony tylko aksamit, który przez czas i ciągle używanie przy biskupich celebracjach został zniszczony, zastąpiono czerwonym salianem. Na przedniej stronie oprawy jest krzyż ze srebra ulany i pozłacany, blisko trzydzieści centymetrów wysoki. Do wierzchu prostopadłej belki przyczepiony jest ów napis Pilata: „Jezus Nazareński, Król Żydowski;” oznaczony początkowymi głoskami J. N. R. J. Ponad krzyżem w obłokach mosi się Bóg Ojciec, a tuż pod nim Duch św. w postaci gołębiej. Nad belką poprzeczną równo z napisem jest po lewej stronie słońce a po prawej półksiężyc; pod tą zaś belką równo z pierśmi figury Ukrzyżowanego przedstawiony jest po każdej stronie aniołek, podający obiema rękami kielich Odkupicielowi. Pod tymi aniołkami

stoja obok krzyża figury Matki Bożej i św. Jana Ewangelisty. U stóp krzyża widzisz trupią głowę z leżącą na niej jedną kością. W każdym narożniku tej wierzchniej oprawy wyobrażony jest jeden z czterech Ewangelistów z odpowiedniem godłem i łacińskim napisem, a cztery te obrazki narożne połączone są ząbkowanemi listewkami na brzegach oprawy.

Odwrotna czyli spodnia strona tej bogatej i misterniej oprawy przyozdobiona jest w samym środku okrągłą tarczą herbową. Środek tej tarczy zapelniają trzy lilie, stanowiące herb kapituły gnieźnieńskiej, jaki widzimy na północnej stronie dachu katedralnego. W każdym znowu narożniku tej spodniej oprawy znajduje się po jednym wyobrażeniu Świętego z odpowiedniem godłem i napisem łacińskim. Cztery te obrazy, świętych przedstawiające św. Wacława, Wojciecha, Stanisława i Pawła, są podobnie jak na pierwszej stronie połączone ząbkowanemi listewkami.

Przez kilkakrotne napady nieprzyjacielskie i pożary kościoła katedralnego, zaginęła na zawsze niejedna płaskorzeźba, niejeden posąg, niejeden obraz, niejeden drogocenny przedmiot, przypominający świętego Wojciecha. Prócz zapisków w aktach kapitułnych nie doszło nic więcej z tych pamiątek do naszych czasów. W dalszem przeto wyliczaniu zabytków katedry gnieźnieńskiej, przy-

pominających nam św. Apostoła Prusa i Patrona królestwa polskiego, poprzestaniemy na tem, co nam wieki szczęśliwie przechowały.

W miejsce Wielkiego ołtarza drewnianego, jaki w roku 1601 prymas Karnkowski wznieść kazał, a który stolarską i snycerską robotą powszechnie wzbudzał zdumienie, niemniej jak obraz św. Wojciecha przez brata Jana z zakonu księży Augustynów trzemeszeńskich malowany: w miejsce tego ołtarza przez pożar 1760 r. zniszczonego wystawił arcybiskup Władysław Lubieński w roku 1765 nowy ołtarz murowany. Między środkowemi kolumnami tego wspaniałego ołtarza wznosi się gipsowa statua św. Wojciecha więcej jak naturalnej wielkości. Olbrzymi ten posąg w kapie i infule trzyma w prawej ręce pastorał, w lewej wiosło.

Tarcze kamienne na sklepieniu bocznej nawy przyozdobione są obok innych płaskorzeźb popiersiem św. Wojciecha i klejnotem familijnym Poraj.¹⁾

Ołtarz w dzisiejszej kaplicy Bożego Ciała nosił obok innych tytułów także nazwę św. Wojciecha.²⁾

Nasi arcybiskupi byli nie tylko za życia gorącym nabożeństwem do św. Wojciecha prze-

¹⁾ Ks. Walkowski str. 122.

²⁾ Tamże str. 123, 171. Ks. Polkowski str. 49.

jęci, ale wstępując do grobu, pragnęli, ażeby i po ich śmierci wiernym przytomna była cześć, jaką ku temu Patronowi Kościoła i narodu polskiego zawsze palali. W tej pobożnej intencyi kazali w kaplicach swojej katedry na ścianach i sklepieniach malować główne zdarzenia i cuda z jego życia, albo też na pomnikach umieszczali postać tego świętego. I tak prymas Mikołaj Dzierżgowski, stawiając w roku 1554 grobową dla siebie kaplicę, która dziś jeszcze imię jego nosi, kazał na pomniku z czerwonego marmuru wyrzeźbić także postać św. Wojciecha.¹⁾ Podobnie świętokliwy arcybiskup Maciej Lubieński przyozdobił ołtarz w kaplicy Lubieńskich posągami św. Wojciecha.²⁾

Prymas Teodor Połocki, gdy dnia 22 listopada 1723 roku obór jego na arcybiskupa został potwierdzony,³⁾ kazał w Warszawie zrobić dwa srebrne popiersia, świętego Wojciecha i świętego Stanisława, chcąc tym sposobem zewnętrznie okazać, jaką cześć i jakim nabożeństwem w sercu jest przejęty ku tym Patronom Polski. Dla różnych przeszkód odbył dopiero na dniu 18 maja 1726 roku uroczysty ingres na stolicę arcybiskupią. Przy tym pierwszym wstępie do swego

¹⁾ Tamże str. 221. Ks. Polkowski, 163.

²⁾ Tamże str. 240. Ks. Polkowski, 74.

³⁾ Archiw. Caput. Varmien. Ab. 27. fol. 160 cf. Ks. Korytkowskiego Katalog arcyb. 73.

kościola metropolitalnego ofiarował dwa te popiersia srebrne na jego ozdobę.¹⁾ Pódezas wielkich uroczystości bywają aż dotąd popiersia te wystawiane na wielkim oltarzu.

Przez sześć set lat, jak świadczą Akta kapituły gnieźnieńskiej, używano na uroczystości św. Wojciecha owego ornatu czerwonego z wizerunkami Świętych, który powszechniej czei używał jako rzeczywisty ornat św. Wojciecha. Dopiero pod dniem 22 października 1643 roku zadekretowała przeświećta kapituła, ażeby odtąd drogą tę pamiątkę tylko na jego oltarzu ku czei publicznej wykładano, i tym sposobem od zużycia zachowano.

Wiedzieli o tem Czei, iż katedra gnieźnieńska posiada rzeczywisty ornat²⁾ świętego Wojciecha. A ponieważ byli tego mniemania, że książę ich Brzetysław I z biskupem Sewerym zabrali ze sobą rzeczywiste ciało św. Wojciecha do Pragi; więc rzecz prosta, iż pragnęli w swęj katedrze na Hradezynie mieć także jakąś pamiątkę po tym świętym biskupie pragskim. I cóż się dzieje. Oto po upływie trzystu lat, około połowy czternastego stulecia, znaleźli się podobni Kosmasowi dziejopisarze czescy,

¹⁾ Acta decr. Capit. Gnesn. XVIII. 418.

²⁾ „*Cusula ejus propria.*” cf. Acta decr. Capit. Gnesn. XI. 552.

którzy dziwną jakąś bajeczkę o rękawicy św. Wojciecha wymyślili. Niezgrabnie ta ułożona niby legenda jest następująca.

Podczas pobytu św. Wojciecha w klasztorze benedyktyńskim świętych Bonifacego i Aleksego na Awentynie w Rzymie 980 roku rozkazał papież Wojciechowi, ażeby w jego obecności odprawiał Mszę świętą. Pokorny zakonnik ubrał się w szaty biskupie, i tak stanął przed ołtarzem. Podczas wewnętrznej modlitwy (Memento) za umarłych po Podniesieniu nie było jakoś końca tego polecenia miłosierdziu Bożemu dusz w czyścu cierpiących. Jedni poczynali się dziwić tak niezwykle długiemu rozmyślaniu. Drudzy niecierpliwili się już z takiego przewlekania niekrwawej Ołiary. Wreszcie rozkazał papież asystującym kapłanom, aby biskupa za ornat pociągali. Co gdy uczyniono, przyszedł zaraz do siebie z zachwycenia. Kończąc zaś przenajświętszą Ołiarę spostrzegł św. Wojciech po Komunii świętej, że nie ma jedynj rękawiczki biskupiej, i kazał sobie podać inną.

Po Mszy świętej rzekł papież do biskupa: „Dobry Ojcie, czy ty drzemiesz podczas najświętszej Ołiary?”

Biskup odpowiedział z pokorą: „Nie zdarza mi się to Ojcie święty; ale coś dziwnego zemną Bóg uczynił. Bracia moi rodzeni, którzy wczoraj od pogan byli zabici, leżeli bez pogrzebu. Roz-

kazano mi przeto, abym ich ciała według chrześcijańskiego obrzędu pochował, co też uczynilem w Czechach w Libiezu. Zmieszany nagleś pociągnięciem za ornat, nie zdążyłem wziąć na ręce obu rękawiczek, ale jedna tam została na oltarzu Najświętszój Panny.”

Papież zdumiał się na takie opowiadanie. Chcąc atoli się przekonać o rzeczywistości zdarzenia, posłał niebawem do Czech i kazał się wywiedzieć, czy i którego dnia bracia Wojciecha zostali od pogan zabici i kto im pogrzeb sprawił. Posłowie wrócili z tą wiadomością, że w rzeczy samój owego dnia, kiedy biskup Wojciech miał Mszę św. w Rzymie w obecności Papieża, bracia jego w Libiezu zostali zabici i że biskup Wojciech w kościele libickim przy wielkim udziale ludu pogrzeb im sprawił. Nadto pytając się o ową rękawiczkę, znaleźli ją i przywieźli do Rzymu, którą uznano jako należącą do tej samój pary.¹⁾

Pod dniem 18 sierpnia 1360 roku sporządzono spis wszystkich relikwii, jakie katedra pragska posiadała. I w tym to opisie urzędowym umieszczono rzeczywiście ową bajeczną

¹⁾ Hajek Kronika czeska pod r. 980. Dobner Annal. Haier. IV. pag. 266—267. cf. Ks. Pękalski l. c. str. 128.

rekawieczko jako relikwię św. Wojciecha.¹⁾ Ale nie koniec na tem. Inny dziejopisarz czeski tego samego stulecia, niejaki Pulkawa, powiada wyraźnie: „Rekawieczka ta aż po dziś dzień zachowuje się w kościele libickim na świadectwo.”²⁾ Rozpatrzmy się cokolwiek uważniej w tój niezgrabnie wymyślonej bajeczce.

Podług kronikarza czeskiego miał św. Wojciech Mszę św. w obecności Papieża odprawiać w roku 980. Tymczasem opat Leon włożył na św. Wojciecha habit zakonny 990 roku; więc już tu przynajmniej o dziesięć lat pomylił się kronikarz czeski z wysłaniem św. Wojciecha do Rzymu jako biskupa pragskiego. W roku 980 był św. Wojciech jeszcze uczniem sławnego Otoryka w szkole magdeburskiej, a wymordowanie braci jego przez Wersowiczów na zamku libickim nastąpiło w uroczystość św. Wacława dnia 28 września 996 roku. Więc znowu w oznaczeniu czasu, kiedy biskup pragski Wojciech w mowie będącą Mszą św. miał odprawiać, zachodzi różnica o całe lat szesnaście.

Daleko większą a bardziej rażącą sprzeczność widzimy w samej tak nazwanej relikwii czyli pamiątce po św. Wojciechu. Zamiast je-

¹⁾ Tomas Pesina z Cechoradu, Rhosph. septicoz. pag. 472. cf. Voška l. c. str. 57. Ks. Pekański str. 129.

²⁾ Pulkawa, cap. 24. Ks. Pekański l. c.

dniej rękawicy biskupięj mamy tu aż trzy. Jedna znajduje się w Rzymie wedle niezgrabnie ułożonej bajeczki. Drugą przechowuje katedra praska na Hradczynie podług urzędowego spisu. Trzecia spoczywa sobie swobodnie w kościele libickim, jak twierdzi historyk czeski Pulkawa.

Zresztą wielce zasłużone Towarzystwo Bollandystów, składające się z mężów rozległej nauki, a niezmordowanej pracy i wytrwałości: uczeni ci mężowie, aczkolwiek bardzo przychylni Czechom, wypowiedzieli bez ogródki swoje wątpliwość co do tej legendy o rękawiczce św. Wojciecha.¹⁾ Nadmienię tu bowiem wypada naszym czytelnikom, iż tym Bollandystom zawdzięczamy najobszerniejsze, a zarazem najstarsze opracowanie i wydawnictwo *Żywotów Świętych*.

Podobną do rękawiczki niedorzeczną legendę wymyślił w następującem stuleciu piętnastem pragski kameduła Hieronim. Wedle bajnej, a chorobliwej wyobraźni tego zakonnika miał św. Wojciech po swoim zamordowaniu powstać z ziemi w całym ubraniu biskupiem i to bez głowy. W lewej ręce miał trzymać przed sobą poniżej piersi własną głowę uciętą, a prawą miał trzymać infule na téjże głowie będącą.²⁾ W ta-

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 204. n. 3. ann. 1. a.

²⁾ Ks. Wałkowski I. c. str. 72.

kićj postawie bez głowy miał św. Biskup i Męczennik zająć aż do jakiejś kaplicy, milę drogi od Gdańska oddalonęj i tam w ołtarzu przez trzy lata spoczywać. Zawieszony następnie po trzech latach na Mazowsze, odkryty tam został przez Prusaków i zabrany, od których dopiero Bolesław Chrobry go wykupił i do Gniezna przewiózł.¹⁾

¹⁾ Acta Sanct. I. c. pag. 179. n. 13.





XXXVIII. Prawda w miłości.

Jeżeli Opatrzność Bożka zrządziła, że śmiertelne szczątki świętego biskupa praskiego Wojciecha król polski wykupił z rąk pogańskich i w polskim kościele ku czci publicznej złożył; to musimy w tem zrządzeniu Bożkiem konieczniesz szukać powodów. W ekonomii bowiem najmędrzej Istoty nie można przypuszczać ślepych przypadków, a najlepszy i najdobrotliwszy Ojciec rodzaju ludzkiego nie może chcieć nic złego dla swych dzieci. Złożenie przeto i przechowywanie zwłok świętego Wojciecha w metropolii polskiej nie mogło i nie może mieć tego celu, aby ztąd nieskończone rosły spory o jego relikwie pomiędzy dwoma pobratymczemi szczepami słowiańskimi.

Dzieje Kościoła powszechnego uczą nas, iż śmiertelne szczątki nie tysięcy, nie kroci, ale

nawet milionów świętych Męczenników aż do powszechnego ciała zmartwychwstania pozostaną w nieznanem świecie ukryci. Jedne zaginęły na zawsze w morzu, drugie spłonęły na stosach, tak iż nawet ich popioły rozrzucono na wszystkie cztery wiatry. Inne znów starte zostały kłami dzikich zwierząt, a jeżeli kilka kostek gdzie ocalało, to i te jeszcze wrzucono do kloak starannie strzeżonych.

Prawda, że chrześcijanie nie tylko żądnych nie szczydzili ofiar, by z rąk oprawców wydobyć szczątki pomordowanych, ale że nawet życie własne zbyt często narażali w tym celu. I to prawda niezaprzeczoną, iż Pan Bóg wybranym narzędziem swój łaski cudownym sposobem objawiał miejsca, gdzie zwłoki świętych Męczenników nieraz od wieków leżały ukryte. Przypominamy tu tylko cudowne objawienie pobożnej Lucynie kloaki, gdzie spoczywały zwłoki świętego Sebastjana;¹⁾ świętemu Ambrożemu, gdzie ma szukać relikwii świętych Męczenników Gervazego i Protazego,²⁾ Ośmset lat zakrywały balwany morza czarne śmiertelne szczątki czwartego z kolei papieża a trzeciego następcy księcia Apostołów — świętego Klemensa I. w marmurowej świątyni u podnóża Czerzonezu

¹⁾ Stadler l. c. V. 230.

²⁾ Tamże II. 427.

czyli dzisiejszego Krymu, aż Opatrzność Bożka pierwszych apostołów słowiańskich, świętych Cyryla i Metodego do tego wybrała, by drogi ten skarb do Rzymu przewieźli.¹⁾

Aczkolwiek wielką to jest pociechę dla nas pielgrzymów ziemskich, jeżeli posiadamy relikwie Świętych Pańskich, jeżeli zmysłami swojemi niejako dotknąć się możemy tych drogiech szczątków po ukoronowanych bohaterach wiary chrześcijańskiej, to z drugiej znowu strony pozostaje prawdą niezaprzeczoną, iż wychwalamy Boga w kroczeniach Jego Świętych, o których relikwiiach żadnej zgola wiadomości nie mamy. Czytamy żywoty tych Świętych, budujemy się ich cnotami heroicznymi, prosimy ich o wstawienie się za nami przed tronem Najwyższego i staramy się wedle udzielonej nam łaski przykład ich naśladować w naszym zawodzie.

Prawda jest tam, gdzie jest miłość, gdyż Bóg jest prawdą i miłością. Przedstawiając zaś istotę miłości wiernym w Koryncie, pisze między innemi Apostół narodów: „*Miłość nie zazdrozi, (nie jest zazdrosna) złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego.*”²⁾ Polska przyjęła w prostej

¹⁾ Tamże I. 635. cf. Święci Cyryl i Metody. Gniezno 1883 str. 43. 125. 131.

²⁾ 1. Kor. XIII. 4 i 5.

a szczerą miłości u siebie biskupa pragskiego Wojciecha, gdy swoi przyjął go niechętnie.¹⁾ Pokłute i porąbane szczątki śmiertelne świętego Męczennika z czystej a szczerą miłości wykupili Polacy i na swojej ziemi ku czci publicznej na oltarzu wystawili, gdy własni rodacy jak za życia, tak i po śmierci męczennickiej o niego się nie troszczyli. Co Pan Bóg Polakom z niezasłużonej dał łaski, to w pokornej wdzięczności przyjęli i tego z sumienną gorliwością a niewzruszoną wiernością strzegli jako najdroższego sobie powierzonego skarbu. Czem w rękę Boga była Lucyna przy zwłokach św. Sebastjana, Ambroży przy relikwiach świętych Gerwazego i Protazego, Cyryl i Metody przy szczątkach śmiertelnych św. Klementa I., takim zarządzeniem w rękę tego samego Boga był Bolesław Chrobry przy porąbanem ciele świętego Wojciecha.

Miłość chrześcijańska nie zazdrości Czechom, iż wody Moldawy wyrzuciły na brzeg skrwawione ciało świętego Jana Nepomucena, i że po czterystu latach język tego Męczennika był tak świeży i dobrze zachowany, jakoby co tylko dusza te śmiertelne szczątki była opuściła.²⁾ Polski młodzieniaszek, święty Stanisław Kostka,

¹⁾ Jan I. II.

²⁾ Stadler III. 238.

z dopuszczenia Bożego z ziemi włoskiej przeniósł się do wieczności, i w Rzymie pozostają dotąd święte jego relikwie, a Polacy cieszą się z tego, iż święty ich ziomek i Patron w niebie takiej czci doznaje na obcej ziemi. Miłość bowiem nie jest czci pragnąca i nie szuka swego, lecz jedynie większej chwały Boga a zbawionego pożytku bliźniego. Prawda zaś jest tam tylko, gdzie jest miłość. Polacy nie wykradali relikwii świętego ziomka swego z Perły rzymskiej,¹⁾ i nie przewozili ich do swego kraju; ale natomiast każdy Polak korzysta z podanej sposobności, jeżeli drogie te szczątki nawiedzić może w stolicy chrześcijańskiego świata.

Co nasz Skarga mówi o czytaniu Żywotów Świętych, da się również zastosować do świętych relikwii. „Tego co wszystkim stanom potrzeba, a bez czego się Panu Bogu podobać nie możemy, najpilniej w tem czytaniu doglądaj, co w każdym świętym najdziesz; to jest gorącej ku Panu Bogu miłości, choć w wielkich albo małych postach i utrudzeniu cielesnem, pokory i wyniszczenia samego siebie, wzgardy świata tego i sławy jego, łaskawości, miłosierdzia, modlitwy, uprzejmości, posłuszeństwa i czystości

¹⁾ Obacz Św. Stanisław Kostka i jego wiek. L. 186. II. 296.

sumienia niepokalanego.¹⁾ Takimi zasadami nie byli przejęci ani czeski książę Brzetysław, ani biskup pragski Sewery, ani palący i rabujący polskie wsie i miasta z ich kościołami Czesi. Nieogarnione są wprawdzie sądy Boga i niedościgłe drogi Jego,²⁾ ale trudno przypuścić, ażeby Pan Bóg podobne miał sobie wybrać narzędzia już nie do przeniesienia, ale do gwałtownego zrabowania relikwii św. Wojciecha. I to jeszcze Bóg miłościwy, Bóg sprawiedliwy miałby prostych rabusiów, tylu zbrodniarzy skalanych wedle słów samegoż księcia, biskupa i kronikarza czeskiego, użyć do tego, ażeby te drogie szczątki ztamtąd przemocą zabrali, gdzie z taką szczerą a gorącą miłością były czczone i uwielbiane.

Prawda w miłości. Czuł to głęboko i wyznał przed całym światem katolickim przed trzydziestu latami mąż rozległej a głębokiej nauki, wysokićj doskonałości chrześcijańskićj i gorącejj pobożności, najwyższy dostojnik Kościoła i królestwa węgierskiego, kardynał Jan Seitowsky, arcybiskup ostrzyhoński. Prymas ten węgierski był w roku 1854 zajęty wykończeniem swego kościoła katedralnego w Ostrzyhomiu.

1) Ks. Piotra Skargi *Żywoty Świętych*. Wiedza 1813. Tom I. Z Przemowy autora do dziewiątej edycyi.

2) Św. Paweł do Rzymian XI. 33.

którego budowę przed trzydziestu czterema latami rozpoczął jego poprzednik kardynał Rudnaji.

Przypomną sobie czytelnicy nasi, iż król węgierski święty Szczepan, dowiedziawszy się o śmierci męczennickiej świętego Wojciecha, na zamku ostrzyhońskim wystawił kościół pod wezwaniem tego biskupa pragskiego, który go wiary chrześcijańskiej wynieczył i ochrzcił. Do tego pierwszego kościoła chrześcijańskiego na ziemi węgierskiej pod tytułem św. Wojciecha odprawił pokutniczą pielgrzymkę nasz Bolesław Krzywousty. W pierwszej połowie szesnastego stulecia zbezczeszcili Turcy ostrzyhońską katedrę św. Wojciecha, którzy od roku 1526 większą część królestwa węgierskiego pustoszyli. Przez trzysta blisko lat nie odpowiadał ostrzyhoński kościół św. Wojciecha swemu przeznaczeniu.

Wiekopomnego bohatera z pod Wiednia, króla Jana III. Sobieskiego obrała sobie Opatrzność za narzędzie, ażeby Patronowi polskiemu, świętemu Wojciechowi, także na Węgrzech przywrócił zewnętrzną cześć należną. On to bowiem po odsieczy wiedeńskiej na dniu 12. września 1683 roku ścigał Turków na Węgrzech, gdzie od półtora już wieku rozpościerali się jakby w swoim kraju. Obok wielu innych kościołów katolickich zamienili także katedrę ostrzyhońską świętego Wojciecha na meczet muzułmański.

Dnia 12. października 1683 roku stanął Jan Sobieski pod murami Ostrzyhomia. Załoga turecka bronila się mężnie i po czterech dopiero dniach oblężenia oświadczyła, że się podda, ale samemu królowi polskiemu. Wreszcie 24. października wjechał król bohater do Ostrzyhomia na arabskim koniu wielkiego wezyra Kara-Mustafy, jaki mu się pod Wiedniem z tyłu innemi zdobyczami dostał. Pierwszy jego wstęp był do katedry świętego Wojciecha, którą naprędce kazał poświęcić, by meczet bisurmański zamienić znowu na świątynię Pańską. Potem odprawiono Mszę świętą, po której Jan Sobieski zaintonował uroczyste „Te Deum laudamus“ — Ciebie Boże chwalamy — na podziękowanie Panu Bogu za to nowe zwycięztwo. I teraz dopiero po sto pięćdziesięciu latach zwrócona została znowu katedra ostrzyhońska modłom chrześcijańskim.¹⁾

Przy końcu 1854 roku bawił kardynał Scitowsky w Rzymie, gdzie się starał o różne łaski i przywileje dla nowego kościoła swego metropolitalnego, którego wewnętrzne urządzenie i upiększenie spodziewał się w następnym roku ukończyć. I z tej to stolicy chrześcijańskiego świata napisał list do arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski świętej pamięci Leona

¹⁾ Morawski IV. 83—84.

Przyluskiego pod dniem 4. grudnia, w którym go prosi o znaczną część złożonych w Gnieźnie zwłok świętego Wojciecha, gdyż relikwie tegoż Świętego w Pradze zdają mu się być nader wątpliwą prawdziwość. Z tego tak ważnego listu, pisanego w języku łacińskim, który po łacinie podaliśmy na str. 294 podajemy choć część po polsku:

„Mam nadzieję, pismo prymas węgierski do naszego, iż okazała tę świątynię w roku przyszłym 1855, jeżeli Bóg dozwoli i ważne nie zajdą przeszkody, będę mógł poświęcić. Na tę więc uroczystość Waszę Wielbność w swoim czasie najuprzejmiej nie omieszkać zaprosić, jako i niniejszem zapraszam.”

„Na jednej przecieź ozdobie i na jednym pomniku zhywać będzie tej nowej bazylice, poświęconej na cześć Wielkiej Pani królestwa węgierskiego i św. Wojciecha Męczennika: — na relikwiach św. Wojciecha, pierwszego Apostoła narodu (węgierskiego). Znajduje się tu wprawdzie mała częśćka czaszki, jak mówią, prawdziwa, lecz zachodzi pytanie, czy nie jest podłożona, jako dawniej udzielona z Pragi, gdzie spoczywającego ciała prawdziwość nader jest wątpliwa. To zważywszy, zwracam się do Waszej Excelencyi z prośbą, blagając przez zasługi tego

Świętego, ażebyś jakąś znaczną częśćkę złożonych w Gnieźnie zwłok łaskawie darować nam raczył. Udzielenie tak wielkiego i cennego daru będzie wieczną oznaką szczerobliwości Waszej Wielbności do kościoła, w którym ten Święty pierwsze do męczeńskiego wieńca położył zasługi. Zanoszę niniejszą usilną prośbę moją tak w imieniu kapituły mojej, jak i całego królestwa. Najświętszej Maryi Panny, i tak długo ponawiać jej nie przestanę, dopóki wysłuchana nie będzie. Polecam się Dan w Rzymie w pałacu kwirynańskim dnia 1. grudnia 1854." ¹⁾

* Czem Rzym jest dla całego świata katolickiego, czem Kraków dla Kościoła polskiego: tem jest Ostrzyhoń dla Kościoła węgierskiego. W tym węgierskim Rzymie spoczywają w bazylikach wspaniałych zwłoki świętych Patronów tego narodu. A chociaż Ostrzyhoń i Praga z dopuszczenia Bożego jak dziś tak w roku 1854 były pod berłem Habsburgów: mimo to nie udał się prymas węgierski do Pragi z prośbą o relikwie św. Wojciecha, lecz do Gniezna, będącego pod pruskim a nie pod austryackim rządem.

Poświęcenie nowój katedry ostrzyhońskiej odbyło się dnia 31 sierpnia 1856 roku. Arcybiskup gnieźnieński Leon Prylusiński wydobyl za

¹⁾ Ks. Pekalski l. c. str. 164.

porozumieniem się z kapitułą metropolitańską dnia 21 kwietnia 1855 roku z trumny św. Wojciecha znaczną część relikwii, i zawiózł ją osobiście roku następnego do Ostrzyhomia. Na miejscu przemówił nasz arcybiskup w języku łacińskim mniej więcej temi słowy:

„Wręczam tu oło żądaną relikwią świętego Męczennika, błogosławionego Wojciecha, Patrona tego Kościoła i mojego, jako najkosztowniejszy dar, jaki mogę ofiarować na tę wzniosłą uroczystość. Pragnę i ufam Bogu, że święte szczątki owego ciała, w którym Duch Boży tyle niegdyś wielkiego dla wiary świętej usiłowań zdziałał, przyczynią się do większej chwały Bożej i świętych Pańskich, do ich naśladowania, do podniesienia doczesnej i wiecznej pomyślności wiernych, do utrwalenia pokoju i zgody, do utrzymania jedności w wierze i nadziei, jak i świętej miłości obu kościołów, ostrzyhomskiego i gnieźnieńskiego, za błogosławieństwem Bożem.“¹⁾

Zywa wiara i głębokie przekonanie prymasa węgierskiego kardynała Seifowskiego, iż w Gnieźnie znajdują się rzeczywiste szczątki świętego Wojciecha, pobudziły Czechów do odnowienia dawnego sporu. Ludzie uczeni schwycili za pióro, i na podstawie swego kronikarza Kosmasa zaczęli dowodzić, że w Pradze znajdują się cał-

¹⁾ Ks. Pękalski l. c. str. 166.

kwite zwłoki świętego ich ziomka biskupa i Męczennika. Żadnego nowego dowodu na poparcie swego twierdzenia nie przytoczyli; i dla tego nie rozbiegamy tu bliżej tego ponowionego sporu, ponieważ wykazaliśmy już dostatecznie w ciągu naszego opowiadania, na jaką wiarę zasługują kronikarskie zapiski Kosmasa.

Zresztą już cztery lata przed wznowieniem tego nienżytecznego sporu wykazał dowodnie Stanisław Kaczkowski, krytyczny badacz dziejów krajowych, że Kosmas dawno uzbany za jednego z najniwierniejszych i najbłędniejszych kronikarzy, i że z wielką tylko rozumą może być powoływany na świadka o czasach, w których żył. Dalej wywodzi tenże bystry krytyk na przykładach z naszego stulecia, że społeczność nie jest i nie była nigdy rękojnią prawdy. Buletyny wielkiej armii Napoleona pisane były przez naczynych świadków a jednak rzadko rzetelnie. Takim przykładem z dwunastego stulecia jest właśnie Kosmas.¹⁾ Gdy bowiem umarł książę czeski Brzetysław I, miał Kosmas zaledwie lat jedenaście, a przy śmierci głównego podżegacza do złupienia katedry gnieźnieńskiej biskupa

¹⁾ Stanisław Kaczkowski umarł 1855 r. Krytyczne jego uwagi o kronice Kosmasa znajdują się w tegoż: *Rozprawach dotyczących się pierwotnych dziejów Polski.* Poznań 1852 str. 180.

Sewera liczył lat dwadzieścia ośm, i nie miał żadnego jeszcze znaczenia w świecie uczonym.

Spór uczonych, gdzie się znajdują prawdziwe relikwie św. Wojciecha, czy w Gnieźnie czy w Pradze: spór ten nieszczęsny przycichł znówu na czas niejakiś. Po dwudziestu i trzech latach przypomniał go światu uczonemu doktor Józef Schindler, profesor historyi kościelnej przy akademii pragskiej. Do tej niewdzięcznej a gorszącej szermierki na pióra posłużył uczonemu profesorowi pragskiemu następujący powód.

Może nie wszyscy czytelnicy nasi wiedzą o tem, iż pragska katedra św. Wita na Hradczynie zaledwie do połowy tylko była wykończona. Budowę dzisiejszej katedry pragskiej rozpoczął Karól IV w roku 1344. Ustawiczne wojny przeszkadzały dalszej budowli, tak iż ośmset lat z góry wspaniała ta świątynia gotycka na samem niemal presbyterium poprzestać musiała. Teraz dopiero zabrano się do odnowienia pierwotnej części tej katedry i do jej dokończenia.

Przed tą niedokończoną katedrą wystawiono kaplicę św. Wojciecha, która przypierała do samego muru frontowego. Kiedy w marcu 1886 roku kaplicę św. Wojciecha rozebrano, ażeby nawy niedokończonej katedry dalej poprowadzić, napotkano przed ołtarzem i grobowcem świętego Wojciecha, po usunięciu z posadzki kilku płyt

ceglanych i kamiennych, na grób podziemny za-
sklepiony. Pracy tej dozorował dziekan kapi-
tuły ksiądz sufragan Prucha.

Dnia 11 marca tegoż roku dojrzał biskup
Prucha, gdy jeden z piaskowców unieść rozka-
zał, we wnętrzu tego grobu podziemnego sarko-
fag w formie średniowiecznych relikwiarzy. W
pobożnem przypuszczeniu, iż to mogą być śmier-
telne szczątki, jakie wedle opowieści Kosmasa
w Guieźnie zabrano i do Pragi przywieziono:
kazał dalsze roboty powstrzymać, kamień na da-
wne miejsce włożyć, sam zaś zamknął dwiema
pieczęciami ów otwór, przez który ten relikwiarz
w podziemnym grobie dostrzegł. Osobna dopiero
komisya miała urzędowo to jego odkrycie zbadać.

Niezwłocznie wyznaczył też arcybiskup prag-
ski, kardynał Schwarzenberg komisya, złożoną
z dostojników duchownych i świeckich, z uczo-
nych różnych wydziałów, która w dniu 15 marca
z kardynałem na czele udała się na wskazane
przez księdza sufragana miejsce. W przytom-
ności kardynała oderwano pieczęcie a kustosz
katedralny ksiądz Bernard wyjął z sarkofagu
wielkie pudło metalowe, obwiązane i zapieczę-
towane, które złożył na stole, pokrytym suk-
nem czerwonym.

Na rozkaz kardynała przystąpili mężowie
uczeni do odczytania trzech napisów na trzech
tablicach tamże znalezionych. Z tych napisów

dowiedziano się, iż arcybiskup pragski Ernest z Pardubie w roku 1346 odnalazł skrzyneczkę z relikwiami św. Wojciecha, pięciu braci i wielu innych Świętych, których imion nie znano. Metalową tę szkatułę kazal arcybiskup Ernest otworzyć w obecności króla czeskiego Jana i syna jego Karola¹⁾, margrabiego Morawii a późniejszego cesarza Karola IV, na dniu 11 stycznia tegoż roku. Na tablicy większej był napis, iż w roku 1396 przeniesiono relikwie te ze starego kościoła do nowego w uroczystość św. Wojciecha dnia 22 kwietnia, która tego roku przypadała na niedzielę Jubilate.

Profesor Schindler uderzył na wiadomość o tem odkryciu: podziemnego grobu w dawniej kaplicy św. Wojciecha na Hradczynie w wielki dzwon, i począł uroczyście rozpisywać się o tem, iż teraz nie ulega żadnej już wątpliwości, że śmiertelne szczątki św. biskupa i męczennika Wojciecha znajdują się rzeczywiście w Pradze a nie w Gnieźnie. Ale czegoż dowodzą trzy te tablice z wieku czternastego, znalezione przy szczątkach śmiertelnych w owój szkatule metalowej? Nie więcej jak to, co w dwunastym stuleciu napisał o tem Kosmas w swój kronice, iż Czesi przy złupieniu katedry gnieźnieńskiej zabrali z tego samego kościoła wiele zwłok zmar-

¹⁾ Cantu I. c. VIII 458.

łych, i że ludzili się tem mniemaniem, iż pomiędzy temi szczętami śmiertelnemi znajduje się również całkowite ciało św. Wojciecha. Nie innego bowiem nie przeniesiono ze starój katedry pragskiej na środek kościoła nowój świątyni gotyckiej, którą Karól IV stawiać zaczął, jak tylko to, co przed dwieście siedmdziesięcioma latami ich ziomkowie z Gniezna przywieźli i w starym kościele świętego Wita na Hradczyźnie złożyli. Ale gdzież na to dowód, że pomiędzy temi zwłokami różnych zmarłych z Gniezna zabranych, były śmiertelne szczątki św. Wojciecha?

Uczony profesor pragski obraca się przy swoich wywodach w tem samem błędnem kole, co wszyscy jego poprzednicy na tem polu bezskutecznej szermierki. I u niego jest Kosma: jedyną a nieomylną powagą w tym sporze, gdyż odwoływanie się na nieskazitelny charakter księcia Brzetysława I i biskupa Sewera więcej szkodzi aniżeli pomaga całej tej sprawie. Nie możemy też panu Schindlerowi większego przyznać powodzenia w zbijaniu dowodów polskich pisarzy, którzy sporn uczonego nie wywoływali, lecz w miłości prawdy bronili. Ile razy czescy uczeni tę prawdę zaczęli,¹⁾

¹⁾ Na wiadomość o wydobyciu zwłok mniemanych św. Wojciecha w Pradze, wysłał ks. dr. Lukowski z Gniezna

Gorąca miłość w narodzie polskim do św. Wojciecha w niebie, nieprzerwanie trwająca

list do ks. biskupa Pruchy z prośbą, o wiarogodny protokół z cielej czynności spisany. Mając taki protokół, który opisać powinien dokładnie, jakie znaleziono ciało, czy całe, czy rozproszone kości, jakie? czy z ręki, czy z nogi, można dopiero przystąpić do poważnego rozbioru. W liście tym wyrażono zdumienie, że Cześć wbrew dowodom historycznym wierzą Kosmasowi. Ks. biskup Prucha przyrzekł opis wiarogodny przysłać, lecz d o t y c z e ł z a s przysłany nie został. List zaś tego biskupa, który przed rokiem umarł brzmi:

Venerabilis ac Eximie Domine Professor!

Litteris Tuis aestimatissimis die 29. mensis proximo lapsi perceptis cum gaudio responsurus, illud quod quaeris authenticum instrumentum de facta die 15 mensis Martii h. a. et quidem publica apertione et probatione tumuli s. Adalberti P. M. sub hinc pavimento capella ejusdem Sancti nomine dedicatae a quinque fere saeculis conditi, et inventione ossium de corpore hujus Martyris, eorumque cum cista et intus reperta plumbea theca, in qua istae Reliquiae collocatae inveniebantur, translatione in attiguum Ecclesiam Metropolitanam sine mora Tibi procurabo, cum primum conscripti jam hujus instrumenti tres copiae originales, quae amodo conficiuntur, singularum visi reperti festum rei que examinerum propriae manus subscriptione munientur, publici juris fient. — Interim Tibi hujus eventus descriptionem popularem, a teste oculato, Societatis Jesu Presbytero Joanne Votka idiomate cehico publicatam mitto, et quia in hocce libello, prout in cunctis plurimisque patriae historiae nostrae operibus vetustissimum Cosmae, Capituli nostri quondam Decani „Chronicon Bohemorum“ offertur, illud ipsum Tibi exhibeo, prout in editione libri „Scriptores rerum Bohemicarum“ tomo primo continetur.

cześć przez dziewięć set blisko lat wśród Polaków dla św. Jego relikwii w Gnieźnie złożonych: oto najwymowniejszy dowód na to, gdzie jest rzeczywisty grób tego najpierwszego Patrona królestwa polskiego i gdzie spoczywają rzeczywiste Jego szczątki śmiertelne. Prawda objawiała się tu w gorącej, serdecznej, wytrwałej, a przez dziewięć wieków niezmiennej miłości. A miłość ta przetrwała szczęśliwie i zwyciężko tyle straszliwych prób ognistych bez najmniejszego zachwiania się.

Na Hradezynie pragskim w katedrze św. Wita ukrywano tymczasem mniemane całkowite zwłoki św. Wojciecha w głębokiem podziemiu, w metalowej szkatulce, pomieszczone nadto z kośćmi wielu innych zmarłych, których imiona nie są nawet znane. Ukrywano je zaś od roku 1396, jak się pokazało z napisu tamże znaleźionego na dniu 15 marca

De caetero Te Tuoque studia historica, quibus sine praepudicata opinione et seclaso partium studio, nonnisi indagandae veritati serviturus occuparis, nec non Cleri populiue Vestri pro Christo Ejusque Regno coelorum ardua certamina efficacissimo praesidio et continuae intercessioni S. Martyris Adalberti, Vestri aeque ac nostri Patroni commendo.

Venerabilis Tuae Dominationis in Christo famulus

† CAROLUS Episcopus Joppen,

Suffrag. Prag. et. Capit.

Metrop. Decanus.

Pragae in Vigil. Ascens. D. N. J. Chr. 1880.

1880 roku. Więc pięćset lat blisko nie wystawiono w Pradze mniemanych relikwii św. Wojciecha na ołtarzu ku czci publicznej, jakoby nie dowierzano z kardynałem Seifowskim o tychże autentyczności, co znaczy, że są rzeczywistemi relikwiami św. Wojciecha. Inaczej działo się w Gnieźnie od chwili wykupienia drogiej tych szczątków śmiertelnych z rąk pogańskich Prusaków.



Domówienie.

W końcu nie można zataić, że wydobyte w Pradze mniemanych zwłok św. Wojciecha nastąpiło z podceptaniem istniejących i obowiązujących przepisów soboru Trydenckiego i prawa kościelnego. Wcale inaczej postąpił sobie arcybiskup Komposteli, przy wydobyciu zwłok św. Jakóba Apostoła, które od wieków leżały w ukryciu. Dopiero kongregacya św. Obrzędów dekretem z dn. 19 lipca 1884 i list Apostolski Leona XIII stwierdził prawdziwość tych zwłok i do oddawania czci publicznej tym relikwiom upoważnił.

Nie wolno żadnemu Biskupowi na własną rękę przy nowo odkrytych relikwiach rozstrzygać o ich wiarygodności, nie wolno takim relikwiom czci publicznej oddawać, bez przedłożenia całej sprawy Stolicy Apostolskiej. Pod tym względem jasne są przepisy kościelne, na które nie-

stoty w Pradze nie zważano. Sobór Trydencki w sesyi 25 przepisuje: „aby w ważnych i wątpliwych sprawach, dotyczących się relikwii, nie nie działano bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej.“ Papiież Innocenty III (cap. 2 X de reliquiis) surowo przykazuje, żeby: „nikt się nie ważył relikwie na nowo odkryte wystawiać ku czci publicznej, zanim nie potwierdzi ich powaga Papiieża.“ (Inventas autem de novo (reliquias) nemo publice venerari praesumat, nisi prius auctoritate Romani Pontificis, fuerint approbatae). Alłsei w Pradze nie stósowano się do tych przepisów, podniesiono samowolnie relikwie z ukrycia, a co gorsza, oddawano im publicznie, gdyż w procesyi z zapalonymi świecami, wśród śpiewów kościelnych i dźwięku dzwonów złożono je na ołtarzu i incensowano je, jak pisze Schindler (Theol.-prakt. Quartalschrift 1880 str. 468).

Może uczyniono to za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej? Twierdzimy, że nie; z powodów następujących: 1) dopiero dn. 11 marca 1880 natrafiono na sarkofag w kościółku św. Wojciecha, a już 15 marca przystąpiono do odkrycia. W tak krótkim czasie nie mogła nadejść odpowiedź z Rzymu; 2) ani O. Votka, ani prof. Schindler, ani list ks. bis. Pruchy nie mówi o odniesieniu się do Rzymu. Może ta sprawa była tak jasna, że nie potrzeba się było odnosić do Stolicy Apostolskiej? Znowu odpowiadamy, że nie, bo 500 blisko lat leżały zwłoki w ukry-

ciu bez cześci publicznej. natomiast Gniezno ciągle okazuje cześć dla świętego Wojciecha, ma tradycyą i pisane dokumenta poważne, a nawet sam kardynał arcybiskup pragski przy podnoszeniu zwłok, wyrzekł: „Stoimy przed historyczną zagadką? Skoro tak, należała ta sprawa do onych, o których mówi Sobór Trydencki (*si gravior quaestio incidat*): czyli do trudnych, zakwikałych, — i jako taka podlegała pod sąd Stolicy Apostolskiej.



Dodatek.

Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wslawiona
Marya, u twego Syna Hospodyna Matko zwo-
lona, Marya ziści nam spusei nam, Kyrie elej-
son. Twego Syna chrzciciela zbożny czas, usłysz
głosy, napelnij myśli człowiecze, słysz modlitwę,
jenże cię prosimy, To dać raczy, jenże cię prosimy,
daj na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski
przeżyj, Kyrie elejson.

Narodził się dla nas Syn Boży, w to wierząc
człowiecze zbożny, iż przez trud Bóg swój lud
odjął djabłu z straży. Przydał nam zdrowia
wiecznego, Starostę skował piekielnego, śmierć
podjął, wspomniął człowieka pierwszego, Jenże
trudy cierpiał bezmierne, jeszcze był nie przy-
spiał za wierne, aże sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży knieciu, ty siedzisz u Boga
w wiecu, domieś nas swe dzieci, gdzie królują
już święci. Tam radość, tam miłość, tam wi-
dzenie Twórcy Anielskie bez końca, tu się nam
zjawilo djable potępienie.

Ni srebrem ni złotem nas djabłu odkupił,
mocą swą zastąpił. Dla ciebie człowiecze dał

Bóg przekłuć sobie bok, ręce, nogi obie, krew święta szła z boku na zbawienie tobie.

Wierzę w to człowiecze, iż Jezus Bóg prawy, cierpiał za nas rany, swą świętą krew przelał za nas chrześcijany.

O duszy, o grzesznej sam Bóg pieczę ima, djabłu ją odejma, gdzie to sam króluje, tam ją k'sobie przyjmuje.

Już nam czas, godzina grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci, ze wszemi siłami Boga miłowaci.

Marya, Dziewica, prosi Syna swego, Króla niebieskiego, aby nas uchował ode wszego złego.

Wszyscy święci proście, nas grzesznych wspomóżcie, byśmy z wami przebyli, Jezu Chryste chwaliłi.

Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły, byśmy z Tobą byli, gdzie się nam radują już niebieskie siły.

Amen amen amen, amen amen amen, amen takó Bóg daj, byśmy wszyscy poszli w Raj, gdzie królują Anieli.

MODLITWA

w dzień św. Wojciecha.

Boże! który nikogo zgubić nie chcesz, i owszem każdemu Twój prawdy światło pokazujesz: dziękujemy Ci najpokorniej za to:

że oświeciwszy naród polski wiarą chrześcijańską, z temże światłem wprowadziłeś św. Wojciecha na oświecenie w pogaństwie żyjących Prusaków. O jak przedziwnie! Męczeńska jego krew w tymże kraju wylana stała się nasieniem chrześcijaństwa szczęśliwie po całych Prusach rozkrzewionego.

O św. Wojciechu, Apostole pruskiego kraju! bądź mu teraz jeszcze Patronem w niebie. Poniosłeś śmierć męczeńską dla ewangelii Chrystusowej i jej prawdę podpisałeś krwi wylaniem; zjednajże nam to wszystko tak jakoś nauczał wierzyć i pobożnie żyć aż do śmierci. Amen.

MODLITWA.

Laskawości Twojej dobroczynność, miłosierny Boże, niech nam uprosi św. Wojciech północny Apostół, żebyś nam i grzechy wybaczył i pożądaných darów jak najwięcej doczekać się pozwolił. Amen.

Biblioteka Powiatowa

we Wrześni

1093



SPIS RZECZY.

Przedmowa Straży św. Wojciecha.	Str IV
Odczyta Straży św. Wojciecha w Gnieźnie . . .	VII

I. Naród czeski.	1
II. Narodzenie Wojciecha.	5
III. Rządy Opatrzności.	12
IV. Arcybiskup Adalbert.	17
V. Biskupstwo pragskie.	29
VI. Głos Boży.	35
VII. Dobry pasterz.	44
VIII. Biskup pątnikiem.	54
IX. Biskup zakonnikiem.	65
X. Klasztor św. Aleksego w Rzymie.	72
XI. Święte posłuszeństwo.	81

	Str.
XII. Zastarzały nałóg.	89
XIII. Powrót do Rzymu.	102
XIV. Pobyt na dworze cesarskim.	110
XV. Apostół na Śląsku.	121
XVI. Naczynie wybrane.	136
XVII. Legendy wielkopolskie.	150
XVIII. Ludy nadbałtyckie.	176
XIX. Misya pomorska.	193
XX. Misya pruska.	204
XXI. Śmierć męczennika św. Wojciecha.	215
XXII. Wykupienie zwłok św. Wojciecha.	227
XXIII. Złożenie zwłok św. Wojciecha w Trzemesznie	240
XXIV. Ciało św. Wojciecha na ołtarzu w Gnieźnie.	251
XXV. Cesarz niemiecki przy grobie św. Wojciecha.	260
XXVI. Zamieszanie w Polsce.	276
XXVII. Złupienie katedry gnieźnieńskiej przez Czechów.	288
XXVIII. Pielgrzymki do grobu ś. Wojciecha.	306
XXIX. Spiżowe podwaje.	316
XXX. Wydobycie z ukrycia ciała św. Wojciecha.	338
XXXI. Jakuba Sienińskiego grobowiec św. Wojciecha.	354
XXXII. Trumna Zygmuntońska.	368
XXXIII. Obecny grobowiec św. Wojciecha.	378

XXXIV. Truana pilchowiezowska. . . .	391
XXXV. Głowa św. Wojciecha. . . .	404
XXXVI. Pogląd streszczony na ciągłą część relikwii św. Wojciecha w Gnieźnie. . . .	421
XXXVII. Pamiętki po św. Wojciechu. . . .	438
XXXVIII. Prawda w miłości. . . .	453
Domówienie	471
DODATEK, Pieśń Boga rodzica	474

